

MARIA  
ERBEL

PAMIĘTNIK  
*D*EBORY

666

NOVAE RES

Maria Erbel

# PAMIĘTNIK DEBORY



**NOVAE RES**

*15 Jezus zapytał ich: „A wy za kogo Mnie uważacie?”. 16 Odpowiedział Szymon Piotr: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”. 17 Na to Jezus mu rzekł: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie. 18 Otóż i Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr [czyli Skała], i na tej Skale zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne go nie przemogą”.*

Ewangelia św. Mateusza

## **15 czerwca 2008 r. - niedziela**

Spotkałam go dziś przypadkowo, idąc ulicą. W zasadzie nawet nie jestem pewna, czy to był on, A.R. Chyba mnie nie zauważył. Może to tylko ktoś bardzo podobny? Przechodząc, nie patrzył na mnie. Prowadził rozmowę telefoniczną, trzymając aparat komórkowy przy uchu. Dopiero w ostatnim momencie, gdy prawie mijaliśmy się, wydało mi się, że spogląda w moją stronę i w jego oczach błysnęło COŚ. Nigdy nie oglądałam się za mężczyznami, lecz w tym wypadku zrobiłam to. Mężczyzna również patrzył na mnie, obejrzał się przez ramię. Nawet chyba zwolnił kroku. Szybko się oddaliłam, nie odwracając się więcej. W domu poszłam na strych. Wiedziałam, czego szukać: starego pamiętnika, który usiłowałam kiedyś spalić, lecz nie zdążyłam zrobić tego do końca, bo wydawało mi się, że ktoś idzie schodami. Przydeptałam wtedy ogień. Sprawdziłam, czy nie tli się jeszcze jakiś kawałek papieru, i ukryłam nadpalony pamiętnik za starą szafą. Miałam zamiar potem dokończyć dzieła zniszczenia, lecz jakoś odwlokłam to w czasie, a potem całkiem tego zaniechałam, ale teraz i tak nie miało to już znaczenia.

Odnalazłam teraz stary, nadpalony pamiętnik, a właściwie jego początek. Przez kilka lat nie notowałam

swoich przeżyć. Jestem trochę przesądna. Bałam się, że jeśli znów zacznę zapisywać gdzieś wydarzenia, które mnie spotykają, zamienią się one w koszmar, jak przed sześciu laty.

Pamiętnik był solidnie zakurzony, pismo wyblakło, treści w zasadzie nie dało się odtworzyć. Pozostały tylko fragmenty kartek, a na jednej z nich jedno wyraźne imię i nazwisko: Arkadiusz Rainer. Myślami wróciłam do tamtych wydarzeń. Pamiętam dzień, kiedy go poznałam, jakby to zdarzyło się wczoraj.

Ta chwila, gdy spojrzeliśmy na siebie, była jak olśnienie – przynajmniej dla mnie. Poczuliśmy miłość od pierwszego wejrzenia. Był zabójczo przystojny – rzadki typ urody: brunet o błękitnych oczach. W jego spojrzeniu widziałam wyraźną aprobatę dla siebie, może nawet zachwyt.

Muszę tu nadmienić, że nie jestem nazbyt urodziwa, tak uważam. Jestem blondynką, bardzo jasną blondynką. Ci, którzy mnie widzą po raz pierwszy, uważają, że farbuję włosy, bo są zbyt jasne, aby mogły być naturalne. Z włosami kolidują grube, ciemne i gęste brwi, które muszę depilować, aby utworzyły łuki. Moje oczy mają dziwny kolor, taki burozielony, nieokreślony. Największe zastrzeżenia mam do swoich ust: górna warga jest zbyt wąska, natomiast dolna zbyt szeroka. To nadaje mojej twarzy ciągły wyraz jakby nadąsania, urazy, lub pogardy dla otoczenia. Lecz najbardziej ze wszystkiego nie lubię swojego imienia, które brzmi: Debora. Mam niewielki żal do mamy, że nadała mi takie twarde imię.

Mama tłumaczyła się, że po urodzeniu wyglądałam jak aniołek: jasne włoski, fiołkowe oczy i jej zdaniem śliczny wykrój ust. Przewidywała, że gdy dorosnę, będę mieć urodę „słodkiej, głupiutkiej blondyneczki” i – parafrazując Sienkiewicza – założyła, że jeśli ludzie nie będą się mnie bali, to się będą ze mnie śmiali. Dlatego wybrała mi takie imię, które budzi respekt. Jednak z czasem moje oczy zmieniły kolor, jak to się dzieje w przypadku każdego noworodka, i teraz są właśnie takie, jak to już opisałam.

Ciekawe, czy ten mężczyzna, którego dziś spotkałam, to był rzeczywiście Rainer. Fakt, że się za mną obejrzał, nie świadczy o niczym. Z reguły się podobam. Poza twarzą, do której wyglądu mam tyle zastrzeżeń, posiadam proporcjonalną budowę ciała. Moje wymiary to: wzrost 162 cm, biodra i biust po 90 cm, talia 64 cm. Mama mówiła mi, że gdybym była trochę wyższa, mogłabym być modelką, ale matki zawsze uważają swoje dzieci za najpiękniejsze.

Zapisywanie dzisiejszych wrażeń przerwał telefon. Dzwonił mój chłopak, Daniel. Przypominał mi, że za pół godziny mamy randkę. Ostatnio zawsze przypominał mi o spotkaniach, bo dwa razy zdarzyło mi się zapomnieć o nich i Daniel potem wyczekiwał na mnie, i miał pretensje, że go lekceważę. No cóż, gdy go poznałam, nie zaiskrzyło między nami tak od razu. Takie uczucie zdarzyło mi się tylko raz, z Arkiem Rainerem, potem już nigdy z nikim. Z Danielem zaczęłam spotykać się około pół roku temu, za namową mamy. Matka Daniela jest przyjaciółką mojej mamy i podejrzewam, że uknuły spisek, aby nas skojarzyć w parę.

Chyba obydwie uznały, że jesteśmy dla siebie stworzeni, i tak aranżowały wydarzenia, że ciągle na siebie wpadaliśmy, niby przypadkiem. W końcu umówiliśmy się na dyskotekowe szaleństwo i po przetańczonych wspólnie trzech godzinach zwróciliśmy na siebie większą uwagę. Powoli nasza znajomość stawała się coraz bardziej zażyła.

Wyglądowi Daniela nic nie mogę zarzucić, to dość przystojny ciemny blondyn, o szarych oczach. Ponadto inteligentny, wysportowany, już samodzielny.

Od roku pracuje w dobrze prosperującej firmie handlowej, zajmującej się sprzedażą nieruchomości. Twierdzi, że jest we mnie zakochany i napomyka o ślubie. Do tej pory odsuwałam ten temat, tłumacząc się koniecznością ukończenia studiów. Teraz przerywam twórczość literacką, aby nie spóźnić się na randkę.

\*\*\*

Wracam do pamiętnika. Jest godzina 22.00. Byliśmy z Danielem w klubie tanecznym „Sabat”, który otworzono niedawno na Praskiej.

To dziwne, nie widziałam Rainera przez sześć lat, a dziś spotkałam go po raz drugi. Teraz nie mam już wątpliwości – to był on, z całą pewnością. Przyszedł do tego samego lokalu. Co za dziwny zbieg okoliczności? Pojawił się w towarzystwie pięknej dziewczyny i był na tyle bezczelny, że ośmielił się poprosić mnie do tańca. Odmówiłam. Powiedziałam sucho:

- Nie znam pana, nie mam zwyczaju tańczyć z nieznanymi, zresztą jestem tu w towarzystwie mojego

chłopca! (Daniel przed minutą zostawił mnie, bo poszedł do toalety). Rainer uniósł do góry brwi, w wyrazie zdziwienia i powiedział ironicznie:

- Doprawdy, Debi?

Wracam myślami do Rainera. Skąd on się wziął w tym mieście? Czyżby tu zamieszkał? Jest to możliwe.

Poznaliśmy się sześć lat wcześniej, podczas wakacji. Moja szkoła zorganizowała wtedy obóz sportowy w okolicach Skątek Twardowskiego, w pobliżu zalewu Zakrzówek. Były tam sekcje: pływacka i jeździecka. Rainer był trenerem tej pierwszej. Kończył Akademię Wychowania Fizycznego. Chyba studiował coś jeszcze, bodajże marketing i zarządzanie. Przyjechałam na obóz w towarzystwie koleżanek z klasy. Moją najserdeczniejszą przyjaciółką była Agnieszka. To ona namówiła mnie na ten wyjazd.

Spotkania z Rainerem miały początkowo charakter raczej oficjalny. Jako trener prowadził z nami zajęcia nauki pływania. Obiecał nam, że pod koniec obozu, jeśli zdamy egzamin, otrzymamy karty pływackie. Widziałam, że trener zwraca na mnie szczególną uwagę. Sprawiało mi ogromną przyjemność, gdy mnie dotykał w wodzie, szkoląc prawidłowość moich ruchów, i odczuwałam irracjonalną zazdrość, gdy w podobny sposób trenował moje koleżanki. Agnieszka zauważyła moje zainteresowanie nim.

Okazało się, że zna go z poprzedniego obozu, w którym ja nie brałam udziału. Opowiadała mi o nim różne ciekawe rzeczy. Do tej pory zwierzałyśmy się sobie ze wszystkiego. Moja przyjaciółka miała już pewne doświadczenie seksualne,



ja żadnego. Więc słuchałam jej opowiadań z wypiekami na twarzy. Twierdziła, że Arkadiusz nie zainteresował się nią nigdy, czego żałuje, i zazdrościła mi, gdyż jej zdaniem pan Rainer najwięcej czasu poświęcał obecnie mnie. Po tygodniu zaproponował mi wspólny spacer po lesie, potem kolejny i następne. Był lipiec, noce ciepłe, pachnące sosnami i świerkami. Wieczorami spacerowaliśmy brzegiem lasu lub pływaliśmy kajakiem po zalewie.

Byłam zakochana pierwszy raz w życiu. Arek jawił mi się jak prawdziwy księżę z bajki, romantyczny bohater, mężczyzna z moich marzeń. Jego pieszczoty stawały się coraz bardziej odważne i oczekiwał ode mnie pełnej miłości. Obawiałam się, bo to miał być pierwszy raz. Lecz wiedziałam, że ulegnę, i w końcu dałam mu tę obietnicę. Ten krok przesunął się trochę w czasie z powodu mojej niedyspozycji kobiecej, lecz gdy ona, jak się spodziewałam, miała całkowicie ustąpić następnego dnia, umówiłam się z Arkiem, z założeniem, że jutrzejszej nocy spełnię jego oczekiwania. Oczywiście z wszystkiego zwierzyłam się Agnieszce.

Dała mi dużo praktycznych rad, jak mam się zachować, aby maksymalnie podniecić przyszłego kochanka i podobać mu się, nie zniechęcić brakiem doświadczenia. Byłam zawstydzona i zaniepokojona, lecz miłość zagłuszyła wszystkie rozterki duchowe. I rzecz dokonała się w domku kempingowym, który zajmował Arek, następnej nocy. O wszystkich tych szalonych przeżyciach pisałam też w swoim pamiętniku, do którego dostęp miała tylko moja

przyjaciółka. Po tej nocy, która była dla mnie niezapomnianym doznaniem, Arek nie umówił się ze mną na drugi dzień. Powiedział, że muszę odpocząć, aby nie dostać infekcji. Zabronił mi też pływać przez dwa dni. Więc trochę się nudziłam w tym dniu, po wspólnej nocy wypełnionej miłością. Przespałam się w namiocie, potem spacerowałam i paliła mnie chęć, aby podzielić się wrażeniami z Agnieszką.

Gdy szłam samotnie lasem, natknęłam się wieczorem na coś w rodzaju leśniczówki. Zaintrygowana podeszłam bliżej. Ze środka dobiegały dźwięki muzyki. Okna pozostawiono uchylone. Oczywiście, nie powinnam naruszać czyjejs prywatności, lecz młodzieńcza ciekawość i naiwność zwyciężyły. Cichutko podeszłam i zajrzałam przez okno do środka. To, co zobaczyłam, było porażające. Zobaczyłam dwoje najbliższych mi ludzi, nagich, w trakcie miłosnego aktu. To byli Arek Rainer i Agnieszka. Nie tylko fakt, że zostałam zdradzona przez tych, których kochałam i którym ufałam, był bulwersujący. Także sposób, w jaki oni uprawiali miłość, wprowadził mnie w osłupienie i napełnił obrzydzeniem. Nawet nie wiedziałam, że istnieje taki ohydny sposób kochania się. Obecnie wiem, że nazywa się to miłością oralną. Patrzyłam na to, nie dowierzając własnym oczom. Po pewnym czasie oni zmienili pozycję i zmieniali ją jeszcze wiele razy, tworząc jakby różne układy choreograficzne.

Te widoki napełniały mnie obrzydzeniem i zgrozą. Wydawali przy tym odgłosy pełne ekstazy, które mnie zdumiały i zgorszyły. (Ja, będąc z Arkiem, wstydziłam się głośniej odetchnąć). Wreszcie przerwali akt i odpoczywając,

zaczęli rozmawiać.

To, co usłyszałam, wydało mi się jeszcze gorsze od tego, co zobaczyłam. Agnieszka wyraziła opinię, że ich miłość daje jej dużo satysfakcji, lecz ona preferuje seks w trójkącie. Zapytała Arka, wymieniając moje imię, kiedy mnie do tego przygotuje i przyprowadzi. Mój ukochany odpowiedział, że stanie się to niebawem, gdyż już zostałam zdeflorowana. Agnieszka pytała, jak się zachowywałam, a Arek odpowiedział ze śmiechem, że dość nieporadnie.

Śmiali się teraz obydwójce, robiąc uwagi, jakie będzie moje zdumienie, gdy wejdę z nimi w erotyczny układ. To były obrzydliwe żarty i pomysły, co ze mną zrobią. Dłużej tego nie mogłam słuchać. Wycofałam się najciszej, jak mogłam. Mój świat zawalił się. Wróciłam do obozu zdruzgotana.

Nocą prawie nie spałam. Rano zadzwoniłam do mamy i poprosiłam, aby przyjechała i zabrała mnie do domu. Mama zaniepokoiła się, bo przez telefon nie podałam wyraźnej przyczyny rezygnacji z pobytu na obozie. Czekałam na jej przyjazd w namiocie. Nie poszłam nawet na śniadanie. Z Agnieszką nie chciałam rozmawiać. Przyszedł po mnie Rainer. Gdy wszedł do namiotu, wykrzyknęłam histerycznie:

- Proszę stąd wyjść! Nie znam pana i nie chcę znać!

Wydawał się zdziwiony, lecz wycofał się z namiotu. Gdy przyjechała moja mama, opowiedziałam jej ogólnie o sytuacji, nie wchodząc w szczegóły. Mama wykazała zrozumienie. Zamierzała pójść i porozmawiać z Rainerem, lecz błagałam ją, aby tego nie robiła. Było mi strasznie wstyd. Czułam się upokorzona, zbrukana i nie chciałam

nagłośnienia mojej żalosalnej przygody. Poprosiłam mamę, aby przeniosła mnie do innej szkoły. Miała wątpliwości, czy to dobry pomysł, zmieniać szkołę na rok przed maturą. W końcu uległa moim prośbom.

Będąc w klasie maturalnej, nie zawierałam nowych przyjaźni. Nie ufałam nikomu. Nie wierzyłam ani w miłość, ani w przyjaźń. Czas poświęcałam nauce. Może dzięki temu zdałam maturę bez kłopotów i dostałam się na studia, na wydział psychologii, pomimo ogromnej konkurencji. Oczywiście, z czasem przestałam się zadręczać nieudaną miłością i zawiedzioną przyjaźnią. Wrócił mi dobry humor, chociaż często był to typ czarnego humoru. Stałam się trochę cyniczna i bardzo nieufna. Uczęszczałam wraz z koleżankami ze studiów do klubów tanecznych i na prywatki. Lecz wszystkie znajomości traktowałam powierzchownie. Uczuciowo nie zdołałam się zaangażować, choć kilka razy próbowałam. Niestety, jakoś nikt nie zaintrygował mnie na tyle, by zdecydować się na wejście w związek erotyczny. Nie ufałam również koleżankom. Nie znosiłam koleżeńskich czułości. Zawsze przypominała mi się biseksualna Agnieszka i wszędzie dopatrywałam się podobnych intencji. Wreszcie moja mama zaniepokoiła się, że jak tak dalej pójdzie, nigdy nie wyjdę za mąż. Wraz z przyjaciółką przejęły sprawę w swoje ręce i skojarzyły mnie w parę z Danielem.

**20 czerwca 2008 r. - piątek**

Mam za sobą zdany ostatni egzamin. Otóż zakończyłam dziś studia na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej, specjalizacja: psychologia stosowana (studia magisterskie dzienne). Oficjalne wydanie dyplomów odbędzie się za kilka dni. Dałam ogłoszenie w Internecie o poszukiwaniu pracy w moim zawodzie. Mam zamiar rozesłać też swoje CV do potencjalnych pracodawców. Część moich znajomych ze studiów ma już obiecane miejsce pracy, ale dotyczy to tylko tych, którzy mieli jakąś protekcję.

Moja koleżanka Emma w dniu rozdania dyplomów urządza przyjęcie z okazji zakończenia studiów. Zaprosiła pewną grupę osób. Pośród tych wyróżnionych przez nią znalazłam się także ja. Trochę mnie to nawet zdziwiło, bo nigdy nie byłyśmy w zbyt zażyłych stosunkach. Niemniej zostałam zaproszona wraz ze swoim chłopcem, Danielem.

**25 czerwca 2008 r. - środa**

Mam jeszcze godzinę do przyjścia Daniela. Zajrzę do skrzynki mailowej. Może ktoś odpowiedział na moją ofertę? Jest!!! Widzę pierwszą odpowiedź. Brzmi tak: *Jestem zainteresowany. Proszę o kontakt pod podany poniżej adres internetowy lub o kontakt telefoniczny na podany numer.* Pod spodem były podane obydwie formy kontaktu.

Jestem tak podekscytowana! Nie ma co czekać, bo mnie ktoś ubiegnie. Zaraz dzwonię...

Zanim przyjdzie Daniel, zapiszę, co mnie spotkało. To niesłychane. Mój telefon odebrał... Zresztą napiszę dokładnie, jaki przebieg miała rozmowa.

- Dzień dobry. Mówi Debora Wais. Dzwonię w związku z informacją, jaka wpłynęła do mojej skrzynki mailowej w Internecie. Chciałabym się dowiedzieć czegoś bliżej o proponowanej pracy.

- Dzień dobry, Debi. Oczywiście jest to oferta pracy w twoim zawodzie: psychologa.

- Przepraszam, z kim rozmawiam?

- Z twoim numerem jeden. Arek Rainer do twojej dyspozycji.

- Co?! Przepraszam pana. To chyba jakieś żarty, w dodatku niestosowne.

- Nie poszukujesz pracy?

- Tak, ale na pewno nie u pana!

- Spokojnie, Debi. Nie ja cię zatrudnię. Ale mogę być

skutecznym pośrednikiem.

- Nie skorzystam z pana pośrednictwa pracy. Dziękuję i żegnam!

- Gdybyś się rozmyśliła, zadzwoń. Zatrzymam wakat dla ciebie, przez pewien czas. A tak przy okazji, chciałbym się dowiedzieć, dlaczego mnie opuściłaś bez pożegnania i słowa wyjaśnienia? Byłaś boska. Nie zapomniałem cię do tej pory.

- Żegnam!

Rozłączyłam się. Byłam roztrzęsiona. Co za bezczelny zboczeniec! Jak śmiał odezwać się do mnie?!

Ktoś dzwoni, to pewnie Daniel. Całe szczęście, że na tym świecie są jeszcze jacyś normalni ludzie.

## **26 czerwca 2008 r. - czwartek**

Mam wolną chwilę, więc opiszę wczorajsze wydarzenia. Daniel na szczęście nie zauważył mojego zdenerwowania, zresztą on zazwyczaj jest mało spostrzegawczy. Z reguły trzeba mu niemalże na nogę nadepnąć, aby kogoś czy coś zobaczył. Chociaż po wczorajszym wieczorze mam wrażenie, że jakoś dziwnie zaczął wystawiać nogi do przydeptywania. Wieczorek u mojej koleżanki Emmy początkowo przebiegał dosyć typowo. Przygotowany był szwedzki stół z zakąskami i drinkami. Włączono odtwarzacz, grała muzyka. Krzesła i fotele poustawiano w różnych miejscach. Przy nich nieduże stoliki. Początkowo usiedliśmy grupkami, jak komu było wygodnie, i rozmawialiśmy. Emma roznosiła drinki, zachęcała do częstowania się. Potem niektóre pary zaczęły tańczyć. Ja też tańczyłam z Danielem. Później trochę zmienialiśmy się w układach tanecznych par. Mnie poprosiło kolejno paru różnych kolegów. Natomiast Daniel, ku mojemu zdziwieniu, prosił ciągle Emmę. A może ona jego? Tak upłynęły ze trzy godziny. Zrobiło się dosyć późno. Emma spojrzała na zegarek i oznajmiła, że dochodzi północ i czas na jej niespodziankę. Zaprosiła nas na dół, do piwnicy. Tu było dość obszerne pomieszczenie. Na środku stał okrągły stół, wokół ustawiono sześć niedużych stołków. Na stole ustawiono sześć świec i sześć przewróconych do góry dnem talerzyków. Panowała cisza. Emma oznajmiła, że tą niespodzianką ma być seans spirytystyczny z wywoływaniem



duchów, więc kto ma słabe nerwy, niech lepiej idzie na górę i zaczeka. Oczywiście nikt nie chciał się przyznać do słabości.

Mój Daniel przysunął się, zaciekawiony, bliżej Emmy. Nawet nie zapytał, czy ja mam ochotę oglądać seanse spirytystyczne, jakby zapomniał o moim istnieniu. Trochę mnie to zdenerwowało, więc zapytałam głośno koleżankę, czy sama ma zamiar wywoływać te duchy i czy one już czekają poukrywane gdzieś po kątach?

- Co ty, Debora. Duchy przychodzą tylko na określone wezwanie i potrzebne jest medium, aby dały znać o sobie.

- I pewnie ty będziesz tym medium? A duchy przebrałaś za kościotrupy czy za wampiry?

Zdziwiłam się, bo moje koleżeństwo zaczęło sykać na mnie, abym zachowywała się cicho i nie przeszkadzała. Emma wypowiedziała jakieś obce słowo i do pokoju weszło sześć osób, w kapturach na głowach i długich płaszczach. Usiedli na stołkach, położyli ręce na stole w ten sposób, aby stykały się małymi palcami i kciukami. Zaczęli monotonnym głosem wypowiadać słowa jakiejś reguły czy modlitwy. Jak wspomniałam, jestem trochę przesadna i wiem, że okultyzm jest zakazany, że może być niebezpieczny. Zrobiło mi się niezbyt przyjemnie. Modlitwa zakapturzonych postaci stawała się coraz głośniejsza. Słowa były wypowiedane w obcym języku, dziwnym. Może to był hebrajski? Talerzyki na stole zaczęły drżeć. Zrobiło się naprawdę nieprzyjemnie. Jedna z zakapturzonych postaci wydała dziwny charkot, potem wygięła się ku tyłowi w nienaturalnej pozie.

- To będzie dzisiejsze medium - szepnęła Emma. Potem wypowiedziała coś jakby zakłęcie i zapytała: - Kim jesteś, duchu, i skąd przybywasz?

Medium wyginało się w konwulsyjnych ruchach i charczało. Wreszcie przemówiło w naszym języku, grubym głosem:

- Jestem L... Nie wypowiem swojego imienia dla wszystkich, ale usłyszysz je ta osoba, którą wybiorę za swego sługę... Czego chcecie się dowiedzieć?

- Ja chciałabym się dowiedzieć, kiedy się zakocham - zapytała Emma.

- To stanie się niedługo, on tu już jest, blisko ciebie... - odpowiedział duch. Emma zachichotała histerycznie. Miała ochotę zapytać, czy znajdzie dobrą pracę, lecz odstąpiła od tego zamiaru.

Po pierwsze, ponieważ uważałam, że to był aktorski popis, a po drugie, obawiałam się, że jeśli to jest rzeczywiście seans okultystyczny, z duchami lepiej nie rozmawiać, bo mogą to być demony i opętać podatną osobę. (Moje przekonanie nie było potwierdzone oficjalną wiedzą teoretyczną, lecz twierdzeniami mojej babci, której mądrości nigdy nie lekceważyłam). Nikt nie zadawał pytań. Nagle medium wydało taki okrzyk, że poczułam ciarki na plecach, a potem mówiło grubym, nienaturalnym głosem: „Jest pośród was... naznaczona. Ona może zostać matką wybranego... księcia... Ma znamię... To znak... Sześć”.

- Koniec seansu! Idźcie sobie już! - wykrzyknęła Emma. Zakapturzone postacie posłusznie opuściły pomieszczenie.

Emma zapaliła światło elektryczne. Zdmuchnęła świece. Dymiły jeszcze jakiś czas. - No i co? Jak wam się podobał seans?

Wszyscy mieli niewyraźne miny. Byłam zła na Emmę.

- Skąd wynajęłaś tych aktorów? - zapytałam.

- To nie byli aktorzy, lecz członkowie stowarzyszenia psychotronicznego, zajmującego się zjawiskami parapsychicznymi. Oni nie ujawniają swoich danych osobowych osobom postronnym. To elitarna, zamknięta grupa.

- Więc jak do nich dotarłaś? Może sama jesteś ich członkiem? - zapytałam niezyczliwie.

- Deboro, przecież Emma chciała nam zrobić niespodziankę i przyjemność - stanął w jej obronie mój Daniel.

- No to jej się świetnie udało - mruknęłam, a do Emmy powiedziałam głośno: - Koleżanko, widzę, że opuściło się co niektóre wykłady. Parapsychologia i psychotronika, szczególnie psychotronika, nie zajmują się spirytyzmem i uprawianiem praktyk okultystycznych. Ponadto te dwie paranaukowe dziedziny różnią się od siebie i nie można ich uznać za tożsame. Więc na drugi raz, jak przygotujesz spektakl-niespodziankę, włóż więcej wiedzy teoretycznej w ich opracowanie.

Odwróciłam się i poszłam schodami na górę. Myślę, że moja wypowiedź poszła jej w pięty. Goście Emmy postąpili za moim przykładem. Gdy znalazłam się w salonie na górze, zauważyłam, że mój Daniel przyszedł jako ostatni.

**29 czerwca 2008 r. - niedziela**

Przygotowałam swoje CV. Czuję się kiepsko. Mam katar, boli mnie gardło. Najchętniej poszłabym do łóżka. Lecz nie mogę sobie na to pozwolić. Zdaję sobie przecież sprawę z tego, że wiele moich koleżanek i kolegów będzie poszukiwać pracy tą drogą. Muszę się spieszyć. Teraz powinnam ściągnąć z komputera listy z nazwami i adresami potencjalnych miejsc pracy, to znaczy klinik, szpitali, przychodni specjalistycznych itp.

Czuję się coraz gorzej. Moja gorączka narasta. Boli nadal gardło, także głowa. Przestałam analizować miejsca pracy w informacjach komputerowych. Chyba wydrukuję wszystkie „jak leci” i do tego odpowiednią ilość kopii mojego CV.

## **30 czerwca 2008 r. - poniedziałek**

Rozchorowałam się na dobre. Leżę w łóżku spocona, obolała. Na szczęście mama pomogła mi w poszukiwaniach pracy. Zaadresowała wszystkie koperty, do środka powkładała moje CV i zaniosiła na pocztę.

Zajrzałam do mojej skrzynki mailowej. Nie ma innych ofert oprócz tej od A.R. Skasowałam ją i wróciłam do łóżka. Mama jeszcze nie wróciła z poczty. Pewnie poszła też po zakupy na obiad. Zdrzemnęłam się.

Obudził mnie telefon. Niechętnie sięgnęłam po komórkę, leżącą na stoliku przy moim łóżku.

- Słucham - powiedziałam zachrypniętym głosem. Numer na ekranie komórki nie kojarzył mi się z niczym, zresztą przez załzawione oczy nie widziałam zbyt dobrze.

- Witaj, Debi. Masz zmieniony głos. Czy jesteś chora?

Chyba też niezbyt dobrze słyszałam i kojarzyłam, bo nie od razu rozpoznałam rozmówcę, chociaż poczułam się nieswojo.

- Kto mówi?

- Nie poznajesz? Twój nieustający wielbiciel, Arek. A wiesz, że obecnie wyglądasz o sto razy ładniej niż przed sześciu laty? Chociaż i wtedy byłaś śliczna. Czy znalazłaś już pracę?

Nabrałam dużo powietrza, odchrząknęłam, by wypowiedzieć się dobitniej.

- Rainer! (Specjalnie pominęłam jego imię, także zwrot

„pan”. Ten oszust i zboczeniec nie zasługiwał na grzeczność). – Posłuchaj! Nie jestem zainteresowana pracą za twoim pośrednictwem! Choćbym miała pozostać bezrobotną! Przyjmij to do wiadomości i nie próbuj kontaktować się ze mną. Nie chcę cię widzieć, znać ani pamiętać!

Wyciągnęłam palec, by wcisnąć rozłączenie rozmowy. Usłyszałam jego głos, który brzmiał jak polecenie kolidujące z treścią wypowiedzi.

– Błagam, Debi, nie rozłączaj się! Powiedz, czym cię tak uraziłem?!

– To szczyt bezczelności udawać, że nie wiesz czym!

– Hm... Kiedy ja naprawdę nie wiem. Proszę, spotkajmy się. Wyjaśnisz mi, co spowodowało całkowity zwrot twoich uczuć w przeciągu kilkunastu godzin. Najprawdopodobniej zaszło jakieś straszne nieporozumienie. Chciałbym też pokazać ci proponowane miejsce pracy. Jestem przekonany, że ci się spodoba. Mogę cię tam zawieźć, nawet dzisiaj, jeśli nie jesteś zbyt chora, aby wstać z łóżka. Co ty na to?

– To, co już powiedziałam. Nie będę się powtarzać!

Rozłączyłam się. Jego numer zanotowałam w spisie telefonów pod hasłem A.R.

Zrobiłam to w tym celu, aby nie odebrać jego telefonu niechcący. I dobrze, że się zabezpieczyłam w ten sposób, bo dzwonił jeszcze kilka razy. Oczywiście nie odebrałem. Swoją drogą, zdumiewająca jest jego bezczelność.

## **4 lipca 2008 r. - piątek**

Czuję się już raczej dobrze. Całe szczęście, bo jutro obowiązkowo muszę uczestniczyć w imprezie towarzyskiej: Daniel ma urodziny. Odwiedził mnie dzisiaj. Nie było go przez kilka dni. Na jego urodzinach miałam być pierwszy raz. Zapytałam, jaki planuje przebieg tej uroczystości i kogo zaprosił. Przytoczę naszą rozmowę, bo jego odpowiedzi były dla mnie nieprzyjemną niespodzianką:

- To będzie raczej skromna uroczystość. Mama zamówiła zakąski i ciasto w firmie cateringowej. Kupiłem trochę alkoholu i napojów. Mam kilka płyt z muzyką. A w kwestii zaproszeń, no cóż, zaprosiłem kolegów z pracy, niektórych.

- Masz na myśli swoich przyjaciół? Zdradzisz mi, kim oni są?

- Będzie Wojtek ze swoją dziewczyną, jest on moim bezpośrednim przełożonym i zależy mi na dobrych stosunkach z nim. Deboro, ty czasem bywasz złośliwa w swoich wypowiedziach. Proszę, nie uraż czymś mojego szefa. Będzie Jerzy. On pracuje w administracji, rozdziela zlecenia. Aby dostać dobre, trzeba żyć z nim w zgodzie. Zaprosiłem Grażynę. Ona jest zwykłą urzędniczką w księgowości, ale wszyscy wiedzą, że ma ogromny wpływ na Jerzego. No i jeszcze może przyjdzie Witek. Jest co prawda dopiero na stażu, ale to bliski krewny prezesa naszej firmy. Na pewno wkrótce stanie się kimś ważnym. Mama zajrzy na chwilę, ale nie będzie nam przeszkadzać. Posiedzi

z nami nie dłużej niż pół godziny.

- Daniel, jak możesz myśleć i mówić o swojej mamie w kategoriach przeszkadzania? Chyba to powinna być najważniejsza osoba na twoich urodzinach?

- Tak, oczywiście. Ale z mamą uczczę swoje święto do południa. Wieczorem mama pozostawi nas samych, abyśmy czuli się swobodnie.

- Zauważyłam, że listę swoich gości ułożyłeś pod kątem ich przydatności dla twoich interesów. Rozumiem, że mam trzymać język za zębami, aby nikogo nie urazić?

- Deboro, nawet w tej chwili jesteś złośliwa. Sama widzisz...

- To może ja dziś złożę ci życzenia, w wigilię urodzin? A jutro wcale nie przyjdę?

- No wiesz! Teraz to już przesadzasz! Dobrze. Nie będziemy się kłócić. Przyjadę po ciebie po szesnastej. Teraz muszę cię już pożegnać, bo mam jeszcze kilka spraw do załatwienia. Trzymaj się, kochanie. Do jutra!

- Cześć, Daniel!

Gdy wyszedł, zajrzałam do mojej skrzynki internetowej. Niestety, nie było odpowiedzi na moją ofertę pracy. Był natomiast mail:

*Debi, wiele o tobie myślę. Nie chcę się narzucać, ale nie ukrywam, że intrygujesz mnie. I podobasz mi się, dziś nawet bardziej niż kiedyś. Nie wiem, czym cię uraziłem, ale cokolwiek to było, przepraszam. Może dasz się przebłagać i spotkasz się ze mną? Bardzo na to liczę. -*



*A.R.*

## **6 lipca 2008 r. - niedziela**

Wczoraj nie miałam siły pisać. Wróciłam do domu późno. Jako dziewczyna Daniela byłam jakby gospodynią i musiałam czekać do końca imprezy, aż odejdą ostatni goście.

Nie mam zbyt dobrych wrażeń z tego wieczoru. Już na początku, gdy Daniel przyjechał po mnie, zaskoczył mnie nieprzyjemną niespodzianką: powiedział, że zaprosił Emmę. Zauważył widocznie moją niezadowoloną minę, bo zaczął się tłumaczyć:

- Wiesz, nie mogłem zrobić inaczej. Zadzwoiła do mnie z życzeniami. Nie wypadało jej nie zaprosić.

- A skąd ona wiedziała, że są twoje urodziny?

- Okazało się, że przyjaźnią się z Grażyną i od niej się dowiedziała.

- Nie wypadało ci nie zaprosić Emmy ze względu na nią samą czy ze względu na jej przyjaźń z Grażyną?

- Oj, Deboro. Czepiasz się szczegółów. Czy to jakaś różnica?

- No, jest pewna różnica. Zauważyłam u ciebie dziwną sympatię do Emmy. Czy nie jest to nadmiar sympatii?

- Jesteś zazdrosna?

- Nie, ale nie będę ukrywać, że nie przepadam za Emmą. Jej niespodzianka z seansem spirytystycznym nie podobała mi się.

- Deboro, to był tylko spektakl zademonstrowany przez aktorów, nie prawdziwy seans. Emma powiedziała mi, że

taka była prawda, bardzo banalna. Drżenie stolików spowodował wibrator zamontowany pod stołem. A dzisiaj Emma ma przyjść z przyjacielem, jak powiedziała, bliskim przyjacielem, więc nie musisz być zazdrosna.

\*\*\*

Impreza urodzinowa przebiegała początkowo dość nudno. Daniel rozmawiał ze swoim koleżeństwem z pracy na interesujące ich tematy, dotyczące właśnie pracy. Czułam się jak piąte koło u wozu albo jak kuchta. Ponieważ nie mogłam włączać się do rozmowy, bo nie byłam z ich branży, chodziłam do kuchni, robiłam im kawę bądź herbatę, zmieniałam talerzyki. Wreszcie nadeszli Emma ze swoim przyjacielem. Złożyła życzenia Danielowi, całując go na koniec, chyba zbyt serdecznie. A może ja jestem przewrażliwiona?

Potem przywitała się ze mną, też mnie pocałowała, z nadmierną czułością, która od sześciu lat budzi we mnie niechęć i czujność. Przedstawiła mi swojego przyjaciela. Jej chłopak podał mi rękę i pocałował kurtuazyjnie.

- Raul Berg - powiedział.

Przez ułamek sekundy patrzył mi w oczy, a potem skierował wzrok na moje ramię. Mam tam małe znamię, w niebieskim kolorze. Nikt nigdy nie zwracał na nie uwagi. Jest niewielkie, ma ze trzy milimetry i nie rzuca się w oczy. Znajduje się dość wysoko, więc gdy mam dłuższe rękawy, nie widać go. Odniosłam wrażenie, że ten Berg przygląda się mojemu ramieniu zbyt długo. Jakby to znamię było jakąś

skazą. A przecież teraz nosi się o wiele większe tatuaże. Zanim Raul Berg wypuścił moją rękę, jeszcze raz spojrzął mi w oczy. Poczułam dreszcz, ale to nie było przyjemne odczucie. To był niepokój, nieadekwatny do wydarzenia. Z całą pewnością nie miał on nic wspólnego z odczuciem erotycznym. Nie wiem, dlaczego tak zareagowałam, bo chłopak Emmy miał raczej atrakcyjną powierzchowność: ciemne, jakby lekko skośne oczy i włosy dosyć długie, falujące, w kolorze ciemny blond, z jaśniejszymi, złotymi refleksami.

Daniel zaprosił nowych gości do stołu. Przyjście Emmy i jej Raula miało tę dobrą stronę, że poprzedni goście Daniela nie mogli już bez końca rozmawiać o swojej pracy. Rozmowy przeszły na tematy polityczne. Częściej wznoszono toasty za zdrowie Daniela. Być może wypite drinki spowodowały, że zrobiło się trochę weselej.

Emma usiadła koło mnie. Pytała, czy znalazłam pracę. Odpowiedziałam, zgodnie z prawdą, że jeszcze nie, lecz nie tracę nadziei, bo swoje CV rozesłałam niedawno. Liczę, że otrzymam jakieś propozycje. Zapytałam z uprzejmości, jak jej się powiodło na tym polu. Odpowiedziała mi, że pracę ma załatwioną od dawna, bo jej ciocia pracuje w kadrach szpitala imienia Narutowicza, więc etat czeka na nią. Będzie pracować na oddziale neurologicznym jako psycholog i częściowo w administracji, bo jest po kursie informatycznym.

- A jak ci się podoba mój przyjaciel? - zapytała wprost.

- Nie wiem. Trudno mi wyrazić opinię, bo widzę go po

raz pierwszy. Czym on się zajmuje?

- Pracuje w banku. To duży bank, prowadzący lokaty kapitału, obsługę kont, pożyczki, jest też dział inwestycji giełdowych. Raul jest doradcą finansowym.

- Aha - mruknęłam, nieszczerze zainteresowana. Co mnie obchodził chłopak Emmy? Pytałam o niego tylko z uprzejmości.

Koś z gości Daniela zaproponował głośniejsze włączenie muzyki.

Zaczęły się tańce. Nie mogli tańczyć wszyscy jednocześnie, bo nie wszyscy byli w parach. Jerzy poprosił tę Grażynę, która ponoć miała na niego nieograniczony wpływ. Wojtek swoją dziewczynę. Witek, ten stażysta, krewny prezesa, przyszedł bez pary. Sprytnie poprosił szybko mnie, pytając, czy zrobię mu ten zaszczyt, jako pani domu. Poszłam z nim zatańczyć, tłumacząc, że póki co nie jestem panią domu.

Daniel, Emma i ten „nowy” pozostali przy stole. Rozmawiali ze sobą z pewnym ożywieniem. Zachowywali się tak, jakby wszyscy troje znali się dobrze. Byłam trochę zdziwiona, bo mój Daniel był z reguły raczej małomówny. Nie słyszałam, o czym rozmawiają, ponieważ po pewnym czasie ściszyli głosy, a muzyka zagłuszała wszystko.

W którymś momencie zaczęli mówić chyba na mój temat, bo wszyscy troje patrzyli na mnie. Raul Berg też. Miałam uczucie, że jego wzrok przeszywa mnie, analizuje. Miał dziwne oczy: wąskie i podłużne, ciemne. Przez ułamek sekundy wydawało mi się, że zaświeciły czerwonym

światłem. Odczułam strach. Nie, to musiało być złudzenie. Obejrzałam się. Mama Daniela weszła zapewne przed chwilą, niezauważona przeze mnie, i zapaliła karnisz z czerwoną żarówką, umieszczony z boku ściany. Odetchnęłam. Przyczyna czerwonego świecenia oczu Raula była prozaiczna: odbiły światło czerwonej lampy w momencie włączenia żarówki. Może tak się stało tylko u niego, bo siedział pod odpowiednim kątem, a może u innych też, tylko ja nie zauważyłam.

**8 lipca 2008 r. - wtorek**

Wczoraj byłam zbyt wyczerpana, by kontynuować opowieść o urodzinach Daniela. W zasadzie nic ciekawego już się nie wydarzyło. Jeszcze kilka razy miałam irracjonalne odczucia, ale nie będę o nich opowiadać. Jestem realistką i nie dam się ponieść urojeniom wyobraźni.

Dziś dostałam list polecony. Zawierał zaproszenie na rozmowę kwalifikacyjną, dotyczącą przyjęcia do pracy. To pierwsza odpowiedź na moją ofertę. Przyszła z Centrum Terapeutycznego Medycyny Konwencjonalnej i Niekonwencjonalnej „YASH”. Zapraszają mnie na 15 lipca 2008 r., na godzinę dwunastą. Jestem pod wrażeniem. Ponieważ nic nie wiedziałam o tym ośrodku, poszukałam danych w Internecie.

To jest chyba duża placówka terapeutyczno-lecznicza w pobliżu Skawiny, będąca własnością prywatną. Nie podano właściciela. Ogólna informacja na ten temat brzmi: SA YASH. Znalazłam dużo reklam dotyczących ich działalności. W zakresie medycyny konwencjonalnej zajmują się chirurgią plastyczną, dermatologią estetyczną (tu w szczegółowych zakładkach dowiedziałam się, że chodzi o terapię kolagenową i botulinową). Na część zabiegów chirurgicznych placówka ma kontrakt z NFZ, więc są bezpłatne dla pacjenta. Jednak większość jest w zakresie usług komercyjnych. Informacje dotyczące niekonwencjonalnych usług medycznych były bardzo obszerne, lecz dla mnie

niezbyt czytelne. Zakres usług niezwykle szeroki, lecz niewiele mówiący o metodach terapii. Raczej informujący, jakie schorzenia mogą być tam leczone z gwarancją całkowitego uwolnienia się od dolegliwości. Informacje dotyczące metod leczenia były nieprecyzyjne - moim zdaniem. Lecz zapewnienia o skutkach wyleczenia rozbudowano i poparto komentarzami pacjentów, z odesłaniem do szczegółowych informacji na ich blogach, pod adresami internetowymi. Placówka posiadała także bazę hotelową z szeroką możliwością odpoczynku i rekreacji dla rodzin i przyjaciół odwiedzających pacjentów.

Pomimo pewnych wątpliwości ucieszyłam się i uznałam ofertę za szansę na sukces zawodowy. Oczywiście postanowiłam, że zgłoszę się na rozmowę kwalifikacyjną.



**15 lipca 2008 r. - wtorek**

Opiszę, jaki przebieg miała rozmowa kwalifikacyjna.

Gdy dotarłam do Centrum, okazało się, że zaproszono na rozmowę nie tylko mnie. Było już kilkoro moich kolegów i koleżanek z roku, a ciągle dochodzili następni. Wydało mi się to zrozumiałe. Nie tylko ja wpadłam na pomysł rozesłania swojego CV, a zaproszono najwyraźniej wszystkich.

W końcu uzbierało nas się chyba ze trzydzieści osób. W takim natłoku konkurencji czarno widziałam swoje szanse. Czekaliśmy przed drzwiami sekretariatu. O dwunastej wyszła sekretarka i poinformowała nas, że mamy wchodzić według kolejności alfabetycznej nazwisk, bo tak są ułożone nasze oferty. Więc najlepiej będzie, jeśli sami utworzymy kolejkę i będziemy wchodzić w takim porządku. Poprosiła, aby nie robić pomyłek i nie tworzyć bałaganu, bo to niepotrzebnie wydłużyłoby czas rozmów. Będą one przeprowadzone osobiście przez prezesa, pana Nayana Darayam-Potockiego. Co za dziwne imię i nazwisko - pomyślałam. Oczywiście nie zapamiętałam go. Ustawiliśmy się w kolejności zgodnie z sugestią sekretarki. Było przy tym trochę ceregieli. Znalazłam się prawie na samym końcu, bo moje nazwisko zaczyna się na W. Po mnie był tylko jeszcze kolega, Zbirski Janek.

Prezes przyszedł po kilkunastu minutach. Wlepiliśmy w niego oczy. Wszak od tego człowieka zależał nasz los. Był to mężczyzna w wieku około trzydziestu lat, wysoki brunet

o śniadej karnacji skóry. Najwyraźniej nie był czystej krwi Europejczykiem, co też sugerowało jego nazwisko.

Prezes ukłonił się nam i obrzucił całą grupę szybkim spojrzeniem. Wszedł do środka. Po minucie sekretarka poprosiła o wejście pierwszą osobę. Jednocześnie oznajmiła nam, abyśmy poczekali do końca rozmów wszyscy, bo najprawdopodobniej pan Darayam podejmie decyzję po przesłuchaniu wszystkich i poprosi wybraną osobę ponownie. Pomyślałam, że spędzę tu dobre kilka godzin w stresie oczekiwania, lecz pomyliłam się, bo rozmowy przebiegały bardzo sprawnie. Nikt nie przebywał w środku dłużej niż pięć minut. Zapytałam szeptem mojego kolegę Janka, czy wie coś bliżej o prezesie.

- Tak, coś niecoś wiem. Jego matką jest pani Potocka. Przebywała długo za granicą. Przed około dziesięciu laty wywalczyła odzyskanie dóbr rodowych, które zostały znacjonalizowane po wojnie. Nie odzyskała co prawda wszystkiego, ale sporą część: kilka hektarów terenu parku Skalki Twardowskiego wraz z dworkiem. Za pieniądze jej męża, który jest z pochodzenia Hindusem, wybudowano Centrum „Yash”. A wiesz, że „Yash”, oznacza sukces? Rzeczywiście, odnieśli sukces. To Centrum Medyczne podobno doskonale prosperuje i przynosi niezłe dochody. Pan Darayam senior więcej czasu przebywa w Indiach, niż w Polsce. Tam też ma posiadłości. Chyba plantacje herbaty i jakiś sklepy czy hurtownie w Delhi. Pani Potocka mało zajmuje się firmą. W zasadzie wszystkim kieruje młody Darayam-Potocki, który nas dzisiaj przesłuchuje. Aż mnie

dziwi, że robi to osobiście, zamiast scedować to na jakiegoś podwładnego. Widocznie ufa tylko sobie.

Kolejni kandydaci wychodzili z sekretariatu. Usiłowaliśmy dowiedzieć się, o co byli pytani. Przed zakończeniem studiów mieliśmy wykład na temat, jak najlepiej zaprezentować się w rozmowach kwalifikacyjnych i jakich spodziewać się pytań. Lecz według relacji wychodzących kolegów pan prezes nie zadawał typowych pytań i nie powtarzał się. Jakby celowo nie dawał szansy na przygotowanie. Może chodziło mu o spontaniczne, a więc szczere odpowiedzi?

Wreszcie, po ponad dwóch godzinach, nadeszła moja kolej. Nie będę ukrywać, że weszłam z bijącym szybko sercem, pełna najgorszych przeczuć. Pan Darayam obrzucił mnie uważnym, chłodnym spojrzeniem. Powiedziałam:

- Dzień dobry. Jestem Debora Wais.

- Dzień dobry, pani magister Wais. Proszę usiąść. - Przez kilka sekund chyba zastanawiał się nad pytaniem. - Proszę mi powiedzieć, dlaczego chce pani pracować w Centrum „Yash”?

Pomyślałam szybko: nie jest dobrze, dostałam typowe pytanie (wszyscy inni byli pytani o jakieś cechy osobiste, jak zamiłowania, priorytety, wartości, opinie polityczne, nawet interpretacje niektórych wydarzeń historycznych). Odpowiedziałam szybko, zgodnie z prawdą:

- Zgłosiłam się, bo pana placówka była jedyną, która odpowiedziała na moją ofertę, nie licząc jednej, która okazała się niepoważnym żartem.

- Ofertę jakiej firmy uznała pani za żart?

Spłoszyłam się. Nie wiedziałam, jak odpowiedzieć na to pytanie. Niepotrzebnie poruszyłam ten temat.

- Panie Da... Panie prezesie - poprawiłam się, bo nie chciałam ryzykować pomyłki w wymowie jego nazwiska - nie wiem, o jaką firmę chodzi. Moje zastrzeżenia odnoszą się do osoby, która zaoferowała się pośredniczyć w przyjęciu mnie do pracy. Lecz, jeśli pan pozwoli, wolałabym o tym nie opowiadać.

- Rozumiem. Uszanuję pani wolę. I nie jest pani jedyną osobą, która początkowo nie potrafi wypowiedzieć mojego imienia i nazwiska. Proszę podejść bliżej, pani Wais.

Podeszłam i stanęłam z drugiej strony biurka, naprzeciw niego. Wstał i wyciągnął do mnie rękę, więc nieśmiało podałam mu swoją. Nie zrobiłam tego zbyt chętnie, bo ze zdenerwowania miałam zimne, spocone dłonie. Czy mi się wydało, czy on uśmiechnął się do mnie?

- Jestem Nayan Darayam-Potocki - powiedział i ceremonialnie pocałował moją rękę.

- Debora Wais - odpowiedziałam bezmyślnie.

- Dobrze, dziękuję pani, Deboro. Proszę poprosić kolejnego kandydata.

- Do widzenia panu - powiedziałam i wyszłam, nie patrząc na niego. Czułam, że nie poszło mi dobrze, dlatego powiedziałam „do widzenia”. Z natury jestem bardzo dumną osobą i nie chciałam się płaszczyć przed tym człowiekiem, którego zapewne widziałam pierwszy i ostatni raz w życiu. W zasadzie miałam chęć powiedzieć „żegnam”, ale nie

chciałam, aby pan Darayam pomyślał, że jestem arogancka.

Janek Zbirski czekał przy drzwiach. Wszedł, gdy ja wyszłam.

- No i co? Jak ci poszło? - pytali pozostali kandydaci.

- Chyba kiepsko. Dostałam najbardziej typowe pytanie i nie mogę sobie darować, że nie przygotowałam sensownej odpowiedzi. Nikt z was nie miał tego pytania, więc sądziłam, że ono nie padnie.

- A co to było za pytanie?

- Dlaczego chcę pracować w Centrum Yash. Wiem, powinnam odpowiedzieć, że słyszałam liczne, pozytywne opinie o tym ośrodku albo że interesuje mnie medycyna konwencjonalna czy niekonwencjonalna. A ja, zamiast udzielić takich kompetentnych odpowiedzi, paplałam coś bez sensu. Właściwie mogłabym już iść do domu.

- E, co ty? Nie wygłupiaj się. Jedno z nas zostanie wkrótce wybranym szczęśliwcem. Za to reszta idzie na piwo, całą grupą. Szczęściarza nie zabieramy ze sobą!

Po paru minutach wszedł także Janek. Teraz on był pytany o przebieg jego rozmowy. Janek był raczej zadowolony. Zapytano go, czy chętnie świadczy pomoc innym i czym kieruje się, decydując się na tego rodzaju czyny. Te pytania sugerowały, że jego kandydatura jest traktowana poważnie przez właściciela Ośrodka. Teraz zapadła cisza. Wszyscy w oczekiwaniu patrzyli na drzwi. Upłynęło tylko dziesięć minut, które nam rozciągnęły się w czasie, jakby czas miał fizyczną zdolność do rozciągliwości.

Wreszcie wyszła sekretarka i oznajmiła:

- Dziękujemy wszystkim państwu za przybycie i pozytywną odpowiedź na naszą ofertę. Pan prezes zaprasza na kolejny etap rozmowy panią Deborę Wais. Pozostałym państwu jeszcze raz dziękujemy. Sekretarka odszukała mnie wzrokiem i zaprosiła gestem do środka. - Proszę, pani Wais.

Usłyszałam zawistne szepty wokół siebie:

- Patrzcie, a opowiadała, że jej nie poszło!

Weszłam do sekretariatu ponownie, nie bardzo wierząc w realizm wydarzeń. Pan Darayam poprosił mnie, abym siadła w fotelu obok niego. Czułam się onieśmielona, lecz posłusznie usiadłam we wskazanym miejscu. Na szczęście fotele miały boczne oparcia, więc nie znalazłam się nadmiernie blisko osoby przełożonego. Spojrzałam na niego w oczekiwaniu na konkrety. On patrzył na mnie cały czas. Chyba w jego wzroku było teraz trochę życzliwości? Lekko uśmiechnął się do mnie, a potem jego wzrok powędrował na moje ramię. Najwyraźniej dostrzegł znamię. Spoważniał. Poczulałam się nieswojo. Po dłuższej chwili podał mi arkusze umowy.

- Pani Deboro, proszę zapoznać się z treścią umowy. Nie ma na niej jeszcze pani nazwiska, lecz wkrótce, mam nadzieję, że zostanie ono wpisane, jeśli pani zaakceptuje warunki.

Pobieżnie przeglądałam umowę. Było dużo artykułów, które zapewne są zawarte we wszystkich umowach o pracę. Chciałam dojść do proponowanej kwoty płacy. Wreszcie odnalazłam poszukiwany punkt umowy. W trzymiesięcznym okresie próbnym, stażowym, miało to być 1600 złotych,

potem podwyżka w granicach 250-500 złotych, w zależności od opinii przełożonych o mnie, a co roku podwyżki, nie mniejsze niż 5% poborów. Umowa przewidywała możliwość premii, lecz nie była to składowa gwarantowana. Pomyślałam, że może nie są to kokosy, ale w sumie propozycja jest do przyjęcia. Zauważyłam w myślach, że jest tu spore pole manewru i duży wpływ na moje pobory mogą mieć jacyś bezpośredni przełożeni, którzy będą opiniować mnie przed właścicielem Ośrodka. Ta zależność od czyichś subiektywnych opinii niezbyt mi się podobała.

- Jaką pani podejmuje decyzję, pani Deboro? - przynaglił mnie pan Darayam.

- Przyjmuję warunki - powiedziałam krótko. Trochę uspokoił mnie fakt, że umowa była sporządzona bezosobowo, a więc nie było tu mowy o faworyzowaniu kogoś czy odwrotnie.

- Świetnie. Pani Haniu, proszę wpisać pani dane osobowe. - Sekretarka wyszła z formularzem do sąsiedniego pokoju. Pan Darayam znów spojrzał na moje ramię. Powiedział: - Zauważyłem u pani charakterystyczne znamię. Może ono oznaczać, że ma pani właściwości biogeneratora. Przepraszam, zadam niedyskretne pytanie: czy posiada pani może więcej takich znamion?

- Tak, mam w sumie trzy - odpowiedziałam niechętnie. Poczulałam, że się czerwienię. Zobaczyłam jego uśmiech i rozbawienie w oczach.

- Pani Deboro, ja tylko zapytałem, czy te znamiona są, nie będę dociekał ich umiejscowienia.

Utkwiłam wzrok w blacie biurka. Czułam, że czerwienieję się jeszcze bardziej. Nie patrząc na niego, zapytałam:

- Na czym niby miałyby polegać moje domniemane predyspozycje?

- Na możliwości terapii z użyciem własnej bioenergii. Zresztą, możemy zrobić szybki test. Proszę popatrzeć: kładę swoją rękę na biurku. Proszę swoją dłoń umieścić nad moją, lecz nie dotykać jej. - Niepewnie zrobiłam to, o co poprosił. Bardzo się starałam, aby nie dotknąć jego ręki przypadkiem. Nie chciałam być posądzona o zakamuflowane prowokacje czy kokieterię. - I co pani odczuwa?

Wzruszyłam ramionami:

- Chyba nic - powiedziałam. Tak naprawdę trochę nakłamałam, bo czułam ciepło wypływające z jego dłoni. Usłyszałam jego głos:

- Pani Deboro, proszę odważniej patrzeć na mnie. Mimo obco brzmiącego imienia i nazwiska nie jestem wilkołakiem.

Pomyślałam, że ma rację. Jestem psychologiem. Mam pracować w swoim zawodzie. Muszę bardziej panować nad uczuciami. Spojrzałam na niego. Miał wesołe iskierki w oczach. Chyba bawiło go moje zakłopotanie. Robiąc dobrą minę do złej gry, zapytałam:

- A jaki jest, w pana opinii, wynik testu?

- Pozytywny. Ja nie będę udawał, że nic nie czułem. Zresztą, jestem przekonany, że pani nie powiedziała mi prawdy. Ale proszę nie przejmować się tym, że nie potrafi pani kłamać i ukrywać emocji. Pacjenci będą to odbierać jako przejaw empatii.



Weszła sekretarka z przygotowaną umową.

Pan Darayam podpisał ją i podał do podpisania mnie, co niezwłocznie uczyniłam.

- Kiedy mam się zgłosić do pracy? - zapytałam. Nie zwróciłam uwagi na ten ważny fakt w umowie.

- Pierwszego sierpnia. Szczegółowe warunki ma pani zawarte w regulaminie pracy. Będzie pani pracować częściowo na bloku A, w Ośrodku Medycyny Konwencjonalnej, a częściowo na bloku B, w Ośrodku Medycyny Alternatywnej. Pani bezpośrednimi przełożonymi będą, a właściwie są: doktor Rogucka na bloku A i doktor Berg na bloku B. Zgłosi się pani do nich i dowie się szczegółów. Do sierpnia pozostały jeszcze dwa tygodnie. Jeśli pani będzie mieć taką wolę, może pani przychodzić wcześniej i zdobywać doświadczenie. Tylko gdyby pani wyraziła takie życzenie, proszę zwrócić się do pani Hani, aby przygotowała pani legitymację pracowniczą i etykietkę z danymi osobowymi, którą trzeba nosić na sobie. To umożliwi pani wejście do wszystkich sektorów.

- Tak, bardzo chętnie będę zgłaszać się wcześniej.

- Świetnie. Wobec tego zostawiam panią pod opiekuńczymi skrzydłami pani Hani, która zbierze od pani konieczne dane. Życzę pani powodzenia w pracy, Deboro.

Wyciągnął do mnie rękę i uścisnął moją. Teraz, kiedy największy stres minął, moje ręce przestały być lodowate i mokre. Odczułam przyjemne ciepło jego dłoni. Po chwili pan Darayam wyszedł z pokoju. Wydawało mi się, że będąc już drzwiach, uśmiechnął się do mnie samymi oczami.

Błyszczały w nich te charakterystyczne, wesołe iskielki.

## **25 lipca 2008 r. - piątek**

Mimo że od rozmowy kwalifikacyjnej upłynęło już 10 dni, udało mi się wejść do Ośrodka „Yash” dopiero dwa razy, w charakterze pracownika. Wydaje mi się, że pani Hania nie jest mi życzliwa.

Obiecała mi, że zawiadomi mnie, kiedy moje legitymacja i etykieta będą gotowe. Uprzedziła, że wcześniej nie mam po co przyjeżdżać, bo będą kłopoty z wejściem. Czekałam cierpliwie na jej telefon. W końcu zaczęłam się niecierpliwić. Zadzwoiłam sama. Moje dokumenty nie były jeszcze gotowe. Za dwa dni zadzwoniłam ponownie i potem dzwoniłam już codziennie. Daniel wyśmiał mnie, że zanoszę się na to, że zostanę pracocholikiem, skoro nie muszę jeszcze pracować, tym bardziej że mi za to nie zapłacą, a tak się wyrywam. Wreszcie przedwczoraj, po dwunastej moja legitymacja i etykieta zostały sporządzone. Wczoraj i dzisiaj byłam jakby w pracy. Najpierw zgłosiłam się na blok A do doktor Roguckiej. Pełni ona funkcję dyrektora do spraw leczenia Oddziału A. Jest również chirurgiem i wykonuje niektóre operacje. To osoba w wieku około czterdziestu lat, brunetka, szczupła, energiczna i władcza. Wyjaśniła mi, jakie będą moje zadania. Mam przeprowadzić rozmowę z każdą pacjentką przed operacją, szczególnie dotyczy to komercyjnych pacjentek, bo w umowie z NFZ nie ma w kontrakcie tej procedury. Mam zorientować się, jakie są oczekiwania pacjentek, jaka jest ich odporność

psychofizyczna, jakie są szanse, by w okresie pooperacyjnym wykazały wystarczająco siły i woli, by wytrwać w trudnym stadium utrwalania efektów leczenia, za pomocą ćwiczeń i diety. Jeśli ocenię pacjentki jako słabe na tym polu, mam w dyskretny sposób odradzić zbyt radykalne zabiegi, a z kolei innym być może zasugerować coś więcej. Mam pozostawać w stałym kontakcie z samą panią dyrektorem i innymi chirurgami. Informować ich o wszystkich moich spostrzeżeniach lub zastrzeżeniach i konsultować wszystko z panią dyrektorem. No i przede wszystkim wspomagać pacjentki po operacjach w przetrwaniu trudnego okresu.

Pani doktor Rogucka oprowadziła mnie po oddziale, gdzie aktualnie przebywało 20 pacjentek, przedstawiła personelowi obecnemu dziś w pracy. Odniosłam dobre wrażenie i byłam pełna optymizmu. Pani dyrektor w jasny sposób wyraziła mi swoje oczekiwania i obiecała pomoc oraz częste kontakty. Czułam, że nie muszę się obawiać tej pracy. Wszak cały czas będę konsultować wszystko z tą kompetentną osobą i trzymać się jej zaleceń.

Dziś odwiedziłam blok B. Zgłosiłam się do doktora Berga. Przed spotkaniem z nim zastanawiałam się, czy ma coś wspólnego z Raulem Bergiem, przyjacielem Emmy, czy jest to tylko przypadkowa zbieżność nazwisk. Doktor Berg nie był taki czytelny i rzeczowy, jak doktor Rogucka. Mówił niewiele. Nie wyjaśnił mi konkretnie, jakie będą moje zadania. Mętnie tłumaczył, że to będzie wypływać z bieżących potrzeb. W jego wyglądzie zewnętrznym było niewielkie podobieństwo do Raula Berga.

Mój przełożony miał na imię Eryk, tak wyczytałam na jego etykietce, i był z całą pewnością kilkanaście lat starszy od Raula. Po rozmowie, która trwała około 15 minut, przekazał mnie koledze, starszemu już panu, który przedstawił mi się jako Kazimierz Konin, bioenergoterapeuta. Kazał mi mówić do siebie „panie Kaziu”. Do mnie z miejsca zaczął się zwracać „Deboro” albo „moje dziecko”. Nie raziło mnie to, bo była duża różnica wieku między nami. Pan Kazio obiecał pokazać mi dokładniej oddział kolejnym razem. Dziś miał w planie zajęć kilka zabiegów bioenergoterapeutycznych. Próbowałam się wprosić na któryś, ale pan Kazio odmówił. Rzekomo nagła obecność trzeciej osoby podczas zabiegu zepsułaby aurę i przeszkodziła w terapii lub nawet zaburzyła jej przebieg. Ale obiecał, że zastanowi się, jak mi pokazać zabiegi, jeśli mnie ta dziedzina interesuje. Dowiedziałam się jeszcze tylko tyle, że doktor Berg jest psychiatrą, wyspecjalizowanym w rzadko stosowanej metodzie leczenia przy pomocy hipnozy. Zapytałam, co właściwie można leczyć tą metodą. Pan Kazio odpowiedział mi, że przede wszystkim różne uzależnienia, głównie nikotynizm. Także niektóre dewiacje i obsesje. Ale tak naprawdę można leczyć wszystkie schorzenia, jeśli przyczyna choroby nie tkwi zbyt głęboko w sferze anatomicznej.

Zapytałam, jakie jeszcze metody terapii są tu stosowane. Pan Kazio odpowiedział, że homeopatia, akupunktura, akupresura i ziołolecznictwo. Ale dziś nie poświęci mi więcej czasu, bo bardzo się spieszy.

**30 lipca 2008 r. - środa**

Pojutrze rozpocznę prawdziwą pracę. Przez ostatnie dni nie ruszałam się z domu, bo skręciłam nogę w stawie skokowym i mam od lekarza zalecenie oszczędzania jej. Niestety, ten wypadek uniemożliwił mi przygotowanie do pracy przed jej rozpoczęciem. No cóż, chyba lepiej odpocząć teraz, niż przyjść do pracy i od razu zaprezentować się jako osoba chora. Bardziej ze znudzenia i ciekawości niż z prawdziwego zainteresowania sprawdzałam swoją skrytkę mailową. Nie znalazłam odpowiedzi na moją ofertę pracy. Drogą pocztową również nic nie dostałam, nie licząc oferty z firmy „Yash”. A więc gdybym jej nie przyjęła, gdybym nie została wybrana spośród innych kandydatów, byłabym bez pracy. Miałam jednak szczęście. Z zadowoleniem stwierdziłam, że A.R. również dał mi spokój i przestał mnie nagabywać niestosownymi propozycjami i mailami.

Daniel odwiedzał mnie prawie codziennie. Zrobił się ostatnio niezwykle miły i troskliwy. Przynosił mi owoce i łakocie. Podawał herbatę do łóżka. A gdy miałam iść do toalety, chciał mnie tam zanieść na rękach. Oznajmiłam, że to gruba przesada i w to miejsce pokuśtykałam sama.

## **8 sierpnia 2008 r. - piątek**

Jestem już po kilku pierwszych dniach pracy. Wracałam do domu tak wyczerpana stresem, że nie miałam siły niczego notować. W sumie nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Tylko ja byłam wewnętrznie bardzo spięta i to mnie chyba tak wyczerpywało, te codzienne kilka godzin maksymalnej koncentracji. Zależało mi na pracy, chciałam wszystko wykonać jak najlepiej i nauczyć się możliwie najwięcej.

Dzisiaj, około piętnastej, gdy wychodziłam już z oddziału, natknęłam się na pana Darayama. Byłam tak spięta, że prawie wpadłam na niego. Zatrzymałam się jak wryta, gdy go niespodziewanie zobaczyłam tuż przed sobą. Na sekundę otoczył mnie ramieniem, lecz zaraz wypuścił. Ten gest miał prawdopodobnie zapobiec mojemu potknięciu.

- Spokojnie, pani magister. To nie wilkołak, tylko ja - powiedział żartobliwie.

- Przepraszam pana bardzo.

- Jest pani bardzo spięta, Deboro. Musi się pani rozluźnić, bo pacjenci wyczują pani nastrój i nie otworzą się przed panią. Pomyślimy o tym problemie w poniedziałek. Może po pracy pójdziemy na kawę?

- Oczywiście, jeśli wyrazi pan takie życzenie.

Uśmiechnął się do mnie pogodnie.

- Więcej wiary w siebie, Deboro - powiedział i pogłaskał mnie po policzku. Pomyślałam, że tym razem zachowuje się zbyt poufale, lecz głośno nie wyraziłam swojej myśli.

Odchodząc, pan Darayam zaskoczył mnie. Obejrzał się i powiedział z wesołymi iskierkami w spojrzeniu: – Niech się pani nie obawia, Deboro. Darzę panią głębokim szacunkiem, nie spoufalam się.

Szeroko otworzyłam oczy ze zdumienia. Czyżby on czytał w moich myślach?



## **11 sierpnia 2008 r. - poniedziałek**

Dziś miałam bardzo ciężki dzień. Doktor Rogucka po raz pierwszy wysłała mnie samą do dwóch pacjentek. Do tej pory chodziłam w jej towarzystwie i raczej przysłuchiwałam się jej pytaniom. Dziś miałam to zadanie wykonać sama i zdać relację szefowej.

To były świeżo przyjęte pacjentki ze znaczną otyłością i rozstępami skórnymi. Życzyły sobie operacji, które uczynią z nich boginie. Jedna z nich była jeszcze młoda, w wieku około trzydziestu lat. Druga miała około pięćdziesięciu, chciała oprócz usunięcia nadmiaru tkanki tłuszczowej powiększenia swoich piersi. Przyznam, że co do pierwszej, doskonale rozumiałam jej życzenie, chociaż nie mogłam pojąć, jak mogła dopuścić do nadwagi rzędu czterdziestu kilo. Nasz internista stwierdził otyłość prostą, bez podłoża chorobowego. Zastanawiała mnie druga pacjentka: dlaczego w tak późnym wieku chce powiększać sobie piersi? Chyba powinnam jej ten zabieg odradzić?

Rozmowy z nimi okazały się dla mnie wyczerpujące. Pierwsza chciała stać się piękną w krótkim czasie i nie pojmowała, że potem czeka ją długa rehabilitacja, ćwiczenia na wzmocnienie mięśni, osłabionych mało czynnym stylem życia, a już najbardziej nie akceptowała konieczności stałego przestrzegania diety niskotłuszczowej i ubogowęglowodanowej.

- Jak to - pytała zdumiona - to ja już nigdy nie będę

mogła sobie pozwolić na przyjemności?!

- Pani Anitko - odpowiedziałam - oczywiście, że czeka panią w życiu mnóstwo przyjemności. Będzie pani podziwiana, adorowana, znajdzie wielu przyjaciół, zachwyconych panią. Cóż znaczy trochę ćwiczeń i wyrzeczeń w jadłospisie wobec takiej perspektywy?

- Ale ja uwielbiam pączki, kremówki, cukierki czekoladowe! A nudnych, męczących ćwiczeń nie znoszę! Co mi z tego przyjdzie, że będę piękna, jeśli będę żyć, odmawiając sobie stale wszystkich przyjemności?!

- Jednakże zamówiła pani operację upiększającą, bardzo drogą. Ta operacja da trwały efekt, ale przy pani współpracy. Inaczej to będzie stracony czas i pieniądze.

- Przecież wasz Ośrodek reklamuje się jako przywracający naturalne piękno, a nawet doskonalący je!

Wzięłam głęboki oddech. Miałam chęć dać klapsa tej głupiej kobiecie. Zdawałam sobie sprawę, że muszę zachowywać się bardzo rozważnie, aby nie stracić klientki i nie narazić się przełożonym, a jednocześnie zapobiec jej przyszłemu rozczarowaniu.

- Hm... Rozumiem panią, pani Anito. Jednakże w życiu tak jest, że nie można osiągnąć trudnego celu bez wyrzeczeń. Oczywiście po operacji będzie pani o wiele szczuplejsza, bo tkanka tłuszczowa zostanie wyssana. Jest pani młoda, nie będzie (chyba) konieczności usuwania nadmiaru skóry. Jednakże, aby pani ciało stało się w pełni sprawne, trzeba będzie przywrócić siłę i sprężystość pani osłabionym mięśniom. Tego nie da się zrobić operacyjnie. Tu

konieczny jest pani udział.

- Och! Nie sądziłam, że wy tak niewiele możecie! Właściwie to cały ciężar tej kuracji spoczywa na mnie! Mam się wyrzec wszystkiego, abyście wy odnieśli pseudosukces, nazwali go swoim i w dodatku wzięli ode mnie za to ciężkie pieniądze!

Podeszłam do okna. Pozornie przestałam się interesować pacjentką. Wiedziałam, że w tym stanie emocjonalnym jej i swoim nie znajdziemy wspólnego języka. Pacjentka swoją ignorancją doprowadzała mnie do szału, tymczasem moim zadaniem było wyciszyć ją i przekonać do zadań, które były niezbędne, aby operacja nie stała się dla niej rozczarowaniem lub źródłem roszczeń w stosunku do nas. Po paru minutach pacjentka zwróciła się do mnie, zniecierpliwiona:

- Dlaczego pani przestała ze mną rozmawiać i poszła sobie?

Wróciłam do niej i usiadłam naprzeciw.

- Hm... Pani Anitko, proszę popatrzeć na mnie. Co pani sądzi o mojej sylwetce?

- O, jest doskonała! Chciałabym tak wyglądać. Pani to ma dobrze!

- A czy pani myśli, że ja zachowuję taki wygląd, pozwalając sobie na wszystkie przyjemności, na które mam ochotę? Nie. Zapewniam panią, że nie. Unikam ciastek, lodów, słodyczy. Takie smakołyki zjadam sporadycznie i w niewielkich ilościach. Tylko wtedy, gdy jestem na jakimś przyjęciu i nie wypada nie skosztować poczęstunku

gospodarzy. Poza tym, niemal codziennie, przez około pół godziny ćwiczę aerobik i często chodzę na spacer do parku czy po mieście. Nie jest to wcale takie trudne. Objadanie się słodyczami to nie jest największa przyjemność w życiu. Gdy pani odzyska urodę, zacznie pani być adorowana przez wielu mężczyzn, koleżanki będą pani zazdrościć. Będzie pani mieć dużo satysfakcji. Zobacz pani, że dla tej satysfakcji warto się zdobyć na wyrzeczenia i trochę poświęceń. Aerobik to bardzo przyjemne ćwiczenie. Nada pani ciału gibkość i sprężystość ruchu. Ułatwi taniec. Poza tym w pani przypadku trzeba będzie zaprzestać słodzenia herbaty.

- Ja nie znoszę niesłodkiej herbaty!

- Tak mówiło wielu ludzi. Ale po pewnym czasie przyzwyczaili się do niesłodzonych napojów i potem twierdzili, że tylko takie mogą pić, bo słodkie im nie smakują.

- Czy pani jest pewna wszystkiego, co mi opowiada?

- Oczywiście. Sama stosuję pewien rygor dietetyczny i dyscyplinę zachowań i dzięki temu jestem zadowolona ze swojego wyglądu. Gdyby było inaczej, nie namawiałabym pani. Poza tym, na początku, po operacji, pomożemy pani. Pozostanie pani na oddziale w tym najtrudniejszym czasie, kiedy trzeba będzie wyeliminować stare przyzwyczajenia, a wdrożyć nowe. To będzie najtrudniejszy okres. Ale będziemy wtedy przy pani i będziemy panią wspierać.

- Pani też będzie?

- Tak, ja też będę opiekować się panią, jako psycholog. Gdyby pani wtedy miała jakieś wątpliwości czy chwile załamania, proszę „walić do mnie jak w dym”.

- No, chyba mnie pani przekonała, chociaż żał mi zrezygnować ze słodyczy. To jest to, co mi najbardziej smakuje.

- Nie będzie pani musiała tak całkowicie zrezygnować. Dietetyk wyliczy pani, w jakiej ilości i jak często będzie mogła pani zjeść to, co najbardziej lubi.

Tę rozmowę zapisałam tylko w skrócie. W rzeczywistości trwała ona o wiele dłużej i było w niej wiele powtórzeń i wielokrotne rozważanie tych samych zagadnień. Czułam się wyczerpana, a czekała mnie jeszcze trudniejsza, ze starszą pacjentką. Tej drugiej rozmowy nie będę już przytaczać. Nie mam siły przechodzić przez to po raz kolejny. Powiem tylko w skrócie, że pacjentka była nieufna i długo nie mogłam z niej wyciągnąć informacji, dlaczego chce sobie powiększać piersi, i to w dodatku metodą silikonową. Tłumaczyłam, że ta metoda jest w miarę bezpieczna u osób młodych. Im później, tym więcej zagrożeń, bo tkanka gruczołowa już praktycznie zanikła i została zastąpiona przez tłuszczową. Silikon może w takim wypadku rozłożyć się nierówno. Bezpieczniej byłoby wybrać inną metodę, na przykład podskórnych wkładek. Wtedy pacjentka wykrzyczała z gniewem:

- Nie chcę żadnych wkładek! Mój narzeczony wyczuje je i pomyśli, że cała jestem sztuczna!

Aha, no to byłam w domu. Zrozumiałam, dlaczego starsza pani nagle chce stać się piękną i młodą. Ma narzeczonego. Zrobiłam chwilę przerwy i zmieniłam temat. Pozorując ogromne zainteresowanie, zaczęłam ostrożnie pytać, jaki jest jej narzeczony: jak wygląda, czy jest dla niej

dobry, gdzie pracuje, czy jest kawalerem itp. Okazało się, że ten temat bardzo przypadł pacjentce do gustu. O narzeczonym mogła mówić bez końca. Tą pośrednią drogą znalazłyśmy wspólny język. Uzgodniłyśmy operację usunięcia nadmiaru tkanki tłuszczowej i skóry. Zasugerowałam terapię usunięcia zmarszczek na twarzy. Jaką metodę wybrać, odesłałam ją do decyzji dermatologa, bo sama nie miałam wystarczającej wiedzy w tym względzie. A odnośnie piersi, poprosiłam, żeby jeszcze zasięgnęła ostatecznej opinii chirurga plastycznego. Być może operacja w ogóle nie będzie konieczna, a wystarczą masaże ujędrniające i kremy do liftingu. Po przeprowadzonych rozmowach poszłam szukać doktor Roguckiej, aby zdać jej relację. W tym momencie zadzwonił mój telefon. Odebrałam. To był doktor Berg. Prosił, abym poszła na jego oddział, bo będzie potrzebna moja ocena odnośnie nowo przyjętego pacjenta. Zdziwiłam się, skąd doktor Berg ma mój numer.

- Jak to skąd? Przecież jest w pani danych osobowych u kadrowej.

Do tej pory codziennie zaglądałam na Oddział B i pytałam, jakie są dla mnie zadania, lecz doktor Berg odsyłał mnie z kwitkiem i mówił, że jeśli będę potrzebna, to mnie wezwie. Więc dzisiaj obiecałam, że przyjdę najszybciej, jak będę mogła, muszę tylko zdać raport doktor Roguckiej.

Gdy wreszcie dotarłam na Oddział B, było w pół do drugiej. Doktor Berg poinformował mnie, jakie będzie moje zadanie. Otóż został przyjęty pacjent, który wielokrotnie leczył się na oddziale odwykowym w publicznej służbie

zdrowia z powodu alkoholizmu. Leczenie nie przyniosło pożądanego efektu. Dlatego człowiek ten, skądinąd zamożny, zdecydował się na leczenie metodą niekonwencjonalną.

- Widzi pani, pani Wais, jest pewien problem. Według mojego wstępnego rozeznania, pacjent ma typowy zespół Korsakowa. Słyszy głosy, od pewnego czasu. Właśnie te „głosy” wystraszyły go na tyle, że chce się leczyć, lecz stracił zaufanie w stosunku do metod konwencjonalnych. Chcę, aby pani oceniła stosownymi testami jego poziom inteligencji. Metoda leczenia, jaką wybiorę, będzie zależała od jego IQ.

- Dobrze, postaram się. Jak nazywa się pacjent i gdzie go znajdę?

- Jest teraz na świetlicy i nazywa się Jan Kowalski. Zaprosi go pani do gabinetu numer 5, gdzie nikt nie powinien pani przeszkodzić. Okna mają żaluzje, a drzwi są wyciszone.

Odnalazłam pacjenta i zabrałam na badanie. Testy oceniające poziom inteligencji umiałam na pamięć, więc nie musiałam chodzić po materiały. Notatnik miałam w torbie. Najpierw, aby pacjenta rozluźnić i ośmielić, prowadziłam z nim lekką rozmowę, wtrącając od czasu do czasu pytania testowe. Nie chciałam, aby zorientował się, że jest oceniana jego inteligencja. Zapytałam też o głosy, które słyszy. Pacjent odpowiedział, że od pewnego czasu zamieszkał w nim duch, który daje mu różne polecenia.

- Co na przykład kazał panu wykonać? - zapytałam z ciekawości.

- Różne rzeczy. Właściwie same dobre rzeczy. Każe mi dbać o zdrowie, myć się codziennie, nie dokuczać sąsiadce...

- Dokuczał pan jakiejś sąsiadce?

- Tak, to zołza. Wyzywała mnie od pijaków i nierobów. Duch-głos powiedział mi, żebym zrozumiał sąsiadkę, bo ma prawo denerwować się na mnie, gdyż wracam późno w nocy, hałasuję i ją budzę. No i jeszcze głos nakazał mi leczyć się z nałogu.

- Czy to głos wskazał panu Centrum Medycyny Niekonwencjonalnej jako miejsce leczenia?

- Tak, któżby inny? Sam nie miałem pojęcia, że istnieje taki ośrodek.

Zadałam kilka rutynowych pytań testowych, jednocześnie intensywnie myśląc. Coś niecoś wiedziałam o zespole Korsakowa i obraz przedstawiony przez pacjenta, odbiegał od cech typowych dla tego zespołu poalkoholowego. Tam głosy wydawały rozkazy niespójne, często sprzeczne i raczej skłaniające do złych czynów. Były wynikiem uszkodzenia mózgu chorego i odbiciem jego emocji. Jak wytłumaczyć fakt, że pan Kowalski słyszy głosy kierujące go ku dobremu, w dodatku spójne i logiczne?

- Panie Janie, czy pamięta pan może ten moment, gdy pierwszy raz usłyszał pan ten głos. On się panu jakoś przedstawił?

- Tak. Powiedział, że jest moim duchem opiekuńczym, który zamieszkał w mojej głowie. Obiecał, że pomoże mi wyjść z nałogu, jeśli będę mu bezwzględnie posłuszny. Zagroził, że jeśli go nie posłucham, zostawi mnie samemu



sobie i wkrótce umrę jako pijak.

Zbulwersowana zadałam końcowe pytania testu. Potem odprowadziłam pacjenta na świetlicę i poszłam zdać raport doktorowi Bergowi.

- No i cóż, koleżanko? Jaka jest pani opinia?

- Według testu IQ pacjenta jest dość wysokie, powyżej 90. Mam jednak pewne wątpliwości...

- Słucham, niech pani je wyjawi, pani Wais.

- Chodzi o jego rozpoznanie zespołu Korsakowa. Głosy, które on słyszy, nie odpowiadają zwykle występującym w takim schorzeniu. Polecenia są logiczne, nie zawierają sprzeczności i nakłaniają chorego do czynienia dobra.

- Hm... Zespół Korsakowa ma wiele odmian. Kiedy chory nie jest zdegenerowany, może słyszeć „dobre głosy”, które są niejako jego wyrzutami sumienia. Dobrze, pani magister. Dziś już pani nie zdąży, bo dobiega piętnasta, ale jutro niech pani mi przygotuje swoją opinię na piśmie. Może być pismem ręcznym, lecz gdyby pani chciała wydrukować opinię komputerowo, to gabinet z komputerem znajdzie pani na końcu korytarza, po prawej.

Miałam zamiar już pożegnać doktora i wyjść, gdy ktoś zapukał.

- Proszę - powiedział doktor. Drzwi otworzyły się i do jego gabinetu wszedł... Raul Berg.

- Dzień dobry, kuzynie - przywitał doktora i spojrzał na mnie. - O! Debora! Miło mi cię widzieć.

- Witaj, Raul. Widzę, że znacie się z panią Wais, więc nie muszę was sobie przedstawiać. Co cię sprowadza?

- Mam mały problem. Twojej porady potrzebuje mój przyjaciel.

Skierowałam się w stronę drzwi, nie byłam tu już potrzebna i nie chciałam przeszkadzać kuzynom. Niespodziewanie zatrzymał mnie Raul.

- Przepraszam, Deboro. Czy mogłabyś poczekać sekundę? Chciałbym cię o coś zapytać, a przy okazji mogę podrzucić cię do domu, bo jadę w stronę centrum.

- No... w zasadzie mogę poczekać, chociaż do domu wybieram się autobusem.

- Dziękuję, zaraz do ciebie dołączę. Poczekaaj, dosłownie minutę. - Wyszłam z gabinetu mojego przełożonego, niezbyt zachwycona. Lecz czy wypadało odmówić drobnostki kuzynowi doktora Berga? Czekałam rzeczywiście niezbyt długo, Raul pojawił się po chwili. Wyciągnął do mnie rękę. - Jeszcze raz, witaj Deboro. - Uścisnął moją dłoń. Jego dotyk irracjonalnie odczułam jako coś nieprzyjemnego. Nie potrafię wyjaśnić dlaczego. Miał normalną temperaturę ciała, jego skóra nie była zbyt zimna ani ciepła, ani nadmiernie sucha czy wilgotna. - Deboro, jadę w stronę centrum. Chętnie cię podrzucę i przy okazji porozmawiamy. Mieszkasz, o ile dobrze pamiętam, na Bocznej?

- Tak, ale mam niedługo autobus. Nie musisz się dla mnie trudzić.

- To żaden trud. Przecież jesteś przyjaciółką mojej dziewczyny. No chodź, nie krępuj się.

Pomyślałam, że rzeczywiście nie mam powodów, by obawiać się czy darzyć niechęcią chłopaka mojej koleżanki.

Najwyraźniej swoją antypatię do niej rozciągam na niego.

- Dobrze. To prowadź. Gdzie zostawiłeś samochód?

Zaprowadził mnie do auta. To była jakaś zachodnia marka. Ale niekoniecznie oznaczało, że jest wysokiej klasy. Teraz sprowadza się z zagranicy tyle przechodzonych, a odnowionych samochodów. Raul odblokował automatyczne zamknięcie i otworzył przede mną drzwi. Pod tym względem zachował się bardzo kurtuazyjnie, jak ktoś z innej epoki. Wsiadłam. On zajął miejsce za kierownicą i uruchomił silnik.

- Co słyszać u Emmy? - zapytałam. - Czy już pracuje?

- Tak, pracuje już od lipca. A tobie jak się układa w pracy? Jesteś zadowolona?

- Tak, nie mogę narzekać. Chociaż pierwsza praca to duży stres. Przychodzę do domu strasznie wyczerpana. Taka koncentracja psychiczna przez kilka godzin to wysiłek większy niż fizyczny.

- Moja Emma nie narzeka. Lecz przygotowałam ją do tego. Doradziłam jej kurs, po którym człowiek nabiera pewności siebie i pozbywa się nienaturalnych wątpliwości i lęków. Emma rozpoczęła pracę bez strachu i do tej pory świetnie daje sobie radę.

- I to wszystko zawdzięcza jakiemuś kursowi?

- Deboro, słyszę niedowierzanie w twoim głosie, może nawet ironię. Najlepiej sama zapytaj Emmę. Daję ci słowo, przed szkoleniem Emma drżała na samą myśl o pokazaniu się w pracy. A po odbyciu kursu poszła tam pewna siebie, rozluźniona, bez stresu, i jak do tej pory odnosi same sukcesy. Już myśli o odbyciu drugiego etapu szkolenia,

przewidzianego dla przyszłej kadry kierowniczej.

- Ach tak - mruknęłam bez przekonania.

- Mówiłaś przed chwilą, że wychodzisz z pracy wyczerpana, ponieważ ona jest dla ciebie stresem. Zaręczam ci, Deboro, że mogłabyś bardzo łatwo uwolnić się od tych obciążeń. Praca stałaby się dla ciebie przyjemnością, przynosiłaby ci tylko sukcesy i dawała dużo satysfakcji. To ty kierowałabyś swoimi emocjami i podporządkowywała pacjentów swojej woli. Kształtowałabyś ich w obrany przez siebie sposób. A przecież w twojej pracy głównie o to chodzi.

- Hm... Chcesz powiedzieć, że to wszystko osiągnęłabym po odbyciu jakiegoś pseudoprzeszkolenia?

- Deboro, w tych szkoleniach nie ma nic „pseudo”. Nauczanie odbywa się w oparciu o nowatorskie techniki, w ramach Akademii Szybkiej Nauki, gdzie wiodącą rolę odgrywa Centrum Edukacyjne WELES, z ośrodkiem centralnym w Bielsku-Białej. W porozumieniu z ośrodkiem centralnym w różnych punktach kraju organizowane są kursy, polegające na szkoleniach w zakresie neurolingwistycznego programowania, kursy szybkiego zapamiętywania i czytania fotograficznego. Pod patronatem Akademii i w oparciu o jej wiedzę organizowane są też kursy auditingu. - Auditing... Gdzieś słyszałam to pojęcie. Ale co ono oznacza, nie mogłam sobie przypomnieć. Raul kontynuował: - Właśnie 25 sierpnia rozpocznie się taki kurs w Krakowie, w stopniu podstawowym i w promocyjnej cenie. Będę miał tam kilka wykładów. Wprowadzi on słuchaczy w arkana wiedzy podstawowej: jak zdobyć siłę przebicia,

osiągnąć sukces, zdrowie, wolność duchową i pozbyć się swoich lęków oraz nieświadomych, destrukcyjnych obsesji.

- To ciekawe. A kto jest organizatorem tego kursu?

- Organizatorem jest prywatna spółka, która ma swe korzenie w Centrum Edukacyjnym WELES. W tej chwili są odrębnym zespołem, który organizuje szkolenia przewidziane głównie dla młodych ludzi rozpoczynających pracę i karierę, mających kłopoty z zapanowaniem nad własną nieśmiałością, niepewnością, brakiem wiary w siebie. Czyli z tymi problemami, które dotyczą większość młodych ludzi przed podjęciem pierwszej pracy i tuż po nim.

- Ile kosztuje ten kurs?

- Drobnostka. To jest cena promocyjna, więc niewiele. Tylko 250 złotych.

- Wybacz. Dla mnie to nie jest taka drobnostka. Jeszcze nie dostałam pierwszej pensji, a nawet jak ją odbiorę, to i tak nie będzie mnie stać na luksus dodatkowego doksztalcania, przynajmniej na razie.

- Rozumiem. Chcę ci coś zaproponować. Mogę założyć za ciebie te pieniądze, a ty oddasz mi w dowolnym terminie. Obiecuję, że nie będę cię poganiał. Oddasz wtedy, kiedy będziesz mogła.

- Dziękuję ci za dobre chęci, ale nie skorzystam. Nie lubię mieć długów. A poza tym wydaje mi się, że sama powinnam się uporać ze swoimi lękami, jeśli mam tego uczyć innych.

Raul zwrócił głowę w moim kierunku i spojrzał na mnie.

Przez ułamek sekundy wydało mi się, że jego oczy zaświeciły czerwonym blaskiem i to światło, płynące z jego rozjarzonych źrenic przerażało mnie. Zadrżałam, ale dziwne zjawisko natychmiast ustąpiło. Musiało mi się coś przewidzieć. Raul patrzył teraz przed siebie i mówił:

- Deboro, Emma powiedziała mi, że jesteś jej najlepszą koleżanką, właściwie przyjaciółką. Proszę cię, nie miej skrupułów. Bardzo chętnie pomogę osobie tak bliskiej mojej dziewczynie. Jestem przekonany, że Emma pochwali moją decyzję. Zależy mi na twojej karierze. Dla ciebie w tej chwili 250 złotych to dużo, a dla mnie ta kwota nie gra roli. Pozwól, że wpłacę za ciebie, a termin, w którym mi oddasz, nie ma znaczenia. Może to być na przykład za dwa lata, a nawet jeszcze później.

- Raul, nie mów głupstw. Przez dwa lata mogę zapomnieć o długu.

- Nie martw się, przypomnę się, jeśli ty zapomnisz. - Znowu wydało mi się, że na ułamek sekundy pojawił się w jego oczach jarzący, czerwony błysk. Ale gdy spojrzałam uważniej na niego, nic nie widziałam, wyglądał normalnie. Wjechaliśmy w ulicę Boczna, gdzie w starej kamienicy miałyśmy z mamą mieszkanie: dwa pokoje i kuchnię. Również część strychu należała do nas. Mama zdołała wykupić tą niewielką część czynszowej kamienicy na własność. To dziwne, Raul wiedział gdzie mieszkam, bo zatrzymał samochód przed bramą mojego domu. Zapewne Emma mu powiedziała. - Deboro, dam ci ulotkę reklamową kursu. Proszę. Więc jak się umawiamy? Założę za ciebie

opłatę, a ty zgłaszasz się 25 sierpnia na zajęcia?

- Oj, powoli, Raul. Muszę się zastanowić. Nie odpowiem ci w tej chwili.

- Dobrze. Więc zadzwoń do mnie. Dam ci swój numer telefonu. Albo zrobmy inaczej. Masz przy sobie komórkę?

- Tak.

- Więc podaj mi swój numer.

Podalam mu. Raul wpisał mój numer w swój spis telefonów. Potem wcisnął połączenie. Moja komórka, którą miałam w torebce, odezwała się sygnałem.

- Dobrze, nie pomyliłaś się. Będiesz mogła w domu wyświetlić numer nieodebranego połączenia i zapisać jako mój numer kontaktowy. Jak się zastanowisz, daj mi znać. Dobrze?

- Dobrze. Dziękuję ci za uprzejmość. Pozdrów Emmę ode mnie.

- Dziękuję. Do zobaczenia, Deboro.

## **18 sierpnia 2008 r. - poniedziałek**

Gdy wychodziłam o piętnastej z Oddziału A (na B nie byłam dziś potrzebna), mój telefon zadzwonił. Sekretarka prosiła, abym zgłosiła się do gabinetu prezesa, gdyż pan Darayam czeka na mnie. Poszłam niezwłocznie. Gabinet prezesa był na samym początku korytarza. Zapukałam, trochę zaniepokojona wezwaniem, usłyszałam „proszę”, więc weszłam.

- Dzień dobry, panie prezesie.

- Dzień dobry, pani magister. Proszę usiąść. Chciałbym wiedzieć, jak układa się pani w pracy, czy jest pani zadowolona?

- Tak, jestem zadowolona. Nie wiem, czy moi przełożeni są o mnie dobrego zdania, ale ja ze swej strony staram się, jak mogę.

- Miała pani zgłosić się do mnie w ubiegły poniedziałek. Zaprosiłem panią na kawę.

- Ja... Nie sądziłam, że to było poważne zaproszenie. Myślałam, że to była tylko niezobowiązująca uprzejmość z pana strony.

- Nie zrozumieliśmy się w takim razie. Wobec tego dziś zapraszam panią na obiad.

- Dziękuję, lecz nie chciałabym robić panu kłopotu swoją osobą - odparłam, a w duszy pomyślałam: czy on nie przesadza? Mam z nim afiszować się publicznie? Co ludzie pomyślą?



- Pójdziemy do restauracji hotelowej, na bloku C. A domysłami ludzi nie ma się co przejmować.

Zastygłam w bezruchu i patrzyłam na niego zdumiona.

- Czy pan odczytuje moje myśli?

- Tak, ale nie zawsze i nie wszystkie. Tylko wtedy, gdy pani jest wzburzona.

- Ale to i tak zbyt dużo. Nad myślami nie panuje się. Niechący mogą pomyśleć coś nieprzyjemnego.

- Więc proszę się wyluzować. Wtedy stanie się pani nieczytelna. Dlatego właśnie zapraszam panią, proszę się zgodzić, dla własnego dobra.

- Och, nigdy w życiu nie ośmieliłabym się odmówić.

- No więc chodźmy, zapraszam.

Przed budynkiem administracji stało kilka aut. Czerwony volkswagen był własnością właściciela zakładu. Pan Darayam otworzył mi drzwi i zaprosił do środka. Zająłam wskazane miejsce, obok kierowcy.

- Nie wiedziałam, że jest jeszcze blok C.

- Tak, to nasza baza hotelowa, przewidziana głównie dla rodzin pacjentów. Jest tam też stołówka dla personelu. Gdyby pani chciała korzystać z obiadów, to jest taka możliwość.

- Nie, dziękuję. Mieszkam z mamą i gotujemy same.

Pan Darayam zatrzymał się przed niezbyt wysokim, lecz długim budynkiem.

- To były dawne folwarki posiadłości Potockich - wyjaśnił. - Zostały przerobione na hotel.

- A sam pałac? Uległ zniszczeniu?

- Częściowo, lecz został odrestaurowany. Mieszkam tam z rodziną. Chciałaby pani zobaczyć?

- Nie, nie będę zabierać panu czasu - powiedziałam, a po cichu pomyślałam: ciekawe, o jakiej rodzinie mówi. O żonie, dzieciach?

- Nie mam dzieci, pani Deboro. Z żoną jesteśmy w trakcie rozwodu. Wyprowadziła się i aktualnie mieszka z przyjacielem. Mieszkam tam z rodzicami, a w zasadzie z matką, bo ojciec większą część roku spędza w Indiach.

Poczułam, że się czerwienię. To straszne przebywać w towarzystwie osoby, która zna nasze myśli. Pan Darayam nie skomentował mojej ostatniej myślowej konkluzji, tylko uśmiechnął się do mnie. Weszliśmy do budynku. Wnętrze było ucharakteryzowane na styl retro: dużo drewnianych belek, jakby umacniających ściany, a całość wyłożona drewnianą boazerią. Myślałam, że idziemy do stołówki dla personelu, co mnie niepokoiło, bo bałam się uszczypliwych komentarzy. Jednak myliłam się. Pan Darayam zaprowadził mnie chyba do czegoś w rodzaju prywatnego apartamentu, stanowiącego oddzielną salę restauracji, gdzie oprócz nas nie było nikogo. Pojawił się wkrótce kelner. Został wezwany przez uruchomienie przycisku, na blacie stolika, który zajęliśmy. Było tu pięć stolików, zapewne dla najbliższych znajomych i przyjaciół. Kelner złożył głęboki ukłon i zapytał o dyspozycję.

- Ma pani jakieś specjalne życzenia, pani Deboro?

- Nie, zdaję się na pana całkowicie.

- A ty, co proponujesz, Janie?

- Na dziś polecałbym zupełną kremową z grzankami, na drugie sztukę mięsa z sosem koperkowym, do tego do wyboru: aksamitki lub kartofle, no i oczywiście sałatki jarzynowe.

Nie wiedziałam, jak wyglądają aksamitki, więc z ciekawości poprosiłam o nie. Zanim obiad został podany, pan Darayam bawił mnie rozmową.

- Teraz pani rozumie, Deboro, dlaczego rozmowa kwalifikacyjna miała charakter pojedynczych pytań nie na temat?

- Nie bardzo rozumiem.

- Poszukiwałem osoby z cechami paranormalnymi, ściślej mówiąc, z silnym polem bioenergetycznym. Taką osobę rozpoznam łatwo, bo czytelne są dla mnie jej myśli. Lecz aby stworzyć tę możliwość, trzeba było wprowadzić potencjalnego kandydata w lekki rozstrój nerwowy. Dlatego pytania były takie, jakich rozmówca nie mógł się spodziewać.

- Lecz ja dostałam rutynowe pytanie.

- Bo twoje, przepraszam, bo pani myśli czytałem od razu, gdy pani stanęła w drzwiach. Pani posiada bardzo silne pole. Prawdopodobnie ma to związek z obecnością trzech niebieskich znamion.

- Skoro mam takie silne pole, dlaczego ja nie potrafię czytać niczyich myśli?

- Może jeszcze nie wykształciła pani w sobie pełni swoich możliwości. Ale jestem przekonany, że potrafi pani odczytać inne sygnały drogą intuicji, a nawet zobaczyć je.

- Hm... To jest prawdopodobne. Nawet nie tak dawno

wydawało mi się, że u jednego mężczyzny widzę... coś jakby świecenie na czerwono jego oczu.

Pan Darayam spojrzał na mnie uważnie.

- Czy to zdarzało się często?

- Nie, może ze dwa albo trzy razy. Mało znam tego człowieka. To chłopak mojej koleżanki.

Zatrzymałam dla siebie informację, że to krewny doktora Berga.

- Deboro, radziłbym pani unikać tego człowieka. Może to było złudzenie z pani strony, a może nie. Zdarzało się też pani widzieć aurę wokół jakiejś osoby?

- Aurę? Nie, nigdy nic takiego nie widziałam. A jak taka aura wygląda?

- To jakby przezroczysta poświata dookoła człowieka. Można ją porównać do blasku światła widocznego dookoła słońca w stadium zaćmienia, gdy ogląda się je przez ciemne okulary. Aura może mieć różne kolory. Znamionuję stan duchowy człowieka. Kolory biały, niebieski i różowy są oznaką różnych form niewinności. Brąz to nie najlepszy kolor, lecz najgorszy jest czarny. Znamionuje zło, śmierć duszy.

- A czerwony? - zapytałam.

- Czerwony kolor sygnalizuje bardzo silnie wykształcone zdolności paranormalne, najczęściej związane z umiejętnością posługiwania się magią. Rzadko występuje samodzielnie. Osobowość takiego człowieka, można określić, widząc, w tle jakiej aury występuje czerwień. Na wszelki wypadek radziłbym pani unikać towarzystwa tego człowieka;

może być bardzo niebezpieczny.

Zadrzałam.

- Pan jest przekonany, że takie teorię mają odbicie w rzeczywistości?

- Nie, nie ma na to żadnych naukowych dowodów. Bazujemy na domysłach, przypuszczeniach i pewnych doświadczeniach.

Kelner przyniósł na tacy talerze, sztucce i miseczki z zupą. Życzył nam smacznego.

- Powiedział pan w liczbie mnogiej. Kogo miał pan na myśli?

- Należę do Towarzystwa Psychotronicznego. Zajmujemy się naukową analizą zjawisk paranormalnych, staramy się wyjaśniać je w racjonalny sposób. Lecz proszę nie rozpowiadać o moim hobby. Powiedziałem to pani w zaufaniu, gdyż jest pani w pewnym sensie moją bratnią duszą. - Pomyślałam, że taka wypowiedź to gruba przesada i nie wiadomo, jaki cel ma pan Darayam, „bajerując” mnie w ten sposób. - Żaden zdrożny, pani Deboro. - Nie, to odczytywanie przez niego moich myśli było straszne. Deprymowało mnie. Szkoda, że ja nie potrafiłam odgryźć się, udzielając odpowiedzi na jego myśli. - To jest możliwe, Deboro. Musiałyby zostać spełnione tylko pewne warunki. Powinna zaistnieć więź między nami. - Speszyłam się, mając świadomość, że przez to staję się jeszcze bardziej czytelna. Miałam rację, bo pan Darayam kolejny raz odpowiedział na moje myśli: - Niekoniecznie więź fizyczna. Wystarczyłaby więź silnych uczuć. Pozytywne byłyby lepsze, lecz negatywne

też dałyby dobre podłoże. Oczywiście więź fizyczna znacznie zwiększyłaby te możliwości... - Uśmiechnął się do mnie, a w jego oczach błysnęły charakterystyczne, wesołe iskierki.

Zadzwoił jego telefon. Pan Darayam przeprosił mnie i odebrał.

- Witaj! Co? Nie ma mojego podpisu na umowie z kontrahentem niemieckim? To zostaw ją w sekretariacie, podpiszę jutro. Co? Jutro za późno? Musisz jeszcze dziś wysłać faksem? Hm... Wiesz co, to może podjedź z tą umową pod blok C. Jestem w apartamencie, co prawda nie sam, lecz skoro to taka pilna sprawa? Tak, w bloku C, w moim apartamencie. Przyjedź z tą umową, czekam.

Kelner przyniósł drugie danie. Byłam zadowolona, że niespodziewany telefon i teraz podane drugie danie przerwały niebezpieczny temat rozmowy. Pan Darayam poprosił o trzy kawy i wino. Wy tłumaczył, dlaczego trzy - za chwilę wejdzie tu na moment jeszcze jeden gość. Kończyliśmy obiad, gdy przyszedł. Jak go zobaczyłam, łyżka omal nie wypadła mi z ręki. Do pomieszczenia wszedł... Arkadiusz Rainer.

- Dzień dobry, Nayan. O! Witaj, Debi! Miło mi cię widzieć.

- Co ty tu robisz, Rainer? - zapytałam zduszonym głosem.

- Widzę, że państwo się znacie. Nie muszę więc przedstawiać. „Debi” - co za miłe zdrobnienie. Chociaż lepsze byłoby Devi, co w języku hinduskim oznacza „bogini”.

- Co ten pan tu robi? - zapytałam, wskazując głową

Rainera.

- Nie wie pani? Przecież to nasz dyrektor administracyjny i menager.

Oniemiałam. Okazało się, że Rainer jest tu jednym z moich przełożonych. Jeszcze tego brakowało!

- Gdzie masz tę umowę, Arek?

- Proszę. Zapewne sekretarka niechcący spięła dwie umowy i przeoczyła ją.

- Siadaj, napijesz się z nami kawy?

- Chętnie, dziękuję. Devi, bogini. To rzeczywiście ładniej brzmi niż Debi. Muszę zapamiętać.

- Panie Rainer, wolałabym, aby zwracał się pan do mnie bez poufałości. Może być z użyciem samego nazwiska.

Pan Darayam zmarszczył brwi.

- Co to ma znaczyć? W moim zespole nie dopuszczam możliwości konfliktów. Relacje między pracownikami mają być pełne życzliwości i opierać się na zaufaniu. Widzę, że pomiędzy wami nie ma takich relacji. Daję wam trzy dni na wyjaśnienie sobie wzajemnych awersji i znalezienie wspólnego języka. Rozumiemy się?

- Tak jest, szefie - powiedział Rainer, puszczając do mnie oko.

- Pani Deboro, przywołuję panią do porządku. Jeśli porozumienie nie dojdzie do skutku, proszę o zdanie mi relacji i wyjaśnienie istoty konfliktu.

Zacisnęłam usta i opuściłam głowę. Pomyślałam: nigdy! Raczej zrezygnuję z pracy tutaj, niż porozumiem się z Rainerem. Zapomniałam, że pan Darayam czyta moje myśli.

Rozlał wino do lampek.

- Niech pani nie będzie taka zawzięta, Devi. Wypijmy na zgodę. Wy jesteście, jak widzę, w pewnej zażyłości. Chciałbym i ja z panią przejść na ty. Wypijemy bruderszaft?

Spojrzałam na niego niepewnie. Gdyby okoliczności były inne i nie siedział tutaj ten przeklęty zboczeniec? Bąknęłam:

- Nie wiem, czy to wypada.

- Jesteśmy tu prywatnie. Na gruncie służbowym możemy pozostać przy oficjalnych formach, aby nie stwarzać podłoża do plotek, jeśli tego się obawiasz.

Ponieważ pan Darayam wstał, i ja się podniosłam. Wyciągnął do mnie rękę. Jego dotyk był miły, odczułam jakby mrowienie. Powiedział: Nayan, więc odparłam: Debora.

- Pozwolisz, że dla mnie będziesz Devi?

- Oczywiście - bąknęłam niepewnie i cicho. Potem upiliśmy trochę wina i wymieniliśmy grzecznościowy pocałunek w policzki.

- No, aż żałuję, że ja już jestem z Devi na ty i nie mam pretekstu, aby ją pocałować. A może by tak, na zgodę? Co, Devi?

Nie odpowiedziałam, tylko spiorunowałam go wzrokiem. Spojrzałam dyskretnie na zegarek. Autobus miałam za dwadzieścia minut, ale od bloku C do przystanku było z siedemset metrów. Wstałam więc i podziękowałam za obiad. Powiedziałam, że muszę pożegnać się, gdyż spieszę się na autobus.

- Nie spiesz się, Devi. Posiedź jeszcze z nami. Potem zamówię ci taksówkę - zaproponował Nayan.



- Nie, bardzo dziękuję - powiedziałam stanowczo. - Wrócę autobusem.

Tym razem odezwał się Rainer:

- Devi, podrzucę cię do domu, tylko wyślę ten faks. To zajmie nie więcej niż dwie minuty. Przy okazji porozmawiamy. Nie zapominaj, że mamy polecenie służbowe, aby się porozumieć.

- Ale mamy trzydniowy termin - powiedziałam bez przekonania.

- Czy chcesz mnie zmusić, abym cię wezwał oficjalnie na rozmowę?

No tak. Zapomniałam, że on też jest moim przełożonym. Spojrzałam na pana Darayama, błagalnie.

- Mam z nim jechać? - zapytałam. Myślałam, że przyjdzie mi z pomocą. Lecz się zawiodłam.

- Jeśli nie jest on tym człowiekiem o demonicznym spojrzeniu, to nie widzę przeszkód.

- Więc dobrze - rzekłam ponuro, zwracając się do Rainera. - Wyślij faks i zadzwoń, wyjdę wtedy na zewnątrz.

- Wyślę faks umowy i wrócę. Będę z powrotem za dziesięć-piętnaście minut.

Gdy wyszedł, Nayan zapytał:

- Czy zechcesz mi zdradzić, dlaczego go nie lubisz?

- To błąd i rozczarowanie młodości. Nie chcę się z nim godzić. Nigdy mu nie wybaczę i nie polubię go.

- Kiedy byłaś z nim w bliższych relacjach?

- Dawno, przed sześciu laty.

- To rzeczywiście dawno. Jeśli nie potrafisz mu wybaczyć

jakiegoś afrontu z tak odległej przeszłości, to znaczy, że on nadal nie jest ci obojętny.

- Nienawidzę go!

- Devi, przecież studiowałaś psychologię. Wiesz, że miłość i nienawiść to dwie strony tego samego medalu?

- To są naukowe frazesy. Rzeczywistość jest inna!

- Napijmy się jeszcze wina. Rozluźnij się. Postaraj się zapanować nad emocjami. Zależy mi na tym, aby w moim zespole panowała zgoda. Nie może być dysonansów i zgrzytów.

Posłusznie wypić wino, ale wcale to nie nastawiło mnie życzliwiej do Rainera. Miałam też w duszy trochę żalu do Nayana. Zaprosił mnie na obiad i na rozmowę. Rozmowy właściwie jakby nie było, a teraz przekazuje mnie, i to pod presją, swojemu koledze, którego nie lubię. To nie jest fair. Tknięta nagłym podejrzeniem zapytałam:

- Czy Rainer zaprotegował mnie do pracy?!

Nayan uśmiechnął się lekko.

- Arek wskazywał na ciebie jako na kandydatkę najlepszą pod względem fachowym. Sprawdził na uczelni wyniki egzaminów i terminy przystępowania do nich. Ty wyróżniałaś się pod tym względem. Ale mówiłem ci, że ja szukałem osoby o innych możliwościach psychicznych i tylko u ciebie stwierdziłem predyspozycje, na których mi zależało. A więc nie zostałam przyjęta przez protekcję. Zawdzięczasz to sama sobie.

Wrócił Rainer. Wstałam niechętnie od stołu.

- Jeszcze raz dziękuję - powiedziałam raczej chłodno,

z poczuciem żalu. Oczywiście Nayan wyczuł mój nastrój.

- Arkadiuszu, masz czas na rozmowę z Devi tylko w drodze do domu. Nie próbuj jej zatrzymać i nagabywać, bo upoważniam ją do poskarżenia się na ciebie, jeśli wykorzystasz zależność służbową do prywatnego celu. Pamiętaj, ja dowiem się nawet, jeśli ona mi nic nie powie.

Wiedziałam, co Nayan daje mi do zrozumienia. Mam się nie bać, bo nawet jeśli oficjalnie się nie poskarżę, odczyta moje myśli. Tym razem spojrzałam na niego z wdzięcznością. Gdy znalazłam się w samochodzie z Rainerem, oczywiście zaczął się dopytywać, udając niewiniątko, dlaczego z nim zerwałam tak wspaniale zapowiadający się romans, nie wyjaśniając niczego. Prowadził samochód bardzo wolno, zapewne w tym celu, aby mieć więcej czasu na rozmowę ze mną.

- Nie kpij, Rainer. Dobrze wiesz dlaczego. Oszukałeś mnie! Udawałeś miłość, a chciałeś mnie wciągnąć w jakiś chory układ. Chciałeś mnie wprowadzić w wyuzdany, wieloosobowy związek!

Zamilkł. Zastanawiał się. Wreszcie zapytał:

- Czy Agnieszka naopowiadała ci może o mnie jakichś bzdur?

- Agnieszka nie musiała mi nic mówić! Sama wystarczająco dużo zobaczyłam i usłyszałam!

- Mianowicie co?

- Spacerowałam po lesie i natknęłam się na leśniczówkę. Widziałam was tam! Nie mogłam uwierzyć własnym oczom! To było niecałą dobę po godzinach, które spędziłeś ze mną!

A potem słyszałam, jak się ze mnie wyśmiewacie i planujecie włączyć mnie w swoją zboczoną miłość grupową. To był dla mnie szok! Ale na szczęście należy on do przeszłości.

- Devi, posłuchaj. Nigdy nie brałam udziału w zbiorowym uprawianiu seksu. Coś takiego zaproponowała mi perwersyjna Agnieszka. Początkowo zgodziłem się. Wiesz, jak to jest: każdy młody człowiek chce spróbować wszystkiego. Pokaż mi takiego, który z ciekawości nie zapalił marihuany, nie wszedł na dach, nie skakał na głowę do wody, nie kąpał się w fontannie czy nie upił się choć raz na umór? Byłem zaintrygowany propozycją Agnieszki, tym bardziej że wskazała na ciebie jako potencjalną kandydatkę, a ty podobałaś mi się od początku. Ale kiedy poznałem cię bliżej, zmieniłem zamiar. Postanowiłem zerwać z Agnieszką, a pozostać w związku z tobą, tylko z tobą.

- Nie opowiadaj mi nędznych kłamstw! - przerwałam.

- Ale to prawda! Tylko chciałem tę sprawę załatwić dyplomatycznie, bez wielkich słów, wyrzutów i potoków łez. Do końca obozu pozostało kilka dni. Liczyłem, że zakończenie turnusu pomoże urwać mój niefortunny romans z Agnieszką w naturalny sposób. Po prostu zamierzałem powoli przestać do niej dzwonić, wykręcać się brakiem czasu i innymi przeszkodami, aż sama się zniechęci.

- Gdybyś był człowiekiem honoru, przerwałbyś związek od razu, jeśli uznałeś, że jest nieodpowiedni.

- Bałem się, że tym sposobem utracę ciebie. Agnieszka zapewne z zemsty i zawiści zrobiłaby wszystko, aby mnie oczernić przed tobą.

- Więc uważasz, że lepiej było iść, kochać się z nią i umawiać, w jaki sposób zakpicie ze mnie?! Wybacz, ale twoje argumenty są obrzydliwe i żałosne. Nie mamy o czym rozmawiać. Jedź trochę szybciej, chcę już być w domu!

- Devi, mnie naprawdę bardzo zależy na tobie.

- Przestań! Wprost nie mogę słuchać tak beznadziejnych kłamstw! Przez sześć lat mój los nie interesował cię, a teraz nagle tak ci zależy?!

- Próbowałem nawiązać z tobą kontakt. Dzwoniłem wielokrotnie, napisałem kilka listów. Telefony niezmiennie odbierała twoja mama. Nie chciała cię poprosić i pozwolić na rozmowę ze mną. W końcu zagroziła, że jeśli nie dam ci spokoju, wniesie przeciwko mnie oskarżenie na policję o uwiedzenie nieletniej i nękanie. Brakowało ci do osiemnastu lat chyba ze dwóch czy trzech miesięcy. A co do listów, to nie wiem. Nie odpowiedziałaś na żaden z nich.

- Nie otrzymałam twoich listów, ale to nie ma znaczenia. I tak nie odpisałabym na nie.

Chociaż Rainer prowadził wolno, w końcu dojechaliśmy na Boczna.

- I co będzie z nami, Devi?

- Nic nie będzie. Co ma być? Umówmy się, że ograniczymy nasze kontakty do niezbędnego, służbowego minimum, i tyle. Będziemy zachowywać konieczną w pracy lojalność i w miarę możliwości unikać siebie. Chyba to z mojej strony propozycja zawierająca maksimum dobrej woli? Dziękuję za podwiezienie mnie do domu i do widzenia.

- Devi - powiedział błagalnym głosem, zaglądając mi

w oczy - przebacz mi.

I pomyśleć, że te jego niebieskie oczy w oprawie czarnych rzęs i brwi tak mnie kiedyś fascynowały. No cóż, braku urody nie można mu było zarzucić, lecz na mnie jego urok już nie działał. Spojrzałam w przestrzeń, ponad jego bujną czupryną, mając nadzieję, że zobaczę aureę (pewnie czarną, a w najlepszym wypadku bardzo ciemny brąz). Jednak nic nie zobaczyłam. Powiedziałam chłodno:

- Twój czas już się skończył, Rainer. Żegnaj.

Wysiadłam z samochodu i poszłam do domu, nie oglądając się za siebie.

## **25 sierpnia 2008 r. - poniedziałek**

Już z rana zadzwonił do mnie Raul Berg, przypominając o kursie z auditingu. Zajęcia miały się rozpocząć o siedemnastej. Podziękowałam:

- Nie, Raul. Nie będę chodzić na ten kurs. Dla mnie to strata pieniędzy i czasu, tym bardziej że i bez udziwnionych szkoleń daję sobie radę w pracy.

- Ale ja już wpłaciłem składkę za ciebie.

- No to po co płaciłeś? Przecież mówiłam, że się nad tą sprawą zastanowię. Nie powiedziałam ci, że się decyduję na to szkolenie. W takim razie wycofaj pieniądze.

- Nie da się, już zostały zaksięgowane.

Poczułam narastającą irytację. Ten Berg bezczelnie narzucał mi swoją wolę i próbował mną manipulować.

- Słuchaj, Raul! Nie upoważniłam cię do robienia opłat za mnie, więc jeśli tak się pospieszyłeś, że wpłaciłeś za kurs bez wyraźnej mojej zgody, to teraz miej pretensje do siebie, nie do mnie! Powtarzam jeszcze raz: nie mam chęci na kurs z auditingu i koniec!

- To dziwne, a twój chłopak, Daniel, zapisał się.

Zdębiałam. Daniel słowem mi o tym nie wspomniał.

- Myślałem, że uzgodniliście to między sobą, i byłem przekonany, że skoro on się zapisał, to ty tym bardziej reflektujesz. Między innymi dlatego założyłem za ciebie.

Czułam narastające zdenerwowanie.

- Posłuchaj, Raul! Co prawda nic mi nie wiadomo, że mój

chłopiec zapisał się na proponowany przez ciebie kurs, ale to nie jest równoznaczne z moją podobną decyzją. A nawet gdybym ją podjęła, to pieniądze na opłatę pożyczylabym raczej od Daniela niż od ciebie!

- Och, przykro mi, że cię zdenerwowałem. Miałem dobre intencje. Nie wiedziałem, że nie dogadałaś się w tej kwestii ze swoim chłopakiem. Swoją drogą, nie wydaje ci się dziwne, że o jego decyzjach dowiadujesz się z drugiej ręki?

Oczywiście, że wydało mi się to dziwne i nie spodobało mi się. Lecz jeszcze gorsze były rozważania na ten temat z Raulem Bergiem. Postanowiłam zakończyć rozmowę.

- Raul, jeszcze raz powtarzam: nie jestem zainteresowana kursem, który mi proponujesz, nawet jeśli Daniel zdecydował się dokształcać w ten sposób. Pozdrów ode mnie Emmę. Do widzenia!

- Do zobaczenia, Deboro!

To jego „do zobaczenia” też mnie zirytowało. Grzecznościowo mówi się „do widzenia”. Natomiast zwrot „do zobaczenia” sugeruje kolejne spotkanie. Nie mam zamiaru spotykać się z Raulem Bergiem! A jeśli przyjdzie w odwiedziny do swojego kuzyna, Eryka Berga, mojego przełożonego z bloku B, ja wyjdę natychmiast, gdy się pojawi. Swoją drogą, zaniepokoił mnie sygnał o Danielu. Ostatnio spotykaliśmy się rzadziej. Ja byłam zestresowana początkami pracy, a sam Daniel nie naciskał zbyt mocno na spotkania. Myślałam, że rozumie mój nastrój, wyczerpanie i dlatego nie nagabuje mnie o codzienne randki. Spotykaliśmy się raz na kilka dni i to raczej w towarzystwie



osób trzecich. Kontaktów erotycznych nie było między nami już ze dwa miesiące.

Mnie to nie przeszkadzało. Mogłam żyć bez tego. Tłumaczyłam sobie, że to Rainer złamał mi duszę raz na zawsze i że to przez niego stałam się zimna, niezdolna do żywszych emocji. Tym bardziej nienawidziłam go. Skrzywdził mnie nie tylko zdradą. Pozbawił mnie wiary w miłość i zdolności odczuwania. Moja była przyjaciółka Agnieszka odebrała mi wiarę w przyjaźń. Niech obydwójce idą razem wspólną drogą, niech dadzą mi spokój i dla mnie przestaną istnieć!

Wieczorem Daniel zadzwonił do mnie. Pytał, kiedy się spotkamy.

- Nie wiem, Danielu. Może w sobotę wybierzemy się na jakąś dyskotekę?

- A wcześniej nie spotkamy się, choćby po to, aby pogawędzić?

- No oczywiście, że możemy się zobaczyć. Przecież wiesz, że jeśli będziesz miał ochotę na pogawędkę, zawsze możesz wpaść do mnie. Ale skoro rozmawiamy, mam pytanie: czy ty zapisałeś się na kurs auditingu?

Na chwilę w słuchawce zapanowała cisza. Wreszcie Daniel odpowiedział:

- Tak, zapisałem się i dzisiaj byłem na pierwszym wykładzie. Ale dlaczego o to pytasz? To jest taki kurs dla pracowników banków. Ciebie to raczej nie zainteresuje.

- Jesteś pewien, że to jest szkolenie dla bankowców?

- Tak, dowiadywałem się u przedstawiciela spółki

organizującej ten kurs. Jest on przewidziany przede wszystkim dla pracowników mających bezpośredni kontakt z klientem, tak jak ja. Uczy, jak być bardziej przekonującym, jak zachęcić klienta do proponowanych posunięć.

- Danielu! Ty przecież pracujesz w handlu nieruchomościami, a nie w banku!

- Tak, ale myślę o zmianie pracy. Raul powiedział mi, że u niego w banku wkrótce zwolni się etat, a przynajmniej pół etatu. Ktoś odchodzi na emeryturę. Mam szansę dostać tam pracę. Poza tym, w nieruchomościach też muszę być przekonujący.

- Ależ Danielu! Jesteś pośrednikiem. Chcesz być doradcą finansowym! Nie wystarczy po prostu uczciwie poinformować klienta o jego szansach i możliwościach przy konkretnej, wybranej opcji?

- Oj, Deboro! Mówisz tak, jakbyś nie żyła w obecnych czasach. Dobro klienta jest zawarte w zyskach firmy. Jeśli dany bank będzie dobrze prosperował, to pośrednio i klient odniesie zyski. Klienci nie rozumieją tego. Myślą krótkofalowo. Interesuje ich tylko bieżący zysk. Natomiast ja będę musiał uwzględnić zysk długofalowy, przede wszystkim dla firmy, co jest jednoznaczne z przyszłym zyskiem dla klienta.

Byłam zdumiona argumentacją Daniela. Ależ on najwyraźniej uzurpował sobie prawo manipulacji klientem dla jakichś tam dalekosiężnych celów.

- Daniel! To, co mówisz, jest dla mnie dziwne i niepokojące! Nie wiem, czy ja zgodziłabym się, aby ktoś

decydował o obrocie mojego kapitału według modułu korzystnego, przede wszystkim dla firmy. Na pewno wolałabym, aby moje własne interesy były dla banku priorytetowe. Ja oczywiście nie mam tych problemów, bo nie posiadam kapitału. Ale tak sędzę, teoretycznie.

- Deboro, to zrozumiałe, bo myślisz teoretycznie. Ja niestety w pracy muszę podejmować decyzje i działania, uwzględniając ich odległe skutki i następstwa. Zawsze kieruję się wspólnym dobrem: firmy i klienta. Muszę pogodzić te interesy, co czasem wymaga przekonania klienta do posunięć, które początkowo mogą mu się wydać dziwne i mało zrozumiałe.

- Nie możesz po prostu wyjaśnić uczciwie klientowi, gdzie widzisz dla niego przyszłe zyski?

- Deboro, jesteś strasznie nieżyczliwa. Ale to dlatego, że dopiero zaczęłaś pracować. Z czasem zrozumiesz więcej.

Westchnęłam. Rozmowa z moim chłopakiem przebiegała dziś tak, jakbyśmy pochodzili z innych światów.

- Słuchaj, a nie pomyślałaś, że być może i ja powinnam przejść takie przeszkolenie?

- Ty? Ale po co? Przecież nie pracujesz w handlu ani w banku.

- Emma też nie pracuje w banku, a wiem, że była na takim kursie.

- Och, Emma, to zupełnie co innego. Ona bała się pracy, była zagubiona. Ten kurs uczy też, jak uwierzyć w siebie i w swoje możliwości, jak je wyeksponować i wykorzystać. Dla Emmy takie przeszkolenie było niezbędne.

Byłam zdumiona wypowiedzią mojego chłopaka. Orientował się w potrzebach mojej koleżanki, rozumiał je i akceptował, a na dobrą sprawę nie zainteresował się nawet, czy i ja nie mam podobnych. Wyraziłam głośno swoją dezaprobatę:

- Mówisz, że dla Emmy ten kurs był niezbędny. A nie pomyślałeś, że może i ja czuję się zagubiona, rozpoczynając pracę?

- Deboro, zbyt dobrze cię znam. Ty zawsze jesteś taka rozsądna, zorganizowana i realistyczna. Ciebie nie gnębią wewnętrzne lęki. Po co miałybyś wydawać pieniądze na zbędny kurs? Tobie on nie jest potrzebny.

- Och, dziękuję ci za wiarę w moją siłę - mruknęłam bez przekonania. Tak naprawdę nie podobało mi się to, że mój chłopak bardziej wczuwa się w potrzeby duszy mojej koleżanki niż moje. Było to irytujące, tym bardziej że ktoś obcy sugerował mi coś zupełnie przeciwnego i chciał założyć opłatę za mój kurs, zakładając, że jest on potrzebny także mnie. Odczułam pokusę, by zwrócić pieniądze Raulowi Bergowi i zacząć się szkolić na tym osławionym kursie auditingu. Już miałam to wygarnąć w oczy Danielowi, że być może zobaczymy się wcześniej, niż myśli, lecz uprzedził mnie, pytając:

- Deboro, na kiedy się umówimy?

- A co proponujesz?

- Właściwie w tygodniu będę miał codziennie zajęcia na tym kursie. Tak naprawdę wolny będę dopiero w sobotę, 30 sierpnia. To dość odległy termin i wolałbym wcześniej. Może

umówimy się na jakiś wypad do kawiarni w środę? Ale to dopiero po 22.

- Nie, nie ma pośpiechu. Ja też jestem zaabsorbowana pracą. Możemy spokojnie poczekać do soboty i wtedy odprężyć się w pełni.

- A jak proponujesz spędzić czas?

- Danielu, wymyśl coś. Zdaję się na ciebie. Jestem zbyt wyczerpana, by coś zakładać z góry. - Tu odczułam pokusę, by zasugerować złośliwie, że może nie jestem taka silna i potrzebne mi stosowne przeszkolenie, jak Emmie, lecz zrezygnowałam.

- No to dobrze. Czegoś poszukam. Może zdobędę bilety do teatru? Podobno jest dobra sztuka w Narodowym. Wszyscy o niej mówią.

- Jakoś nie słyszałam. A jaki tytuł?

- Wyleciało mi z głowy. Lecz Emma zachwycała się.

Zachowanie mojego chłopaka zaczynało być coraz bardziej denerwujące. Nie jestem zazdrosna. Takie emocje nie istnieją we mnie. Od sześciu lat. Jednakże trudno było nie zareagować:

- Wiesz co, Danielu? Jakoś nie zachwyca mnie perspektywa oglądania sztuki teatralnej. Wykup raczej bilety do „Sabatu”, potańczymy sobie. Po tygodniu monotonnej pracy dobrze zrobi nam trochę ruchu. Nie sądzisz?

- Dobrze, kochanie, jak wolisz.

## **28 sierpnia 2008 r. - czwartek**

Doktor Berg wezwał mnie dziś na swój oddział i poprosił o kolejną ocenę psychologiczną pana Jana Kowalskiego. Został poddany leczeniu metodą homeopatyczną. Miałam ocenić, czy widać jakieś postępy terapeutyczne, bo jeśli nie, doktor zdecyduje się na leczenie metodą hipnozy. Poszłam na Oddział B.

Gdy przechodziłam obok sali, gdzie pacjenci byli poddawani hipnozie, zauważyłam niedomknięte drzwi. Ze środka dobiegały dźwięki muzyki. Zaciekawiona, zatrzymałam się i zajrzałam przez szparę między drzwiami a futryną. Muzyka płynęła z magnetofonu. Była utrzymana w rytmie largo lub andante (nie znam się zbyt dobrze na muzyce poważnej). Miała wolny, spokojny rytm i utrzymana była w niskiej tonacji, może nawet zaniżonej w stosunku do oryginału? Tak mi się wydawało, bo sam utwór nie był mi obcy. Pacjent był już pogrążony w śnie hipnotycznym. Miał zamknięte oczy, siedział w fotelu w pozycji niemalże pólężącej. Doktor Berg mówił do niego monotonnym głosem:

- Masz teraz dziewięć lat. Bawisz się z kolegami. Nie ma tam psa. Nigdy nie miałeś psa. Nie skrzywdziłeś nigdy żadnego psa. Przychodzi twój brat. Widzisz go?

- Tak, przyszedł Romek. Krzyczy na mnie. Bierze do ręki kij, chce mnie bić!

Pacjent porusza się niespokojnie, na jego twarzy widać przerażenie.

- Dlaczego Romek chce cię uderzyć?
- Krzyczy na mnie, że zabiłem jego psa. Ale ja nie skrzywdziłem nigdy psa... Nie widzę tam psa.
- Co się dzieje dalej?
- Romek bije mnie tym kijem! To bardzo boli!
- Zapomnij o tym. Romek nie bije cię. Jest twoim bratem, kocha cię.

Pacjent uspokaja się.

- Tak, Romek mnie kocha, jest moim bratem - powtarza automatycznie.

- Co się dzieje tego samego dnia wieczorem?

- Idę w stronę rzeki. Romek siedzi na skarpie, patrzy w dół.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Chcę zająć Romka od tyłu i zepchnąć go do wody. Tam jest głęboka woda, a Romek kiepsko pływa.

- Dlaczego chcesz to zrobić?

- Nie wiem, nie wiem dlaczego. Przecież Romek to mój brat i kocha mnie.

- Co się dzieje dalej?

Pacjent znów robi się niespokojny. Wykonuje nieskoordynowane ruchy.

- Podchodzę po cichu i spycham Romka ze skarpy. Mój brat krzyczy, spada do wody! Usiłuje wypłynąć, lecz nie daje rady! Woda go wciąga! On tonie!

- Chcesz mu pomóc?

- Nie! Ja nie umiem pływać, a poza tym jestem zły na Romka, tylko nie wiem dlaczego.

- Co dalej?

- Romek się wynurza. Widzi mnie. Patrzy na mnie, z takim wyrzutem! To straszne! A teraz woda znów go wciąga!

- Cofnij się do momentu, zanim zepchnąłeś brata. Wymaż to z pamięci. Ty nie brałeś w tym udziału. Nie dotknąłeś brata. On sam spadł do wody. Zapamiętaj: Romek sam wpadł do wody. - Muzyka zmieniła charakter. Nadal utrzymana w wolnym rytmie, słychać było flet i orkiestrę. Doktor Berg nie odzywał się, a pacjent odpoczywał. Wyglądał na uspiętego. Trwało to kilka minut. Wreszcie doktor wydał polecenie: - Teraz obudzisz się i będziesz pamiętał tylko to, co kazałem ci zapamiętać. - Muzyka ucichła, a pacjent otworzył oczy. - Jak pan się czuje? - zapytał doktor, już innym tonem.

- Czuję się dobrze.

- Nic pana nie dręczy z przeszłości?

- Nie.

- W jaki sposób zginął pana brat?

- To było dawno temu. On wpadł do wody. Siedział na skarpie, a potem wpadł i utonął.

- Dlaczego wpadł do wody?

- Nie wiem, może zasnął?

- Dobrze, na dziś wystarczy. Jutro zrobimy seans kontrolny. Może pan wracać na salę. - Byłam tak zbulwersowana tym, co widziałam, że zapomniałam się odsunąć w porę i doktor Berg zobaczył mnie. - O, jest pani magister. Bardzo proszę, niech pani wejdzie. - Weszłam,



trochę nieśmiało. - Widzę, że obejrzała pani seans hipnotyczny. Jakie wrażenia?

- Hm... Właściwie mam mieszane uczucia. Czy pacjent rzeczywiście zapamięta taką wersję wydarzeń, jaką pan mu podyktował?

- Nie zawsze się to udaje za pierwszym razem. Jutro trzeba będzie to sprawdzić. Czasem koniecznych jest kilka seansów, aby uzyskać trwałe efekty pamięciowe.

- Ale to jest ingerencja w rzeczywistość. Czy to konieczne i czy uczciwe?

- Pani Wais, jest pani bardzo młoda i ma raczej wąski światopogląd. Widzi pani tylko skrajne barwy rzeczywistości: czerń i biel. Tymczasem jest wiele pośrednich odcieni. Ten pacjent od bardzo dawna cierpi na nerwicę depresyjną i bezsenność. To stan spowodowany wyrzutami sumienia. Leki farmakologiczne tylko go przytłumiały, nie leczyły.

- Jednakże on zabił brata i zrobił to świadomie, z premedytacją!

- Pani Deboro, to wydarzenie miało miejsce czterdzieści lat temu. Chce pani tego człowieka podać do sądu? Jego czyn uległ przedawnieniu, poza tym był wtedy nieletni.

- Niemniej dopuścił się zbrodni!

- I odpokutował za nią czterdziestoma latami udręki duchowej i wyrzutów sumienia. Czas, aby zaczął żyć normalnie.

- No tak - przyznałam. - Rzeczywiście odpokutował. Ale czy nie może osiągnąć spokoju w inny sposób? Czy trzeba wymazywać te wydarzenia z jego pamięci?

- Był leczony farmakologicznie, bez efektu. U nas najpierw wdrożyłem metodę akupunktury. Hipnozę zawsze traktuję jako ostateczność. Wiem, że jest to pewna ingerencja w osobowość człowieka i w jego świadomość.

Pomyślałam, że jest to przydatna metoda, o ile służy leczeniu. Ale daje też inne możliwości, nawet kryminogenne. Przecież teoretycznie można wmówić pacjentowi wszystko i kazać mu to zapamiętać. Całe szczęście, że doktor Berg nie posiadał umiejętności czytania myśli jak pan Darayam. Postanowiłam zmienić temat.

Zapytałam:

- Jaką rolę podczas seansów odgrywa muzyka?

- Muzyka pierwszy raz została zastosowana w sugestopedii, czyli nauce szybkiego opanowania języków obcych. Jej twórcą był Georgij Łozanow. Ja wykorzystuję ją u siebie dla przyspieszenia i utrwalenia efektów pamięciowych. Przed wprowadzeniem pacjenta w trans stosuję muzykę relaksującą, na przykład utwory Vivaldiego: *Largo z Zimy z Czterech pór roku*. Pacjent odpręża się, osiąga stan umysłu odpowiadający stanowi alfa. Potem stosuję koncert aktywny, już po wprowadzeniu pacjenta w stan hipnotyczny. Tu przydatne są niektóre utwory Beethovena, Mozarta, Haydna. W tym okresie dokonuję pewnych zmian w świadomości pacjenta, których zapamiętanie uwolni go od dolegliwości. Na koniec stosuję koncert pasywny. Odtwarzam utwory, oczywiście tylko niektóre, Corellego, Häendla, Bacha, Vivaldiego. Umysł pacjenta jest w stanie theta. To są wolne fale. Pacjent

odpoczywa i utrwała podane informacje w swojej pamięci długoterminowej. Ale wróćmy do Jana Kowalskiego. Nie jestem zadowolony z efektów jego leczenia. Jak już pani wspomniałem, metodę hipnozy traktuję jako ostateczność. Kowalski jest leczony metodą homeopatii, lecz wyniki nie rokują powodzenia. W dodatku pacjent zamknął się, przynajmniej przede mną. Nic nie chce powiedzieć, o nękających go „głosach”. Wiem, że przed panią otwiera się chętniej. Proszę z nim porozmawiać i zdać mi relację. Powinien być teraz na sali rekreacyjnej. Niech go pani zabierze pod piątkę, jak poprzednio, i zdobędzie maksimum informacji.

Odszukałam pana Kowalskiego. Wydawało mi się, że ucieszył się na mój widok.

- Dzień dobry, panie Janie. Chciałabym z panem porozmawiać. Czy zgodzi się pan?

- Oj, z panią to zawsze bardzo chętnie.

- Tak? To się cieszę. Pójdzie pan ze mną?

- Z panią wszędzie i zawsze.

- Dobrze, panie Janie. Chodźmy więc.

Zaprowadziłam pacjenta do gabinetu numer 5. Usiedliśmy przy biurku, naprzeciw siebie.

- Co u pana słysząc? Dobrze się pan czuje?

- Dobrze.

- Pozwolę sobie zadać niedyskretne pytanie. Proszę nie gniewać się na mnie. Nie chcę być wścibska, lecz takie jest moje zadanie w pana kuracji: czuwać nad pozytywnym efektem pana walki z nałogiem. Jak pan sobie radzi

z pokusami?

- Chyba dobrze. Nie myślę zbyt często o alkoholu.

- A pana duch opiekuńczy? Co mówi?

Pan Kowalski opuścił wzrok. To znamionowało, że nie zamierza być szczery.

- Pani nie wierzy w jego istnienie?

- Wierzę, dlatego pytam.

- On też wierzy w panią. Zabronił mi mówić o sobie, szczególnie doktorowi Bergowi. Pozwolił powiedzieć tylko pani.

- Czy ten głos nadal stara się kierować panem?

- Tak. Żąda ode mnie bezwzględnego posłuszeństwa. Powtarza, że wyprowadzi mnie z nałogu, jeśli posłucham go we wszystkim.

- Jakie dał panu polecenia?

- Nakazał mi pogodzić się z żoną. Jesteśmy w separacji. Żona opuściła mnie i związała się z innym człowiekiem. „Głos” kazał mi z nią porozmawiać. Powiedział, że ze strony żony to był akt desperacji, dla obudzenia moich uczuć i odzyskania mnie.

- Rozmawiał pan z żoną?

- Tak, wczoraj. Powiedzieliśmy sobie wiele. Potem płakaliśmy razem. Żona obiecała, że jeśli się wyleczę, wróci do mnie, bo ten drugi nie liczy się dla niej.

- Więc „głos” mówił prawdę?

- Chyba tak.

- Co jeszcze nakazał panu duch opiekuńczy?

- Pójść do spowiedzi i chodzić do kościoła w każdą

niedzielę.

- Zamierza pan to zrealizować?

- Tak, zrobię to. W niedzielę pójdę do spowiedzi i zacznę chodzić do kościoła.

- Nie boi się pan, że jeśli wyjdzie poza obręb Ośrodka, spotka pan kolegów, którzy znów wciągną pana w nałóg?

- Nie, duch powiedział, że będzie ze mną.

- Panie Janie, muszę panu coś wyznać. „Głos” zakazał panu mówić o sobie doktorowi Bergowi. Ale to jest mój przełożony. Polecił mi rozmowę z panem i zdanie z niej raportu.

- „Głos” powiedział, że z panią mogę rozmawiać o wszystkim. A pani sama będzie wiedziała, co można powtórzyć doktorowi, a czego nie.

Poczułam się nieswojo. Nie wiedziałam, co sądzić o wypowiedziach mojego pacjenta. Tym bardziej że ten rzekomy duch na mnie scedował selekcję informacji. Miałam uwierzyć w istnienie ducha opiekuńczego nałogowego alkoholika?

- Panie Janie - powiedziała ostrożnie - dowiem się, czy na terenie Ośrodka pełni posługę jakiś kapelan. Jeśli nie, postaram się załatwić jego odwiedzin u pana.

- O to już się dowadywałem. Nie ma kapelana, ale można otrzymać przepustkę w niedzielę, na mszę. Proszę się nie trudzić i nie obawiać. Nie zawiodę pani ani mojego ducha opiekuńczego.

Wyszłam od pacjenta z mieszanymi uczuciami. Doktorowi Bergowi zdałam uproszczoną relację. Powiedziała, że moim

zdaniem pacjent rokuje dobrze, zamierza pogodzić się z żoną i praktykować czynnie nakazy swojej religii. Oczywiście deklaruje, że nie ma już pociągu do nałogu.

- Sądzi pani, że można mu wierzyć? Pacjenci często pozornie godzą się na wszystko, aby szybciej opuścić szpital i wrócić do poprzedniego życia.

- Nie wiem. Ale sprawdzianem może być jego prośba. Chce wyjść na przepustkę, aby uczestniczyć we mszy i skorzystać ze spowiedzi. Jeśli otrzyma taką szansę i wróci, to chyba będzie można zaufać mu na przyszłość.

## **30 sierpnia 2008r. - sobota**

Dziś spędziliśmy z Danielem wieczór w „Sabacie”. Było miło. Muzyka podobała mi się. Dużo tańczyliśmy. Podczas tańca przymykałam oczy i wczuwałam się w rytm melodii. To było mi potrzebne. Zapominałam o istnieniu siebie, Daniela i całego świata. Była tylko muzyka, jej rytm i do tego zestawu piękna chciałam dołączyć swój ruch, na zasadzie zachowań automatycznych, dyktowanych rytmiką utworów. Improvizowałam choreografię. Było to łatwe, bo tańczyliśmy z Danielem, nie dotykając się, zajmując pozycje naprzeciw siebie. Na dobrą sprawę mogłam tak tańczyć sama. Daniel był mi potrzebny tylko do tego, aby sygnalizować, że jestem w parze, by mnie nikt nie zaczepiał. Po wielu szybkich utworach nastąpiły wolniejsze. Tego nie dało się tańczyć na odległość. Daniel lewą ręką objął mnie w talii i ujął moją prawą dłoń. Ten sposób tańca nie dawał mi zbyt dużo przyjemności. Nie wyzwalał mojego ducha, był taki tradycyjny, niemal sztywny. W którymś momencie odczułam coś nieprzyjemnego. Jakby ktoś dotknął lodem mojego karku i pleców, a potem przeciwnie, oparzył mnie czymś gorącym. Obejrzałam się niespokojnie. Zmartwiałam. Niedaleko nas tańczył Raul z Emmą.

Raul patrzył na mnie. Byłam przekonana, że to jego wzrok wywołał u mnie dziwne odczucia na skórze. Uprzejmie skłonił głowę i przesłał mi uśmiech. Odkłoniłam się automatycznie, bez uśmiechu. Poprosiłam Daniela, abyśmy

usiedli i odpoczęli. Przy stoliku zmieniałam miejsce. Usiadłam tyłem do parkietu.

- Przynieść ci coś do picia, Deboro?

- Tak, możesz przynieść coś zimnego.

Zaczęło mi doskwierać zmęczenie. Podczas tańca nie pamiętałam o wysiłku. Ruch płynął z potrzeby mojej duszy. Znowu odczułam dotyk spojrzenia Raula na plecach i karku, który miałam odsłonięty, bo włosy upięłam dziś wysoko. Wiedziałam, że patrzy na mnie, nie musiałam się odwracać, aby to sprawdzić. To było bardzo dziwne uczucie. Nie tak jak poprzednio: najpierw zimne, potem gorące. Teraz czułam się, jakby ktoś puścił na mnie dwa strumienie wody: jeden bardzo zimny, drugi nadmiernie gorący. Poczułam, że zaczynam się pocić w okolicach pach. Wstałam i skierowałam się w stronę toalety. Wiem, że spojrzenie Raula ścigało mnie, lecz efekty czuciowe, w miarę, jak się oddalałam, były coraz słabsze. Zamknęłam za sobą drzwi kabiny i odetchnęłam głęboko. Rzeczywiście, sukienka w okolicy pach była przepocona. Zdjęłam ją. Wytarłam pachy chusteczką higieniczną, odświeżyłam dezodorantem, który miałam w torebce, i spryskałam się perfumami, by zneutralizować nieprzyjemny zapach potu. Starłam się pobyt w toalecie przedłużyć do maksimum, by sukienka trochę przeschła. Lecz po dwudziestu minutach musiałam wyjść, jeśli nie chciałam sprowokować Daniela do poszukiwania mnie. Wróciłam do stolika. Czekał na mnie i rozglądał się niespokojnie.

- Gdzie byłaś tak długo?



- W toalecie.

- Aż tak długo? Masz zaparcie?

- Nie, ale była kolejka - skłamałam. - Musiałam trochę poczekać na wejście do kabiny.

- Aha - mruknął - rozumiem. Czasem tak bywa. Nalał mi do szklanki pepsi, którą wypiałam duszkiem. Poczułam się teraz dużo lepiej.

- Wiesz, Deboro? Są tu w klubie Emma ze swoim chłopcem. Pytali, czy mogą dosiąść się do nas.

- I co powiedziałeś?

- Oczywiście zgodziłem się. A co? Miałem odmówić?

- No nie wiem! Nie zapytałeś mnie o zdanie!

- Wydziwiasz, Deboro. Przecież to nasi znajomi. Emma bardzo cię lubi. Nie rozumiem, dlaczego jesteś niezadowolona. Byłem przekonany, że zgodzisz się chętnie.

Tymczasem nadeszli Raul i Emma. Nieśli swoje krzesła, a właściwie niósł je Raul.

- Witaj, Deboro! - zawołała Emma z radosnym uśmiechem, jakby rzeczywiście się cieszyła. - Co za zbieg okoliczności, że nieumówieni spotykamy się w tym samym klubie!

Objęła mnie i ucałowała, jakbyśmy nie widziały się całe wieki. Takie odruchy czułości ze strony koleżanek zawsze wywoływały moją niechęć. Z trudem powstrzymałam się, by jej nie odepchnąć. Teraz Raul wyciągnął do mnie rękę, na powitanie. Podałam mu swoją dłoń z niepokojem. Ale tym razem nie miałam żadnych paranormalnych odczuć. Uścisk jego dłoni był zwyczajny. Pocałował moją dłoń w geście

kurtuazji. Tylko zrobił to jakoś bardzo wolno, jakby specjalnie chciał przedłużyć kontakt dotykowy ze mną. A może tylko tak mi się zdawało? Zanim wypuścił moją rękę, zajrzał mi w oczy.

Jego oczy były ciemne, ale teraz wydały mi się czarne jak smoła i ogromne. I miały taki dziwny wyraz, jakby wzrokiem chciał mnie sparaliżować, a przynajmniej narzucić mi swoją moc i władzę. Cofnęłam rękę, usiłując się uwolnić. Raul nie użył siły, puścił moją dłoń, lecz uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo. Chyba wiedział o moich odczuciach więcej, niż ja chciałam zdradzić. Oczywiście ani Emma, ani Daniel niczego dziwnego nie zauważyli. Nasz stół miał kwadratowy kształt. Każde z nas siedziało więc przy jednej z krawędzi. Miałam Daniela z prawej strony, Emma usiadła z lewej. Raul zajął miejsce jako ostatni. Siedzieliśmy naprzeciw siebie. Emma zasypała mnie pytaniami o pracę. Nie miałam ochoty opowiadać, szczególnie w obecności Raula. Zbywałam ją ogólnikowymi odpowiedziami i przerzucałam temat na jej pracę. Emma sama poruszyła temat kursu z auditingu.

- Wiesz? To jest coś wspaniałego! Takie szkolenie dodaje odwagi, daje poczucie pewności siebie, wiary we własną wartość i umiejętności. Ja taki kurs przeszłam jeszcze wiosną. Nawet ostatnie egzaminy nie stresowały mnie tak jak poprzednie. Mówiłam Raulowi, aby i tobie zaproponował takie szkolenie. Właśnie się odbywa od kilku dni. Czy nic ci nie powiedział? - Tu Emma spojrzała na swojego chłopca z wyrzutem. Wiadomość, że propozycja kursu wypłynęła nie

bezpośrednio od Raula, lecz od Emmy, trochę mnie uspokoiła. Wszystko wydawało się takie naturalne. Chyba to ja miałam jakieś urojenia.

- Proponowałem kurs Deborze, lecz nie zgodziła się - oznajmił Raul krótko.

Teraz zabrał głos mój Daniel:

- No i bardzo słusznie, że się nie zgodziła. Debora tego nie potrzebuje. Z natury jest pewna siebie i zna swoją wartość. Nie jest łatwo wyprowadzić ją z równowagi, spieszyć czy zawstydzić. Zawsze panuje nad sobą.

- Czyżby? - zapytał Raul, przesyłając mi charakterystyczny porozumiewawczy półuśmiech. Jego oczy znów stały się wyjątkowo czarne, magnetyzujące i... ale to już chyba było złudzenie. Na ułamek sekundy, może na setną jej część, zajarzyły czerwonym blaskiem. Zadrżałam i potrzęsnałam głową. Wsuwka podtrzymująca moje włosy pod wpływem gwałtownego ruchu wysunęła się i kosmyki opadły mi na ramiona. Pochyliłam się, szukając spinki na podłodze. Znalazłam ją szybko. Leżała za moim krzesłem. Wstałam.

- Przepraszam was, pójde poprawić fryzurę.

- Ale w rozpuszczonych włosach jest ci o wiele ładniej - zaprotestowała Emma.

- Jeśli mogę coś powiedzieć, byłbym odmiennego zdania - powiedział Raul i dodał, patrząc mi w oczy: - Odsłonięty kark jest jak drobny suplement nagości.

Usiadłam dość gwałtownie. Po takiej opinii, oczywiście nie miałam już ochoty poprawiać fryzury. Przeciwnie,

wyciągnęłam grzebyk i rozczesałam włosy, aby stały się bardziej puszyste i zakryły jak najwięcej. Zerknęłam na Raula. Zobaczyłam jego porozumiewawczy i trochę ironiczny uśmiech. Didżej obsługujący aparaturę muzyczną uruchomił ją ponownie po półgodzinnej przerwie. Popłynęły dźwięki muzyki. Były utrzymane w rytmie latynoamerykańskim.

- Może zatańczymy? - zaproponował Daniel, lecz patrzył na Emmę, nie na mnie. Mój chłopak coraz częściej po prostu wkurzał mnie. Emma oczywiście zapytała niewinnie:

- Czy ty mnie prosisz do tańca, Danielu? Bo patrzysz na mnie.

- No, prawdę mówiąc, nie wiem, czy mogę, czy ty się zgodzisz i czy twój chłopiec pozwoli?

Widziałam ironiczny i rozbawiony wzrok Raula, który patrzył na mnie i śledził moje reakcje. Zapewne moje oburzenie zachowaniem Daniela było dość czytelne. Ten głupiec martwił się o zgodę Emmy i pozwolenie Raula, natomiast moje zdanie nie obchodziło go zupełnie. Byłam zbyt rozgniewana, by nie wyrazić głośno swojej dezaprobaty:

- Daniel, jesteś tu ze mną, więc elementarną zasadą przyzwoitości byłoby przede wszystkim mnie zapytać o zgodę!

Raul zaklaskał w dłonie.

- Brawo! - powiedział głośno i puścił do mnie oko.

Daniel speszył się, nawet zaczerwienił.

- Przepraszam, Deboro. Oczywiście masz rację. Więc czy zechcesz zatańczyć ze mną?

- Ani mi się śni! Dziękuję.

Przez kilkanaście sekund siedzieliśmy, nie odzywając się do siebie. Sytuacja była jakby patowa. Nikomu nie wypadło prosić nikogo. Chociaż właściwie konflikt zaistniał tylko między Danielem i mną. Na dobrą sprawę Emma i Raul mogli iść się bawić. Powiedziałam to do koleżanki:

- Emmo, ty się nami nie przejmuj. Możecie się bawić.

Raul wstał, lecz podszedł do mnie, nie do Emmy. Powiedział najpierw ogólnie, do wszystkich:

- Proponuję pakt o nieagresji. Na zgodę zatańczmy w zmienionym układzie par i zapomnijmy o tym incydencie. Deboro, czy zrobisz mi ten zaszczyt, a także przyjemność - dodał cicho i kontynuował głośniej - i zechcesz zatańczyć ze mną? - To mówiąc, ujął moją rękę i bardzo delikatnie pociągał ku górze. Tym razem jego dotyk nie miał żadnych nienaturalnych właściwości. Spojrzałam na niego niepewnie.

- Ale ja... Nie jestem dobrą tancerką.

- Jesteś urodzoną tancerką. Widziałem twój taniec. Tańczysz wspaniale: ciałem i duszą. Chodź! - Pociągnął mnie trochę silniej i jakby zmusił do wstania. W drodze na parkiet trzymał mnie za rękę. Zatrzymaliśmy się. Szepnął mi do ucha: - A teraz zemścij się na ograniczonym umysłowo Danielu, pokaż mu...

Położył moje obie ręce na swoich ramionach, wysoko. Swoje ręce umieścił na moich biodrach, właściwie na przejściu tali w linię bioder, i poprowadził mnie tak, jak Daniel nigdy nie robił. To była samba, szalona samba. Przedtem, z Danielem, sambę i podobne utwory tańczyłam sama. On mógł mi tylko przeszkadzać w poezji ruchu.

Z Raulem czułam, że tworzę jedność. Nasze ciała były idealnie dopasowane do siebie. Zapomniałam o wszelkich awersjach względem mojego tanecznego partnera. Była tylko muzyka, rytm i my, zespoleni zgodnym ruchem i zachwyceni chwilą. Nie zauważyłem tego, że objął mnie mocniej w talii i przyciągnął do siebie. Właściwie nie pamiętałam, że to Raul. Był w tej chwili kimś bezosobowym, lecz jednocześnie jakby mnie uzupełniał, stał się częścią mnie. Oprzytomniałam dopiero, gdy muzyka przestała grać. Przetanńczyliśmy tak zapewne kilka, a może kilkanaście utworów. Przypomniałam sobie, w którym towarzystwie jestem, i odsunęłam się pospiesznie.

Raul zajrzał mi w oczy. Znów były nienaturalnie czarne, hipnotyzujące. Powiedział cicho:

- Miałem rację, jesteś wspaniałą tancerką, Deboro. Z tobą traci się poczucie miejsca, czasu i przestrzeni. Czy odczuwałaś podobnie?

- Tak... Ale nie wiem, co powiedzą na to Emma i Daniel.

- Zapewniam cię, że nie powiedzą nic. Oni nas nie widzieli.

- Jak to nie widzieli? Czyżbyśmy się stali niematerialni?

Raul uśmiechnął się.

- Tak, masz rację. Tańcząc z tobą, miałem wrażenie nieważkości. Jednakże pozostaliśmy materialni. Daniel i Emma nie widzieli nas, bo nie patrzyli w naszym kierunku. Byli zbyt zajęci sobą.

Pomyślałam, że jednak mój partner nie zatracił poczucia rzeczywistości, jak mi sugerował, skoro cały czas

obserwował Emmę i Daniela.

- Nie jesteś zazdrosny o Emmę? - zapytałam ironicznie.

- Jestem tak samo zazdrosny o Emmę, jak ty o Daniela - odpowiedział mi enigmatycznie.

- Chyba powinniśmy wrócić do stolika?

- A widzisz tam naszą alternatywną parę?

- Nie, a gdzie oni są?

- Niedaleko. Chyba nie zauważyli, że muzyka przestała grać, bo nadal obejmują się w tańcu i kołyszą w rytm wyimaginowanej muzyki.

- Muszę to zobaczyć! - oświadczyłam stanowczo.

- Jeśli chcesz mieć powód do zrobienia awantury swojemu chłopakowi, to chodź.

Przeszliśmy parę kroków. Rzeczywistość wyglądała dokładnie tak, jak ją przedstawił Raul. Skrzywiłam się z niesmakiem.

- Wróćmy do stolika, nie chcę na to patrzeć - powiedziałam szeptem.

Przy stoliku usiedliśmy na swoich miejscach.

- No i co? Urządzisz Danielowi scenę zazdrości?

Wzruszyłam ramionami.

- E, chyba nie. Nie jest tego wart. Chyba po prostu zerwę z nim.

Raul nagle spowaźniał. Przez chwilę patrzył gdzieś w przestrzeń.

- A ty, zrobisz awanturę Emmie?

Przeniósł wzrok na mnie. Znow miałam odczucie, że jego oczy zaświeciły czerwonym blaskiem. Zawsze te incydenty

trwały tak krótko, że nie miałam pewności, czy były prawdziwe. Odpowiedział:

- Nie. Emma jeszcze jest mi potrzebna, ale do innych celów, niż myślisz. I ty raczej nie spiesz się ze zrywaniem związku z Danielem. To ich zapomnienie jest incydem bez znaczenia. Zresztą już się opamiętali. Idą tu.

Faktycznie. Daniel i Emma zasiedli na swoich miejscach, jakby nigdy nic.

- No i jak wam się tańczyło razem? - zapytała Emma słodziutko.

Czułam na sobie wzrok Raula, który śledził moje reakcje. Tym razem to był tylko chłód, jakby powiew zimnego powietrza. Uśmiechnęłam się do Emmy, udając życzliwość.

- Ja nie narzekam. Twój chłopak jest doskonałym tancerzem. - Zerknęłam na Daniela. Miałam nadzieję, że moja wypowiedź zabolę go, ale chyba tak się nie stało. Więc dodałam, idąc za ciosem: - Naprawdę, tak dobrze jak z Rauliem nie tańczyło mi się nigdy z nikim. Mógłby dawać lekcje tańca, świetnie prowadzi. - Nie patrzyłam na Raula, lecz i bez tego odczułam, że chłód jego spojrzenia, który odczuwałam fizycznie na twarzy, zaniknął. Usłyszałam jego głos:

- Skoro wszyscy są zadowoleni, to może jeszcze potańczymy w zestawie par takim jak ostatnio?

Spojrzałam po kolei na Emmę i Daniela. Gapili się na siebie, najwyraźniej uszczęśliwieni perspektywą dalszego wspólnego tańca. Zerknęłam na Raula. Tym razem jednak nie wyczytałam nic z jego twarzy. Oczywiście patrzył tylko na



mnie, lecz była to twarz nieczytelna, bez wyrazu. Nie było na niej ani aprobaty, ani dezaprobaty. Powiedziałam:

- Nie sądzę, aby to był dobry pomysł. Jest już późno. Zbliży się północ. Chyba czas wracać do domu i odpocząć.

- Oj, Deboro! - odezwała się Emma. - Ty zawsze jesteś taka zasadnicza i przytomna. To co, że zbliży się północ? Jutro niedziela. Nie masz ochoty jeszcze trochę poszaleć? Poza tym tak rzadko się widzimy.

Wobec tego zwróciłam się do Daniela:

- A ty? Co sądzisz? Chcesz się jeszcze bawić czy wracać do domu?

- Deboro, tę decyzję pozostawiam tobie. Skoro jednak pytasz mnie o zdanie, myślę, że po miesiącu stresującej pracy należy ci się trochę odprężenia, a odespać zarwaną noc zdążymy jutro.

- No dobrze, skoro mam troje przeciwko sobie, to nie mam wyboru - mruknęłam.

Raul zaskoczył mnie, bo dał dziwną propozycję:

- Północ to godzina magiczna. Nastąpi za kilkanaście minut. Wylosujemy zestaw par, bo to może być pewnego rodzaju wróżbą. - Rozciął nożem serwetkę na cztery części i na każdej napisał imię jednego z nas. Potem zwinął serwetki w kulki, potrząsnął w dłoni i wrzucił je do pustej popielniczki, przykrywając od góry talerzykiem. - Niech każdy zamknie oczy, skupi się na chwilę, a potem wyciągnie los. Ta osoba będzie jego partnerem czy partnerką.

- A jeśli ja wyciągnę Deborę albo ona mnie? - zachichotała Emma nerwowo.

- Wtedy jeden taniec przetańczymy w kółeczku i nie będzie żadnego znaku, oprócz tego, że wspólnie powinniśmy być przyjaciółmi. Podobnie jeśli każdy wylosuje kogoś innego. Natomiast jeśli stanie się tak, że pary wylosują się nawzajem, na przykład Debora wylosuje Daniela, a on ją, a my siebie nawzajem, to będzie oznaczać, że każda z par jest dla siebie stworzona i sobie przeznaczona.

- To intrygujące! Wspaniała wróżba! - wykrzyknęła Emma z zachwytem. Zawsze przejawiała inklinację do jakichś magicznych znaków.

- Więc zamykamy oczy! - polecił Raul. Nastąpiła chwila ciszy. - A teraz losujemy. Bierzcie losy na ślepo, nie patrzcie bezpośrednio na popielniczkę - powiedział, zdejmując talerzyk.

Każdy z nas wziął jeden los, Raul zrobił to pierwszy. Pomyślałam, że jako inicjator zabawy, powinien raczej wziąć ostatni los. Nie spieszyłam się z rozwijaniem bibułki. Rozważałam w myśli prawdopodobieństwo układu. Chyba statystycznie najbardziej prawdopodobne było, że każdy wylosuje kogoś innego i zrobi się bałagan. Moim zdaniem czekała nas zabawa w kółeczku. Pierwsza wykrzyknęła Emma:

- Och! Ja wylosowałam Daniela.

Wszyscy wlepili oczy w Daniela.

- Ja wylosowałam Emmę - powiedział cicho i spojrzał na mnie nieśmiało. Zostaliśmy z Raulem. Były dwie możliwości: albo wylosowaliśmy siebie nawzajem, albo każde z nas siebie, wtedy powinniśmy chyba tańczyć solo. Spojrzałam na

niego, zanim jeszcze rozwinęłam los. On chyba już to zrobił. Jego twarz nadal pozostawała nieczytelna. Zapytałam, starając się wypowiadać kpiąco:

- Więc jak wskazuje los? Tańczymy razem czy każde z nas osobno?

Raul pokazał mi również nierozwinięty los. Zapytał:

- Chcesz zaryzykować wspólny taniec, wyzywając przeznaczenie? Czy wolisz sprawdzić?

Zawahałam się. I jedno, i drugie wyjście nie było dobre. Emma i Daniel już poszli tańczyć. Raul spojrzał na zegarek.

- Jest za trzy minuty północ. Ostrzegam cię, Deboro: taniec z mężczyzną, który cię pragnie, w magicznej chwili, może urzeczywistnić jego pragnienie. Jeśli wierzysz w takie rzeczy, radzę ci, obejrzyj los. To twoja jedyna szansa, aby nie zatańczyć ze mną.

Zmarszczyłam brwi. Rozwinęłam bibułę. Było na niej wypisane imię: Raul. Spojrzałam na niego. Jego twarz znów była czytelna. Malował się na niej wyraźny tryumf. Wstał, wyciągając do mnie rękę.

- Nie chcę tańczyć! Odmawiam!

Roześmiał się.

- W ten sposób nie zmienisz przeznaczenia. No chodź! Przecież nie wierzysz w przesady.

Melodia teraz była wolna i melancholijna. Treść piosenki chyba mówiła o księżycu, bo często powtarzało się określenie „luna”. Po chwili tańca Raul wskazał mi zegar na ścianie klubu i szepnął do ucha:

- Jest właśnie północ. Pragnę cię, Deboro, o wiele

bardziej, niż się spodziewasz. Moje pragnienie urzeczywistni się, zostanie spełnione, już niedługo.

Zachnęłam się.

- Akurat! Wiesz, co mówi staropolskie przysłowie? Bo w tym cały jest ambaras, żeby dwoje chciało na raz! Ja cię wcale nie pragnę i na żadne zmiany się nie zanoszę! Radzę ci pilnować swojej Emmy, bo niewiele brakuje, a Daniel odbije ci ją!

- Ty się jakoś tym nie przejęłaś?

- Jasne, że nie! Powiem inne przysłowie: tego kwiatu jest pół świata! Tylko ty nie będziesz dla mnie zastępczym kwiatkiem. Dobrze mi się z tobą tańczy, i tyle. Poprzestańmy na tym, nie życzę sobie wysłuchiwać od ciebie niestosownych wyznań. - Rzeczywiście byłam wściekła. Nie udawałam. Nadal mogłam tylko potwierdzać opinię o ludziach, którą wyrobiłam sobie przed sześciu laty. Według niej wszyscy mężczyźni to oszuści. Bezwzględni samce, którzy polują na kobietę tylko po to, by zaspokoić swoje niskie potrzeby. Jest im wszystko jedno, która to będzie, byle była seksualnie atrakcyjna. A najlepiej, jeśli będzie atrakcyjna i nowa, inna niż poprzedniego dnia. A kobiety też są zakłamanie i podłe. Nie mają żadnych skrupułów, aby odebrać partnera przyjaciółce. Wcale nie było mi obojętne zachowanie Daniela. Sprawił mi wielką przykrość. W najmniejszym stopniu nie ukrywał, że moja koleżanka interesuje go bardziej niż ja. Mógł chociaż zachować pozory i nie upokarzać mnie publicznie. Melodia dobiegła końca. Całkowicie straciłam chęć na dalszą zabawę. Okłamałam Raula: - Wybacz, trochę

kręci mi się w głowie, muszę wyjść do toalety.

- Zaprowadzić cię tam?

- W żadnym wypadku! Jeszcze by tego brakowało! Możesz poczekać przy stoliku albo zainteresować się, co robi twoja dziewczyna. Przepraszam cię.

Szybko wróciłam do stolika i zabrałam swoją torebkę. Nie sprawdzałam, czy Raul idzie za mną, czy nie. Wejście do toalety było na korytarzu. Zatrzymałam się tu i obejrzałam. Nie zobaczyłam nikogo ze swojego towarzystwa. Pospiesznie wyszłam z lokalu, oglądając się. Nadal nie widziałam nikogo z moich zakłamanych pseudoprzyjaciół. Miałam kilka, może kilkanaście minut czasu, zanim zorientują się, że ich opuściłam. Szłam szybko ulicą, skręciłam w pierwszą przecznicę. Była tu niedaleko wiaty przystanku autobusowego. Miałam świadomość, że chodzenie po mieście o tej porze nie jest bezpieczne. Lecz byłam w takim nastroju, że niechby raczej mieli się na baczności potencjalni napastnicy. Ukryłam się wewnątrz wiaty i zadzwoniłam po taksówkę.

## **31 sierpnia 2008r. - niedziela**

Wyłączyłam komórkę jeszcze wczoraj. Dziś poprosiłam mamę, aby, jeśli ktoś przyszedłby do mnie - Daniel, Emma, czy ktokolwiek inny - powiedziała, że mnie nie ma. Że na przykład pojechałam na wycieczkę i nie wie, kiedy wrócę.

- Pokłóciliście się z Danielem?

- Coś w tym rodzaju.

- Tak na poważnie? Chcesz z nim zerwać?

- Nie wiem jeszcze. Przemyślę to. Ale na razie nie chcę go widzieć.

- Oj, to dobrze, pomyśl, moje dziecko. Nie jesteś już taka młoda. Ani się obejrzysz, jak wszyscy chłopcy zostaną zajęci, a tobie pozostaną tylko kawalerowie z odzysku: wdowcy i rozwodnicy. Bo w pracy chyba nie ma kawalerów?

- Rzeczywiście, nie ma.

- No widzisz. Mówię ci, nie jest łatwo nawiązać dobrą znajomość. Najłatwiej podczas studiów. A potem? W pracy wszyscy pozajmowani. Na zabawę, do kina czy teatru nie wypada iść samej, a jeszcze gorzej nawiązywać znajomości przez Internet. Taką drogą najczęściej natrafia się na zbrocienca albo oszusta.

- Mamo, przestań. Najwyżej nie wyjdę za mąż. Czy wszyscy muszą żyć w parach? Ty się rozwiodłaś z ojcem już kilkanaście lat temu i jakoś nie słyszałam, żebyś narzekała na samotność. Nie szukałaś sobie też innego mężczyzny.

- Ja to co innego. Zawiodłam się na ojcu i właściwie

straciłam zaufanie do wszystkich mężczyzn. Nie związałam się z nikim, bo stałam się zbyt ostrożna. Dmuchałam na zimne, może przesadnie? Ale ja mam ciebie, no i grono przyjaciółek. Spotykamy się przynajmniej raz w miesiącu. Pośmiejemy się, poplotkujemy i jakoś leci. A najwięcej zawdzięczam Basi Cypryńskiej. – To była matka Daniela. – Jej los jest taki podobny do mojego. Rozwiodła się prawie w tym samym czasie, co ja, niecałe pół roku wcześniej. To ona dodawała mi otuchy w najgorszych chwilach. Pomagała mi także materialnie. Ona była w lepszej sytuacji finansowej. Jej były mąż wyjechał do Francji i płacił jej wysokie alimenty. Nie targował się o ich wysokość, jak twój ojciec, o każdy grosz. Ale mniejsza z tym. Dałyśmy sobie radę. Teraz już pracujesz, masz swoją pensję. Poradzimy sobie. Tylko żebyś jeszcze dobrze wyszła za mąż. A właśnie, jaką pensję ci wypłacili?

– Pensję? – zapytałam głupio.

– No tak. Przecież przedwczoraj powinnaś odebrać pensję. To był ostatni dzień roboczy miesiąca.

– Jakoś nie skojarzyłam.

– Ojej, Deboro, czasem jesteś bardzo dziecinna. Podałaś konto na przelewy poborów czy masz je sama odbierać?

– Nie podawałam konta, bo go nie mam.

– No to powinnaś jutro pójść do księgowości i zapytać o swoją pensję. Dziwię się, że sami nie zadzwonili po ciebie.

– Może zapomnieli o mnie. Dobrze, jutro to załatwię.

## **1 września 2008r. - poniedziałek**

Zaraz po ósmej miałam telefon z księgowości.

- Pani Wais, dlaczego nie zgłosiła się pani po wypłatę w piątek?

- Jakoś nie pomyślałam, że to dzień wypłaty.

- Coś podobnego?! Nie uwierzyłabym, że to możliwe.

- To moja pierwsza wypłata... - bąknęłam.

- Dzwoniłam po panią w piątek, ale pani już wyszła.

Proszę więc przyjść jak najszybciej, bo chcę zakończyć księgowanie.

Zgłosiłam wyjście doktor Roguckiej i poszłam do budynku administracyjnego. Oczywiście jak pech, to pech. Nie przestawał mnie prześladować. Gdy szłam holem, jedne z drzwi otworzyły się i wyszedł z nich Rainer, niemal wpadając na mnie. Oczywiście on nie uznał tego spotkania za pechowe.

- Och, Devi! Jakie to szczęście spotkać ciebie! I to w poniedziałek! Z tego wynika, że cały tydzień będzie dla mnie szczęśliwy.

- Przepraszam, panie dyrektorze. Spieszę się.

- Devi! - zawołał z wyrzutem. - Dlaczego jesteś tak oficjalna?

- Jesteśmy w pracy, na terenie służbowym, to zrozumiało.

- Oj, dziewczyno, jesteś okrutna. A wiesz, że bardzo do twarzy ci w tym uczesaniu, z odsłonięciem szyi? -



Zmarszczyłam brwi. Przypomniał mi się Raul i jego uwaga o odsłoniętym karku jako suplemencie nagości. A Rainer kontynuował: - Alę wolę, gdy się uśmiechasz. Nie marszcz brwi zbyt często, bo zrobią ci się trwałe zmarszczki na czole.

- Jeśli nie będę cię widzieć zbyt często, to zmarszczki mi nie grożą.

- Okrutna i bezlitosna Devi. Muszę zapytać Nayana, którą boginię oznacza twoje imię. Pewnie jakąś harpię czy furię. Wejdziemy do niego? Chyba jest sam. Może od razu wyjaśnimy tę kwestię, a przy okazji powiesz mu, czy przestałaś się na mnie gniewać. Pamiętaj, że jego nie oszukasz, bo on umie czytać twoje myśli.

- Czyta myśli wszystkich czy tylko moje?

- Na całe szczęście tylko twoje. Ja wolałbym nie dostąpić takiego zaszczytu.

- No jasne, to całkiem zrozumiałe - powiedziałam uszczypliwie.

- To co, idziemy do Nayana?

- Ani myślę odwiedzać bez wyraźnej potrzeby mojego przełożonego. Mógłby jeszcze posadzić mnie o to, że się narzucam. Przepraszam cię, Rainer, ale naprawdę się spieszę. Chcę wracać do pracy.

- Devi, umów się ze mną po pracy. Porozmawiamy spokojnie, wyjaśnimy sobie wszystko. Może zdołam cię przekonać, że kochałem cię i nie przestałem aż do dziś? - Parsknęłam gniewnie. Akurat Rainer natrafił na najwłaściwszy moment do robienia bzdurnych wyznań. Dziś, kiedy byłam w stadium bliskim zerwania ze swoim

chłopakiem, według mamy ostatnią moją nadzieją na zamążpójście. Odwróciłam się i poszłam dalej korytarzem, patrząc na tabliczki. Szukałam księgowości. Usłyszałam jeszcze głos Rainera: – Będę jednak czekał na ciebie przed blokiem, a może zmienisz swoją decyzję i dasz mi szansę?

Odnalazłam dział księgowości i finansów, zapukałam i weszłam. Ponieważ urzędniczka, która tu siedziała, nie była mi znajoma, powiedziałam „dzień dobry” i przedstawiłam się:

– Debora Wais.

– Ach, to pani, miło mi. Proszę, niech pani usiądzie. Zaraz odszukam listę płac. – Otworzyła segregator i zaczęła szukać odpowiedniego dokumentu. Wreszcie znalazła. – Mam listę płac. Widnieje tu kwota wypłaty dla pani netto dwa tysiące i pięćdziesiąt złotych.

Zděbiałam. Spodziewałam się netto niewiele ponad tysiąc złotych.

– Czy... tu aby nie zaistniała jakaś pomyłka?

– Chce pani powiedzieć, że to za mało?

– Nie, przeciwnie, myślałam, że dostanę dużo mniej.

Księgowa przejrzała składowe mojej pensji. Pokazała mi:

– Niech pani patrzy: tu widnieje brutto tysiąc sześćset plus dwieście pięćdziesiąt złotych podwyżki. A, właśnie, mam dla pani aneks do umowy, do podpisu. No i jest premia, bardzo wysoka: pięćdziesiąt procent. Widzę, że przełożeni wysoko panią ocenili, i to od samego początku.

Księgowa nie powiedziała już nic więcej. Chyba podejrzewała mnie o jakieś nieczyste przyczyny mojego powodzenia, bo przyglądała się podejrzliwie całej mojej

postaci.

Ja też nic nie mówiłam. Odebrałam pieniądze, podpisałam listę i aneks do umowy. Wyszłam od księgowej. Miałam mieszane uczucia. Nie byłam pewna, komu głównie mam zawdzięczać swoje zawyżone pobory. Gdy przechodziłam obok gabinetu pana Darayama, pomyślałam, że uczciwość i uprzejmość nakazywała wejść i podziękować mu za wysoką ocenę i wyrażone finansowo uznanie. Tym bardziej że, jak mi się wydawało, pierwszą podwyżkę miałam dostać dopiero po trzymiesięcznym stażu. Zapukałam nieśmiało. Weszłam, gdy usłyszałam z głębi „proszę”. Pech mnie nie opuścił. W środku był ten przeklęty, wszędobylski Rainer. Powiedziałam „przepraszam”, wycofując się pospiesznie, lecz Darayam zatrzymał mnie:

- Devi! Wejź, proszę, śmiało! Proszę, usiądź. Co cię sprowadza?

Zerknęłam na Rainera. Pomyślałam, że gdyby miał trochę taktu, mógłby wyjść. Ale on nie miał zamiaru tego robić. Patrzył na mnie z ciekawością.

- Przyszłam podziękować. Odebrałam dziś pensję i byłam zaskoczona jej wysokością. Nie spodziewałam się ani podwyżki, ani tak wysokiej premii... Jeszcze raz dziękuję.

- Devi, zasłużyłaś na to. To nie była wyłącznie moja decyzja. Wszyscy przełożeni, łącznie z obecnym tu dyrektorem Rainerem wypowiedzieli się o tobie w samych superlatywach. Jesteś sumienna, odpowiedzialna i bardzo pilna. Pracujesz dużo i solidnie. Pokładamy w tobie spore nadzieje. Jesienią chciałbym cię oddelegować na kurs

z zakresu bioenergoterapii. Pan Kazik wkrótce odejdzie na emeryturę. Może zatrzyma dla siebie jakieś godziny, ale trzeba będzie go uzupełnić, a z czasem zastąpić. Ty masz wspaniałe predyspozycje. Twoje pole energetyczne jest bardzo silne. Aż szkoda byłoby zmarnować taki dar.

- Pan ma pole silniejsze od mojego.

Uśmiechnął się.

- Ja jestem starszy i bardziej doświadczony. Potrafię ze swojego pola wytworzyć tarczę czy też raczej kopułę ochronną, dlatego nie potrafisz odczytać moich myśli, ale mówiłem ci już, że jest możliwość zmiany tego stanu.

Poczułam, że się czerwienię. Tym bardziej, że Rainer słuchał naszej rozmowy i patrzył na nas dosyć domyślnie. Bardzo żałowałam, że przyszłam tak nie w porę. Wstałam.

- Jeszcze raz dziękuję, panie prezesie, panu również, dyrektorze Rainer. Do widzenia panom.

Czy mi się wydawało, czy usłyszałam wyrażoną szeptem prośbę Rainera?

- Nayan, zatrzymaj ją.

- Poczekaj sekundę, Devi. Usiądź jeszcze na chwilę. Arek chce wykorzystać twoją obecność i zapytać o coś. Jak się domyślam, zapewne o kwestię zgody między wami.

- Tak - odezwał się Rainer. - Bardzo mi zależy na odzyskaniu sympatii Devi. Lecz nie wiem nawet, czy mi wybaczyła.

- Arku, twoich myśli nie czytam. Wiem, że Devi obiecała ci lojalność i bezkonfliktowe relacje w pracy. Czy to dla ciebie za mało? Ona dotrzyma obietnicy.

W myślach podziwiałam Nayana. Odczytał bezbłędnie moje intencje w stosunku do Rainera, chociaż nic nie powiedziałam na ten temat.

- Oczywiście, że dla mnie to za mało. Chciałbym odzyskać uczucia Devi, a nie tylko lojalność.

- Wybacz, mój drogi, ale nie leży to w mojej kompetencji, polecić jej spełnienie twoich pragnień. Wiem, że zraniłeś ją bardzo głęboko, i jej dobra wola w zakresie, jaki zaoferowała, powinna ci wystarczyć. Teraz zostaw nas samych. Chcę porozmawiać z Devi, już bez twojego udziału. - Rainer wyszedł z trochę kwaśną miną. Nayan uśmiechnął się do mnie. W jego oczach znów błyszczały wesołe iskierki. - No i co? Nie jestem chyba takim potworem, jak przypuszczałaś? Nawet odprawiłem Rainera na twoją prośbę.

- Przecież nie wyraziłam takiej prośby.

- Ależ wyraziłaś. Niemalże krzykiem. Jeśli moje pytanie nie będzie dla ciebie zbyt intymne, chciałbym, abyś mi powiedziała, w jaki sposób on tak bardzo cię zranił?

Przeraziłam się. Przecież Nayan mógł przeczytać moje myśli, nawet jeśli nic nie powiem. Wyciągnął z szuflady i ustawił na biurku jakieś dziwne urządzenie. Wyjaśnił:

- To przesłona wykonana głównie ze szkła kuloodpornego, pleksiglasu i jeszcze paru dodatków. Zakłóca przepływ bioenergii. Ustawiam ją między nami. Twoje myśli staną się dla mnie nieczytelne, a w najgorszym przypadku bardzo słabo czytelne. Powiesz tylko tyle, ile będziesz chciała. Zgadzasz się?

- Tak.

- Możesz mi powiedzieć, jak długo trwał twój romans z Rainerem?

- Jeśli to pytanie dotyczy kwestii seksualnych, to krótko: tylko jeden raz.

- Czy to był gwałt?

- Nie, lecz dla mnie to był pierwszy raz. Wtedy kochałam go.

- Co spowodowało, że skończyło się na jednorazowym incydencie?

Zacisnęłam usta. Dlaczego miałam opowiadać o swoich bolesnych przeżyciach swojemu przełożonemu? Ja miałam swoje życie, on miał swoje. Miał żonę. Mówił, że rozwodzi się z nią. Lecz cóż mnie to mogło obchodzić? Mógł się z żoną godzić, mógł rozwodzić. Dla mnie był obcym człowiekiem. I tak naopowiadałam mu zbyt dużo o sobie. Powiedziałam, zaskoczona sama zmianą zabarwienia mojego głosu:

- Przepraszam pana, panie Darayam. Myślę, że ujawniłam wystarczająco dużo ze swojego życia. Chciałabym już wrócić do pracy.

- Oczywiście. Nie musisz przybierać oficjalnego tonu, aby dać mi do zrozumienia, że nie masz już ochoty zwierzać się. - Włożył przesłone do szuflady. Znów uśmiechnął się do mnie. - Czuję, że dawne wspomnienia nasiliły twój żal, ale zamierzasz dotrzymać słowa danego Rainerowi. To szlachetny gest z twojej strony. Nie znam jego myśli, więc nie potrafię odpowiedzieć na pytanie, czy jego pragnienie odzyskania twoich uczuć jest szczere. Może gdybyś powiedziała mi więcej o przeszłości? Ale nie zamierzam cię

nagabywać. Gdyby Rainer stał się zbyt natarczywy względem ciebie, gdyby chciał zrobić coś wbrew twojej woli, wystarczy, że powiesz mi albo chociaż pomyślisz o tym przy mnie. Obronię cię, pamiętaj o tym. Możesz na mnie liczyć.

Wróciłam na blok A. Doktor Rogucka czekała na mnie. Miałam ocenić jedną pacjentkę przed zabiegiem i przeprowadzić dwie rozmowy z pacjentkami po zabiegach, zniecierpliwionych powolnością rehabilitacji. Także doktor Berg dzwonił, że będę mu potrzebna do dwóch pacjentów. Energicznie zabrałam się do pracy.

## **2 września 2008r. - wtorek**

Wczoraj nie miałam już czasu i siły pisać. Cały dzień, do późnego wieczora miałam tak zajęty. Odtworzę wczorajsze wydarzenia dzisiaj. Przede wszystkim wrócę do godzin pracy i rozmowy z moim pacjentem Janem Kowalskim. Pan Kowalski wyglądał na zdenerwowanego, gdy go zobaczyłam.

- Co się stało, panie Janie? Czy coś pana zdenerwowało?

- Tak się cieszę, że panią widzę, pani magister. Rzeczywiście, parę rzeczy zdenerwowało mnie. Tylko nie wiem, czy mogę mówić, duch mi zabronił...

- Hm... - Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Tu raczej było potrzebne doświadczenie psychiatry niż psychologa. Zapytałam ostrożnie: - A co pan doktor Berg panu doradzał w tej kwestii?

- Doktor? W ogóle go nie pytałem. Mój duch zabronił mi rozmawiać o tych prawach z doktorem Bergiem. Sam już nie wiem, co mogę mówić i komu, a czego nie.

- Tak... A jakie polecenia ostatnio wydał panu duch opiekuńczy?

- Właśnie! Zaczynam wątpić, czy mój duch rzeczywiście zamierza nadal opiekować się mną! Do tej pory słuchałem go, bo obiecał mi ratunek, tylko jeśli będę mu posłuszny pod każdym względem. Ale ostatnio, gdy byłem na przepustce, spotkałem mojego znajomego lekarza. I on mi doradził, że powinienem iść na rentę. Choruję na serce, w dzieciństwie przeżyłem ciężkie zapalenie mięśnia sercowego. Z tego



powodu mam powiększoną i niewydolną lewą komorę. Mam też chory kręgosłup i często bolą mnie plecy. Jakoś funkcjonowałem do tej pory i nie myślałem o rencie. Ale ten lekarz uzmysłowił mi, że mógłbym mieć rentę, bo mi się ona należy.

- Pana duch opiekuńczy odradza to panu?

- Odradza to mało powiedziane! Zabronił mi starać się o rentę! Powiedział, że mój lekarz to też pijak! A jeśli go posłucham, to sam nigdy nie skończę z nałogiem i grozi mi śmierć w nędznych okolicznościach!

Szczerze mówiąc, czułam się coraz bardziej bezsilna. Nie wiedziałam, co sądzić o całej sprawie. Miałam na ten temat zbyt mało wiedzy. Jeśli głos, który prześladował mojego pacjenta, był objawem zespołu Korsakowa, należało mu doradzić lekceważyć jego polecenia. Zresztą można było oczekiwać, że wkrótce pacjent przestanie go słyszeć, wszak od dość dawna już nie pił. Z drugiej strony było mi wiadome, że zdarzają się przypadki opętania przez złego ducha, który zaczyna manipulować świadomością człowieka, zmienia jego osobowość. Tylko że w tym wypadku polecenia „ducha” nakłaniały pacjenta do dobrych czynów. Nie słyszałam, aby było możliwe jakieś opętanie przez dobrego ducha. Tu przydałaby się opinia egzorcysty. A jeśli ten „duch” jest złym duchem, który pozorował dobro, aby zmylić czujność pacjenta? Być może w kolejnych poleceniach każe panu Janowi zabić kogoś, okraść albo popełnić jakieś podobne przestępstwo? Dlaczego zabrania mu starać się o rentę? Przecież to nic złego. A może chce wymóc na nim

posłuszeństwo w sprawach drobnych, aby potem zażądać jakiejś grubszej nieprawości? Tymczasem pan Kowalski oczekiwał ode mnie wyraźnej rady.

- Co powinienem zrobić pani zdaniem, pani magister?

- Hm... Myślę, że nie można bezkrytycznie słuchać „głosu”. Ważna jest opinia lekarza w kwestii pańskiego zdrowia. A co do samego „głosu”, może powinien pan poradzić się jakiegoś kapłana? Może to nie jest wcale duch opiekuńczy, lecz duch, który chce pana zaprowadzić na manowce?

- O! To właśnie chciałem usłyszeć! Bo ja myślałem podobnie, tylko miałem wątpliwości. Cieszę się, że pani jest tego samego zdania, co ja. Tym bardziej że żona też doradza mi przejście na rentę. Nawet mając rentę, będę mógł coś niecoś dorobić do niej. W takim razie poproszę o przepustkę i pójdę do swojego lekarza.

\*\*\*

Przeprowadziłam następnie rozmowę, z drugim pacjentem. To też był trudny przypadek. Mężczyzna około czterdziestoletni, mający rodzinę, żonę i dzieci, zaczął nagle odczuwać namiętność do kolegi. Nigdy wcześniej nie miał skłonności homoseksualnych. Więc obecnie przeraził się. Nie chciał tracić rodziny, tymczasem skłonność do innego mężczyzny stała się jego obsesją. Było mi trudno rozmawiać z tym człowiekiem. Przywoływał moje przykre wspomnienia biseksualnej Agnieszki.

Niemniej musiałam wziąć się w garść i zadawać pytania,

nie okazując żadnych emocji. W przypadku tego pacjenta szybko doszłam do wniosku, że jedyną skuteczną metodą terapii dla niego będzie hipnoza i usunięcie z jego świadomości homoseksualnych dewiacji. Poszłam szukać doktora Berga, aby zdać mu relację. Było już grubo po czternastej. Odnalazłam go w gabinecie hipnozy. Seans odbywał się przy dźwiękach muzyki, podobnych jak poprzednim razem. Zajrzałam do środka, by zorientować się, jak daleko do jego zakończenia. Chyba to był środkowy etap. Pacjent miał zapamiętać, że nie znosi papierosów, że dostaje przy nich nudności i drapania w gardle. Doktor Berg zauważył mnie. Zwrócił się do kogoś, kto siedział w głębi gabinetu i był dla mnie niewidoczny:

- Raul, dokończ seans swojego przyjaciela. Potrafisz, bo nie raz to widziałeś. Ja porozmawiam z panią Wais.

Ach, więc to Raul Berg był wewnątrz gabinetu. Całe szczęście, że miał zająć się pacjentem. Miałam nadzieję, że szybko zdam relację doktorowi Bergowi i opuszczę ten oddział. Zaczęłam opowiadać o pacjentach najszybciej, jak mogłam. Powiedziałam, jakiej rady udzieliłam panu Kowalskiemu, bo domagał się jej ode mnie. Doktor pochwalił mnie. Jego zdaniem doradziłam bardzo dobrze. Co prawda doktor nie miał wątpliwości, że słyszany przez pacjenta głos jest objawem zespołu Korsakowa, ale uznał, że zrobiłam słusznie, odradzając bezkrytyczne posłuszeństwo. Co do drugiego pacjenta, doktor też przyznał mi rację, że rzeczywiście hipnoza będzie najlepszym rozwiązaniem. Pożegnałam się i ruszyłam do wyjścia, lecz Raul dogonił

mnie.

- Deboro, nie uciekaj. Chciałbym z tobą porozmawiać. Dlaczego w sobotę opuściłaś nas bez słowa pożegnania? Martwiliśmy się o ciebie i szukaliśmy cię.

- Niepotrzebnie. Wróciłam do domu taksówką.

- Chodź, podwiozę cię do domu, porozmawiamy po drodze.

- Dziękuję. Nie będę z tobą nigdzie jechać!

- Deboro, chyba nie boisz się mnie?

- Oczywiście, że nie! Ale jestem umówiona z dyrektorem Rainerem. Już jemu obiecałam rozmowę i spotkanie po pracy.

- Ach tak?! A jeśli powiem o tym Danielowi?

- Guzik mnie to obchodzi! Żegnam! Spieszę się.

Oddaliłam się najszybciej, jak mogłam. Nie spodziewałam się takiego przebiegu wypadków, że będę zmuszona skorzystać z zaproszenia Rainera, aby pozbyć się Raula. Do obydwu tych mężczyzn czułam antypatię, o ile nie nazwać tego odrazą, sama nie wiem, do którego bardziej. Miałam nadzieję, że Rainer już pojechał do domu. Odczekam ze dwadzieścia minut i pójdę na kolejny autobus. Ale tak nie było, Rainer czekał na mnie w samochodzie. Robiąc dobrą minę do złej gry, podeszłam. Wysiadł i otworzył drzwi przede mną.

- Tak się cieszę, Devi, że zdecydowałaś się jednak skorzystać z mojego zaproszenia. Pozwolisz się zabrać gdzieś do lokalu?

Byłam wściekła. Pomyślałam, że wszyscy mężczyźni

stanowią gatunek niższego rzędu, niezdolny do wyższych uczuć i skoro jeden z jego przedstawicieli chce mi zafundować coś smacznego, to niech to zrobi, a na moją wdzięczność i tak nie ma co liczyć. Mnie też nic nie grozi w jego towarzystwie. Po raz drugi nie zakocham się w nim na pewno. A Daniel też zapewne dowie się od Raula, że umówiłam się z innym mężczyzną. I też wyjdzie mu na dobre taka nauczka. Może zrozumie, że nie jest jedyny na tym świecie, a ja mam powodzenie. Wiem, że intencje, jakimi się kierowałam, były pokrętne i nieuczciwe, ale w końcu to ja przede wszystkim byłam ciągle oszukiwana. Czas najwyższy, abym zaczęła się bronić.

Rainer zabrał mnie do lokalu w rynku: „Vis-à-Vis”, niedaleko klubu „Pod Jaszczurami”. Zjedliśmy obiad. Nastrój poprawiała niegłośno puszczona muzyka jazzowa. Starał się być miły. Pytał o moje losy, często mówił komplementy. Z grzeczności i ja zapytałam, jak ułożyło mu się życie. Myślał zapewne, że pytam o jego stan cywilny, bo odpowiedział, że do tej pory nie ożenił się.

- Wcale się nie dziwię - burknęłam. - Skoro masz inklinacje do grupowego seksu i licho wie jakie jeszcze?

- Oj, Debi! Nie bądź złośliwa. Tłumaczyłem ci już, że w tej kwestii jestem całkiem normalny. Chcesz się przekonać? - zapytał nieoczekiwanie.

Ostatnio zbyt często spotykały mnie propozycje głęboko niestosowne.

- Nie chcę! Jednorazowa próba sprzed sześciu lat wystarczy mi w zupełności. Nie psuj nastroju, Rainer.

- Masz jakiegoś chłopca, Devi?
- Mam, ale to nie powinno cię obchodzić. Ty zapewne też masz jakąś przyjaciółkę, a ja się o to nie dopytuję.
- To prawda, że miewałem różne znajome. Ale coś muszę ci wyznać. Odkąd ponownie zobaczyłem ciebie, nie spotykam się już z nikim. Naprawdę chciałbym cię odzyskać. Czy ten chłopak, z którym się spotykasz, to coś poważnego?
- Nie chcę rozmawiać na ten temat. Powiedz mi lepiej, co wiesz o kursach auditingu?
- Dlaczego o to pytasz?
- Ktoś bardzo namawiał mnie na niego i... mój chłopak zaczął uczęszczać na takie szkolenie.
- Radziłbym ci zachować dużą ostrożność, Devi. Być może to szkolenie nie jest niczym niebezpiecznym, zależy, kto je organizuje. Gorzej, jeśli organizatorem jest Kościół scjentologiczny.
- A cóż to takiego?
- Nie słyszałaś? Scjentologia to jest, jeśli można użyć tego określenia, sprawna organizacja ekonomiczna założoną przez Hubbarda w połowie dwudziestego wieku. Określił on pierwotnie swoją grupę jako stowarzyszenie użyteczności publicznej, później przyjął formę sekty religijnej, aby uniknąć podatków. Nazwa Kościoła i pewne symbole religijne stosowane przez sektę są przykrywką dla sprawnie działającej organizacji mafijnej. Sekta ta przeniknęła już do większości krajów. Ma swoich członków we wszystkich kręgach. Ich obecny przywódca, David Miscavige, jest jednym z najbogatszych ludzi świata. Potrafią pozyskiwać

możnych sponsorów, na przykład słynny aktor, Tom Cruise, wpłacił na ich konto do tej pory 25 milionów dolarów. Także inny aktor, John Travolta, jest zagorzałym fanem tej organizacji.

- Dlaczego są tak niebezpieczni?

- Kościół scjentologiczny jest tak naprawdę organizacją mafijną na skalę międzynarodową. Stosuje wszystkie możliwe metody, aby osiągnąć maksimum bogactwa. Nie są mu obce oszustwa, szantaż, przekupstwa, fizyczna przemoc. Stosuje także indoktrynację mózgowi świeżo zwerbowanych członków. Indoktrynacja ta ma na celu zaćmić osobowość człowieka, kryteria wartości, zdolność obiektywnej oceny zjawisk, a przede wszystkim wymusza bezwzględne posłuszeństwo wobec przywódcy grupy.

Słuchałam tego wszystkiego zdumiona.

- Co ma z tym wspólnego wspomniany kurs auditingu?

- Ta organizacja stosuje różne formy werbunku. Koncerty, reklamówki, broszury i prowadzenie najprzeróżniejszych kursów: auditingu, który ma uwolnić człowieka od wewnętrznych lęków, dodać mu pewności siebie, dalej kurs komunikacji, który promuje sukces przez komunikację. Są tam stosowane niebezpieczne i wyczerpujące ćwiczenia, gdzie skrajny stres i wyczerpanie wywołuje w końcu nieodczuwanie bólu i halucynacje. Może dojść do zmian osobowości. Dalej kursy zwane Rundown (odtrucie). Tu również stosowane są ćwiczenia, specjalna dieta, witaminy, pięciogodzinna sauna i hormony. Ludzie podobno osiągają stan ekstazy i uzależniają się całkowicie od

sekty. Ten kurs ma odtruwać organizm z wszelkich zanieczyszczeń, także z narkotyków. W rzeczywistości powoduje uzależnienie silniejsze od narkotycznego. Są też i inne kursy: dające wolność, przewidziane dla dzieci. Mogą być z pozoru zupełnie niewinne: na przykład kurs szybkiego czytania fotograficznego czy szybkiej nauki języków. Oczywiście nie wszystkie tego typu szkolenia należy utożsamiać z Kościołem scjentologicznym, ale wskazany jest wysoki stopień ostrożności. Devi, zasłuchałaś się tak, że przestałaś jeść. Obiad ci ostygnie. Co ci zamówić na deser? Może jakieś dobre wino?

- Wino? Może być wino - odpowiedziałam niezbyt przytomnie. To, co powiedział Rainer, zdumiało mnie i zaniepokoiło. Na wezwanie mojego towarzysza pojawił się kelner i wkrótce przyniósł wino. Wypiłam je, intensywnie myśląc. Czy powinnam powiedzieć Rainerowi, że wykładowcą na takim kursie jest kuzyn doktora Berga? Nie, chyba jednak nie powinnam tego robić. Zostanę uznana za donosicielkę, a prawdopodobnie ten kurs nie ma nic wspólnego z jakąś sektą. Muszę poprosić Daniela. No tak, tylko zapomniałam, że gniewam się na niego, bo mnie upokorzył przy Raulu.

Tymczasem gości w restauracji przybyło. Zmienił się również charakter muzyki. Teraz była bardziej nastrojowa. Rainer dolał mi wina. Sam pił sok, bo prowadził.

- Skąd masz taką wiedzę? - zapytałam.

- Z różnych źródeł. Podstawy można znaleźć nawet w Internecie. Zresztą to nie jest jedyna organizacja



gospodarcza działająca pod przykrywką sekty. Podobny charakter ma Zakon Iluminatów. Oficjalnie ten zakon nie istnieje. Został założony w noc z 30 czerwca na 1 maja przez Adama Weishaupta.

- Pamiętasz aż tak dokładnie datę założenia zakonu?

- Tak, bo to jest charakterystyczna data: Noc Walpurgii. Pora, której okultyści przypisują szczególnie silny wpływ energii astralnej na naszą rzeczywistość.

- Czy ty też należysz do jakiegoś towarzystwa psychotronicznego, jak pan Darayam? - Zapytałam i ugryzłam się w język. Miałam nie zdradzać sekretnego hobby mojego przełożonego.

- Nie, lecz wiem coś niecoś od Nayana. Zresztą sam także interesowałem się tym tematem przez pewien czas. Chcesz wiedzieć coś więcej na temat astralu?

- E... chyba nie. Astral kojarzy mi się z magią. Babcia ostrzegała mnie przed tym. Mówiła, że magia i demony istnieją i lepiej o nich nie wiedzieć, aby niepotrzebnym rozmyślaniami i dociekaniem nie przywołać jakiegoś złego ducha. Demony mogą usłyszeć. Gromadzą się koło człowieka i tylko czekają na to, jak go wciągnąć w zasadzkę. Może to głupie, że ja, osoba wykształcona, wierzę w duchy. Prawdopodobnie nie powinnam. Jednakże Kościół też potwierdza ich istnienie. Dajmy im spokój. Lepiej opowiadaj o tym Zakonie Iluminatów.

- To jeszcze starsza organizacja, niż podają źródła. Sięgają korzeniami bardzo daleko. Zasady działania przejęli od sekty manichejczyków, a wiedzę tajemną z prawieków.

Okultyzmem i magią posługiwano się w zasadzie na wszystkich kontynentach od zarania dziejów. A wiesz, że jednym z największych magów był biblijny król Salomon?

- E, bredzisz. Nie oczerniaj świętych patriarchów. Wróćmy do poprzedniego tematu.

- Dobrze. Założony przez Weishaupta zakon rósł w siłę i potęgę. Jego celem było przejęcie władzy nad jak największym obszarem świata. Prawdopodobnie od początku planował stopniowo rozszerzać swoje wpływy, aż do zawładnięcia całym światem.

- Przecież pomysł przejęcia i utrzymania władzy nad całym światem to utopia. Jak ktoś przy zdrowych zmysłach może w ogóle powziąć taki zamiar? Zresztą sam powiedziałaś, że ten zakon obecnie nie istnieje. To było do przewidzenia, że takie przedsięwzięcie nie może się udać. Kiedy i w jaki sposób zakon upadł?

- Zakon Iluminatów został zdelegalizowany przez elektora bawarskiego Karola Teodora w 1874 roku. Nastąpiło to po odnalezieniu przy zwłokach kuriera zakonu kompromitujących dokumentów skierowanych do Robespierre'a, które władze Bawarii uznały za niebezpieczne dla państwa. Co ciekawe, śmierć kuriera nastąpiła w dziwny sposób - został rażony piorunem. Lecz zdelegalizowany zakon nie zaprzestał działalności, tylko przeszedł do podziemia. Doszło do porozumienia i współpracy z inną potężną organizacją: masonerią, mającą ten sam cel i podobną strukturę. Masoneria jest organizacją legalną, działającą w różnych rytach, w licznych krajach świata.

A Iluminaci są wewnątrz tej organizacji, działając niejako niczym elita w elicie. Istnieją podejrzenia, że przeniknęli do rządów wielu państw, nawet do Watykanu. Tak jest obecnie. Są teorie, które łączą z zakonem wiele ważnych wydarzeń historycznych, kiedy jeszcze istniał on legalnie. Tu wymienia się powstanie kościuszkowskie, Wielką Rewolucję Francuską, rewolucję bolszewicką, pierwszą i drugą wojnę światową i wiele innych wydarzeń, które to miały być inicjowane i sterowane przez Zakon Iluminatów. Oglądałem kiedyś program telewizyjny, gdzie przedstawiane były dowody, że ślady ich działalności można odnaleźć nawet w tajnych dokumentach KGB. Symbol Iluminatów: wszechwidzące oko w trójkącie, w szczycie piramidy jest na rewersie pieczęci Stanów Zjednoczonych, także na banknocie jednodolarowym. Iluminaci posługiwali się i posługują, jeśli założymy, że nadal istnieją, typowymi populistycznymi hasłami: wolności, równości, sprawiedliwości. Dopiero najwyżej wtajemniczeni wiedzą, że w rzeczywistości oddają kult Lucyferowi, uważając go za prawdziwego boga. Lecz ja cię chyba nudzę, Devi. Wolałbym raczej mówić o twej urodzie niż o takich sprawach. Jesteś bardzo piękna. Wino zaróżowiło twoje policzki. Oczom dodało blasku. Za twoją urodę, bogini, i za nasze spotkanie.

Odruchowo wypiałam wino, nie zastanawiając się nad skutkami. Czulałam miły szum w głowie. Rainer... Jego błękitne oczy w oprawie długich, czarnych rzęs, były... no, co najmniej uwodzicielskie. Dlaczego niektórzy mężczyźni mają takie długie rzęsy? To powinna być domena kobiet.

Zadzwoił mój telefon. To był Daniel. Gdybym była sama w domu, nie odebrałabym połączenia. Lecz tutaj nie chciałam wzbudzać sensacji.

- Proszę - powiedziałam chłodno do słuchawki.

- Dzień dobry, Deboro. Co się z tobą dzieje? Wczoraj dzwoniłem do ciebie wielokrotnie. Miałaś wyłączoną komórkę.

- Za to ty bawiłeś się świetnie. Tak dobrze, że nie chciałam ci przeszkadzać.

- Nie żartuj, Deboro. Gdzie jesteś? W domu cię nie ma, bo dzwoniłem do twojej mamy.

- Gdzie jestem, to moja sprawa. Może dzisiaj ja mam ochotę się pobawić?

- Deboro, wiem, że masz prawo gniewać się na mnie, chociaż tak naprawdę nie masz powodów. Powiedz, gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie.

- Dziękuję, trafię do domu i niekoniecznie sama. Teraz daj mi spokój, bo dobrze się bawię i mam zamiar bawić się dalej. Cześć!

Rozłączyłam się i wyłączyłam komórkę. Wypiłam wino, bo Rainer w międzyczasie uzupełnił moją lampkę.

- Zatańczymy? - zapytał. Kilka par wyszło na parkiet.

- Chętnie - odpowiedziałam. Właściwie po raz pierwszy miałam zatańczyć z Rainerem. Sześć lat temu, na obozie nie było wieczorków tanecznych. Rainer okazał się dobrym tancerzem, choć nie tak doskonałym, jak wczoraj Raul. Nie straciłam w tańcu poczucia rzeczywistości, jak to miało miejsce wczoraj. Przetańczyliśmy kilka utworów.

Czułam, że powinnam wracać już do domu, bo przedłużanie tego spotkania nie ma sensu. Poprosiłam Rainera o powrót do stolika i podziękowałam za miłe popołudnie. Wyraziłam chęć powrotu do domu. Namawiał mnie na dłuższą zabawę, lecz w końcu zorientował się, że nie może przeciągać struny. Uregulował rachunek i poszliśmy do jego samochodu. W drodze zapytał mnie:

- Czy ten młody człowiek, z którym rozmawiałaś, to był twój chłopiec?

- Tak - burknęłam niechętnie.

- Jesteście pokłóceni?

- E, temat niewart jest rozważania.

- Ja mogę się tylko cieszyć, bo mam nadzieję na wzrost moich szans.

- Ty nie masz żadnych szans. Zmarnowałaś je sześć lat temu. Lecz za miłe popołudnie jestem ci wdzięczna.

- Kiedy je powtórzymy?

- Nigdy.

- Nigdy nie mów „nigdy”, bo niejednokrotnie „nigdy” przeradza się w „zawsze”. Ja nie tracę tej nadziei.

Patrzył na mnie jednym z tych najbardziej uwodzicielskich spojrzeń.

- Patrz lepiej na drogę, Rainer, bo spowodujesz wypadek.

W domu włączyłam komórkę. Poszłam się kąpać. Przyjemność kąpieli przerwała mi tym razem Emma. Płakała do telefonu. Ubolewała, że stała się przyczyną nieporozumienia między mną i Danielem. Błagała mnie o przebaczenie Danielowi, bo on, jej zdaniem, nie zrobił nic

złego. Przecież to losowanie wskazało, że mają razem zatańczyć.

- A twój Raul nie ma do ciebie pretensji? - zapytałam.

- Nie, ani trochę. To znaczy nie ma pretensji o taniec z Danielem, ale ma bardzo duże pretensje o to, że obraziłam ciebie. Groził mi nawet, że jeśli cię nie przeproszę, to inaczej ze mną porozmawia.

- Inaczej? To znaczy jak? Co miał na myśli?

- Nie wiem. Był bardzo rozgniewany. Aż się go bałam w tamtej chwili.

Zapytałam znienacka:

- Czy jego oczy nie zaświeciły na czerwono?

- Nie, no co ty mówisz? Czy czyjeś oczy mogą świecić na czerwono?

- Nie, tak zażartowałam.

- Więc nie gniewasz się na mnie?

- Nie, nie gniewam się.

- I na Daniela też się nie będziesz gniewać?

- Nie, tylko nie umówię się z nim tak szybko. Niech do mnie nie wydzwaniania. Sama dam mu znać, jak mi przejdzie. Możesz mu to powiedzieć, bo widzę, że jesteście w kontakcie.

## **10 września 2008r. - środa**

Dziś byłam wezwana na blok B. Miałam przeprowadzić rozmowę z panem Kowalskim. Doktor Berg powiedział mi, że niepokoi się o tego pacjenta, bo chce on zrezygnować z leczenia, a jego zdaniem wyniki wyzdrowienia nie są jeszcze pewne. Szłam z pewną obawą na blok doktora Berga, bo Raul był tam ostatnio częstym gościem. Trochę nie podobało mi się, że doktor pozwala kuzynowi zastępować go w seansach hipnozy.

Nawet odważyłam się zapytać, czy jest pewien, że jego kuzyn ma wystarczające przygotowanie do tak ryzykownych eksperymentów? Usłyszałam, że tak. Raul ukończył wiele kursów w Centrum Edukacyjnym WELES, między innymi kurs hipnozy. Poza tym wielokrotnie obserwował, jak robi to on sam, to znaczy doktor Eryk Berg. Ponadto nie miałam ochoty spotykać Raula. Nie ufałam mu i zaczęłam się go trochę bać, szczególnie w świetle tego, co usłyszałam od Rainera.

Pan Kowalski wyglądał dzisiaj trochę inaczej niż zazwyczaj. Niby był spokojny i pewny siebie, lecz chwilami dało się zauważyć nieznaczne drżenie jego rąk. Ucieszył się na mój widok, jak zwykle.

- I cóż u pana słyhać, panie Janie?

- Och, wydaje się, że wszystko jest w porządku. Mieszkam z żoną. Układa nam się dobrze. Oczywiście nie piję. Mój lekarz wypełnił mi zaświadczenie o stanie zdrowia,

koniecznie w staraniach o rentę. Mam komisję za dziesięć dni. Podobno są duże szanse na przyznanie renty.

- A... jak zachowuje się pana duch opiekuńczy?

Ręce pana Kowalskiego zdrząły lekko.

- Opuścił mnie - powiedział ponuro.

- Czy to źle?

- Nie wiem. Jak zaniósłem wniosek do ZUS-u i wracałem do domu, „głos” nakrzyczał na mnie. Powiedział, że nie posłuchałem go, więc nie będzie mi więcej pomagał. Opuszcza mnie i pozostawia samemu sobie. Poczułem w głowie jakby silne tąpnięcie, jakby duch dał mi kuksańca od środka, i od tej poty nigdy go już nie usłyszałem.

Podrapałam się po głowie.

- A czy to jest powód do zmartwienia? Może, na wszelki wypadek, niech pan jeszcze przez jakiś czas pozostanie w Ośrodku?

- Nawet myślałem o tym. Ale moja żona niecierpliwi się. Mówi, że skoro jestem zdrowy, nie piję i nie słyszę głosów, to szkoda pieniędzy na niepotrzebne leczenie. Można byłoby te pieniądze przeznaczyć na remont domu i na uzupełnienie garderoby. Chyba ma rację, bo rzeczywiście są takie potrzeby.

W sumie nie wiedziałam, co tak naprawdę mam myśleć o tych wszystkich wydarzeniach. Odszukałam doktora Berga i zdałam mu relację. Na szczęście nie zastałam tu dzisiaj Raula.



**20 września 2008 r. - sobota.**

Spotkałam się dzisiaj z Danielem. Co prawda nie nagabywał mnie prośbami o spotkanie, ale sama doszłam do wniosku, że skoro nie zdecydowałam się definitywnie na zerwanie, to czas już przestać się gniewać. Tym bardziej, że Emma dzwoniła do mnie parę razy i przekazywała informacje, że Daniel bardzo przeżywa nieporozumienie ze mną, że chodzi jak struty i jest bardzo przygnębiony.

- A skąd wiesz o tym? - zapytałam podejrzliwie.

- Raul mi to mówił. On wykłada na tym kursie z auditingu i widuje Daniela.

- Aha - mruknęłam. - I twój Raul tak się uzala nad nieszczęściem mojego chłopaka?

- No, na to wygląda.

Wobec tego zadzwoniłam do Daniela i umówiłam się z nim do kina. Na randkę z poufałościami nie miałam jakoś ochoty. Daniel, w przeciwieństwie do mnie, wydawał się stęskniony. Pytał, kiedy się spotkamy tak całkiem sami?

- Nie wiem. Przecież wiesz, że mieszkam z mamą.

- Moja mama wyjeżdża na wycieczkę za dwa tygodnie. Będę miał wolną chatę. To może wtedy? Nie kochaliśmy się tak dawno...

- No to pomyślimy o tym za dwa tygodnie.

**26 września 2008 r. - piątek**

Dziś przeczytałam w gazecie tragiczną wiadomość. Nasz pacjent, pan Jan Kowalski, nie żył. Zginął w niejasnych okolicznościach. Znaleziono jego zwłoki na starym, pożydowskim cmentarzu. Podczas sekcji nie wykryto śladów działania osób trzecich. Natomiast we krwi i żołądku miał dużą ilość alkoholu. Ta wiadomość wstrząsnęła mną. Dlaczego to zrobił? Czy to był jednorazowy incydent, z tym alkoholem, czy wrócił do nałogu? Chciałam porozmawiać z jego żoną, lecz nie wpuściła mnie do domu. Miała pretensje o nieskuteczną kurację i stracone pieniądze.

### **3 października 2008 r. - piątek**

Jutro ma odbyć się wielka uroczystość w bloku C: przyjęcie z okazji urodzin prezesa Nayana Darayama-Potockiego. Oczywiście cały personel jest zaproszony. Można przyjść z osobą towarzyszącą. Zaprosiłam więc Daniela. Był trochę rozczarowany, bo ten weekend mieliśmy spędzić inaczej, lecz trudno. Nie mogłam zlekceważyć urodzin właściciela firmy.

## **4 października 2008 r. - sobota**

Daniel zdenerwował mnie nieprzeciętnie. Zadzwoił po południu, gdy już byłam w domu i szykowałam się na przyjęcie, że skręcił nogę i w związku z tym nie będzie mógł mi towarzyszyć. Powinnam mu współczuć, lecz przede wszystkim odczułam irytację.

Przecież darowałam mu jego przekręty i pogodziłam się z nim, między innymi z tego powodu, żeby mieć towarzystwo na różne wyjścia: do kina, teatru, do klubu czy tak jak dziś, na oficjalne przyjęcie. Każda dziewczyna w moim wieku miała już męża albo przynajmniej stałego partnera. Miałam wystąpić solo?! Czułam się tym faktem upokorzona. Tym bardziej, że zgłosiłam już kierownicze bloku C, że będę w parze. I co? Teraz miałam siedzieć obok pustego krzesła? Kończąc rozmowę telefoniczną, chłodno życzyłam mojemu chłopakowi powrotu do zdrowia i rozłączyłam się. Potem miałam trochę wyrzutów sumienia, że nie zapytałam, czy mu w czymś nie pomóc? Przecież wiedziałam, że jest sam w domu. Mógł potrzebować na przykład bandaża elastycznego, maści przeciwobrzękowej czy czegoś do jedzenia. A tam, ostatecznie - pomyślałam - niech sobie zamówi pizzę albo zrobi jajecznicę. A ból nogi niech będzie karą, za namiętne tańce z Emmą - dodałam w duchu mściwie.

Bez entuzjazmu wykąpałam się, potem wysuszyłam włosy, zrobiłam lekki makijaż. Z dezaprobatą patrzyłam na

odbicie swojej twarzy w lustrze. Pogrubiałam górną wargę, a dolną zmniejszyłam, rysując kreskę powyżej konturu ust. Wydepilowałam zbyt rozrośnięte brwi, nałożyłam tusz pogrubiający na rzęsy. Pomyślałam przelotnie, że mogłabym mieć takie, jak Rainer, wtedy nie musiałabym ich nawet malować. Założyłam świeżą bieliznę, potem sukienkę, na którą pozwoliłam sobie dzięki hojności mojego przełożonego. Była uszyta według ostatniego stylu mody: wysoko odcięta, poniżej biustu, z szerokim pasem w talii, rozszerzająca się ku dołowi. Wybrałam kolor szaroniebieski, bo myślałam, że będę w towarzystwie Daniela, a on miał ten kolor oczu. Chciałam zrobić mu przyjemność i wyglądać ładnie w parze z nim. No i wyszłam na... dudka. Nawet nie mogłam liczyć na podwiezienie mnie na uroczystość, nie wspominając o upokarzającym wejściu na salę solo. Nie jestem nieśmiała, nie mam kompleksów. Ale nie lubię afiszować się odmiennością od innych. A będąc osamotniona w tej konkretnej sytuacji, nie czułam się dobrze. Zbliżała się osiemnasta. To była pora, na którą byliśmy zaproszeni. Zamówiłam taksówkę.

Weszłam na salę restauracyjną bloku C, usiłując zachować pozory spokoju. Gdybym nie musiała być sama... Niestety, musiałam dotrzeć do swojego miejsca, o ile oczywiście były uzgodnione z góry. Jeśli nie, musiałam je sobie znaleźć. Byłam niewyobrażalnie spięta, lecz udawałam spokój. Większość osób siedziała już przy stołach. Gdzie, u diabła, miałam iść?! Gdybym była w parze, mogłabym udawać spokój i beztróskę. Mogłabym nawet pozwolić sobie

na śmiech i żarty. Ale w tej sytuacji? Miałam śmiać się do siebie? Zatrzymałam się tuż za wejściem i rozejrzałam. Czułam ogromną pokusę, aby wycofać się pośpiesznie i uciec do domu. Tak upłynęło parę sekund. Właściwie obraz sali rozmazywał mi się w oczach. Naprawdę nie wiedziałam, w którą stronę mam pójść. Poczułam dotyk czyjejś dłoni na ramieniu.

- Devi... - Odczułam ulgę. Głos nie był miły memu sercu, ale był przynajmniej znajomy. Spojrzałam w jego kierunku. Obok stał Rainer. - Jesteś sama? - zapytał zdziwiony.

Zbliżał się już ku nam Nayan Darayam.

- Och, cieszę się, Devi, że cię widzę. Miałaś, jak mi mówiono, być w towarzystwie swojego chłopca. Czyżby był nim Arek? Nie spodziewałam się takich zmian.

- Skądże znowu! Mój chłopiec zachorował, skrzył sobie nogę. W związku z tym musiałam przyjść sama.

- O, przykro mi z powodu kontuzji twojego przyjaciela. Przekaż mu wyrazy mojego współczucia. Pozwól, że zaprowadzę cię na miejsce. - Pan Darayam poprowadził mnie na przeznaczone dla mnie miejsce, podtrzymując moje ramię. Czułam się zaszczyczona i onieśmielona, będąc przez niego prowadzona w taki kurtuazyjny sposób. Odsunął moje krzesło i zaprosił do zajęcia go. Zapytał: - Devi, będziesz bez pary, jak mi dałaś do zrozumienia. Czy w wolnej chwili, kiedy nie będę zmuszony pełnić obowiązków gospodarza, pozwolisz mi towarzyszyć sobie?

- Oczywiście, panie prezesie. Z największą przyjemnością.

W jego oczach zapaliły się wesołe, znajome iskierki.

- A gdy zapytam jako Nayan, czy usłyszę podobną odpowiedź?

- Jasne, że tak, odpowiem to samo - powiedziałam, czując się niepewnie. Chyba się zaczerwieniłam. Nayan uśmiechnął się, patrząc mi w oczy.

- Cieszę się, Devi. Przyjdę do ciebie, jak tylko będę mógł. Nie daj się ponownie uwieść Arkowi, oceń go dobrze. Poczekaj trochę. Wiem, że jest przystojniejszy ode mnie i bardziej go lubisz. Ale nie spiesz się, nie działaj pochopnie.

- Nie znoszę Rainera - powtórzyłam starą wersję. Ale Nayan tylko pokiwał głową. - Oj, Devi. Nie zapominaj, że znam czasami twoje myśli i wiem o tobie więcej niż ty sama.

Kilkanaście minut później kelnerzy poroznosili zakąski, uzupełnili sztuce, napoje i przystawki. Zdziwiłam się lekko, bo choć miejsce koło mnie było puste, ustawiono wszystko tak, jakby miało zostać za chwilę zajęte. Nie protestowałam, bo myślałam, że to polecenie pana Darayama, który zapowiedział mi chwilowe towarzystwo. Ale miejsce obok mnie zajął niespodziewanie Rainer, nie pytając mnie o zgodę. Na ten widok, kiedy z pewną siebie miną zasiadł obok mnie, zaprotestowałam:

- Rainer, nie upoważniłam cię do zajęcia miejsca przewidzianego dla mojego nieobecnego chłopca. Jakim prawem siadasz tu bez pytania?

- Devi, nie gniewaj się. Pytałem o zgodę Nayana. To on poprosił mnie, o opiekę nad tobą, bo sam, jak mówił, nie zdoła tego zrobić w pełni w nawale obowiązków gospodarza.

- Co takiego?! To Nayan polecił ci opiekować się mną?! - zapytałam z niedowierzaniem, oburzona.

- Tak. Czy jest w tym coś dziwnego?

- Nie! Nie ma w tym absolutnie nic dziwnego. Jestem wam obydwu wdzięczna za nadzwyczajną troskliwość - powiedziałam to zdanie, siląc się na ukrycie wewnętrznej irytacji. Moja opinia o przewrotności mężczyzn utrwaliła się. Westchnęłam.

- Co ci nałożyć na talerzyk? Mamy tu szeroki wybór zakąsek. Indyjskie udka faszerowane, schab zapiekany, chyba ze śliwkami w środku, są jakieś rolady, na innym talerzu owoce morza. Wybieraj, kochanie.

- Wypraszam sobie, abys nazywał mnie w ten sposób. A jeśli już jesteś tak uprzejmy, nałóż mi po jednej sztuce ze wszystkiego, co tu jest. Spróbuję i ocenię. Potem będę wiedziała, z czego zrobić powtórkę.

- Służę ci, kochanie, przepraszam: Devi. - Rainer ponakładał mi na talerzyk wszystkiego po trochu, zgodnie z moim życzeniem. Potem ponalewał mi do szklaneczek, również zgodnie z moją sugestią, próbki większości napojów, które były na stole. Wzniósł toast w moim kierunku, podnosząc lampkę z koniakiem: - Twoje zdrowie, Devi.

- Chyba powinien być wzniesiony toast za solenizanta - zauważyłam. - A właściwie które to jego urodziny?

- Chyba trzydzieste drugie, o ile dobrze pamiętam. Ale masz rację.

Rainer wstał, uniósł lampkę do góry, zawołał głośno:

- Proponuję wypić za zdrowie naszego wspaniałego



jubilata: oby jego sukcesy zawodowe nie były mniejsze niż sukcesy na każdym innym polu. Zdrowie Nayana Darayama-Potockiego!!! Cześć mu!

Ze wszystkich stron posypały się oklaski i okrzyki:

- Hura! Nayan Potocki!!! Jego zdrowie!!!

Nayan wstał, podniósł swój kielich ku górze i podziękował za toasty, życząc jednocześnie wszystkiego najlepszego gościom, a na najbliższe chwile, dobrej zabawy. Wszyscy podnieśli kielichy z trunkami i upili, mniej lub więcej. Zagrała muzyka. Dźwięki płynęły z aparatury umieszczonej w rogu sali, obsługiwanej przez dyskdżokeja.

Na razie nikt nie tańczył. Pomyślałam, że z inauguracją zabawy wszyscy powstrzymują się do decyzji gospodarza. Zabrałam się za konsumowanie potraw na talerzu. Trzeba przyznać, że Rainer starał się, jak mógł najlepiej, wywiązać z obowiązków nałożonych na niego przez gospodarza. Opiekował się mną troskliwie, aż do przesady. Ledwie czegoś spróbowałam, już pytał, jak mi smakuje i czy mi tego nie dołożyć. Poradziłam mu, aby patrzył do swojego talerza, jeśli nie chce się zagłodzić, bo ja, jeśli coś mi wybitnie zasmakuje, dołożę sobie sama. Po pewnym czasie Darayam poprosił do tańca doktor Rogucką, co ogólnie zostało uznane za sygnał do luźniejszej zabawy. Oczywiście Rainer poprosił mnie.

Nie miałam powodów do narzekania. Przynajmniej miałam partnera pod nieobecność Daniela. Nie musiałam obawiać się, że będę upokorzona, bo wszyscy pójdą tańczyć, a ja zostanę przy stole sama. A w końcu Rainer, pomijając moją niechęć do niego, obiektywnie rzecz biorąc, był chyba

najprzystojniejszym mężczyzną na tej sali. Moją opinię potwierdzały spojrzenia kobiet, jakimi obrzucały mojego partnera w tańcu. Pomyślałam, w głębi duszy: no, gdybyście go znały, tak jak ja, wiedziałybyście, że nie ma mi czego zazdrościć. Tańczyłam z Rainerem obojętnie, myśląc o tym, aby czas szybciej płynął. Zamierzałam pobyć tu góra ze dwie godziny, a potem wrócić do domu taksówką.

Po kilku utworach nastąpiła przerwa. Ktoś wzniósł kolejny toast, a kelnerzy zaczęli roznosić ciepłe zakąski. Dyskretnie zerknęłam pod stołem na zegarek. Pierwsza godzina dobiegała końca. Aby nie naruszyć zasad uprzejmości, powinnam tu pozostać jeszcze jedną, a potem będę wolna. Rainer znów obsługiwał mnie niezwykle uprzejmie. Nalał mi na talerz zupy z wazy, pytając ile i czy nie chcę więcej. Podał łyżkę, zapytał, czy chcę chleba bądź bułki, jako dodatku do zupy. Podziękowałam za wszystko i spróbowałam. To była jakaś pikantna kremówka, z kluseczkami. Prawdę mówiąc, byłam już syta i jadłam tylko po to, aby nie wzbudzać sensacji odmiennym zachowaniem. Na zaproszenie Rainera wypiliśmy z nim drinka. Potem podano ciepłe drugie danie. Jakieś udziwnione mięso, w postaci wieloskładnikowej rolady z frytkami, pieczarkami i dodatkiem kilku sałatek. Aby to wszystko zjeść, trzeba byłoby mieć żołądek konia. Jadłam powoli, zmuszając się. Pod stołem zerknęłam na zegarek. Według moich planów zostało mi jeszcze pół godziny. Nie martwiłam się o pożegnanie. W wyniku niedawnych wydarzeń miałam już pewną wprawę w opuszczaniu towarzystwa „po angielsku”.

Posiedzę tu jeszcze trochę i adieu.

Gdy większość gości kończyła jedzenie ciepłych dań, znów popłynęły dźwięki muzyki. Tym razem, chyba na cześć gospodarza, były to jakieś utwory w stylu hinduskim czy tureckim. Charakterystyczny rytm i dźwięki w wysokiej tonacji. Pomyślałam: kto odważy się to zatańczyć? Do tych utworów trzeba byłoby chyba zastosować technikę tańca brzucha. Ja nie posiadałam takich umiejętności. Chyba inni goście też ich nie mieli, bo nikt nie kwapił się do tańca. Rainer zapytał:

- Spróbujemy, Devi, potańczyć przy tej muzyce?

- Wybacz, lecz ja podziękuję. Nie będę się kompromitować. Nie umiem tańczyć w takim stylu. - Ale nie uwolniłam się od kłopotu, bo podszedł do mnie sam gospodarz i z kurtuazyjnym ukłonem poprosił do tańca. Nie chciałam go urazić, lecz jednocześnie nie zamierzałam ośmieszać się ignorancją taneczną, tym bardziej że nikt nie tańczył i cała uwaga byłaby skupiona na nas. Wybąkałam niepewnie: - Przepraszam pana, panie prezesie, lecz ja nie znam techniki tańca koniecznej do tego utworu.

- Zaufaj mi, Devi, poprowadzę cię. - To mówiąc, ujął moją rękę i niemalże zmusił do powstania z krzesła. Nie wypuszczał mojej dłoni, prowadząc na parkiet. Czułam ciepło i lekkie mrowienie pod jego dotykiem. Gdy zatrzymaliśmy się na parkiecie, zapanowała cisza. Miałam paraliżującą świadomość, że wszyscy patrzą na nas. Było oczywiste, że on wyczuwał mój strach. Popatrzył mi bardzo głęboko w oczy, lekko się uśmiechnął i powiedział cicho: - Devi, ten taniec

wykonuje się w zasadzie solo. Patrz mi w oczy, nie odwróć spojrzenia, a twoje ciało zatańczy samo: będziesz nieświadomie naśladować moje ruchy.

Wykonałam jego polecenie. Chyba było tak, jak zapowiedział. Wiem, że jakoś tam tańczyłam, poruszałam się, nawet unosiłam do góry ręce i kołysałam nimi w rytm muzyki. Moje biodra i brzuch tańczyły same. Nie miałam świadomości swoich ruchów. Wiem tylko, że Nayan wyglądał w tańcu bardzo seksownie. Chyba był nie gorszy od Johna Travolty, a może nawet lepszy? Jeden utwór przeszedł w kolejny, utrzymany w podobnej rytmice. Dopiero trzeci był klasycznym tangiem. Nayan objął mnie w sposób konieczny do tanga i poprowadził. Teraz nie musiałam patrzeć mu w oczy. Tango umiałam tańczyć. Gdy muzyka ucichła, rozległy się oklaski.

- No i co, Devi? Nie jesteś zawiedziona?

- Nie, chyba poszło nam nie najgorzej, skoro ludzie klaszczą.

- Jesteś doskonałą tancerką, zresztą we wszystkim jesteś doskonała. Prawdziwa bogini.

Muzyka znów zaczęła grać i inne pary wyszły na parkiet. Tańczyłam z Nayanem i czułam się dobrze, nawet bardzo dobrze. Usłyszałam przy uchu jego cichy głos:

- Wiem, że planowałaś niebawem nas opuścić. Proszę, nie rób tego. Ta uroczystość straci dla mnie cały urok, jeśli ciebie tu nie będzie. Nie martw się o powrót do domu. Zajmę się tym w odpowiednim czasie. - Speszyłam się. Ta jego umiejętność odczytywania moich myśli, a nawet intencji, nie

była bezpieczna ani wygodna. Znów odpowiedział, na moją myśl: - Nie martw się. Jeśli zechcesz, nauczę cię wytwarzać tarczę ochronną ze swojego pola energetycznego. Będiesz nieczytelna, nawet dla mnie, chociaż wolałbym, aby tak się nie stało.

Przeszkodziła nam jakaś kobieta, która podeszła do nas, nie wiem kiedy.

- Witaj, Nayan. Pozwól, że złożę ci życzenia.

Obok nas stała bardzo przystojna brunetka, ubrana dość wyzywająco. Poczułam, że Nayan zeszywniał. Przerwaliśmy taniec.

- Witaj, Liwio. Nie spodziewałem się, że będziesz pamiętać o moich urodzinach. Pozwól, że przedstawię: - To moja pracownica, pani magister Debora Wais, a to moja była żona.

Podaliśmy sobie dłonie. Pani Liwia powiedziała kwaśno do męża:

- Jeszcze nie była, lecz obecna żona. Proces rozwodowy nie zakończył się. - Natomiast do mnie zwróciła się wyniosłym, niemalże pogardliwym tonem: - Liwia Darayam-Potocka.

- Debora Wais - odpowiedziałam i dodałam: - Przepraszam, nie będę państwu przeszkadzać.

Pospiesznie odeszłam do swojego stolika. Rainer gdzieś zniknął, więc siedziałam sama. Czułam się niezręcznie. Widziałam, jak pani Liwia składa mężowi życzenia. Podziękował jej chyba, całując w rękę. Lecz jego żona nadstawiła do pocałunku policzek, a potem usta. Nayan

pocałował ją tak, jak chciała. Potem wyszli gdzieś razem. Pomyślałam, że teraz jest najważniejszy moment, abym mogła opuścić ten lokal. Rainera nie było przy mnie, Darayam wyszedł z żoną, zapewne do prywatnego apartamentu. Poszłam na korytarz, aby stąd spokojnie wezwać taksówkę. Napotkałam pewne kłopoty. W spisie telefonów miałam zanotowany tylko jeden numer, a on nie odpowiadał. Słyszałam głos automatu informujący, że abonent jest poza zasięgiem. Gdy tak się męczyłam z aparatem, usłyszałam za sobą kobiecy głos:

- Chcę z panią porozmawiać, pani Wais.

Odwrociłam się. Przy mnie stała żona Darayama.

- Słucham panią - powiedziała spokojnie.

- Chcę panią ostrzec, aby wybiła pani sobie z głowy uwiedzenie mojego męża.

Zachnęłam się.

- Ależ nie wiem, o czym pani mówi. Nie mam takich zamiarów, w najmniejszym stopniu.

- Niech pani nie wysila się na kłamstwa. Widziałam, jak pani kokietowała go w tańcu, kręcąc brzuszkiem i tyłeczkiem. I wiem, że na moim mężu robiło to pewne wrażenie. Znam go dobrze i rozumiem, co oznaczają te jego uwodzicielskie iskierki w oczach. Ale proszę się nie łudzić. Jeśli chodzi pani o jego pieniądze, to zapewniam panią, że nie zostawię mu wiele, jeśli zwrócę mu wolność. Ale póki co, to ja jestem jego prawowitą małżonką i nie pozwolę, aby mój mąż gził się z jakąś sprytną...

- Pani Darayam! - Usłyszałam obok głos Rainera. -

Proszę liczyć się ze słowami! Pani Wais jest tu ze mną i może być pani pewna, że nie poluje ona na pani męża! A jeśli pani zamierza męża utrzymać przy sobie, to radzę lepiej zabiegać o jego miłość, czy przynajmniej jego łaskawość i przychylność, a nie ubliżać niewinnej osobie! Proszę, Devi. Pozwól ze mną i zostawmy tą panią. Przepraszam, że cię opuściłem na chwilę. Musiałem, po prostu miałem mały problem.

Chociaż nie wybaczyłam Rainerowi dawnego postępowania, tym razem byłam mu wdzięczna, za obronę.

- Dziękuję ci, Arku. Co prawda, nie trzymasz się faktów, ale dziękuję ci.

Uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

- No, po raz pierwszy od sześciu lat, nazwałaś mnie po imieniu. To spory sukces, czuję się uszczęśliwiony.

- Nie obiecuj sobie zbyt wiele - mruknęłam. - Mam też do ciebie prośbę. Chciałam zamówić taksówkę, lecz mam zanotowany tylko jeden numer, na który nie mogę się dodzwonić. Czy byłbyś tak uprzejmy, aby wezwać mi taksówkę z jakiegoś innego postoj?

- Chcesz już wracać do domu?

- Tak.

- Jest jeszcze bardzo wcześnie. Dlaczego? Źle się bawisz?

- No, nie powiem, żebym czuła się tu zbyt dobrze. Żona pana Darayama zrobiła mi awanturę, poza tym wybac, wiem, że starasz się być niezwykle uprzejmy, ale czas, gdy byłam w tobie zakochana, należy do bardzo odległej przeszłości.

- W moim przypadku jest inaczej.

- I co z tego? Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki. Niby to przysłowie, nie ma sensu, ale przekazuje ogólną zasadę, że nie powinno się powielać tego samego błędu.

- Devi, daj mi jeszcze jedną szansę. Ja obecnie i ten dawny chłopiec, którego znałaś, to dwie różne osoby. Wtedy byłem młody i bezmyślny. Żałuję, że cię zawiodłem. Bardzo żałuję. Zależało mi na tobie i nadal zależy.

- Skończmy tę rozmowę. Nie ma ona najmniejszego sensu. Zresztą wiesz, że obecnie jestem związana z Danielem Cypryńskim.

- Hm... Co prawda nie mam prawa wydawać opinii o twoim przyjacielu, lecz to nie jest odpowiedni partner dla ciebie.

- Rzeczywiście, nie masz prawa do wydawania sądów o nim. Ale jeśli już poruszyłeś temat, to go skończ. Dlaczego tak sądzisz? Znasz go?

- Osobiście nie, ale mamy wspólnych znajomych. Twój Daniel to egoistyczny cwaniaczek. W swojej pracy wykorzystuje klientów bez skrupułów. Poza tym mam pewne podejrzenia, że jest powiązany z sektą scjentologiczną.

- Tym razem to już przesadziłeś! Daniel nie jest powiązany z żadną sektą! To, że uczęszcza na kurs z auditingu, nie jest żadnym dowodem! Zresztą moja koleżanka ze studiów, Emma, też chodziła na taki kurs! Podobno bardzo jej pomógł w pracy. Sama miałam propozycję uczestnictwa w takim szkoleniu.



- Devi, stanowczo zabraniam ci zapisywać na jakiegokolwiek szkolenia bez naszej wiedzy! Mówię do ciebie w tej chwili jako twój przełożony! O twoim niefortunnym pomysle muszę powiadomić Nayana. Bardzo mi przykro, ale to konieczność. Całe szczęście, że nie zrobiłaś tego głupstwa. A na szkolenie innego typu zostaniesz oddelegowana niebawem.

- Na jakie i kiedy?

- Na kurs z bioenergoterapii.

- Nayan coś mi kiedyś mówił, że planuje wysłać mnie na taki kurs.

- Tak, scedował na mnie to zadanie. Najbliższy kurs odbędzie się w Skawinie. Rozpoczyna się trzeciego listopada, kończy dwudziestego pierwszego listopada.

- Ależ to aż trzy tygodnie!

- Tak. Jesteś zmartwiona perspektywą rozstania z... nami?

- Na pewno nie z tobą, Rainer!

- Tak myślałem.

- A ty przypadkiem nie wybierasz się na to szkolenie? - zapytałam podejrzliwie.

- Niestety, nie mam odpowiednich predyspozycji. Gdybyś jednak zatęskniła za mną, daj tylko znać, a natychmiast przyjadę cię odwiedzić.

Gniewnie parsknęłam. Rainer uśmiechał się i próbował dawnych sztuczek: swoich uwodzicielskich spojrzeń. Widząc, że nie robi to na mnie wrażenia, spoważniał.

- Devi, czy termin ci odpowiada?

- Tak, nie mam nic przeciwko temu terminowi.

- Wobec tego w przyszłym tygodniu dokonam ostatecznej rezerwacji i zamówię dla ciebie hotel. Oczywiście wszystkie koszty pokryje firma.

- Dziękuję. Mógłbyś zamówić dla mnie tę taksówkę?

- Zrobię to, ale zatańcz jeszcze ze mną. Proszę.

- Wiesz, wolałabym już sobie pójść. Nie widzę tu pana Darayama i jego żony, ale skoro nie ma ich obojga, to zapewne są gdzieś razem. Trochę boję się, że ta kobieta pojawi się i znów mnie zaatakuje.

- To tym bardziej wskazane jest, aby widziała cię ze mną. Wtedy odstąpi od swych podejrzeń odnośnie ciebie i jej męża.

- Może i masz rację? W takim razie zatańczmy.

Rainer miał chyba rację, bo gdy tańczyliśmy, rzeczywiście pani Darayam pojawiła się. Nie tańczyła ze swoim mężem, lecz z doktorem Bergiem, i przyglądała mi się wybitnie nieprzyjaźnie. Rainer przytulił mnie mocniej. Próbowałam go odepchnąć, wtedy szepnął mi do ucha:

- Devi, nie broń się. To kamuflaż przed Liwią. Im lepiej zademonstrujesz uczucia do mnie, tym większe są szanse, że ta wariatka da ci spokój. - Posłuchałam jego rady. Objęłam ramionami jego szyję i przymknęłam oczy. W sumie nie było mi tak źle. Słyszałam przyspieszone bicie serca Rainera, bo głowę oparłam o jego pierś. Usłyszałam jego westchnienie i szept: - Jesteś cudowna... Jaka szkoda, że to, co robisz w tej chwili, jest tylko grą aktorską. Ale nawet ta namiastka uczucia sprawia mi rozkosz. Rób to dłużej. Liwia wygląda na

nieprzekonaną.

## 5 października 2008 r. - niedziela

Miałam wyrzuty sumienia względem Daniela, ponieważ wiedziałam, że jest w domu sam. Po południu pojechałam go odwiedzić. Gdy weszłam do jego mieszkania, nie wierzyłam własnym oczom. Zastałam tam Emmę.

- A cóż ty tu robisz? - zapytałam, nieprzyjemnie zaskoczona. Emma trochę się zaczerwieniła. Niemniej odpowiedziała, tonem chodzącej niewinności:

- Nic złego. Przyniosłam Danielowi gorącej zupy i zrobiłam mu świeży opatrunek.

- O, zaiste, siostra miłosierdzia - powiedziałam uszczypliwie. Daniel jak zwykle stanął w jej obronie:

- Jesteś niesprawiedliwa, Deboro. Emma jest bardzo koleżeńska. Zasługuje na podziękowanie, a nie na złośliwe uwagi z twojej strony.

No jasne - pomyślałam. - Jaka to troskliwa koleżanka. Ciekawe, czy jej Raul wie o tej troskliwości względem mojego chłopaka. Nie omieszkałam zapytać o to:

- A Raul nie ma nic przeciwko twojej opiekuńczości względem Daniela?

- Nie, oczywiście, że nie. Zresztą Raul przyszedł tu ze mną, tylko teraz wyszedł do apteki po środki przeciwbólowe i altacet, bo go brakuje. Niebawem nadejdzie.

- Ach tak. Widzę, że niepotrzebnie przyjechałam, bo Danielem ma się kto zająć.

- Deboro, nie mów głupstw - odezwał się Daniel. -

Bardzo się cieszę, że przyjechałaś. Siadaj i odpocznij. Pewnie jesteś zmęczona po wczorajszej uroczystości w pracy?

- Wyobraź sobie, że nie tak bardzo. Zresztą nie byłam tam zbyt długo. - Usiadłam przy stole. Zapadło kłopotliwe milczenie. By je przerwać, rzuciłam pytanie, które właśnie przyszło mi do głowy: - A jak twój kurs z auditingu? Przepadnie?

- Nie tak zupełnie. Raul dał mi konspekt swoich wykładów. Poza tym Emma da mi swoje notatki z kursu, który już zaliczyła.

- Słyszałam taką opinię, że tego typu kursy organizuje sekta scjentologiczna. Wiecie coś na ten temat?

- Nic podobnego! - zaprzeczył żywo Daniel. Natomiast Emma po raz kolejny dzisiaj zdumiała mnie:

- Deboro, dlaczego używasz terminu sekta? Scjentologia to pewien rodzaj filozofii życiowej, bardzo przydatnej i przyjaznej człowiekowi. Wzmacnia siły fizyczne i psychiczne. Bardzo pomaga w codziennym życiu. Uczy, jak radzić sobie z kłopotami, i jest niezwykle skuteczna. Ja osobiście bardzo żałuję, że tak późno dowiedziałam się o jej istnieniu i zastosowałam dopiero teraz. A z efektów jestem bardzo, ale to bardzo zadowolona. A termin sekta jest obraźliwy i niewłaściwy. Używają go przeciwnicy tej filozofii i ignoranci!

- No nie wiem. Słyszałam, że to niebezpieczna organizacja, niemal o charakterze mafijnym.

- A gdzie to słyszałaś?!

- Czytałam w Internecie - palnęłam, bo nie chciałam

ujawnić, że to Rainer podzielił się ze mną taką wiedzą. Chyba jednak strzeliłam w dziesiątkę, bo Emma aż zaczerwieniła się ze złości.

- Wiesz co, Deboro? Nie można tak bezkrytycznie wierzyć we wszystko, co wypisują w Internecie. Zresztą, odnoszę wrażenie, że czytałaś tylko nieprzychylne, tendencyjne artykuły. Bardzo dużo ludzi wypowiada się o scjentologii niezwykle pozytywnie, także w Internecie. Cóż złego może być w wiedzy, która wzmacnia siły człowieka i pozwala mu lepiej i pełniej żyć?

- Jednak ich kursy są bardzo drogie.

- No a jak ty byś chciała? Żeby były za darmo? Przecież trzeba zapłacić za wynajęcie sali wykładowej, opłacić wykładowców i trenerów. Druk i wydanie literatury też sporo kosztuje. A państwo nie finansuje organizacji. Musi ona sama zarobić na sobie.

- Nie wiedziałam, że jesteś taką zagorzałą zwolenniczką scjentologii - zauważyłam ironicznie.

- Zawsze jestem i byłam zwolenniczką postępu i prawdy. A tobie dziwię się, bo ty wykazujesz cechy zacofania i uprzedzeń!

Naszą coraz ostrzejszą wymianę zdań przerwało wejście Raula. Na mój widok znieruchomiał przez krótką chwilę, spojrzał na mnie tak, jakby widział moją duszę, i znów wydało mi się, że na ułamek sekundy jego oczy zaświeciły czerwonym blaskiem. Lecz to zjawisko natychmiast ustąpiło, a może było tylko moim złudzeniem? Podszedł do mnie i podał mi rękę, całując ją. Przeniknął mnie zimny dreszcz.

- Miło cię widzieć, Deboro - powiedział.

- I nawzajem - skłamałam. - Cieszę się, że pomagacie Danielowi.

- Musimy sobie wszyscy pomagać. Także ciebie nie zostawimy samej, jeśli zajdzie taka potrzeba. - Zajrzał mi w oczy i powiedział: - To będzie niedługo, Deboro.

- Co masz na myśli? - zapytałam, ponownie czując niemiły dreszcz. - Czy przewidujesz dla mnie jakieś nieszczęście?

- Mówię o czymś innym i ty wiesz o czym.

Zdaje się, że wiedziałam. Przypomniał mi się taniec z nim w „Sabacie” i jego obietnica wypowiedziana o północy. Czyżby i ten demoniczny typ umiał czytać w myślach? Uśmiechnął się do mnie tajemniczo, a jednocześnie porozumiewawczo. Emma i Daniel zachowywali się tak, jakby niczego podejrzanego nie zauważyli i nie usłyszeli.

Wstałam i powiedziałam, siląc się na spokój i obojętność:

- No cóż, skoro Daniel ma tak doskonałą opiekę, pójdę już do domu. Daniel, zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował ode mnie.

- Odwiozę cię - zaoferował się Raul, znów dotykając mojej dłoni.

- Nie, nie! Bardzo dziękuję, lecz chciałam jeszcze wejść w jedno miejsce - powiedziałam, wycofując się dość gwałtownie. - Do widzenia, życzę zdrowia, Danielu.

## **6 października 2008 r. - poniedziałek**

Dziś koło południa odebrałam telefon z sekretariatu, informujący o tym, że pan Darayam mnie wzywa. Pomyślałam, że ma to zapewne związek z kursem, o którym mówił mi w sobotę Rainer. Poszłam, nie odczuwając niepokoju. Zdziwiłam się, bo zostałam przywitana dość chłodno przez właściciela Ośrodka.

- Proszę usiąść, pani magister - powiedział, wskazując mi fotel przed swoim biurkiem.

- Dziękuję - odpowiedziałam, zajmując miejsce. Pomyślałam: Czyżbym coś przeszkrobała? Może zrobiłam nieświadomie w pracy jakiś błąd?

Tym razem pan Darayam nie odpowiedział na moje myśli. Albo nie umiał ich odczytać, albo nie chciał.

- Chcę oddelegować panią na szkolenie z zakresu bioenergoterapii - powiedział, tak jak się spodziewałam.

- Wiem, dyrektor Rainer mówił mi już o tym.

- Dyrektor Rainer, a nie Arek? Wydawało mi się, że między wami wróciła pełna zgoda i sympatia.

Naprawdę nie wiedziałam, jak mam interpretować tę uwagę.

- Czasem konieczne jest stworzenie pozorów - powiedziałam ostrożnie.

- Chcesz powiedzieć, że pozorowałaś uczucie do Rainera? - Niespodziewanie przeszedł znów na ty. - Dlaczego? Chciałaś wywołać u kogoś zazdrość?



- Ależ skąd! Dlaczego pan tak mówi? Przecież pan zna moje myśli.

- Dzisiaj nie znam. Zdaje się, że udało ci się utworzyć tarczę ochronną ze swojego pola energetycznego.

Odetchnęłam i pomyślałam z radością: całe szczęście.

- Lecz twoja tarcza nie jest jeszcze do końca szczelna. Teraz ucieszyłaś się. Co ukrywasz przede mną?

- Nic nie ukrywam. Dlaczego miałabym coś ukrywać przed panem?

Darayam zastanawiał się przez chwilę. Potem zadał kolejne dziwne pytanie:

- Czy Rainer również pozorował waszą, nazwijmy to umownie, sympatię?

- Tak.

- Jaki cel miała ta zmowa?

Czułam ogarniający mnie gniew i żal. Najwyraźniej mój przełożony nie miał do mnie pretensji o jakieś niedociągnięcie w pracy, lecz o mój taniec z Rainerem. Do licha! Przecież sam oddał mnie pod jego opiekę, wcale nie pytając mnie o zgodę! A teraz zachowuje się tak, jakby był o mnie zazdrosny!

- Bo jestem, Devi!

Aha, znów odzyskał umiejętność czytania moich myśli!

- Panie Darayam - zaczęłam.

Przerwał mi:

- Mów: Nayanie.

- Nie posłucham pana polecenia, panie prezesie! Rzeczywiście, udawaliśmy z dyrektorem Rainerem wzajemną

sympatię, bo wcześniej pana żona zrobiła mi awanturę! Jak pan chce poznać szczegóły, niech pan zapyta dyrektora Rainera, bo ja nie będę powtarzać jej oskarżeń! Taką grę zaproponował mi pan Rainer jako ochronę przed atakami pana żony! Ale nie wiem, czemu mam się przed panem tłumaczyć! Czy jest jeszcze jakiś inny powód, dla którego zostałam wezwana?

- Przepraszam cię, Devi, za zachowanie mojej byłej żony. Nic o tym nie wiedziałem.

- Pani Liwia powiedziała, że jest pana obecną, prawowitą małżonką, a nie byłą. Zresztą ja nie chcę nic wiedzieć o państwa wzajemnych relacjach. Czy jestem już wolna? Mogę wrócić do pracy?

- Nie, jeszcze nie. Nie chcę, abyś odeszła z poczuciem żalu. Nie chciałem cię zranić. Jak mogę ci to wynagrodzić?

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziałam, siląc się na udawanie spokoju i obojętności. Niestety, znów byłam dla niego czytelna. Doskonale wiedział, co w tej chwili czuję.

Wszedł z za swojego biurka i podszedł do mnie. Wstałam, odczuwając niepokój. Co on zamierzał? Ujął moje obie ręce i zamknął w swoich dłoniach. Usiłowałam się uwolnić, stawiając pewien opór, lecz jednocześnie nie chciałam głupio się szamotać, bo Darayam użył pewnej siły, aby mnie przytrzymać.

- Devi, czy w ramach przeprosin pozwolisz zaprosić się na kolację?

- Dziękuję, lecz muszę odmówić. Nie zamierzam narażać się na ataki zazdrości pana żony.

- A jeśli to będzie polecenie służbowe?
- Mam nadzieję, że pan nie zniży się do takich poczynąń.
- Oczywiście, to nie byłoby fair. Pozwoliłem sobie na ten żart, bo bardzo mi zależy na przeproszeniu cię za fatalne podejrzenie.
- Przyjmuję przeprosiny i nie gniewam się. Żadne inne działania nie są potrzebne. Czy mogę już pana pożegnać?
- Tak, ale pod warunkiem, że chociaż raz dzisiaj zwrócisz się do mnie po imieniu.
- Nayanie, nie dręcz mnie już.
- Tak jest trochę lepiej, Devi - powiedział, zaglądając mi w oczy. W jego czarnych źrenicach znów błyszczały te niebezpieczne iskierki. Budziły one mój niepokój i urzekały coraz bardziej.

## **17 października 2008r. - piątek**

Muszę powiedzieć, że przez ostatnie dwa tygodnie moje relacje z Danielem ochłodziły się. Odwiedzałam go rzadko. Wcześniej zawsze dzwoniłam, gdyż nie chciałam spotkać się z parą opiekuńczą, to znaczy z Emmą i Raulem. Nie przepadałam za żadnym z nich, w przeciwieństwie do mojego Daniela. Zresztą, wróciła już jego mama, więc miał się nim kto zająć. W pracy też panował teraz spokój i stabilizacja. Nie było trudnych pacjentów. Na blok B byłam wzywana raczej rzadko. Rainer dzwonił ze dwa razy, proponując mi spotkanie po pracy, lecz odmówiłam. Nie miałam też na szczęście żadnych propozycji od Darayama. Słyszałam tylko, że ma spore kłopoty z rozwodem, bo jego żona wciąż zmienia zdanie i żąda coraz wyższego odszkodowania. Adwokaci Darayama usiłowali spowodować, aby nie dostała nic, gdyż wina za rozpad małżeństwa była ewidentnie po jej stronie i zostało to udowodnione. Darayam chciał jej podobno wypłacić z dobrej woli sporą sumę, lecz tej kobiety to nie satysfakcjonowało.

Dziś jednak doktor Berg wezwał mnie, prosząc o ocenę psychologiczną jednego z pacjentów przed kuracją. Przechodząc koło gabinetu hipnoterapii, znów zauważyłam niedomknięte drzwi. Chyba było jakieś uszkodzenie zamka, że te drzwi tak często pozostawały uchylone. Wiedziona ciekawością, zatrzymałam się i ostrożnie zerknęłam do środka. Seans prowadził nie doktor Berg, lecz jego kuzyn

Raul. To dziwne, że pan Darayam tolerował te zastępstwa. A może o nich nie wiedział? Pacjent, jeśli wziąć pod uwagę jego pracę mózgu, był chyba w stanie alfa, czyli czujnej relaksacji. Płynęły dźwięki monotonnej muzyki, a Raul powtarzał polecenie, wplecione w opis jakiegoś pomieszczenia. Wyglądało to mniej więcej tak:

- Jesteś w budynku o białych ścianach. Okna przesłonięto żaluzjami. Są tu trzy stanowiska pracy. Za okienkami siedzą urzędnicy. Ty nie myślisz. Wykonujesz dokładnie polecenie usłyszane przez telefon przy dźwiękach tej muzyki. Słyszysz muzykę?

- Tak.

- Zapamiętasz ją?

- Tak.

- Co masz zrobić, gdy ją usłyszysz?

- Nie myśleć. Wykonać polecenie.

- Dobrze. Zapamiętaj. Budynek o białych ścianach. Okna przesłonięte żaluzjami. Trzy stanowiska pracy. Słyszysz teraz muzykę?

- Tak.

- Co masz robić, gdy ją słyszysz?

- Nie myśleć. Wykonać polecenie.

Jakimś szóstym zmysłem Raul wyczuł moją obecność. Spojrzał w moim kierunku i znów dostrzegłam ten czerwony błysk w jego spojrzeniu. Ale zauważyłam też coś jakby zadowolenie na jego twarzy. Może nawet radość? Polecił pacjentowi:

- Teraz śpisz, nie słyszysz żadnych głosów oprócz

muzyki. – Poprzez wciśnięcie przycisku pilota zmienił utwór na dużo wolniejszy. Podszedł do mnie. Było za późno, abym mogła się wycofać. – Witaj, Deboro. Bardzo się cieszę, że cię widzę.

Wyciągnął do mnie rękę. Miałam ochotę swoje dłonie schować za siebie. Jednak raczej musiałam zachowywać się naturalnie. Niechętnie podałam mu swoją rękę, w geście przywitania. Jego dotyk jak zwykle wywołał u mnie lodowaty dreszcz strachu. Lecz Raul zdawał się nie zauważać moich reakcji. Uśmiechnął się do mnie, choć wygięły się tylko jego usta. Oczy pozostawały zimne i nieodgadnione.

Zapytałam więc, między innymi po to, by poruszyć jakiś neutralny temat, najlepiej dotyczący pacjenta:

– Na co jest leczony ten człowiek?

– Cierpi na klaustrofobię. Szczególnie boi się urzędów. Nie jest w stanie funkcjonować w urzędzie skarbowym, w ZUS-ie czy podobnych instytucjach; wpada w panikę. Nie potrafi niczego załatwić. To niezwykle utrudnia mu życie.

– W jaki sposób chcesz go wyprowadzić z tej fobii?

– To proste. Nauczy się wyciszać przy muzyce relaksacyjnej. Na koniec kuracji w jego komórkowy aparat telefoniczny zostaną wgrane odpowiednie utwory. W przyszłości, przed pójściem do urzędu, czy w samym urzędzie, posłucha muzyki. To uwolni go od strachu.

– A to przyzwyczajanie go do posłuszeństwa poleceniom?

– Na utwory muzyczne będzie naniesione nagranie polecenia, że ma się nie bać, ale zachować całkowity spokój.

Pomyślałam, że jest tu pole do manipulacji pacjentem.

A jeśli ktoś zechciałby nagrać jakieś inne polecenie? Jednak głośno nie wyraziłam swojej obawy, tylko postanowiłam, że ja w życiu nie poddam się seansowi hipnozy, szczególnie prowadzonemu przez Raula Berga. Tymczasem Raul zmienił temat na bardziej osobisty:

- Daniel skarży się, że go zaniedbujesz. Czyżby twoje uczucia do niego przygasły?

- Wybacz, ale to chyba nie jest twoja sprawa. Ja cię nie pytam o twoje relacje z Emmą.

- A nie jesteś ich ciekawa?

- Ani trochę. Ale możesz ją pozdrowić ode mnie.

- Dziękuję, nie omieszkałam tego uczynić. Może wybierzemy się gdzieś razem? Mam na myśli nas, Emmę i Daniela.

- Nie, chyba to nie jest najlepszy pomysł. Przecież Daniel powinien oszczędzać nogę.

- Więc Daniel może odpoczywać przy stoliku. Pamiętasz nasz wspólny taniec?

- Tak, coś tam pamiętam. Do czego zmierzasz?

- Czy podczas tańca nie odniosłaś wrażenia, że jesteśmy stworzeni dla siebie? Że razem tworzymy jedność?

Parsknęłam gniewnie.

- Raul! Ty to naprawdę potrafisz niestosownymi uwagami przekroczyć wszelkie granice przyzwoitości!

- Dlaczego tak uważasz? Czy to źle, że jestem szczery?

- Słuchaj! Szczerość nie upoważnia do mówienia drugiej osobie wszystkiego, co się kiedyś pomyślało czy odczuło! Jesteś w bliskim związku z moją koleżanką Emmą,

przyjaźnisz się z moim chłopakiem i nie możesz mi powtarzać bez końca, że jakiś tam taniec ze mną sprawił ci przyjemność. Nawet jeśli tak było, lepiej zachowaj to wrażenie dla siebie. Twoje pseudokomplementy są nieuczciwą grą względem Emmy!

- Posłuchaj, Deboro. Jestem gotowy zrezygnować bodaj z tysiąca takich kobiet jak Emma za jedną noc z tobą. Mówiłem ci o tym. Pragnę cię i chcę, abyś o tym wiedziała.

- Ale ja nie chcę tego słuchać ani o tym wiedzieć!!!

- Deboro, moje pragnienia zawsze się spełniają, więc lepiej będzie, jeśli je poznasz. A właściwie poznasz i zaakceptujesz.

- Nie! - Zachowanie Raula przekraczało granice mojej wytrzymałości. Odwróciłam się bez słowa i szłam najszybciej, jak mogłam. Usłyszałam za sobą jego głos, zapowiadający:

- To nastąpi już niebawem, Deboro. Nie uciekniesz przed przeznaczeniem.



## **18 października 2008 r. - sobota**

Spotkałam się dziś z Danielem. Poszliśmy do kina. On kupił bilety i wybrał film. Film nie podobał mi się. To była opowieść o trójkącie małżeńskim, a właściwie o walce dwóch kobiet próbujących zatrzymać przy sobie tego samego mężczyznę. Nie lubiłam tematów związanych z niewiernością, budziły we mnie nieprzyjemne wspomnienia. Poza tym zabieganie o względy słabego, niezdecydowanego mężczyzny było dla mnie niezrozumiałe, urażało moją kobiecą dumę. Swoją dezaprobatę wyraziłam przed Danielem głośno po seansie.

On był innego zdania. Jemu film podobał się bardzo, a moje zastrzeżenia zinterpretował jako charakterystyczne właśnie dla mnie kierowanie się zawsze głosem rozsądku, a nie serca. Właściwie Daniel sprawił mi przykrość tą opinią. W drodze powrotnej zaskoczył mnie propozycją, która była jakby echem wczorajszej propozycji Raula, abyśmy wybrali się we czwórkę do jakiegoś lokalu. Aż się zatrzymałam z wrażenia.

- To twój pomysł, czy kogoś innego?

Daniel wyraził zdziwienie:

- Jak to, czy mój pomysł? Przecież to ja z tobą rozmawiam, a nie ktoś inny!

- Tak? A wyobraź sobie, że wczoraj Raul proponował mi dokładnie to samo. Umówiliście się czy co?

- Co ty wymyślasz, Deboro? Nawet nie wiedziałem, że

wczoraj widziałas się z Raulem. Więc jak? Może jutro?

- Daniel, jak chcesz, to możemy iść, ale sami. Ja nie przepadam za Raulem i Emmą.

- To dziwne. A oni tak dobrze się o tobie wyrażają. Dlaczego ty ich nie lubisz?

- Wolałabym nie mówić. Jednak, skoro chcesz wiedzieć, odpowiem ci: Raul robił mi kilkakrotnie nieprzyzwoite propozycje.

- A konkretnie co to były za propozycje?

- Wiesz jakie. Erotyczne!

- E, bierzesz sobie niepotrzebnie do serca żarty Raula. On lubi szokować dziewczyny. Bawi go, gdy robią wielkie oczy i oburzają się. On tak się zachowuje nie tylko w stosunku do ciebie, ale do wszystkich kobiet. Nawet przy Emmie tak się wygłupia, a ona wcale się tym nie przejmuje. Nazywa to niegroźnym „świrowaniem” swojego chłopaka. Nikt nie traktuje jego słów poważnie i ty też nie powinnaś.

Wypowiedzi Daniela zdumiały mnie. Zachowanie Raula to były żarty powszechnie stosowane? Wiedziała o nich nawet Emma? Może rzeczywiście potraktowałam zbyt poważnie gruboskórne wygłupy chłopaka Emmy. Swoją drogą, ja nie tolerowałabym takich zachowań u Daniela. I tę konkluzję wyraziłam głośno:

- Nie radzę ci naśladować Raula. Ja nie zamierzam być tak tolerancyjna jak Emma.

- Ależ oczywiście. Zresztą nie musisz mnie upominać, bo ja nie upodabnam się do Raula. Ale zrozum, każdy człowiek jest inny i wszyscy mamy jakieś charakterystyczne dla siebie

słabostki. Emma to rozumie, a ty nie. A przecież kończyście te same studia.

Jeśli jeszcze przed chwilą zgodziłabym się na jutrzejsze wspólne wyjście do klubu, to po tej wypowiedzi Daniela całkowicie straciłam na nie ochotę. Rozmawialiśmy ze sobą tak, jakbyśmy pochodzili z różnych światów. Nasze drogi chyba jednak nie były zbieżne. Przed moim domem pożegnałam go chłodno. Nie pozwoliłam się nawet pocałować na pożegnanie. Na jego protest odpowiedziałam złośliwie:

- Poskarż się Emmie na moją oziębłość. Ona na pewno znajdzie naukowe wytłumaczenie moich reakcji.

## **20 października 2008 r. - poniedziałek**

Moja mama dzisiaj mnie zadziwiła. Wieczorem, po kolacji zebrało jej się na jakąś wielce poważną rozmowę ze mną. Zrobiła kawę, pokroiła upieczoną wcześniej szarlotkę i poprosiła mnie o wspólne zastanowienie się nad przyszłością. Usiadłam więc, tak jak chciała, naprzeciw niej w kuchni i czekałam. No i oczywiście usłyszałam to, czego się trochę spodziewałam. Moja mama przekazywała mi swój niepokój o moją przyszłość, którym zaraziła ją matka Daniela. Wczoraj widziały się i opracowywały plan działań na zapewnienie szczęścia swoim dzieciom: Daniela i mnie, bo los tak zrzędził, że były naszymi matkami. Pani Cypryńska podzieliła się z moją mamą swoimi obserwacjami i niepokojem, że ja źle traktuję jej synka Daniela i jestem w stosunku do niego niewyrozumiała oraz oziębła. Moja mama na te zarzuty obiecała przyjaciółce że dowie się u źródła, czyli ode mnie, czy rzeczywiście są powody do niepokoju. Jak już wcześniej wspominałam, nasze matki od dawna widziały w nas swoje wspólne potomstwo, które zrodzi wspólne wnuki.

Jako adeptka psychologii wiem, że każdy młody człowiek podlega podobnej presji ze strony rodziców, którzy wyobrażają sobie, że urządkują mu życie według swojego schematu, i przeżywa stresy podobne do mojego. Jednak co innego jest znać pewne zagadnienia z teorii, a czymś innym jest doświadczyć ich na własnej skórze. Muszę powiedzieć,

że wywody mojej mamy nieźle mnie zirytowały, najłagodniej rzecz ujmując. Nie miałam ochoty dzielić się z nią swoim odczuciem antypatii do Emmy czy Raula. A w zasadzie z tego powodu rodziły się nieporozumienia między mną a Danielem. To sprawy między nami, nienadające się do mieszania w nie rodziców. Byłam bardzo rozczarowana zachowaniem Daniela, że w nasze, dość intymne relacje uczuciowe, wprowadza swoją mamę i jeszcze być może chce w ten sposób ingerować w moje zachowanie, spekulując uczuciami swojej i mojej mamy.

Chociaż moja mama była mi najbliższą osobą na świecie, dziś nie podzieliłam się z nią odczuciami. Uspokoiliam ją, jak mogłam najlepiej, że miłość Daniela i moja przetrwa próbę czasu i nie ma powodów do obaw. Czy miałam prawo i powody, aby ujawnić mamie, że sama już niezbyt w to wierzę? Jednak ona chyba nie dowierzała mi, bo z kolei zaczęła mnie straszyć, że skoro nie znalazłam męża w czasie studiów, to teraz, jeśli będę zbyt wybrzydzać, czeka mnie staropanieństwo.

- Moje dziecko, przecież chyba zdajesz sobie sprawę, że nie jesteś już taka młoda. W pracy trudno znaleźć kandydata na męża. Wszyscy z reguły mają już własne rodziny. Pozostaje tylko albo wziąć sobie na kark jakiegoś rozwodnika, albo rozbić cudze małżeństwo. Mam nadzieję, że nigdy nie poważysz się na taki czyn. Zrobił to twój ojciec, zostawił nas dla młodszej. Wiesz, jakie ciężkie było przez to nasze życie. Mam nadzieję, że ty nigdy nie skrzywdzisz jakiejś rodziny, odbierając komuś męża.

- Oczywiście, mam. Możesz być o to spokojna.

- No bo powiedz sama, czy w pracy masz kogoś na oku? Zainteresował się ktoś tobą? Miałaś jakieś propozycje?

- Nie, mam. Nie miałam żadnych poważnych propozycji.

Czy miałam zdradzać, że owszem, miałam, tylko od Rainera, który już raz mnie skrzywdził, albo od żonatego szefa Ośrodka? Nie wspominając o obrzydliwych propozycjach chłopaka Emmy.

## **31 października 2008 r. - piątek**

Zostałam wezwana do kadr, aby odebrać oddelegowanie. Wszak od poniedziałku rozpoczynałam kurs w Skawinie. Pani Hania wręczyła mi kopertę, mówiąc, że jest tam oddelegowanie i zakwaterowanie w hotelu. Przypomniała mi, że jest ostatni dzień miesiąca, żebym znów nie zapomniała zgłosić się do księgowości po pensję. Moje pobory były takie same, jak w poprzednich miesiącach. Miałam znów przyznane 50% premii i księgowa kazała mi udać się do pana prezesa podpisać kolejny aneks do umowy, gdyż od listopada miałam otrzymać 400 złotych podwyżki. Doprawdy, byłam bardzo mile zaskoczona, że jestem tak doceniana w pracy.

Pan Darayam przywitał mnie dziś ciepło i miło. Uścisnął moją rękę, uśmiechnął się czarująco, a w jego oczach błyszczały znajome wesołe iskierki.

- Siadaj, Devi. Jak twoje samopoczucie przed wyjazdem na szkolenie?

- No cóż, cieszę się, że będę mogła poszerzyć zakres swoich umiejętności.

- Devi, Arek Rainer wspominał mi kiedyś, że miałaś ochotę zapisać się na kurs auditingu. Ostrzegł cię, abyś nie podejmowała żadnych szkoleń bez konsultacji z nami. Czy posłuchałaś jego rady?

- Tak, wzięłam sobie do serca polecenie dyrektora Rainera i zastosowałam się do niego.

- To dobrze. A jak twoje relacje z Arkiem?

- Są poprawne.

- Widzę, że to, co kiedyś wziąłem za objaw waszej wzajemnej sympatii, było rzeczywiście markowaniem jej. Ale nie musisz popadać w skrajność, będąc tak chłodną. Nieważne zresztą. Mam dla ciebie aneks do umowy. - Podał mi formularz. - Jeśli akceptujesz nowe warunki, podpisz.

- Dziękuję, panie prezesie - powiedziałam, podpisując umowę.

- Znów ten chłodny ton? Devi, wiem, że moje imię nie jest łatwe do zapamiętania. Ale czy aż tak trudne? Czy nadal jesteś na mnie obrażona?

- Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam, Nayanie. Po prostu nie chciałam się spoufalać.

- To przeciwnie niż ja. Czy dzisiaj pozwolisz zaprosić się na kolację? - Miałam dylemat. Za okazywaną mi wyjątkową łaskawość Nayan miał prawo oczekiwać ode mnie trochę wdzięczności. Z drugiej strony był przecież żonaty. - Moja była żona przebywa obecnie za granicą - powiedział, ponieważ odczytał moje myśli. - Nie musisz obawiać się jej niezrównoważonych ataków. Zresztą ona utraciła już prawo do ingerencji w moje życie. Sprawa rozwodowa jest zakończona.

Poczułam się trochę speszona. Nie mogłam przecież powiedzieć, że mężczyźni po rozwodzie również mnie nie interesują, i bałam się, aby tej myśli Nayan nie odczytał. Nie mogłam także milczeć, bo miałam świadomość, że wtedy jestem bardziej czytelna. Wobec tego pozostawało mi tylko jak najszybciej wyrazić zgodę na jego propozycję.



- Tak, chętnie pójdę na kolację z... tobą, ale nie oczekuj ode mnie niczego więcej.

- Jasne, Devi. Gdzieżbym się ośmielił zapraszać cię do łóżka?

Chyba się zaczerwieniłam. Czułam ciepło na twarzy. Nayan nie musiał tak dosłownie wyrażać swojej myśli. Z powodu zawstydzenia miałam opuszczony wzrok. Teraz zerknęłam na niego niepewnie. Jego oczy iskrzyły rozbawieniem i chyba czymś więcej, a uśmiech, jaki mi przesłał, przeczył zapewnieniu, które wygłosił przed chwilą.

- Czy godzina osiemnasta trzydzieści ci odpowiada?

- Tak.

- Przyjechać po ciebie, czy wolisz umówić się poza domem?

- Prawdę mówiąc, wolałabym, aby moja mama nie wiedziała o naszej kolacji.

- Więc dobrze. Wyjdź z domu i przejdź ze sto metrów dalej. Zabiorę cię do samochodu. Tylko w tej sytuacji wolałbym, abyś nie chodziła sama po ulicy, po zmroku. Wyjdź z domu o siedemnastej, gdy jest jeszcze widno. Będę czekał na ciebie w samochodzie, jakieś trzydzieści metrów od twojego domu. Zauważę cię na pewno.

- Dobrze, Nayanie.

- Więc do zobaczenia o siedemnastej, przemiła Devi.

## **1 listopada 2008r. - sobota**

Przeciągnęłam się w łóżku kilka razy, na podobieństwo kotki, i zdecydowałam się wreszcie wstać. Dochodziła jedenasta. Mama już kilka razy wołała mnie na śniadanie.

Gdy zeszałam do kuchni, przyjrzała mi się uważnie i podejrzliwie.

- O której ty właściwie wczoraj wróciłaś?

- Nie pamiętam dokładnie, chyba między drugą a trzecią rano.

- Byłaś z Danielem? Pogodziliście się?

- Nie, mammo. Nie byłam z Danielem.

- No więc z kim? Poznałaś kogoś nowego?

- W pewnym sensie. Lecz na razie wolałabym o tym nie opowiadać.

- Dziecko, powinnaś powiedzieć matce, kto to jest. Może ktoś nieodpowiedni dla ciebie? Może ma złe zamiary? Nie podoba mi się też to, że spędziłaś z nim tak dużo czasu już podczas pierwszego spotkania. Na pewno nie wyrobi to w nim dobrego zdania o tobie. Kobieta powinna się szanować.

- Mammo, ja już od dawna jestem pełnoletnia.

- Wiem o tym, ale wiem także, że postępujesz często pochopnie i nie radzisz sobie w wielu sytuacjach. Czy aby nie pozwoliłaś temu mężczyźnie na zbyt dużo już za pierwszym razem?

- Mammo! Jak możesz mi tak nie ufać?!

- No nie wiem. Powiedz mi, kto to jest?!

- Mamo, nie nalegaj, bo nie powiem. Tym bardziej że ta znajomość nie ma przyszłości. I proszę cię też, abyś nie chwaliła się tymi rewelacjami swojej przyjaciółce, Basi Cypryńskiej. Daniel niekoniecznie musi o tym wiedzieć.

- To będzie z twojej strony pewna nieuczciwość względem twojego narzeczonego.

- Nie zaręczyłam się jeszcze z Danielem. Poza tym on też ma różne przyjaźnie, które ja nie do końca akceptuję.

- Tak? Masz jakieś podejrzenia, że nie jest ci wierny?

- Nie, takich podejrzeń raczej nie mam. Ale w zawieraniu przyjaźni nie liczy się zupełnie z moim zdaniem. Często przymusza mnie do przebywania w towarzystwie ludzi, których ja nie lubię.

- To porozmawiaj z nim na ten temat. Przecież to nie jest sprawa życia i śmierci i chyba można iść na kompromisy?

Po śniadaniu mama wyszła do kościoła, a ja postanowiłam zapisać wczorajsze wrażenia w pamiętniku. Byłam oczarowana wieczorem. Nayan zabrał mnie do Klubu muzycznego „Frantic” na Szewskiej. Klub zajmował kilka pomieszczeń piwnicznych. Było tu niezwykle nastrojowo. Można było siedzieć w fotelach, a niektóre pary spoczywały na sofach. Płynęła spokojna, kojąca uszy muzyka. W jej odbiorze nie przeszkadzali kręcący się kelnerzy. Jeśli ktoś chciał coś zjeść, czy napić się, były w sąsiedztwie bary, różniące się klasą, dopasowane do różnych gustów klientów. Najpierw słuchaliśmy muzyki. Nayan bawił mnie rozmową, nie męcząc nadmierną gadatliwością. Robił uwagi

o prezentowanych utworach, pytał o moje wrażenia. Od czasu do czasu zadawał mi dyskretne pytania odnośnie mojej przeszłości i terażniejszości. Patrzył wtedy na mnie uważnie, chyba zamierzał wyczytać więcej z moich myśli, niż wypowiadałam w słowach. Kilka razy wychodziliśmy do baru. Nie wszystkie potrawy, jakie tu serwowano, potrafiłabym nazwać. Był jakiś drób, zapiekany chyba z żurawinami, albo inny, w postaci faszerowanych udek, polanych sosem z winem (czułam smak wina) i wkrojonymi truskawkami. Były różne rodzaje mięsa w galarecie, z licznymi dodatkami, oliwki, winogrona, papryka, zielony groszek. Oczywiście nie brakowało najprzeróżniejszych ciast. Późnym wieczorem, koło dwudziestej pierwszej, Nayan zabrał mnie do pomieszczenia, gdzie tańczono. Nie muszę przypominać, że mój partner jest świetnym tancerzem.

W objęciach jego ramion zapominałam o całym świecie. Może też przyczyniły się do tego poczucia wypite przez nas wcześniej liczne drinki? W każdym razie czułam się cudownie, lekko i bezpiecznie. Po serii tańców znów wróciliśmy, aby odpocząć, tylko słuchając muzyki.

Nie zwróciłam uwagi na to, że Nayan wyciągał teraz ode mnie informacje dość osobiste. Pytał o mojego chłopca, jak bardzo zależy mi na nim i jakie mam plany życiowe z Danielem. Nie powinnam odpowiadać na tego typu pytania, ale były zadawane jakby od niechcienia, bez nagabywania o udzielenie odpowiedzi. Poza tym każde kolejne pytanie, jakby wypływało z poprzedniego, na które już odpowiadałam. Było tylko niejako uzupełnieniem tematu,

wynikającego z troski mojego rozmówcy o mnie. Fakt, że powiedziałam zbyt wiele, uświadomiłam sobie właściwie dopiero dzisiaj. Nie zauważałam upływu czasu. Kolejny raz poszliśmy coś zjeść i napić się, a potem potańczyć. Zorientowałam się, że jest druga rano dopiero, gdy wyszłam do toalety. Przeraziłam się. Stanowczo przeholowałam. Już dawno powinnam podziękować za miły wieczór i poprosić o powrót do domu. Gdy wróciłam do Nayana, zrobiłam to, co powinnam wcześniej. Wyglądał na zdziwionego i rozczarowanego.

- Chcesz już wracać do domu? Czy źle ci jest w moim towarzystwie?

- Ależ nie! Jednak pora jest już bardzo późna! Moja mama na pewno niepokoi się. Może nie śpi jeszcze i czeka na mnie?

- Czyżbyś pierwszy raz przebywała poza domem?

- Tak.

- A z Danielem? Nie spędzaliście wspólnie nocy? - Tym razem poczułam oburzenie. Nayan za wiele sobie pozwalał. Nie zdążyłam zareagować, bo on już odczytał moje myśli i przeprosił mnie: - Masz rację, Devi. Nie mam prawa pytać cię o to. Przepraszam. Uznajmy, że nie było tego pytania, dobrze? I mimo że ja najchętniej spędziłbym z tobą czas do rana, a może jeszcze dłużej - dodał, a w jego oczach błysnęły urzekające iskierki - to oczywiście twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Zaraz zamówię taksówkę. Odwiozł mnie do domu i pożegnał poprzez nazbyt długie przytrzymanie moich dłoni w swoich; czułam miłe ciepło i mrowienie. Nie

zapropował mi kolejnego spotkania. Nawet nie zapytał, czy może na nie liczyć. Byłam tym, szczerze mówiąc, trochę rozczarowana. Powiedziałam więc „dobranoc”, gdy uwolnił moje dłonie, i otwierałam drzwi samochodu. Usłyszałam: - Miłych snów, moja bogini.

Wyszłam i z mieszanymi uczuciami poszłam do siebie.

Po południu zadzwonił do mnie Daniel. Proponował pożegnalną kolację przed moim wyjazdem. Pytał też, gdzie podziewałam się wczoraj, bo dzwonił, a mnie nie było w domu. Skłamałam, że poszłam na spacer.

- To nie mogłaś powiedzieć mamie, że idziesz na spacer? Była zdziwiona, że ja nie wiem, gdzie jesteś, gdyż myślała, że spędzasz czas ze mną.

- Wybacz. Nie jestem jasnowidzem. Nie wiedziałam, że zamierzasz zaprosić mnie na kolację.

- Wobec tego zapraszam cię dzisiaj.

- Oj, Daniel. Trochę boli mnie głowa. Nie bardzo mam ochotę na wychodzenie z domu.

- Więc wolisz spotkanie odłożyć na jutro?

- Na jutro? To wykluczone. Muszę przygotować się do wyjazdu. Mam autobus po południu.

- Przecież do Skawiny nie jest daleko. Mogę cię odwieźć.

- Nie, to zbyt ciężkie. Mam z pracy oddelegowanie i jeśli będę mieć bilety, zwrócą mi koszty podróży.

- Deboro, inaczej wyobrażałem sobie nasze pożegnanie. Wieczorem moja mama wychodzi z domu. Po kolacji wreszcie bylibyśmy sami.

- Czy aby na pewno? Emma i Raul nie zamierzają cię

odwiedzić?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo - odpowiedział, jakby nie zauważył mojej złośliwości.

- Daniel, jeśli chcesz się pożegnać ze mną, to najwyżej przyjedź do mnie do domu. Mogę z tobą trochę posiedzieć, ale nie nadmiernie długo, bo nie czuję się dziś dobrze.

- Dlaczego boli cię głowa? Może rozwija ci się jakaś infekcja i powinnaś odwołać wyjazd?

- Nie! Co za pomysł! Przecież to szkolenie jest jakby wyróżnieniem dla mnie. Nie każdy zakład decyduje się obecnie inwestować w swoich pracowników, fundując im doksztalcanie.

- Niby prawda. Ja musiałem sam zapłacić za swój kurs.

- No widzisz.

- Naprawdę nie dasz się namówić na wyjście? Jeśli chcesz, możemy nie wychodzić nigdzie do lokalu, spędzilibyśmy czas u mnie w domu.

- Nie nalegaj, Danielu. I tak nie miałbyś ze mnie większego pożytku, bo mam miesięczkę.

Znowu go okłamałam. Po prostu po wczorajszym wieczorze spędzonym z intrygującym i czarującym Nayanem nie miałam ochoty na towarzystwo mojego nudnego Daniela, a tym bardziej na jego pieśszczoty. Wiedziałam, że wieczór z Nayanem to była jednorazowa, krótka przygoda, można powiedzieć: incydent. Przecież nie zaproponował mi kolejnego spotkania. Ale potrzebowałam trochę czasu, aby o wczorajszym wieczorze zapomnieć. Poza tym rzeczywiście trochę bolała mnie głowa, zapewne od drinków i zarwanej

носу.



## **6 listopada 2008 r. - czwartek**

Jestem już czwarty dzień na szkoleniu. Kurs nie jest zbyt wyczerpujący. Do południa mamy wykłady. Moim zdaniem są dość nudne. Mówią nam o sprawach, w które tak do końca nie potrafię uwierzyć. W kilku zdaniach przedstawię ich treść.

Otóż bioenergoterapia to niekonwencjonalna metoda diagnostyki i leczenia pacjenta poprzez użycie własnej bioenergii. Choroba człowieka, według wykładowcy, jest spowodowana zaburzeniem jego energii wewnętrznej oraz zewnętrznej, czyli układu jego biopól. Na charakter biopól składają się inne pola: elektrostatyczne, elektromagnetyczne, akustyczne. Wykładowca mówił też o emisji jakichś cząstek, które nazywał quasi-cząstkami, pozostającymi w interferencji ze światłem słonecznym, z promieniowaniem kosmicznym i innymi promieniowaniami. Energię biopól można zobaczyć na fotografii wykonanej specjalną metodą. Poświata składa się z kilku warstw. Te warstwy mogą zmieniać natężenie barwy i grubość w zależności od stanu zdrowia i ogólnie stanu psychofizycznego człowieka. Owe barwy to, idąc od środka: jasna, biała lub białoszara, dalej niebieska lub szaroniebieska. Wykładowca wymieniał w centymetrach, ile może mierzyć każda warstwa. Nie zapisywałam tych wartości, bo wydały mi się mało przydatne. Zwróciłam uwagę na informację o tym, że zewnętrzna warstwa szaromleczna może być dostrzegana bądź wyczuwana nawet

z odległości 60 metrów. To akurat wydało mi się prawdopodobne, bo słyszałam opowiadania o psach, które wyczuwają nadchodzącego właściciela z dużych odległości, co sygnalizują objawami radości: machaniem ogonem i poszczekiwaniami. Wykładowca nie wspominał o zwierzętach. Mówił o ludziach. Oznajmił, że tylko niewielka grupa ludzi posiada zdolność fizycznego postrzegania biopól, i tą grupą są właśnie bioenergoterapeuci.

Wykładowca zapytał, kto z nas posiada te umiejętności. Na sali zapanowała cisza. Wobec tego wąsaty mentor pocieszył nas, że wszyscy posiadziemy tę umiejętność podczas warsztatów. Dodał, że w stanie chorobowym, a nawet jeszcze wcześniej, zanim schorzenie może być stwierdzone przez medycynę konwencjonalną, w biopolach pacjenta pojawia się ciemne zabarwienie nad chorym miejscem. Tu przypomniały mi się rewelacje o widzialnej aurze, które wygłaszał Nayan. Ale on wiązał aurę ze stanem duszy, a nie z chorobą. Pozwoliłam sobie nawet zadać pytanie na ten temat. Wykładowca wyjaśnił, że nie ma tu sprzeczności, gdyż choroby ciała i duszy są z reguły powiązane i nie jest ważne, co zapoczątkuje chorobę: patologia ciała czy duszy. W rezultacie obydwie te stany są zależne od siebie na zasadzie błędnego koła: stres nasila objawy fizyczne i odwrotnie. Odnośnie barwy biopól dowiedziałam się, że bioenergoterapeuci mogą mieć w ich obrębie nierówne, pulsujące odcienie zielonkawe lub pomarańczowo-czerwone.

Po wykładach do piętnastej jest przerwa obiadowa, a po

obiedzie warsztaty trwające około dwóch godzin. Podczas warsztatów uczą nas, jak diagnozować chore miejsca. Mamy wyczuć okolice cieplejsze, wodząc rękami wokół ciała pacjenta, bez przykładania rąk. Odbywać się to ma od głowy, ku dołowi. Potem mamy nauczyć się także widzieć zabarwienie biopól. Gdy opanujemy diagnostykę, kolejne warsztaty będą poświęcone terapii.

Wieczory są wolne. Można oglądać telewizję w świetlicy. Ja wypożyczyłam sobie z biblioteki kilka książek. Od dawna nie miałam czasu czytać lżejszych powieści. Sprawdziłam też w Internecie – komputer jest na świetlicy – tę małą dla mnie wiarygodną wiedzę o poświatach. Odnalazłam podobne treści na niektórych portalach, lecz to nie przekonało mnie do owych teorii. Jestem realistką. Nie wykluczałam całkowicie możliwości istnienia jakiejś energii wydzielanej przez człowieka i odczuwanej czy dostrzeganej przez istoty żywe, ale uznałam to na razie za mało przebadaną hipotezę.

Daniel dzwonił do mnie dwa razy. Pytał, jak się czuję, czy się nie rozchorowałam. Zaproponował też odwiedzin. Odpowiedziałam, aby w tygodniu raczej nie przyjeżdżał, bo mam zajęcia do siedemnastej. Natomiast jeśli chce, może odwiedzić mnie w weekend. Umówiliśmy się na sobotę. Miałam świadomość, że jeśli nie chcę stracić swojego chłopaka, muszę być dla niego miłsza i mniej oziębła. Tak mi nakazywał rozsądek. Moja mama miała rację, nie jestem już zbyt młoda, a szanse na poznanie fascynującego kawalera mam obecnie znikome.

W końcu Daniel nie jest taki najgorszy. Dość przystojny,

dobrze zbudowany, ustabilizowany materialnie. A że ma trochę wad? Nawet tej jego największej wady, to znaczy tego, co najbardziej mnie raziło - dobierania sobie przyjaciół pod kątem ich przydatności - moja mama nie uznała za wadę, lecz raczej za przejaw zaradności i rozsądku. Może miała rację? Już raz w życiu pokierowałam się głosem serca i wyszłam na tym, jak Zabłocki na mydle.

## **8 listopada 2008 r. - sobota**

Daniel odwołał swój przyjazd. Dzwonił wczoraj, że trafił okazjonalnie na możliwość skorzystania z kolejnego kursu auditingu - dla zaawansowanych, kierowanego do przyszłej kadry kierowniczej. Zajęcia mają odbywać się właśnie w weekendy.

- Musiałeś zapisać się na ten kurs akurat teraz? - zapytałam z wyrzutem.

- No wiesz, to była okazja. Cena promocyjna: 30% normalnej opłaty. I fakt, że szkolenie nie będzie kolidować z pracą, też był zachęcający.

- A ile wynosi to 30%?

- Trzysta trzydzieści złotych.

- O rany! Chcesz powiedzieć, że normalnie zapłaciłbyś ponad tysiąc złotych?!

- Tak. Te szkolenia są drogie, ale warte swojej ceny. Dają perspektywę awansu i kariery, czyli w sumie wyższej stopy życiowej.

- Wiesz co? Jakoś trudno mi uwierzyć, że dostaniesz awans, bo twoi przełożeni dowiedzą się, że masz dwustopniowy kurs auditingu.

- Interpretujesz sprawę niewłaściwie, Deboro. Nie w tym rzecz, aby chwalić się przełożonym posiadaniem tej wiedzy. Ją należy po prostu stosować w praktyce. Te szkolenia uczą, w jaki sposób wyróżnić się na tle licznej konkurencji, jak się przebić i utrzymać swoją pozycję.

- To wygląda tak, jakby uczono was przemocy i podstępu!

- Deboro, co ja ci będę tłumaczył i przekonywał. Byłoby lepiej, gdybyś sama zdecydowała się na te szkolenia. Miałabyś wtedy zupełnie inne zdanie o nich. To nie są lekcje podstępu i przemocy, lecz zaradności, właściwej oceny swoich możliwości i wiary w siebie. Nie wyobrażasz sobie, jak wielu mądrych ludzi zawsze pozostaje w cieniu, bo nie wierzą w siebie. A jeśli sami nie wierzą w siebie, to i otoczenie będzie mieć o nich jak najgorszą opinię. Poza tym są jeszcze szkolenia, które zwiększają umiejętność zapamiętywania, na przykład poprzez wykształcenie pamięci fotograficznej. Nie uwierzysz, ale można też nauczyć się, w jaki sposób szybko przyswoić sobie języki obce. Wielojęzyczność to obecnie bardzo duży atut w każdej pracy, także w karierze politycznej. - Akurat o szkoleniach tego typu coś niecoś słyszałam. Jednak nie miałam zamiaru korzystać z rad Daniela. Mam wyraźny zakaz podejmowania samodzielnych dokszańceń, od przełożonych. Niepotrzebnie wygadałam się tym, przed Danielem, bo zareagował ironią. - Tak? Nie pozwalają ci poszerzać swojej wiedzy bez ich zgody? A wiesz, o czym to świadczy? Widocznie zauważyli, że jesteś inteligentna i boją się, abyś nie stała się mądrzejsza od nich i nie wygryzła kogoś ze stanowiska!

- Nie sądzę - burknęłam i postanowiłam zmienić temat. - Zapewne Emma i Raul również będą razem z tobą korzystać z tych szkoleń?

- Emma tak. To rozsądna dziewczyna. Wie, czego chce.

Już dawno postanowiła, że nie będzie przez całe życie czyjąś podwładną, bo czuje i wie, że stać ją na więcej. A Raul nie musi się szkolić, bo ma już zaliczone chyba wszystkie możliwe kursy. Ale będzie wykładał na naszym.

Pomyślałam z ironią: „na naszym”. Tak, Emma wie, czego chce. Jednak mnie się wydaje, że ona w tej chwili najbardziej chce odbić mi chłopaka. Ale głośno nie wyraziłam tej opinii. Nie chciałam dać satysfakcji Danielowi, by sobie nie wyobrażał, że wzbudza moją zazdrość.

- Rozumiem, że i w przyszły weekend nie mam co liczyć na twoje odwiedziny?

- Ja nie bardzo będę mógł. Ale przecież ty masz soboty i niedziele wolne. Więc mogłabyś przyjechać do mnie w sobotę wieczorem i wrócić do Skawiny w niedzielę.

- Zastanowię się - powiedziałam, a po cichu pomyślałam: niedoczekanie twoje. Jeszcze tak nisko nie upadłam, by uganiać się za jakimś facetem.

**14 listopada 2008 r. - piątek**

Upływa drugi tydzień mojego szkolenia. Chyba jednak pan Darayam przecenił moje możliwości, bo nie mam zbyt dużych osiągnięć. Podczas warsztatów kilkakrotnie ćwiczyliśmy na pacjentach. Niektórzy spośród uczestników kursu wyczuwali bardzo dobrze chore okolice, umiejscawiając źródła podwyższonej temperatury. Dwie osoby twierdziły, że dostrzegają biopole i brązowe lub czarne plamy w jego obrębie, co miało znamionować chore miejsce. Ja niczego nie widziałam, a wyczuwałam też raczej kiepsko. Wciąż zdarzały mi się pomyłki. Trener, widząc moją zmartwioną minę, pocieszył mnie, że przecież zawsze mogę zażądać od pacjenta wyników badań dodatkowych i skonsultować je z lekarzem, skoro pracuję w Centrum Medycznym YASH.

Na zajęciach bez udziału pacjentów trenerzy usiłują nauczyć nas, jak wejść w stan innej świadomości, aby dostrzec biopole. Nie wiem... Te procesy kojarzą mi się z medytacjami, zapożyczonymi z kultur Wschodu. Każą nam powtarzać długo i monotonie, jakieś niezrozumiałe słowa, coś jakby mantry. Albo rozluźnić się i wyobrażać sobie długie i powolne schodzenie w dół krętymi schodami, czy jakieś czerwone lub pomarańczowe kule, przesuwane się wolno po czarnym, pustym nieboskłonie.

Ja nic nie osiągnęłam tymi ćwiczeniami, oprócz budzenia się po nocy i sennych koszmarów. Mój trener znów mnie pocieszał, żebym się nie przejmowała brakiem postępów na



tym polu. Być może nigdy nie zobaczę biopól czy, wyrażając się ściślej, emitowanej przez nie aury, ale wyczuję chore miejsce w inny sposób.

Zaniepokoił mnie jeden z wykładów. Do tej pory mówiono nam, że naszym zadaniem będzie uregulować zaburzone biopole poprzez przekazanie pacjentowi jakiejś części własnej bioenergii. Jednakże ostrzeżono nas, żeby zachować umiar w liczbie zabiegów przypadających na jeden dzień, gdyż może nas to nadmiernie wyczerpać i osłabić naszą odporność. A wtedy może się tak stać, że energia od chorego wejdzie w nas, że ją wchłonimy i sami przejmemy schorzenia pacjenta. Dlatego, oprócz ograniczeń liczbowych i czasowych, powinniśmy zachować dystans w stosunku do pacjenta. Bardzo niebezpieczne jest wchodzenie z nim w bliższe relacje.

## **16 listopada 2008 r. - niedziela**

Wczoraj wydarzyło się coś, czego zupełnie, ale to zupełnie się nie spodziewałam. Po południu leżałam sobie na łóżku, czytając powieść, gdy usłyszałam pukanie. Myślałam, że to może ktoś z obsługi hotelu. Usiadłam więc i powiedziałam:

- Proszę.

Weszła ostatnia osoba, której mogłabym się spodziewać: Nayan Darayam.

- Witaj, Devi - powiedział swobodnie.

Aż wstałam z wrażenia. Czułam, że się czerwienię. Nie spodziewałam się żadnych gości. Nie umalowałam się, nie uczesałam włosów, byłam niechlujnie ubrana w szlafrok.

Okropnie się zawstydyłam. Moje speszenie i zmieszanie powodowało, że byłam dla Nayana bardziej czytelna.

- Nie miej skrupułów, bogini. I tak wyglądasz cudownie - powiedział.

Oczywiście zawstydyłam się jeszcze bardziej.

- Przepraszam za swój zaniedbany wygląd, ale nie spodziewałam się nikogo. Mogłeś zadzwonić i uprzedzić mnie. Wtedy postarałabym się wyglądać trochę lepiej.

- Devi, a może ja chciałem cię zobaczyć naturalną? Ale nie jestem rozczarowany. Możesz być spokojna. A teraz zrób się na bóstwo, według swojego wyobrażenia, bo boginią i tak nie przestałaś być, ponieważ zamierzam porwać cię gdzieś w celach rozrywkowych.

Nie pytałam, gdzie zamierza mnie zabrać. Co prędzej

pomknęłam do łazienki. Wzięłam szybki prysznic, umyłam włosy i pospiesznie je podsuszyłam. Potem nałożyłam makijaż. Musiałam ponownie włożyć szlafrok, bo ubranie było przecież w szafie. Nayan patrzył na mnie z lekkim uśmiechem. W jego oczach błyszczały znajome iskierki. No tak. Ale jak miałam się przebrać? Zajmowałam przecież tylko jeden pokój hotelowy. Nayan oczywiście odgadł moje skrupuły.

- No dobrze. Pójdę teraz do łazienki i zapalę papierosa. Zapukaj do drzwi, gdy będziesz gotowa.

Zabrałam na szczęście ze sobą jedną wyjściową sukienkę, bo spodziewałam się odwiedzin Daniela i liczyłam się z możliwością wejścia gdzieś. Przebrałam się szybko. Założyłam rajstopy z błyszczącym wzorem i bawełnianą sukienkę z domieszką lycry. Była dopasowana u góry, miała dość duży dekolt, a od talii w dół rozszerzała się. Kończyła się lekko powyżej kolan. Ozdobiłam szyję koralikami dobranymi do koloru moich oczu, takimi zielonkawoburymi. Założyłam kozaczki, naszykowałam płaszcz i zapukałam do drzwi łazienki.

Nayan obejrzał mnie z uznaniem:

- Wyglądasz rewelacyjnie - ocenił. Pomógł mi założyć płaszcz i wyszliśmy.

Muszę tu nadmienić, że sam Nayan również wyglądał niezwykle atrakcyjnie. Miał na sobie marynarkę i spodnie, lecz nie był to garnitur, lecz raczej zestaw sportowy. Koszula z zielonym wzorem, jasny krawat. Długi, czarny płaszcz i biały szal, niedbale owinięty wokół szyi, nadawały mu

wygląd kogoś romantycznego i tajemniczego. Ale oczywiście najbardziej urzekały mnie jego czarne, roziskrzane oczy. Podczas jazdy samochodem, zapytałam:

- Nie obawiałeś się, że zastaniesz u mnie Daniela?

- Nie. Wiedziałem, że go nie będzie. Zrobiłem rekonesans.

- A nie pomyślałeś, że ja mogę gdzieś wyjść czy wyjechać? Że mnie nie zastaniesz?

- Zaryzykowałem - odparł krótko.

Potem spędziliśmy cudowne godziny w jakimś lokalu z muzyką i tańcami. Zawsze lubiłam tańczyć, a jeśli moim partnerem był ktoś, kto mnie urzekał, czułam się jak w niebie. Ale tacy partnerzy zdarzali mi się niezwykle rzadko. Zdecydowanie był nim Nayan, nie najgorzej tańczyło mi się z Rainerem i, dziwna rzecz, raz zapomniałam się w tańcu z mężczyzną, którego się bałam z irracjonalnych powodów: z Raulem Bergiem.

Wróciliśmy do hotelu dobrze po północy. Tym razem to nie ja przyspieszyłam powrót, lecz Nayan. Pomyślałam, że to zrozumiałe. Czekala go droga powrotna. Zauważyłam, że nie zamawiał drinków, a więc zamierzał wrócić do domu jeszcze dzisiaj. To było dla mnie pocieszające. Czułabym się bardzo niezręcznie, gdyby chciał nakłaniać mnie do czegoś więcej niż tańce. Jednak nie do końca przewidziałam przebieg wypadków, bo Nayan jednak liczył na więcej. W moim pokoju całował mnie w taki sposób, że zatraciłam poczucie rzeczywistości. Oprzytomniałam, gdy Nayan rozpiął suwak mojej sukienki i zaczął ją ze mnie ściągać. Zesztywniałam.

- Co robisz?! Opamiętaj się!

Wyczuwałam jego podniecenie. Oddychał szybko.

- Pragnę cię, Devi, od pierwszej chwili, gdy cię ujrzałem  
- wyszeptał.

- Nie! To nie może się stać!

- Nie podobam ci się?

- Podobasz mi się, bardziej niż ktokolwiek inny. Ale ty  
jesteś żonaty!

- Przecież wiesz, że jestem rozwiedziony.

- To zależy, jaki ślub brałeś. Jeśli kościelny, rozwód  
niczego nie zmienia.

- Byłem związany z Liwią tylko ślubem cywilnym. Więc  
jeśli masz na myśli jakiś aspekt religijny, jestem teraz  
całkowicie wolny. Devi, kocham cię od dawna.

Ponownie pocałował mnie w sposób, który odbierał mi  
rozum. Jednocześnie ponowił próbę rozebrania mnie. Sama  
przed sobą nie muszę udawać, że pragnęłam tego samego,  
co on. Resztkami rozsądku i silnej woli narzuciłam sobie  
opór.

- Nie, Nayanie! Nie mogę tego zrobić.

- Błagam cię, zostań moją. Tak cię kocham i pragnę...

- Nie mogę. Przecież ja mam już swojego chłopca.  
Rozmawialiśmy nawet o ślubie. Jestem z nim. Chcesz, abym  
żyła w trójkącie?

- Devi, wiem, że nie kochasz Daniela. Zerwij ten związek.  
Nie proponuję ci trójkąta, nie zniósłbym tego. Ty kochasz,  
a ściślej mówiąc, pokochasz mnie, nie jego. Twoje skrupuły  
tylko odsuwają w czasie nasze szczęście. Po co czekać, kiedy

tego szczęścia możemy doświadczyć już teraz?

Nie, to było jednak za szybko. Przecież nawet dobrze nie znałam tego człowieka. Owszem, fascynował mnie. Ale erotyczny związek w tak krótkim czasie nie wchodził w rachubę. Rozsądek nakazywał mi szanować własną godność. Nie mogłam stworzyć wrażenia, że wskakuję do łóżka każdemu świeżo poznanemu mężczyźnie.

- Wiem, że tego nie robisz - powiedział, odgadując moją myśl. Ja byłbym... drugim wyjątkiem.

To mnie zabolalo. Było to coś jak wyrzut, że w stosunku do Rainera nie zachowałam przyzwoitego limitu czasowego. Straszna rzeczą jest przebywać w towarzystwie człowieka, który czyta z naszej duszy wszystko jak z otwartej księgi. Choćby był tak czarujący jak Nayan, jego wszechwiedza o mnie była nie do zniesienia.

- Przepraszam, Devi. Już nie będę. Nauczę cię tworzyć tarczę ochronną z twojego pola. Ukryjesz swoje myśli, obiecuję.

Znów zaczął pieszczoty. Nie całował mnie w tej chwili, lecz jego dotyk też działał na mnie obezwładniająco. Zdecydowałam się użyć ostatniego atutu.

- Nayanie, dla mnie twoje tempo jest zbyt szybkie. Ale pomijając ten fakt, jest jeszcze jedna przeszkoda, o której krępuję się mówić, lecz, jak widzę, muszę. Ja dzisiaj nie mogę sobie pozwolić na akty miłości z nikim, bo... po prostu mam miesiączkę.

- Prawdę mówiąc, Devi, to nie jest stuprocentowa przeszkoda.

- No wiesz! - zawołałam oburzona. - Lepiej będzie, jak już wrócisz do domu. Albo, jeśli wolisz, wynajmij sobie jakiś pokój w hotelu i przenocuj. Ja mam dość twojego towarzystwa.

- Ale tylko na dzisiaj, nie tak w ogóle? - Zapytał, z pewnym niepokojem w głosie.

- Zastanowię się - mruknęłam.

Ale on już rozszyfrował stan mojej duszy, bo iskiereki ponownie zaświeciły w jego oczach. Pocałował mnie, lecz szybko i krótko, zanim zdążyłam zaprotestować, i poszedł włożyć płaszcz.

- Do kolejnego spotkania, Devi. Może okażesz się dla mnie trochę łaskawsza? Nie tracę nadziei - powiedział, przesyłając mi czarujący uśmiech. Och, jak mogłabym się gniewać zbyt długo na kogoś tak urzekającego? Niemniej resztkami rozsądku postanowiłam, aby nie poddawać się jego urokowi zbyt szybko. Niech trochę poczeka na mnie i bardziej się postara.

## **20 listopada 2008 r. - czwartek**

Mam za sobą przedostatni dzień kursu. Ten tydzień przeznaczony był na terapię. Podczas wykładów uczono nas, aby nigdy nie doradzać pacjentowi przerywania leczenia konwencjonalnego, szczególnie przy schorzeniach będących zagrożeniem dla życia, jak na przykład choroby nowotworowe. Nawet w tych przypadkach lepiej odmówić leczenia naszą metodą, gdyż kryje się tu niebezpieczeństwo, że pacjent, jeśli subiektywnie poczuje się lepiej, zaniecha kontaktów z lekarzem onkologiem, łudząc się, że nastąpiło wyzdrowienie. Bioenergoterapia nie jest wskazana w chorobach serca, a szczególnie u chorych z wszczepionymi rozrusznikami i u chorych z kamicą żółciową, także w przypadku ciężkich zaburzeń psychicznych.

Podczas warsztatów ćwiczyliśmy same zabiegi. Mogą się one odbywać w różny sposób: poprzez przesuwanie dłoni od głowy w kierunku nóg (jak podczas diagnostyki), ze szczególnym uwzględnieniem miejsc chorych. Poprzez dotyk: wtedy lewą rękę należy przyłożyć do miejsca ponad chorym narządem, a prawą po stronie przeciwnej, i te zabiegi należy powtarzać; można też stosować masaże. Jeśli nasze postępowanie jest właściwe, chory powinien odczuwać ciepło, mrowienie lub drętwienie. Od nas zależy, jaką metodę wypracujemy sobie najlepiej, no i od pacjenta, który określi, która wydaje mu się najbardziej skuteczna.

Nauczyłam się jako tako wyczuwać podwyższoną



temperaturę nad chorymi obszarami ciała człowieka. Podczas ćwiczeń terapeutycznych pacjenci modele twierdzili, że czują mrowienie. Nie wiem, czy mówili prawdę. To byli raczej młodzi mężczyźni. Jeden, mówiąc, że czuje mrowienie, puścił do mnie oko, a drugi, potwierdzając, uśmiechnął się dwuznacznie. Natomiast nie nauczyłam się dostrzegać biopól. Nie udało mi się wejść nigdy w żaden stan zmienionej świadomości, a ćwiczenia, które miały mnie w taki stan wprowadzić, wyczerpywały mnie, czułam niepokój, a w nocy męczyły mnie koszmary. Im dłużej trenowałam w ciągu dnia, tym bardziej realistyczne były senne wizje. Budziłam się zrana potem, niemalże jeszcze wyczuwając na ciele dotyk jakichś zimnych, wilgotnych istot, albo czując obecność w moim pokoju wrogo nastawionych i zainteresowanych mną stworzeń, które w sennym koszmarze otaczały mnie i przyglądały mi się badawczo. Zapamiętałam, że miały oczy całe czarne, bez białkówek.

**21 listopada 2008 r. - piątek.**

Wróciłam ze Skawiny późnym wieczorem. Daniel wyjechał po mnie na dworzec autobusowy. Przywitał mnie ciepło. Gdy ujechaliśmy kawałek, zatrzymał samochód w mniej oświetlonej uliczce i zaczął całować, przeplatając pocałunki wyznaniem, jak bardzo stęsknił się za mną. Oddawałam mu pocałunki z przykrym uczuciem, że go okłamuję. Zdecydowanie pieśczoć Daniela nie robiły na mnie takiego wrażenia jak w przypadku Nayana. W skali od 1 do 100 to nie było nawet w jednym procencie zbliżone doznanie. Ale co miałam zrobić? Przyznać się Danielowi, że fascynuje mnie ktoś inny? Na dobrą sprawę nawet nie byłam pewna uczuć Nayana. Cóż z tego, że zapewniał mnie o miłości? Chyba to samo mówi każdy mężczyzna, który chce uwieść kobietę.

W sumie ja sama nie raz już słyszałam podobne wyznania. I czym się one kończyły? Wielkim oszustwem, jak w przypadku Rainera, albo szybkim zniechęceniem, gdy odmawiałam związków erotycznych, jak w przypadku innych, którzy składali mi takie propozycje, jeszcze zanim poznałam Daniela. Raul? Podobno mówi to samo niemal każdej kobiecie, bo bawi go oburzenie wywołane zbyt obcesowymi wyznaniem. A Daniel? Może on jeden na swój sposób kocha mnie? Przynajmniej próbował dać temu wyraz w tamtej chwili. Ponieważ chodnikiem zbliżali się jacyś przechodnie, poprosiłam Daniela, aby zaprzestał dawać upust namiętnościom, bo nie wypada gorszyć przypadkowych ludzi.

Posłuchał mnie bez większego sprzeciwu. Gdy znaleźliśmy się przed moim domem, znów mnie pocałował. Zapytałam, czy wejdzie do mnie na kawę.

- Nie, dziękuję, Deboro. Jestem trochę zmęczony. Chciałbym się już położyć, wiesz. Praca na okrągło i zajęcia podczas weekendów wyczerpały mnie. Zresztą zobaczymy się przecież jutro.

- Hm... Nic mi jeszcze nie proponowałeś odnośnie jutrzejszego dnia.

- Nic ci nie mówiłem? Oj, to rzeczywiście jestem nieźle zakręcony. Na jutro mamy zaproszenie na imieniny.

- Co ty powiesz? Na czyje imieniny? Nie chodziłam na żadne imieniny w listopadzie.

- 24 listopada wypadają imieniny Emmy. Ale przełożyła je na jutro, bo 24 to poniedziałek, dzień roboczy.

- Emma nie zapraszała mnie nigdy na swoje imieniny ani nie przychodziła na moje.

- Ale była na moich urodzinach i teraz zaprasza nas oboje, bardzo serdecznie. Chyba nie chcesz jej zrobić przykrości i odmówić?

- No dobrze, niech ci będzie, chociaż nie raz ci mówiłam, że osobiście nie przepadam za Emmą. Za jej chłopakiem też nie. Jednak skoro ty ich tak lubisz, to się poświęcę i pójdę z tobą.

- Nie mogę pojąć, dlaczego ich nie lubisz. Są tacy mili i serdeczni, i zawsze gotowi pomóc w potrzebie. Rzadko się spotyka takich przyjaciół.

- Zaraz, ale przecież w weekendy macie te swoje

wykłady. Jak pogodzicie to z imieninami?

- Właśnie na tę sobotę i niedzielę wykłady odwołano. Między innymi dlatego Emma chciała wykorzystać wolny czas na urządzenie swojego święta.

**22 listopada 2008 r. - sobota.**

Wieczorem czekają mnie te imieniny u Emmy. Zakupem kwiatków obiecał się zająć Daniel. Ma przyjechać po mnie o osiemnastej. Prawdę mówiąc, czekam cały czas na inny telefon. Spodziewałam się, że Nayan się odezwie. Ma pretekst: zapytać o moje wrażenia z kursu. Myślałam, że zatęsknił za mną. Nie widzieliśmy się tydzień. To niby nie jest długo, ale ja myślałam o nim codziennie. Miałam nadzieję, że po tych wspólnie spędzonych chwilach w ubiegłą sobotę, po poczynionych mi wyznaniach chociaż zadzwoni do mnie. A dziś naprawdę liczyłam na to, że mnie gdzieś zaprosi. Nawet przygotowałam sobie wymówkę, że mogę poświęcić mu bardzo niewiele czasu, bo o osiemnastej idę na imieniny przyjaciółki. Gdyby zadzwonił koło piętnastej, mielibyśmy dla siebie ze dwie godziny czasu. O szesnastej pomyślałam, że teraz ten czas skraca się tylko do godziny. Lecz on nie dzwonił.

Gdy usłyszałam sygnał telefonu po siedemnastej, aż podskoczyłam. Pomyślałam z wyrzutem: no, nie spieszyłeś się za bardzo, mój drogi. Teraz to już nie zdążę zobaczyć się z tobą wcale. Lecz, ku swojemu zdumieniu, w słuchawce usłyszałam nie głos Nayana, a Rainera.

- Dzień dobry, Devi.
- Dzień dobry.
- Jak twoje samopoczucie po kursie?
- Chyba takie samo jak przed kursem. W jakim celu

dzwonisz?

- Może chciałem usłyszeć twój głos?

- Nie żartuj, Rainer.

- Chciałem cię zaprosić na kawę. Co prawda, Nayan, wbrew poprzednim zapewnieniom bardzo krzywo patrzy na moje kontakty z tobą, ale dzisiaj nie wiedziałyby nic o naszym spotkaniu. Zgódź się, Devi. Uwierz, nie mam złych zamiarów. Chciałbym tylko wypić kawę w twoim towarzystwie i porozmawiać.

- Przykro mi, ale nawet choćbym chciała, nie mogę. Jestem zaproszona na osiemnastą na imieniny koleżanki. A skąd masz pewność, że Nayan nie dowiedziałyby się o naszym ewentualnym spotkaniu?

- Bo ma własne spotkanie - swojego koła psychotronicznego. A te ich wspólne obrady, doświadczenia i wymiana poglądów zawsze trwają prawie do rana. No cóż, żałuję, że nie znajdziesz dla mnie czasu. A może jutro przed południem? To taka przyzwoita pora, niebudząca podejrzeń ani zazdrości.

- Sama nie wiem. Będę po imieninach. Co prawda wcale nie mam ochoty iść na nie, lecz Daniel się uparł i nie znalazłam pretekstu, aby się wykręcić.

- Devi, zgódź się. Mam ci wiele ciekawych rzeczy do powiedzenia. Zobaczysz, nie pożałujesz. Powinnaś dowiedzieć się o niektórych sprawach dla własnego dobra. A jeśli obawiasz się zazdrości Darayama, to on na pewno będzie jutro spał do popołudnia. Jest raczej niemożliwe, abyśmy go spotkali, nawet przypadkowo.

- Zaintrygowałeś mnie. W takim razie zadzwoń do mnie przed południem, to gdzieś się umówimy. A odnośnie pana Darayama, to nie mam powodów obawiać się jego zazdrości, bo nie jestem z nim w żadnym innym związku, poza służbowym.

- I lepiej byłoby, gdyby twoje relacje z nim pozostały na takim poziomie. Ale o tym też możemy porozmawiać jutro. Więc do zobaczenia, Devi, do jutra.

**23 listopada 2008 r. - niedziela.**

Czuję się fatalnie. Boli mnie głowa, a wyglądam tak, że sama się przestraszyłam, gdy zobaczyłam w lustrze odbicie swojej twarzy. Mocno podkrążone oczy, jakieś wykwity na twarzy w postaci czerwonych i sinawych plam, jakbym miała jakieś uczulenie. Ale nic dziwnego, wczoraj u Emmy czymś musiałam się struć.

Opiszę najpierw te imieniny.

Na początku przebiegały dość typowo, podobnie jak poprzednie przyjęcie u Emmy. Szwedzki stół, zakąski dowieszone przez firmę cateringową, barek z alkoholami, koktajlami i sokami. Kilka stolików i krzesła dookoła nich. Goście mogli siadać grupkami i zmieniać miejsca. Drugi pokój, połączony z tym pierwszym łukowatą wnęką, stanowił jakby salę taneczną. Oprawę dźwiękową stanowiły utwory różnych zespołów odtwarzane z płyt. Pokój był ozdobiony zapalonymi lampami z przesłoniętymi kolorowymi abażurami. Szczególnie ten przewidziany na tańce emanował różnorodnością światła. Emma nie przejmowała się za bardzo obsługą gości. Wszyscy mogli podchodzić do tego szwedzkiego stołu i częstować się, czym kto chciał. Było kilkoro ludzi z naszego wydziału, ale też osoby zupełnie mi nieznane.

Siedziałam najpierw przy jednym ze stolików z koleżankami z roku: Pauliną i Danką, jej bratem i kuzynem, których mało znałam. Daniel i pozostali chłopcy obsługiwali



nas. Przynieśli nam na tacy kanapki na większym talerzu i szklaneczki z drinkami. Oni sami dla siebie przynieśli kieliszki i jakąś wódkę. Podobnie zachowali się goście przy innych stolikach. Było nas razem kilkanaście osób.

Najpierw wzniesiono toast za zdrowie solenizantki, a potem poszczególne grupy bawiły się już wewnątrz, w mniejszych gronach. Kwiaty, które Emma otrzymała, w zasadzie od każdej pary gości, włożyła do ogromnego wazonu, który stał w rogu pokoju. Z sąsiedniego pokoju dobiegały dźwięki muzyki, ale początkowo nikt nie tańczył. Emma i Raul siedzieli z inną grupą, niezbyt blisko nas.

Ale po jakichś dwóch godzinach, gdy część ludzi już zaczęła tańczyć i zwolniły się z tego powodu dwa miejsca przy naszym stoliku, solenizantka i jej chłopiec przesiedli się do nas. Emma usiadła koło mnie, objęła mnie ramieniem (na szczęście tylko na chwilę) i pocałowała w policzek.

- Tak się cieszę, Deboro, że zechciałaś mnie odwiedzić. Jakie masz wrażenia po tym szkoleniu, na którym byłaś?

- Bo ja wiem... Uczono nas, w jaki sposób przekazywać swoją pozytywną energię i w ten sposób leczyć ludzi. Mój szef wysłał mnie na to szkolenie, bo twierdzi, że mam predyspozycje, niby silne pole bioenergetyczne. Ale ja, szczerze mówiąc, nie bardzo w to wierzę. Zobaczymy, jak dostanę pierwszych pacjentów, czy moje przykładanie rąk do ich ciała pomoże im w czymkolwiek. Wątpię w to, ale decyzji przełożonych nie podważa się. Najwyżej pan Darayam stwierdzi, że pieniądze wydane na moje szkolenie może spisać na straty.

- Pozwolisz? - zapytał Raul i nie czekając na moją zgodę, wyciągnął z kieszeni niewielkie pudełko. Otworzył je i wyjął nieduże szkiełko. Poprosił Emmę, aby się przesiadła na jego miejsce. Sam usiadł obok mnie i ujął moją prawą rękę, ściągając ku górze rękaw sukienki. Odsłonił moje ramię. Z trudem zapanowałam nad drzeniem, gdy dotykał skóry mojego ramienia, i nad chęcią ucieczki. Jeśli ja miałam komuś przekazywać pozytywną energię, to zdaje się, że Raul odbierał mi jej bardzo dużo, zbyt dużo i wbrew mojej woli. Albo przekazywał jakąś własną energię, kolidującą z moją. Raul chyba wyczuł drzenie i napięcie moich mięśni, bo powiedział cicho: - Spokojnie, Devi, chcę tylko lepiej obejrzeć twoje znamię.

Wewnętrznie zdziwiłam się, skąd zna pseudonim, jaki nadali mi przełożeni. Lecz właściwie było to zrozumiałe. Przecież czasami bywał w Centrum YASH. Mógł go poznać od kogoś z personelu. Po chwili puścił mnie i schował lupę. Padły pytania:

- No i co? Co zobaczyłeś?

- To, co spodziewałem się zobaczyć - odpowiedział Raul enigmatycznie.

- Czy to znamię coś oznacza? Daje Deborze jakieś predyspozycje albo możliwości? - Zapytała Emma. Raul odpowiedział:

- Tak, bardzo duże.

I niespodziewanie poprosił do tańca siedzącą z nami Paulinę. Trochę odetchnęłam. Zbyt bliskie sąsiedztwo Raula, a szczególnie jego dotyk, działały na mnie odstręczająco.

Potem w zasadzie nie działo się już nic godnego uwagi. Trochę tańczyłam z Danielem, później z kuzynem Danki. Nie wiem, gdzie w tym czasie podział się mój chłopak. Nie widziałam go wśród tańczących. Może wrócił do stołowego pokoju? Właśnie, gdy tańczyłam z tym kuzynem, zobaczyłam obok nas parę – Raula z jakąś dziewczyną, której nie znałam. Byli bardzo blisko, z metr od nas, dlatego widziałam, że Raul pochyła się do ucha dziewczyny i coś jej szeptem. Dziewczyna znieruchomiała. Patrzyła na niego wzrokiem pełnym oburzenia. Potem zrobiła ruch z zamiarem uderzenia go w twarz. Raul jednak w porę pochwycił jej rękę, wymierzoną do ciosu i wykręcił do tyłu, jednocześnie w ten sposób zbliżając ciało dziewczyny do swojego, jakby przytulając ją do siebie wbrew jej woli. Lecz nie patrzył na twarz partnerki, którą chyba świadomie obraził, lecz na mnie. Uśmiechał się do mnie porozumiewawczo, a jego oczy zaświeciły intensywnym czerwonym blaskiem. Tym razem to nie było złudzenie. Byłam pewna tego, co zobaczyłam. To świecenie jego oczu działało na mnie paralizująco. Również znieruchomiałam.

- Co się stało? - zapytał mój partner.
- Trochę źle się czuję. Możemy przestać tańczyć?
- Oczywiście. - Kuzyn Danki poprowadził mnie do pokoju stołowego. Odchodząc, zerknęłam na Raula. Jego oczy już nie świeciły, ale porozumiewawczy i lubieżny uśmiezek nie zniknął z jego twarzy.

\*\*\*

I tu zaczyna się problem. Mimo wysiłków nie mogę odtworzyć w pamięci tego, co działo się później. Gdy wróciła mi świadomość, stwierdziłam, że leżę w jakimś łóżku, a przez przymknięte żaluzje w oknie widać jasność, chyba różowe światło dnia, jakie daje wschodzące słońce. Obok siebie usłyszałam chrapanie. Spojrzałam przerażona na leżącego obok mnie człowieka. Odetchnęłam. To był Daniel. Zaczęłam intensywnie myśleć: co się stało? Gdzie ja jestem? Dlaczego nic nie pamiętam? Poruszyłam się niespokojnie i chyba przez to obudziłam Daniela.

- A, dzień dobry, kochanie - wymamrotał i objął mnie ramieniem, przytulając do siebie.

- Gdzie my jesteśmy? - zapytałam. Nie poznawałam swojego głosu. Miałam chrypkę.

- Jak to gdzie? Nie wiesz? U Emmy, w gościnnym pokoju.

- Dlaczego nocowaliśmy u Emmy?

- Oj, Deboro. Jeszcze chce mi się spać. Zadajesz dziwne pytania, jakbyś miała zanik pamięci.

- Bo właśnie tak jest. Niczego nie pamiętam.

Spojrzał na mnie z dezaprobatą.

- Wyglądasz nieszczególnie - mruknął. Musiałaś wczoraj wypić stanowczo za dużo.

- To niemożliwe! Nigdy nie wypijam więcej niż kilka drinków. I nigdy nie mam zaników pamięci!

- Zawsze jest ten pierwszy raz. A swoją drogą, jestem rozczarowany faktem, że ty nic nie pamiętasz. Byłaś wczoraj taka... słodka i aktywna.

- Chcesz powiedzieć, że kochaliśmy się?

- Tak, prawie do rana. Byłaś taka, jak nigdy dotąd. Szkoda, że nie pamiętasz. Ale może jeszcze przypomnisz sobie? Chętnie wrócę do takich form miłości.

- Czy zastosowałaś jakieś zabezpieczenie przed ewentualną ciążą?

- Po co? Przecież drugiego listopada miałaś miesiączkę. Sama mi o tym powiedziałaś. Więc teraz masz dni „bezpieczne”. Jesteś pewnie tuż przed kolejnym cyklem.

Westchnęłam. Nie mogłam powiedzieć Danielowi, że na początku listopada okłamałam go i obecne dni wcale nie były bezpieczne. Zapytałam, czy wie, gdzie tu jest łazienka. Wytłumaczył mi, że prosto korytarzem i po prawej. Gdy się zobaczyłam w lustrze łazienki, przestraszyłam się. Wyglądałam tragicznie: przekrwione, podkrążone oczy, sinoczerwone plamy na skórze twarzy, na szyi dziwne ślady, jakby przygryzień. W dodatku nie miałam przy sobie żadnych kosmetyków. Nie planowałam noclegu u Emmy. Umyłam twarz, lecz pod wpływem wody moja skóra zrobiła się jeszcze brzydsza. Jak ja się pokażę ludziom na oczy? Wróciłam do pokoju gościnnego i poprosiłam Daniela, abyśmy wracali do domu, póki wszyscy jeszcze śpią.

- Oszalałaś? Ja mam jeszcze na pewno alkohol we krwi. Nie usiądę za kierownicą wcześniej niż koło południa. - Przewrócił się na drugi bok i po chwili znów pochrapywał.

Wstałam zdeterminowana i ubrałam się po cichu. Sprawdziłam, czy mam wszystko w torebce, a przede wszystkim komórkę. Gorzej, że nie widziałam, gdzie jest szafa i mój płaszcz. Na szczęście buty odnalazłam przy łóżku.

Na korytarzu natrafiłam na jakąś szafę, lecz mojego płaszcza w niej nie było. Trudno. Pożyczyłam sobie jakiś prochowiec, który tam był. Postanowiłam zadzwonić do Daniela przed południem, aby zabrał moje okrycie od Emmy, gdy będzie się wybierał do domu. Wyszłam na zewnątrz i wezwałam taksówkę. Gdy nadjechała, kierowca spojrzał na mnie podejrzliwie.

- Oj, zabalowało się trochę - powiedział domyślnie.

- Boczna osiemnaście - powiedziałam, nie komentując jego wypowiedzi.

W domu nalałam wody do wanny i wykąpałam się. W tym opowiadaniu Daniela o moim zachowaniu w nocy musiało być chyba trochę prawdy. Świadczyły o tym ślady na moim ciele. O „malinkach” na szyi już wspominałam. Wyglądało to nawet gorzej niż typowe malinki po pocałunkach. Raczej tak, jakby Daniel przygryzał i ssał moją skórę. Czy on oszalał?! Zawsze zachowywał duży umiar. Miałam obolałe piersi, jakby wytłamszone, i odczuwałam pieczenie i dyskomfort w intymnym miejscu. Czułam wstyd i wyrzuty sumienia. Jakim cudem mogłam tak stracić kontrolę nad sobą? Kiedy ja właściwie wypijałam tyle alkoholu, aby wywołać takie następstwa?

Po wyjściu z wanny natarłam ciało balsamem, a na twarz nałożyłam grubą warstwę kremu. Poszłam do łóżka. Pomimo zmęczenia nie mogłam zasnąć. Ból głowy narastał. W końcu zażyłam proszek przeciwbólowy i nasenny. Wreszcie zasnęłam, niespokojnym, przerywanym snem. Co chwila budziłam się z powodu przerażających, sennych koszmarów.

Głównym ich motywem było to, że jestem gwałcona przez demony w kapturach, ze świecącymi na czerwono oczami. Koło południa obudził mnie telefon. Dzwonił Rainer, przypominał o umówionym spotkaniu.

- Arku - jęknęłam - ja nie dam rady. Jestem strasznie chora. Nie ruszę się z łóżka, do jutra.

- Fakt, że zwracasz się do mnie po imieniu, świadczy o tym, że rzeczywiście źle się czujesz. To infekcja czy następstwa wczorajszego dnia?

- Wstyd przyznać, ale raczej to drugie. Nie wiem, co się stało. Nic nie pamiętam.

Rainer nie odzywał się przez chwilę. Wreszcie powiedział trochę dziwnym głosem:

- Devi, obawiam się o ciebie.

- Oj, nie przejmuj się. Podobno stan kaca ustępuje po pewnym czasie.

- W tym problem, że nie jestem pewien, czy to jest zwykły kac. Devi, koniecznie musimy porozmawiać. Może grozić ci niebezpieczeństwo.

- Dobrze, pomyślę o tym jutro. Dziś nie dzwoń do mnie więcej. Wyłączam komórkę i dalej śpię.

## **24 listopada 2008 r. - poniedziałek**

Gdy wstałam rano, by przygotować się do pracy, stwierdziłam, że nadal nie czuję się na siłach. Wyglądałam trochę lepiej, ale miałam zawroty głowy, szczególnie przy zmianie pozycji. Powinnam chyba pójść do lekarza, ale było mi wstyd. Miałam przyznać się, że przedawkowałam alkohol? Co robić? Mama wstała już i była zaniepokojona moim stanem.

- Dziecko, wyglądasz źle. Jesteś blada. Co się dzieje?

- Nie wiem. Może się przeziębiam?

- Więc zawiozę cię do lekarza.

- Nie, mamo. Nie chcę lekarza. Powiem ci prawdę: u Emmy zbyt dużo wypiałam. Zresztą nie wiem, może te drinki jakoś mnie struły, może zaszkodziła mi jakaś sałatka? Nie chcę iść do lekarza, ale też nie mam siły iść do pracy.

- To weź dzień urlopu.

- No tak, ale musiałabym zawieźć podanie o ten urlop.

- E, czasem można zrobić tak, że jeden dzień urlopu uzgadnia się telefonicznie, a wniosek urlopowy wypełnia następnego dnia. Zdarzają się takie okoliczności, że nie można wrócić z podróży na czas, czy są inne przeszkody, które uniemożliwiają stawienie się do pracy. Spróbuj zadzwonić do kadr. Sądzę, że pójdą ci na rękę.

Postanowiłam zadzwonić, ale nie do kadr, tylko do Rainera. On jeden wiedział, co się stało i nie kpiał ze mnie, lecz przeciwnie, wyrażał niepokój. Było dopiero po siódmej,



więc wyszłam do swojego pokoju i zadzwoniłam na jego komórkę.

- Co z tobą, Devi? - zapytał niespokojnie. - Nadal jesteś chora?

- Dzień dobry, Arku. Czuję się trochę lepiej, ale nie na tyle dobrze, aby przyjść do pracy. Chciałabym wziąć dzień urlopu. Lecz boję się, że gdy po ósmej zadzwonię do kadr, to kadrowa każe mi zgłosić się jeszcze dziś, aby wypełnić wniosek. Czy mógłbyś mi jakoś pomóc?

- Oczywiście. Powiem kadrowej, że dzisiejszy dzień urlopu uzgodniłaś ze mną. A jutro, jeśli już będziesz zdrowa, zgłoś się rano do mnie. Podpiszesz u mnie wniosek urlopowy, a jednocześnie to będzie pretekst do rozmowy, która jest konieczna. Lecz jeśli nadal będziesz tak źle się czuła, zadzwoń do mnie. Przyjadę po ciebie i zawiozę cię do lekarza. Być może sprawa nie jest taka błaha, jak ci się wydaje.

- Dziękuję ci, lecz w razie czego do lekarza zawiezie mnie mama.

- No, jeśli mama, to można dopuścić tę opcję. Tylko stanowczo odradzam ci towarzystwo Daniela Cypryńskiego. Nie wsiadaj z nim do samochodu.

- Co ty mówisz? Przecież to jest jakby mój narzeczony!

- Devi, porozmawiamy o tym jutro. Na razie posłuchaj mojej rady.

- Dlaczego podejrzewasz, że moja choroba to nie zwykły efekt nadużycia alkoholu?

- Takie mam podejrzenia. Je również wyjawię ci jutro.

Teraz kładź się do łóżka i odpoczywaj. Aha, jeszcze jedno: pij jak najwięcej płynów. Ile tylko możesz, choćbyś już nie miała ochoty. W razie jakichkolwiek dalszych kłopotów dzwoń do mnie, tak jak teraz, bezpośrednio na moją komórkę. A gdyby zadzwonił do ciebie Nayan, może nie zdradzaj mu zbyt wiele. Tak będzie lepiej.

Rzeczywiście, Rainer przewidział prawidłowo, bo Nayan zadzwonił do mnie około dziewiątej. Właśnie po wypiciu dwóch herbat i zjedzeniu kukurydzianych chrupek, ponownie położyłam się do łóżka.

- Witaj, bogini. Co się z tobą dzieje? Rainer zgłosił mi, że nie przyjdiesz do pracy, bo masz rozstrój żołądkowy.

- No tak. Dlatego poprosiłam Arka o dzień urlopu.

W słuchawce na chwilę zapanowała cisza.

- Aha, poprosiłaś „Arka”, a nie dyrektora Rainera. Czyli „Arek” znów powrócił do twoich łask?

- Przepraszam - wybąkałam. - Mówię od rzeczy, mam zawroty i chce mi się spać.

- Niemniej wolałbym, abyś dzwoniła do mnie ze swoimi kłopotami, a nie do „Arka”.

- Jeszcze raz przepraszam, lecz nie chciałam fatygować cię takimi błahymi sprawami. A przecież chyba dyrektor Rainer ma odpowiednie kompetencje, aby dać mi zgodę na ten jeden dzień urlopu.

- Oczywiście, Devi. Ma takie kompetencje. Dzwoniłem do ciebie wczoraj. Nie odbierałaś. Dlaczego?

- Właśnie przez ten rozstrój żołądkowy. Źle się czułam. Wyłączyłam komórkę.

- Nie odezwałaś się do mnie po powrocie z kursu. Liczyłem, że to zrobisz. Ale ty jak widzę, umiesz zadzwonić jedynie do „Arka”.

Wracał mój ból głowy, bo czułam narastającą irytację. Jakim prawem Darayam robi mi sceny zazdrości z powodu mojego telefonicznego kontaktu z Rainerem?! A może rozpad jego małżeństwa nastąpił nie z winy pani Liwii, tylko z powodu jego zachowań?! Przecież to nie do wytrzymania żyć pod jednym dachem z takim zaborczym i zazdrosnym mężczyzną! Całe szczęście, że przez telefon Darayam nie potrafił czytać moich myśli.

- Devi, jeśli do jutra poczujesz się lepiej, przyjdź do mnie. Chciałbym umówić się z tobą na jakąś wspólną kolację.

- Przepraszam, Nayanie, ale na samą myśl o zjedzeniu czy wypiciu czegokolwiek robi mi się niedobrze. A tańczyć nie mam siły. Mówiłam ci, że mam zawroty. Chyba upłynie kilka dni, zanim naprawdę wróci mi zdrowie. Do pracy oczywiście przyjdę. Ale po pracy będę się starała jak najszybciej wracać do domu.

Znów cisza w słuchawce. Wreszcie słyszę jego głos:

- Żałuję, że na odległość nie potrafię odczytać twoich myśli. Wiedziałbym już, w czym rzecz. A w tej sytuacji przychodzą mi do głowy różne podejrzenia, które sprawiają mi udrekę. Tęsknię za tobą. Odwiedź mnie, chociaż w pracy. Chcę cię przynajmniej zobaczyć.

- Dobrze, Nayanie, przyjdę tak jak sobie życzysz.

Znów cisza. Chyba analizował moje słowa i usiłował odgadnąć na odległość, co czuję czy co zamierzam.

A czułam, że to urzekający człowiek, jednak wcale nie taki bezpieczny, jak mi się wydawało na początku. Powinnam bardziej mieć się na baczności.

- Devi, powiedziałaś, że po pracy będziesz uciekać do domu i nie spotkasz się ze mną. To postanowienie dotyczy tylko mnie czy wszystkich, bez wyjątku?

- Wszystkich, bez wyjątku - wymamrotałam. Byłam coraz bardziej zmęczona jego wnikliwym badaniem mnie.

- Zakładam, że mówisz prawdę. Ale jutro zapytam o to samo i o kilka innych spraw, gdy będziesz blisko. Wracaj do zdrowia, moja wspaniała Devi. Do jutra. A tak przy okazji, chyba nie nauczę cię jednak tworzyć tarczy ochronnej z twojego pola. Czuję się o wiele lepiej, gdy wiem, kiedy mówisz prawdę. Niepewność sprawia mi ból dużo większy, niż się spodziewałem. Do zobaczenia, moja bogini.

Ostatnie słowa Darayama odebrałam właściwie jako pogroźkę. Stanowczo rościł sobie do mnie zbyt duże prawa. Pożałowałam, że ostatnio zdradziłam mu, że podoba mi się bardziej niż ktokolwiek inny. Lecz przecież takie wyznanie i dwa wyjścia na kolację nie dawały mu podstaw, aby traktować mnie jak swoją własność. Westchnęłam. Doszłam do wniosku, że albo wszyscy mężczyźni na świecie to egoistyczni dranie, albo ja mam takiego wyjątkowego pecha i trafiam tylko na tego typu indywidua.

Wieczorem odwiedził mnie Daniel. Dowiedział się od mojej mamy, że jestem chora. Przywiózł mi też mój płaszcz. Dałam mu prochowiec Emmy i poprosiłam, aby jej zwrócił. Przecież widywali się podczas zajęć na kursie. Daniel zrobił

mi nieudolną wymówkę, że nie musiałam tłuc się taksówką sama. Gdybym mu powiedziała, że aż tak źle się czuję, to wstałby ze mną i pojechalibyśmy razem tą taksówką.

- Przecież mogłaś zasłabnąć gdzieś po drodze. - Tak jakby rano nie widział, jak źle wyglądałam.

Przekazał mi też pozdrowienia od Emmy i Raula. Podobno jest im bardzo przykro, że coś mi zaszkodziło.

- Ciekawe, co to mogło być, bo przecież nikt inny nie zachorował? - powiedział.

## 25 listopada 2008 r. - wtorek

Poszłam dziś do pracy. Czułam się lepiej, chociaż nadal byłam osłabiona. Z samego rana zgłosiłam doktor Roguckiej, że muszę iść do administracji uregulować wczorajszą nieobecność i że może mi zejść trochę czasu, bo dyrektor Rainer miał dla mnie jakieś informacje i wyraził wolę rozmowy ze mną. O podobnej woli pana Darayama wolałam nie wspominać. Bałam się, aby nie natknąć się w korytarzu na obydwu przełożonych, bo wtedy miałabym dylemat, jak się zachować. Rainer uspokoił mnie, że na razie nie grozi nam spotkanie z Darayamem, bo dzwonił, że się spóźni i przyjedzie dopiero koło dziewiątej.

- Usiądź, Devi. Czujesz się już lepiej?

- Tak, chociaż jestem osłabiona. Nie mam pojęcia, czym się tak strułam. Podobno nikt inny nie zachorował.

- No właśnie. I to jest podejrzane. A może to nie ty się strułaś, lecz cię czymś podtruto?

Zdrętwiałam.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Posłuchaj. Zebrałem trochę informacji o twoim chłopcu, Danielu Cypryńskim. Z całą pewnością jest on od pewnego czasu członkiem organizacji, określającej się jako Kościół scjentologiczny. Nie jest już na etapie szarego członka, z którego organizacja czerpie zyski. Tacy podrzędni członkowie mają na początku za zadanie szkolić się i w ten sposób zasilać finansowo konto organizacji. Niektórzy,

bardziej naiwni, tracą często w ten sposób całe majątki. Nie zauważają, kiedy ich osobowość zmienia się na tyle, by ślepo ufać swoim przywódcom i wykonywać wszystkie polecenia. Przestają myśleć samodzielnie. Są bezkrytyczni. Zachowują się jak marionetki.

- A jeśli się opamiętają?

- Nie mają na to szans. Ich mózgi są cały czas poddawane indoktrynacji. A nawet gdyby znalazł się ktoś o wyjątkowo silnej psychice, kto chciałby opuścić szeregi sekty, nie uda mu się to, szczególnie gdyby miał zamiar ujawnić metody ich działania. Prędzej zginie w jakimś sfingowanym wypadku, niż uwolni się. Lecz twój Daniel nie jest już podrzędnym członkiem. Należy do elity. Dlatego boję się o ciebie, Devi. Zerwij z tym człowiekiem, póki jeszcze możesz. Jeśli zorientuje się, że wiesz zbyt dużo, zgodzi się bez skrupułów na wyrok, wydany na ciebie przez organizację, która w tej chwili znaczy dla niego więcej niż rodzina.

- Arku, przerażasz mnie. Jesteś pewien tego, co mówisz?

- Niestety tak. Dlatego mam podejrzenia, że to twoje zatrucie to może już była próba zamachu na twoje życie. Być może już stałaś się niewygodnym świadkiem?

- Ale jak mam zerwać? Mam mu powiedzieć o swoich podejrzeniach?

- W żadnym wypadku. To byłoby jak ściągnięcie na siebie wyroku śmierci albo w najlepszym razie grubych kłopotów. Wykorzystaj pierwszy lepszy pretekst. Może któraś koleżanka zabiega o jego względy? Bardzo dobry byłby

motyw zazdrości i urazy na tym podłożu.

- Właściwie mam wrażenie, że Emma zabiega o jego względy. Ale jednocześnie udaje moją wielką przyjaciółkę. A tak naprawdę nie przyłapałam ich na niczym.

- Druga opcja jest taka, że ty zakochałaś się w kimś innym. Ale to mniej bezpieczne. Gdybyś jednak wybrała tę wersję, służę ci pomocą i wcale nie muszę udawać uczuć do ciebie, bo one istnieją naprawdę. Tylko ty musiałabyś przekonująco poudawać.

- No nie wiem - mruknęłam nieprzekonana. - Ale chyba nie masz racji w tym względzie, że Daniel zajmuje miejsce w elitarnej czołówce grupy. Przecież uczęszcza dopiero na drugi kurs z auditingu, jeśli założyć, że to szkolenie ma jakiś związek z wymienioną przez ciebie sektą.

- To kamuflaż, Devi. Znasz Daniela od kilku miesięcy i nie wiesz, jak daleko zaszło jego zaangażowanie w działalność tej organizacji. Jest jeszcze jedna sprawa. Daniel kupił sobie niedawno drogi samochód. Pewnie nawet ci się tym nie pochwalił. Przy jego poborach nie stać go na taki zakup, tym bardziej że auto pochodzi prosto z salonu i zostało kupione za gotówkę. Jak myślisz? Za jaką przysługę i komu wyświadczoną Daniel otrzymał tak dużą zapłatę?

- Nie mam pojęcia. Co to za samochód?

- Toyota, w najnowszej wersji.

Patrzyłam na blat biurka. Rewelacje Rainera rzeczywiście wstrząsnęły mną.

- Muszę się zastanowić. Na razie będę się wykręcać od spotkań z Danielem, zasłaniając się chorobą.



- Tak, ale w ten sposób możesz go unikać najwyżej przez kilka dni. Musisz się śpieszyć, bo jeśli organizacja podejrzewa cię o zbyt dużo wiedzy, twoje życie będzie coraz bardziej zagrożone. Powiedz mi jeszcze, czy przy Danielu wyrażałaś może jakieś opinię o tej sekcji?

- Tak, przy Danielu i Emmie.

- To były opinie negatywne czy pozytywne?

- Negatywne. A Emma napadła na mnie niczym tygrysyca. Broniła tej całej scjentologii bardzo zagorzale. Chyba też jest ich fanką albo członkiem.

- To niedobrze. A więc wiedzą, że jesteś dla nich wrogiem. Doradzam ci natychmiastowe zerwanie kontaktów z tymi ludźmi. Skoro nie masz powodów zarzucić Danielowi zdrady, pozostaje plan B. Tu służę ci pomocą. Jeśli Daniel nie zna twojej przeszłości, powiedz mu, że znaliśmy się wcześniej i kochali, a teraz nasza miłość odżyła. Zresztą pod tym względem nie miniesz się z prawdą. Jeśli chcesz, możemy już dziś demonstracyjnie umówić się na randkę i postarać się, aby któreś z tej pary zobaczyło nas, najlepiej on. Tylko na początku musisz udąć zmieszanie na jego widok, a potem wyznać mu „prawdę”, najlepiej ze łzami wstydu i z wyrzutami sumienia, że go zawiodłaś. Ale postarasz się wytłumaczyć mu, że miłość nie wybiera i ty, chociaż nie planowałaś tego, bardziej pokochałaś mnie niż jego, a właściwie mnie kochałaś wcześniej, tylko przez nieporozumienia doszło do naszego czasowego rozstania.

- Hm... Ale pozostaje jeszcze pan Darayam...

- Przecież mówiłaś, że nie weszłaś z nim w bliższe

relacje.

- Bo nie weszłam, ale...

W tym momencie rozmowę przerwało nam wejście Darayama. Na nasz widok chyba pobladł i zmarszczył brwi. W jego spojrzeniu nie były wesołych iskierek. Oczy miał zimne, pełne gniewu.

- Ach, więc tu jesteś, Devi. Szukałem cię. A ty schroniłaś się u „Arka”, gdzieżby indziej.

- Devi przyszła podpisać wniosek urlopowy za wczorajszy dzień - próbował wytłumaczyć mnie Rainer.

- I podpisała go?

- Jeszcze nie zdążyła, ale zaraz to zrobi. Proszę, Devi. Podpisz. Wniosek jest przygotowany.

- Devi siedzi u ciebie godzinę i nie zdążyła złożyć jednego podpisu?! - Podpisałam wniosek trochę drżącą ręką i podałam Rainerowi. - Zapraszam do siebie, pani magister - zwrócił się do mnie Darayam lodowatym tonem.

- Do widzenia, panie dyrektorze - odezwałam się do Rainera, rzucając mu przerażone spojrzenie.

- Więcej wiary w siebie, Devi - powiedział Rainer spokojnie, jakby nie dostrzegał gniewu Darayama.

Domyślałam się, co mnie czeka. Szłam pół kroku za Darayamem i starałam się uspokoić. Przyzywałam rozpaczliwie cały mój rozsądek i odwagę. Właściwie dlaczego mam się bać?! - krzyczałam wewnątrz, sama do siebie. - Nie zrobiłam niczego złego! Czuję się źle. Poprosiłam o jeden dzień urlopu. Zadzwoiłam w tej sprawie do dyrektora administracyjnego firmy, w której przyszło mi

pracować. Co niewłaściwego jest w moim postępowaniu?!

Weszliśmy do gabinetu Darayama. Zaprosił mnie, otwierając przede mną drzwi. Gestem wskazał mi fotel przed biurkiem. Usiadłam, starając się za wszelką cenę panować nad sobą. W tej chwili nie wierzyłam w żadne takie bzdury jak tarcze ochronne lub czytanie cudzych myśli. Całą swoją osobowością, całym jestestwem pragnęłam realizmu, racjonalizmu, normalności, czyli świata istniejącego w rzeczywistości, bez jakichś urojeń, podejrzeń, domniemań, teorii wziętych ze świata fikcji!

Darayam przyglądał mi się bez słowa dłuższą chwilę. To milczenie trwało na tyle długo, że wreszcie nie wytrzymałam i przerwałam je sama:

- Słucham - powiedziałam bezosobowo, bo nie wiedziałam, czego dziś oczekuje w tym względzie mój chimeryczny przełożony.

- Oczekuję zwracania się do mnie po imieniu - powiedział.

Nabrałam dużo powietrza i po chwili wypuściłam je. Westchnęłam. Powiedziałam, usiłując zachować spokój i rozsądek, za wszelką cenę:

- Domyślam się, że masz wobec mnie jakieś zarzuty. Więc słucham, przedstaw je.

Darayam nie odzywał się jednak. Patrzył na mnie, a ja, niestety, nic nie potrafiłam wyczytać z wyrazu jego twarzy, z pozycji, jaką przyjął, z ułożenia dłoni, z niczego! Moje rzekome zdolności parapsychiczne były idiotycznym wyobrażeniem. Pieniądze wyłożone na szkolenie z zakresu

bioenergoterapii to środki utracone bezpowrotnie.

- Devi, kocham cię.

To wyznanie, w tym momencie, też wydało mi się monstrualną bzdurą. Jeszcze minutę temu, przed chwilą, mój przełożony zwracał się do mnie protekcyjnym tonem, miał jakieś bardzo poważne zastrzeżenia. Przynajmniej zachowywał się z demonstracyjną oziębłością. Wczoraj telefonicznie niemal mi groził. A dziś, ni z gruszki, ni z pietruszki mówi mi słowa, które można byłoby tolerować u nastolatka! Ale nie u dojrzałego mężczyzny po rozwodzie.

Powiedziałam, starając się nadać głosowi bezosobowe brzmienie, bez cienia emocji:

- Panie prezesie Darayam-Potocki. Co prawda wczoraj zapraszał mnie pan na prywatną rozmowę, lecz przed chwilą to zaproszenie nabrało charakteru służbowego. Więc słucham pana pilnie: co ma mi pan do zarzucenia?

- Dlaczego domagasz się zarzutów, Devi? Powtarzam: kocham cię. A zarzuty wypływają z mojego wyznania. Wiesz dobrze, o co mam żal do ciebie.

Milczałam. Nie wiedziałam, jak mam się zachować. Naprawdę, byłam zupełnie bezradna. Jeśli wcześniej pan Darayam urzekał mnie, to teraz przerażał swoją paranormalną wiedzą i umiejętnością czytania moich myśli, a także wyznaniem, które nie wiedziałam, jak mam traktować. Podszedł do mnie i zrobił ruch, jakby chciał ująć moją dłoń w swoje. Ogarnęło mnie przerażenie. Przypomniał mi się Raul i jego dotyk. Już nie wiedziałam, komu mogę ufać, a komu nie, i kto zagraża mi w niejasny sposób,

z niewiadomych powodów. Nayan zatrzymał się i cofnął wyciągniętą dłoń. Powiedział po chwili zastanowienia:

- Devi, ja nie jestem jasnowidzem. Mam możliwości parapsychiczne niewiele większe od twoich. Umiem odczytywać twoje myśli tylko wtedy, gdy jesteś w pobliżu mnie i gdy jesteś, nazwijmy to umownie, nieco wzburzona. Ty możesz mieć podobne możliwości w stosunku do mnie, ale mówiłem ci już, jakie warunki, powinny zostać spełnione. Nie potrafię odczytać myśli i intencji wszystkich ludzi, chociaż w ogólnym zarysie mogę rozszyfrować zamiary tylko w tym zakresie, czy są pozytywne, czy negatywne. Więc jeśli sądziłaś, że jestem jakimś supermenem z innego świata, to byłaś w błędzie. Nie zamierzam pozyskać twoich względów, czarując cię, że jestem kimś czy czymś nadzwyczajnym. Jestem zwyczajnym, samotnym mężczyzną, zakochanym w tobie. - Nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Ale oczywiście nie było to konieczne. Nayan chyba przedstawił mi swoje możliwości w grubo uszczuplonym wymiarze, bo teraz odpowiadał obszernie na moje odczucia i myśli: - Nie męcz się, moja bogini, nad sformułowaniem wypowiedzi. Jesteś w tej chwili zagubiona. Mam rywali, którzy, podobnie jak ja, wyznawali ci uczucia, a ty nie ufasz już nikomu. Nie wiem, kim oni są. Nie jestem wszechwiedzący. Nie chodzi tu tylko o Rainera, choć nie lekceważę go jako przeciwnika. Jestem przekonany, że w obecnej chwili to właśnie on ma najwięcej twojej sympatii, więcej niż twój pseudonarzeczony Daniel. Lecz mam nadzieję, że wybierzesz mnie. W pewnym sensie już jesteś moja, lecz bronisz się, wyrywasz, jak ryba

schwytała w sieć. Niepotrzebnie odsuwasz w czasie nasze szczęście. Nie chcesz go zaakceptować.

- Panie prezesie - powiedziałam, a widząc, jak marszczy brwi, poprawiłam się: - Nayanie, czas, abym wróciła do pracy. Chyba w tym celu zostałam zatrudniona.

Podszedł do mnie i powtórzył gest zamknięcia moich dłoni w swoich na dłuższą chwilę. Patrząc mi w oczy, powtórzył:

- Kocham cię, Devi. Przemyśl to i uświadom sobie treść mojego wyznania.

\*\*\*

W domu myślałam na temat zagrożeń, które przedstawił mi Rainer. Miały w sobie dużo cech prawdopodobieństwa. Chyba rzeczywiście powinnam zerwać z Danielem, szczególnie w świetle uzyskanych o nim informacji. Tym bardziej że coraz bardziej raziły mnie jego wady: egoizm, wygodnictwo, kierowanie się względami kariery za wszelką cenę, a nawet ciągle wytykanie mi Emmy jako ideału, który powinnam naśladować. Tylko to wszystko nie nadawało się do przedstawienia mu jako argumenty usprawiedliwiającej zerwanie. Rainer doradzał mi daleko idącą ostrożność i przedstawienie wiarygodnych powodów do zerwania. Miałam kilka dni czasu, gdy mogłam wykręcać się od spotkań, zasłaniając się osłabieniem po zatruciu. Tak też robiłam, gdy Daniel dzwonił do mnie z propozycjami spotkania, i nie zachęcałam go do odwiedzania mnie w domu. Też mówiłam, że jestem słaba, a poza tym mam do

opracowania kilka ocen psychologicznych pacjentów, czego nie zdążyłam zrobić w pracy.

## **28 listopada 2008 r. - piątek**

Zdecydowałam się skorzystać z propozycji Rainera i upozorować zażyłość emocjonalną, którą powinien dostrzec Daniel, niby przypadkiem. Rozmawiałam z nim dziś przez telefon, bo spotkanie się w pracy narażało mnie na sceny zazdrości Nayana. Opracowaliśmy plan działania. Rainer wiedział, że wykłady kursu auditingu odbywają się w sali wynajętej od Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie był pewny pory początku wykładu, ale miał to sprawdzić i oddzwonić do mnie. Ułożyliśmy plan operacyjny działań na jutro: ja będę przechadzać się ulicą Gołębią, w pobliżu budynku UJ. Będę szła powoli, zwalniając czy zatrzymując się przy witrynach sklepowych, udając zainteresowanie obiektami. Rainer zaczai się gdzieś w pobliżu, w bramie i będzie oczekiwał na pojawienie się Daniela. Gdy go zobaczy, szybko podejdzie do mnie i przywitamy się bardzo czule, z objęciem i pocałunkiem. Będziemy udawać, że spotkanie było przypadkowe, lecz obydwójgu nam sprawiło radość. Daniela oczywiście „nie zauważymy”. Potem pójdziemy dalej, w kierunku najbliższej kawiarni. Będziemy iść blisko siebie, a Rainer obejmie mnie ramieniem. Będziemy przy tym rozmawiać i wymieniać uśmiechy. Po niedługiej chwili ja udam, że coś wpadło mi do oka, i wyciągnę lusterko. Przy tym manewrze będę się starała dojrzeć, czy Daniel idzie bądź jedzie wolno za nami. Gdyby tak było, udamy się rzeczywiście do kawiarni, na przykład pod Sukiennicami.



## **29 listopada 2008 r. - sobota**

Zaplanowane wczoraj działania zrealizowaliśmy w stu procentach i muszę powiedzieć, że doskonale się powiodły. Wykłady Daniela rozpoczynały się o szesnastej, więc kilkanaście minut wcześniej włączyłam się w pobliżu, tak jak przewidywał plan. Nie widziałam, kiedy nadjechał Daniel, bo moim zadaniem było przyglądanie się witrynom sklepowym, a nie ulicy. Wypatrzenie Daniela należało do zadań Rainera. Musiał go zauważyć, bo podszedł do mnie szybkim krokiem i zawołał rozradowanym głosem:

- O! Devi! Jak miło cię spotkać!

Ja również udałam zaskoczenie i radość.

- Arek! I ja się cieszę z tego spotkania.

Objęliśmy się jak ludzie darzący się ogromną sympatią i Rainer pocałował mnie w policzek, przy okazji szepnął:

- Daniel przyjechał samochodem nie sam. Przywiózł ze sobą jakąś dziewczynę.

Wykrzyknęłam, pozostając jeszcze w jego objęciu:

- No popatrz! Nie umawialiśmy się, a nasze drogi jednak się spotkały! - A szeptem zapytałam:

- Jak ona wygląda?

- Szatynka, krótko obcięta z tyłu, z długą grzywką nad czołem.

- To Emma - szepnęłam.

- Kochanie, przejdziemy się gdzieś razem, skoro los tak szczęśliwie nas skojarzył?

- Bardzo chętnie, Arku.

Szliśmy powoli, zgodnie z planem Rainer obejmował mnie ramieniem. Paplaliśmy, co popadnie, ściślej mówiąc, Rainer cały czas obsypywał mnie komplementami, spoglądaliśmy na siebie, przesyłając sobie przesłodzone uśmiechy. Rainer powiedział cicho, że nie muszę robić manewru z zaproszeniem oka, bo Daniel idzie za nami w pewnej odległości sam, bez swojej koleżanki. Rainer dostrzegął go kątem oka, gdy zwracał głowę w moim kierunku. Poszliśmy do kawiarni pod Sukiennicami, specjalnie wybraliśmy stolik koło okna. Zamówiliśmy kawę i ciastka. Rainer przykrył moją dłoń, spoczywającą na stoliku, swoją. Zaglądał mi w oczy i mówił przyciszonym głosem:

- Devi, kocham cię. Teraz nie udaję. Mówię to, co naprawdę czuję. Rzuć tego bałwana, Daniela, który nie jest wart ciebie, i wróć do mnie. Daruj mi, że dopuściłem do nieporozumienia między nami, co nas rozdzieliło na długo. Szczęśliwie los zrządził, że znów się spotykamy. Nie uważasz, że to przeznaczenie?

Miałam ochotę powiedzieć to, co myślę, ale musiałam pozostać w roli. Zakładałam, że Daniel najprawdopodobniej obserwuje nas przez okno. Nie mogłam patrzeć w tamtym kierunku, aby się nie domyślił, że robimy przedstawienie. Nie cofałam dłoni, którą on lekko mi ścisnął i głaskał. Zatrzepotałam rzęsami, opuściłam na chwilę wzrok, jakby w zawstydzeniu i zastanowieniu. Potem spojrzałam na niego, uśmiechnęłam się lekko, niby nieśmiało, i powiedziałam:

- Sama nie wiem, Arku. Czuję się zagubiona. Nie wiem,

co mam robić. Serce ciągnie mnie do ciebie, ale dałam już tyle obietnic Danielowi. Jak ja mam mu powiedzieć, że ciebie kocham bardziej od niego, albo to, że od momentu, gdy ponownie spotkałam ciebie, on przestał się dla mnie liczyć... Nie mam odwagi powiedzieć mu tej prawdy. Zrobię mu krzywdę, wyrządę przykrość. Żal mi go.

- Devi, nie możesz z powodu litości dla Daniela zamykać się na prawdziwą miłość. To nie ma sensu. Całe życie stoi przed nami.

Zauważyłam, że do kawiarni weszła pielęgniarka z bloku A, w towarzystwie radiologa, który u nas pracował. Szepnęłam do Rainera:

- Nie jest za dobrze. Przyszła tu para naszych znajomych, współpracowników. Pewnie niedługo wszyscy będą wiedzieć o naszym spotkaniu. Rainer, może zabierz swoją rękę i przestań markować pieśczoły tak publicznie.

- Nie wychodź z roli, Devi. Dopóki do nas nie podeszli, udajemy, że ich nie widzimy, bo zbyt jesteśmy zajęci sobą. Daniel jeszcze nie odszedł. Widzę zarys jego postaci za oknem. A atakami zazdrości Nayana nie powinnaś się przejmować. Nie ma prawa ci ich demonstrować. Nie zdążyłem ostatnio cię ostrzec, ale to jest zaborczy furiat, któremu lepiej nie pozwalaj na żadne poufałości. Ty mu dasz mały palec, a jemu będzie za mało przysłowiowej ręki, zechce ciebie całej. Wróćmy do naszych ról, Devi, chociaż ja nie muszę niczego udawać. Mówię ci tylko prawdę i staram się ją okazać.

Powiedziałam słodziutko:

- Jesteś taki miły, Arku. - A cicho zapytałam: - Więc to Nayan jest winien rozpadu małżeństwa? Nie pani Liwia?

- Odpowiedź na to pytanie nie jest taka prosta. Winni są obydwójce albo żadne z nich. Oczywiście dla sądu wina leżała po jej stronie, bo to ona opuściła męża i zamieszkała najpierw z jednym przyjacielem, potem z kolejnym. Lecz prawda jest taka, że od początku to małżeństwo nie rokowało szans na przetrwanie. Istniała zbyt duża różnica charakterów i zamiłowań. Liwia ma zainteresowania artystyczne. Posiada grono przyjaciół wśród tak zwanej cyganerii. To poeci, młodzi pisarze, malarze. Sama Liwia pisze wiersze, głównie odważne erotyki. Natomiast Nayan ma zainteresowania zupełnie innego typu. Przyjaciół żony określił jako dziwaków, darmozjadów, alkoholików i narkomanów i zażądał od Liwii zerwania kontaktów z nimi. Był apodyktyczny. Od żony oczekiwał podporządkowania się jego osobowości i obyczajom panującym w jego rodzinie.

- Chciał, aby zamknęła się w czterech ścianach i zajmowała się tylko nim?

- Nie, tego od niej nie oczekiwał. To byłoby zbyt duże uproszczenie. Tworzył dla niej luksusowe życie. Obdarowywał drogimi prezentami. Fundował jej wycieczki i pobyty w kurortach najwyższej klasy. W tych eskapadach albo sam jej towarzyszył, albo puszczał ją samą, ale w towarzystwie swojej mamusi czy ochroniarzy. Liwia nie miała szans na podejmowanie działań zgodnych ze swoimi zamiłowaniem. Sądzę, że czuła się jak ptak zamknięty w złotej klatce. Mimo że, patrząc na to z zewnątrz, wiodła

beztroskie i luksusowe życie, nie wytrzymała długo. Nie upłynął nawet rok, jak uciekła od męża i zamieszkała z jakimś artystą.

- Jak Nayan to zniósł?

- Źle. Poczuł się zdradzony i znieważony. Nie zapominaj, że płynie w nim w połowie hinduska krew. W kraju jego ojca to mężczyźni dominują w życiu społecznym i rodzinnym. Jest nie do pomyślenia, aby żona nie podporządkowała się mężowi. A zdrada kobiety do tej pory, choć nielegalnie, karana jest linczem. Najczęściej to są podpalenia, upozorowane jako nieszczęśliwy wypadek.

Wzdrygnęłam się.

- To straszne - wyszeptałam.

- Oczywiście Nayan jest człowiekiem cywilizowanym i życiu pani Liwii nic nie zagraża.

- Myślisz, że on ją nadal kocha?

- Nie wydaje mi się. Sądzę, że od początku to była raczej fascynacja niż miłość i że szybko ustąpiła. Szczególnie teraz, po jawnych zdradach, moim zdaniem Liwia nie ma najmniejszych szans, aby odzyskać miłość męża. Zresztą mam pewne wątpliwości, czy w jego kraju mężczyźni są zdolni wznieść się na wyżyny prawdziwej miłości. To pewna tradycja kulturowa. W uboższym domu żona jest zepchnięta do roli służącej. Ma bez sprzeciwów słuchać teściowej i męża, służyć im. Natomiast w zamożnej grupie społeczeństwa, żona jest dla mężczyzny ozdobą i jego zabawką. Lecz, Devi, wypadłaś z roli. Uśmiechaj się więcej do mnie, możesz być kokieteryjna.

Pomyślałam, że Rainer ma rację.

- Jesteś taki czarujący, Arku - powiedziałam, uśmiechając się do niego. A szeptem zapytałam: - Czy Daniel stoi jeszcze za oknem?

- Chyba nie. Od pewnego czasu nie widzę go. Możliwe, że doszedł do wniosku, że zobaczył wystarczająco dużo. Prawdopodobnie jeszcze dziś albo jutro będzie dzwonił do ciebie. Może przyjedzie osobiście porozmawiać? Musisz przygotować się do tej rozmowy. Tylko nie radzę ci umawiać się z nim gdzieś poza domem. To niebezpieczny człowiek. Dopuszcz tylko do rozmowy przez telefon lub u ciebie w domu, i to tak, abyś nie była sama. Niech mama przebywa w drugim pokoju.

- W takim razie może zakończmy już to przedstawienie. Jeśli mam się przygotować do linii obrony, to muszę mieć na to czas.

- No cóż, jest mi bardzo miło z tobą, ale masz rację. Zamówię taksówkę i odwiozę cię do domu.

## **2 grudnia 2008 r. - wtorek**

Upływa dziś trzeci dzień od mojego demonstracyjnego spotkania z Rainerem, a Daniel, wbrew moim oczekiwaniom, nie odezwał się. Nie dzwonił - ani z pretensjami, ani z propozycjami. Zastanawiałam się, co on zamierzał? Jego milczenie, w świetle informacji przekazanych mi przez Rainera, szczerze mówiąc, niepokoiło mnie.

Natomiast odezwał się Nayan. Wezwał mnie do siebie na rozmowę. Spodziewałam się tego, co mnie czeka. Najprawdopodobniej usłudźni koledzy zdążyli mu już donieść, gdzie i z kim mnie widzieli. Postanowiłam zachować spokój. O ile jeszcze niedawno byłam Nayanem oczarowana, to teraz już wiedziałam, że dla własnego dobra lepiej będzie zachować w relacjach z nim maksymalny dystans. Zapukałam do jego gabinetu i weszłam.

- Dzień dobry - powiedziała bezosobowo. Choć to nie jest możliwe, starałam się nie myśleć zbyt intensywnie o niczym. Chyba mi się trochę udawało, bo nie odpowiadał na moje myśli.

- Usiądź, Devi, proszę.

- Dziękuję - powiedziała, zajmując miejsce.

- Jak twoje zdrowie?

- Dziękuję, chyba już dobrze.

- Chyba czy na pewno?

- Na pewno.

- A więc nie ma przeszkód, abyśmy wybrali się na

kolację?

- Kiedy?

- Choćby dziś.

- Dzisiaj nie mogę. Zaplanowałyśmy z mamą większe pranie.

- Jesteś dziś mało czytelna, Devi, ale odnoszę wrażenie, że się wykręcasz. A jutrzejszy termin odpowiada ci?

- No wiesz, następstwem prania jest prasowanie. Jutro i pojutrze zamierzam się nim zająć. A w ogóle grudzień to czas przewidziany na robienie gruntownych porządków w domu, przed świętami Bożego Narodzenia. To taka polska tradycja: zrobić porządki od A do Z, w całym domu.

Nayan patrzył na mnie niezwykle uważnie. Najwyraźniej starał się odgadnąć moje myśli i intencje w swój paranormalny sposób. Lecz ja nie byłam dziś speszona jego spojrzeniami, miałam postanowienie zachować głęboki dystans w kontaktach z nim, nie denerwowałam się, a więc jego wysiłki odczytania stanu mojej duszy nie powiodły się. Zmarszczył brwi. W jego spojrzeniu był gniew. Pomyślałam, że chce mnie przestraszyć i przez to uczynić bardziej czytelną.

- Devi! Dajesz mi do zrozumienia, że przez cały grudzień nie wygospodarujesz dwóch czy trzech godzin na spotkanie ze mną? Dla Rainera znajdujesz wolny czas!

- Przecież nie mam obowiązku spotykać się z tobą. Zatrudniłeś mnie nie w celach towarzyskich, lecz do pracy, jak sądzę. Prywatnie nie stałam się twoją własnością.

Zaczynał mnie ogarniać gniew i przez to stałam się



bardziej czytelna. Nayan zapytał gniewnie:

- Rainer oszkalował mnie przed tobą? Rozmawialiście o mnie!

- Nie...

- Nie zaprzeczaj, Devi, bo ja to wiem! Żałuję, że go zatrudniłem! Jest dobrym fachowcem, ale fałszywym przyjacielem! Że też dałem się nabrać na jego prośby o pomoc w znalezieniu pracy, gdy odszedł z policji! Niech się strzeże i nie wchodzi mi w drogę!

Zaniepokoiłam się o los Rainera. Za pomoc mi okazaną mógł zapłacić utratą dobrej posady. Spróbowałam trochę zmienić kierunek rozmowy.

- Słyszałam, że Rainer pracował kiedyś w policji. Dlaczego został zwolniony?

- Nie został zwolniony. Odszedł na własną prośbę.

- Nie radził sobie?

- Przeciwnie. Był ponoć doskonałym oficerem śledczym. Poprosił o zwolnienie, gdy aresztowany przez niego przyjaciel rodziny dostał zawału i zmarł. Przełożeni nie bardzo chcieli go utracić. Ale zatrzymać na siłę też nie mogli. W sumie został przeniesiony do rezerwy z możliwością powrotu bądź podjęcia innej pracy. Jednak jego starania o nową pracę kończyły się niepowodzeniem. Potencjalni pracodawcy bali się zatrudnić byłego funkcjonariusza policji. Wiesz, jak to jest. W każdej pracy zdarzają się tak zwane przekręty. Wtedy przypomniał sobie o mnie, dawnym przyjacielu, i poprosił o pomoc. No więc pomogłem, dając intratne stanowisko. Gdybym przewidział, że będzie stawał

na drodze do mojego szczęścia...

- Nie denerwuj się, Nayanie. Arek nie mówił o tobie niczego złego. Jeśli jest jakaś wina, to tylko po mojej stronie. To ja pytałam go o twoje małżeństwo z panią Liwią i o powody, z których się rozpadło.

- Mogłaś zapytać o to wszystko mnie.

- Chyba przyznasz, że byłoby to dość niezręczne i niewłaściwe zachowanie z mojej strony, gdybym zadawała ci tego typu pytania.

- Mogę mieć nadzieję, że nie przestałem cię tak zupełnie interesować, skoro dopytujesz się o mój były związek?

- Hm... Naturalnie, że nie przestałeś.

- Nie mówisz w tej chwili całej prawdy. No cóż. Jesteś Devi, czyli boginią. To oczywiste, że masz wielu adoratorów. Czuję, że nie jestem twoim faworytem. Z niewiadomych powodów utraciłem uprzywilejowaną pozycję. Wyjawisz mi te powody?

- Nie wiem, o czym mówisz - burknęłam.

- Wiesz, ale nie chcesz odpowiedzieć. Devi, kocham cię. Tęsknię za tobą. Oczywiście, mam świadomość, że nie mogę cię do niczego zmusić. Ale nie zamierzam się poddać. Będę zabiegał o twoje uczucie pośród licznych rywali. Proszę, zgódź się na spotkanie ze mną, jeśli nie w tygodniu, to chociaż w sobotę albo niedzielę.

- Dobrze, Nayanie. Mam tylko jeden warunek. Być może w międzyczasie będę musiała spotkać się z kimś innym, może z Rainerem. Zresztą te spotkania nie mają takiego charakteru, jaki im przypisujesz. Ale to są moje, prywatne

sprawy i nie mają nic wspólnego z pracą w twoim Ośrodku. Jeśli tak się stanie, nie życzę sobie z twojej strony żadnych wymówek ani scen zazdrości.

- Zgadzam się, moja bogini. Przystanę na każde warunki, bylebyś tylko nie usiłowała wyeliminować mnie ze swojego życia. Więc kiedy? W sobotę?

- Nayanie, mam pewne kłopoty, które usiłuję rozwiązać. Nie wiem jeszcze, czy będę dysponować wolnym czasem w sobotę, czy w niedzielę. Zadzwoń do ciebie i umówimy się, gdy coś więcej będę wiedzieć.

- Jesteś bardzo tajemnicza, Devi. Czy na pewno zadzwonisz? Nie zapomnisz o spotkaniu ze mną?

- Nie. Obiecuję, że dotrzymam słowa.

## **5 grudnia 2008 r. - piątek**

Daniel nadal się nie odzywał. Nawet wczoraj dzwoniłam do Rainera, prosząc go o radę. Rainer odpowiedział, że po cichu obserwuje i dowiaduje się o poczynania Daniela. W ostatnich dniach miał jakąś intratną transakcję: pośrednictwo w sprzedaży dużego obiektu. Klient kilkakrotnie zmieniał decyzję. Poza tym Daniel został zatrudniony na część etatu w banku, tym samym, gdzie pracuje Raul. Mogło to oznaczać, że przyczyna milczenia Daniela jest dość prozaiczna: przeciążenie pracą. Rainer doradzał mi jeszcze trochę poczekać, ze trzy lub cztery dni. Jeśli Daniel nadal będzie milczał, ruch będę musiała wykonać ja, choć ta opcja jest mniej korzystna.

Miałam też kłopot innego rodzaju. Opóźniała mi się miesiączka. W świetle wydarzeń z imienin u Emmy miałam powód do niepokoju. Dziś nie wytrzymałam i kupiłam sobie w aptece test ciążowy. Zrobiłam go i... o zgrozo! Wyszedł dodatnio! Nie wiedziałam, co mam począć! Kręciłam się po pokoju bez celu i zastanawiałam gorączkowo, co robić. Mamy nie było w domu. Zadzwoić do Rainera? Nie, teraz to nie miało sensu. Jestem w ciąży z Danielem! Usiłowałam z nim zerwać, lecz w tej sytuacji? Tak miotałam się chyba z godzinę. Doszłam do wniosku, że czy chcę, czy nie chcę, muszę porozmawiać z Danielem. Tylko taka rozmowa nie nadawała się do przeprowadzenia jej telefonicznie. Zadzwoiłam po taksówkę i pojechałam do Daniela. Nie

pomyślałam, że mogę go nie zastać. Nie potrafiłam myśleć racjonalnie.

Zadzwoiłam do drzwi państwa Cypryńskich, ale chyba mieli uszkodzony dzwonek, bo w środku panowała cisza. Zapukałam, lecz też nie usłyszałam odpowiedzi. Nacisnęłam klamkę i okazało się, że drzwi są otwarte. Weszłam do środka. W pokoju stołowym nie było nikogo, lecz z pokoju Daniela dobiegały dźwięki muzyki. Otworzyłam drzwi i zmartwiałam. To, co zobaczyłam, było ostatnią rzeczą, jakiej mogłabym się spodziewać.

Daniel i Emma oddawali się miłosnemu aktowi. Czy zastawać przyjaciół in flagranti było moim przekleństwem?! Nawet mnie nie zauważyli od razu, tak byli sobą zaabsorbowani. Stało się to dopiero po paru sekundach. Emma wydukała:

- Och, Deboro... Tak mi przykro, zapomnieliśmy się.

Daniel się nie odzywał, tylko miał ośłą minę. Powiedziałam:

- No cóż, chyba w tej sytuacji wszelkie dyskusje to strata czasu. Zapomnijmy, że kiedykolwiek znaliśmy się. Żegnam was i... życzę szczęścia. Nie próbujcie się ze mną kontaktować. Nie chcę was więcej widzieć ani słyszeć o was!

Wyszłam z tego domu i wlokłam się ulicą bez celu. Nie wzywałam taksówki. Musiałam ochłonąć. Powoli zmierzałam w stronę przystanku autobusowego.

W domu wcześniej położyłam się do łóżka. Ta nieprzewidziana ciąża to był całkowity zwrot w moim życiu. Na dokładkę pozostawałam z tym problemem całkiem sama.

Słyszałam, kiedy mama wróciła, ale udawałam, że śpię. Nie mogłam jednak zasnąć prawie do rana. Nie chciałam zażywać żadnych środków nasennych, przecież w mojej sytuacji powinnam unikać wszelkich środków farmakologicznych.

## 6 grudnia 2008 r. - sobota

Rano nie mogłam się dobudzić. Mama zaniepokoiła się moim stanem.

- Dziecko, co się dzieje? Znow się czymś strułaś?

- Nie, gorzej.

- Co to znaczy: gorzej? Co ci dolega?

Byłam pogrążona w rozpacz, niewyspana, zagubiona. Nie wiedziałam, co mam począć. Postanowiłam podzielić się z mamą swoimi zmartwieniami.

- Mamo, ja jestem w ciąży.

- Z Danielem?

- Tak, z Danielem.

- No to czym się przejmujesz? To powód do radości, a nie zmartwienia. Porozmawiam z Basią Cypryńską, bo w tej sytuacji trzeba będzie przyspieszyć ślub, który i tak był w planach nas wszystkich.

- Mamo! Nie możesz poinformować o tym fakcie pani Cypryńskiej. Ja nie zamierzam zdradzić swego stanu nawet Danielowi!

- Co ty za bzdury wygadujesz, Deboro?!

- Właśnie wczoraj pojechałam do niego, zawiadomić go o tym „radosnym” fakcie, że zostanie ojcem. I wiesz, co zastałam u nich w domu?

- Co?

- Daniela z Emmą w łóżku, w sytuacji, która nie pozostawiała żadnych złudzeń!

- A to ci dopiero! Co za drań! Nigdy bym się nie spodziewała tego po Danielu!

- No widzisz? A jednak to fakt.

Mama analizowała sytuację w myślach dłuższą chwilę. Wreszcie doszła do konkluzji:

- Jednak, jak by na to nie patrzeć, to ty jesteś z nim w ciąży i on musi wziąć odpowiedzialność za swój czyn.

- Ja nie chcę go znać!

- Dobrze sobie! Unosić się honorem można, ale nie w tak ważnych sprawach. A co, chcesz go zwolnić z obowiązków, jakie na nim ciążyą, nawet według kodeksu prawa?

- Nienawidzę go! Nie chcę o nim słyszeć! Sama zajmę się dzieckiem. Jemu nie pozwolę zbliżyć się do niego.

- Deboro, jesteś głupia! Masz stuprocentową pewność, że to jego dziecko?

- Oczywiście. Nie miałam związków erotycznych z nikim innym.

- No to nie wymiga się od odpowiedzialności! Albo ożeni się z tobą, albo niech płaci alimenty!

- Mamo, co ty mówisz?! Ja go znienawidziłam, a ty chcesz, abym wyszła za niego?

- No... może ta przygoda z Emmą to jednorazowy incydent? Zapomni o niej, przeprosi cię, pogodzicie się i jakoś się ułożą? W końcu najważniejsza teraz jest przyszłość dziecka. Zaraz zadzwonię do Basi i coś wspólnie wymyślimy.

- Mamo! Ani się waż!!!

Strasznie się zdenerwowałam. Moja mama kompletnie nie rozumiała mojego bólu, upokorzenia, jakiego doznałam.



Koniecznienie chciała godzić mnie na siłę z tym baranem Danielem albo zabiegać o alimenty od niego. Dla mnie to było jak zebranie, poniżało moją godność! Zerwałam się z łóżka. Zaczęłam krzyczeć:

- Mamo! Ja nie życzę sobie, abyś dyktowała mi na każdym kroku, co mam robić! Mam swoją godność! Jakies nędzne, wyżebrane alimenty olewam! Nie chcę ich. A gdy dziecko się urodzi, w rubryce „ojciec” każę wpisać: NN! I zabraniam ci informować o mojej ciąży panią Cypryńską!

Wszystko się we mnie trzęsło ze wzburzenia. Mama wcale nie chciała mi pomóc. Tylko denerwowała mnie swoimi praktycznymi radami. Gdy tak krzyczałam i tupałam nogą, poczułam ból w dole brzucha. Zrobiło mi się słabo. Zachwiałam się.

Mama wystraszyła się nie na żarty.

- Dziecko, co się dzieje? Jesteś strasznie blada!

Pomogła mi położyć się na łóżku. Ból nie ustępował, a po chwili poczułam, że robi mi się mokro pomiędzy nogami.

- Mamo, przynieś mi dużo podkładow i chyba będziesz musiała zawieźć mnie na ginekologię.

Mama patrzyła na mnie przerażona. Upłynęło parę sekund, zanim dotarło do niej, o czym mówię. Przyniosła mi podkłady i świeże majtki. Nie myliłam się. Krwawiłam i to dość intensywnie.

- Zadzwońię po pogotowie - zawołała mama.

- W żadnym wypadku! I przestań mnie wreszcie denerwować! Poleżę chwilę, może krwawienie ustanie, a ty w tym czasie naszykuj mi coś lekkiego do ubrania, koszulę

i szlafrok i przygotuj się do jazdy. Nie będziemy przyjazdem karetki robić sensacji dla sąsiadów. Jeszcze nie umieram.

Mama już mi się nie sprzeciwiała. Posłusznie wykonywała wszystkie moje polecenia. Zanim zeszyliśmy do samochodu, krwawienie i ból zmniejszyły się, lecz nie ustąpiły całkowicie. W szpitalu potwierdzono moje przypuszczenie, że jestem w trakcie poronienia. Zapytano, czy bardzo mi zależy na uratowaniu ciąży. Odpowiedziałam, że tak, zależy mi na utrzymaniu ciąży, skoro już w niej jestem. Podano mi leki, podłączono kroplówkę. Zabroniono wstawania. Nawet do ubikacji nie wolno mi było wyjść. Miałam prosić o basen salową. Lekarze nakrzyczeli na mnie, że jeśli tak zależy mi na ciąży, nie powinnam przyjeżdżać do szpitala sama, lecz karetką i na noszach. No cóż...

Po południu odebrałam telefon od Nayana. Przypominał o tym, że jesteśmy umówieni, i usprawiedliwiał swój telefon ogromną tęsknotą za mną oraz zwątpieniem, czy sama zadzwonię. Jego głos był jakiś taki... jakby nieśmiały. Nie było w nim tej zwykłej pewności siebie. Trochę mnie to wzruszyło.

- Nayanie, przykro mi, że muszę cię zawieść. Nie wykręcą się od spotkania z tobą, lecz leżę w szpitalu.

- Co się stało?! - Teraz było słychać w jego głosie prawdziwe przerażenie.

- Nic takiego. Mojemu życiu nic nie grozi. Takie tam, kobiece dolegliwości, nic poważnego. Ale na wszelki wypadek uprzedzam, że być może mój pobyt w szpitalu potrwa kilka dni.

- W którym szpitalu leżysz?

- Czy to ważne? Nie domagaj się odpowiedzi, Nayanie. Chyba nie zamierzasz mnie odwiedzać?

- Zamierzam.

- Nie, nie rób tego, bo mnie nie wolno odwiedzać. Nie zostaniesz wpuszczony.

- Do zobaczenia, Devi. Wracaj do zdrowia.

Mimo to po dwóch godzinach zobaczyłam Nayana przy swoim łóżku. Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia.

- Jak mnie odnalazłeś i jakim cudem dostałeś się do mnie?!

- Ubłagałem twoją mamę, aby zdradziła mi miejsce twojego pobytu. Długo nie chciała się zgodzić. Musiałem użyć całego swojego uroku i zapewniać, jak bardzo zależy mi na tobie. Oczywiście, musiałem zdać wyczerpującą relację ze swojego stanu cywilnego, dodał z uśmiechem, a w jego oczach zapaliły się dawne, wesołe iskierki.

- Czy mama powiedziała, co mi dolega?

- Nie, chociaż i bez pomocy twojej mamy domyślałem się przyczyn twoich dolegliwości.

- A tutaj jak wszedłeś? Nikt nie ma prawa mnie odwiedzać.

- Na pytanie, kim jestem, odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że jestem zakochanym w tobie przyjacielem. A na kolejne pytanie, czy jestem ojcem dziecka, no cóż, tu ze skruchą przyznaję się do kłamstwa. Potwierdziłem, że to ja. Dzięki temu wpuszczono mnie.

- Nayanie, jak mogłeś? - powiedziałam z wyrzutem, ale

bez gniewu.

- Devi, nie pytam, kto jest sprawcą twojej ciąży. Ale wyczuwam wokół ciebie jakieś zło. Bądź ostrożna.

Usiadł na brzegu mojego łóżka i długo trzymał moje ręce w swoich dłoniach. Czułam to charakterystyczne miłe ciepło i mrowienie. Nie wiem, kiedy zasnęłam. Gdy się obudziłam, był już wieczór. Pielęgniarka powiedziała mi, że nie obudzono mnie do obiadu, bo smacznie i głęboko spałam, a w moim stanie sen jest bardzo ważny. Obiecała mi podgrzać obiad w kuchence mikrofalowej i przynieść teraz. Apetyt mi wrócił. Zjadłam chętnie.

## **7 grudnia 2008 r. - niedziela**

Jednak ciąży nie udało się utrzymać. Wykonano mi USG i oznajmiono, że jaja płodowego nie ma w obrębie macicy. Miałam zostać poddana wyłyżeczkowaniu, aby zapobiec powikłaniom, a po południu wypuszczona do domu. Na nadchodzący tydzień otrzymałam zwolnienie.

## **12 grudnia 2008 r. - piątek**

Dziś są moje urodziny i jednocześnie imieniny. Właściwie, zgodnie z kalendarzem są imieniny Dagmary, a nie Debory. Lecz mama upiera się, że gdy się urodziłam, w starym kalendarzu było też tego dnia wymienione imię Debora. Prosiłam, aby nikogo nie zapraszać. Nie miałyśmy zbyt bliskiej rodziny. W poprzednich latach czasem zapraszałam parę koleżanek. Na szczęście nie należała do nich Emma. Rok temu nie tworzyłam jeszcze pary z Danielem, więc miałam nadzieję, że nie będzie próbował składać mi życzeń.

Jednak nie wszyscy zapomnieli o mnie. Dzwonił z życzeniami Rainer. Moje dane osobowe były przecież w kadrach. Natomiast Nayan przyjechał osobiście z koszem kwiatów. I znów potrafił oczarować moją mamę, która go wpuściła, zaprosiła i poczęstowała kawą i tortem. Jeszcze się tłumaczyła przed nim, że może zaoferować tak niewiele, bo ze względu na mój stan zdrowia nie urządzamy w tym roku moich imienin i urodzin.

- Wiedziałem, że to urodziny, Devi. Nie wiedziałem, że również imieniny. W takim razie powinienem przynieść nie tylko kwiaty, skoro to podwójne święto. Pozwoli pani i wyrazi zgodę, że nadrobię to zaniedbanie i kupię dla córki jakiś prezent w najbliższym czasie?

Moja mama miała niepewną minę, ale widać było, że grzeczność i atrakcyjny wygląd Nayana robią na niej wrażenie.

- No, sama nie wiem, co odpowiedzieć. Nie musi pan się fatygować, ale gdyby taka była pana wola...

- Mamo! - wykrzyknęłam z oburzeniem. Nayan przesłał mi wesołe, roziskrzone spojrzenie.

Wstał i pocałował dłoń najpierw mojej mamy, mówiąc: - Dziękuję pani za przychyłność. Jestem wdzięczny i zobowiązany. - A potem podszedł do mnie i także ucałował kurtuazyjnie w dłoń. Następnie podziękował za kawę i tort i pożegnał nas, tłumacząc, że nie chce nadużywać naszej gościnności.

Gdy wyszedł, mama wychwalała go pod niebiosa.

- Jaki przystojny i miły jest twój przełożony. Taki dobrze wychowany i naprawdę troszczy się o ciebie. Widać, że jest tobą bardzo zainteresowany.

- Mamo, on jest po rozwodzie. Nie przeszkadza ci to?

- E, co tam, że po rozwodzie. Miał tylko ślub cywilny i bardzo szybko rozstał się z byłą żoną. Nie mają dzieci. To tak, jakby był kawalerem.

Moja mama czasem mnie zadziwiała.

## **13 grudnia 2008 r. - sobota**

Po południu znów odwiedził nas Nayan, nie zapowiadając się wcześniej. Dobrze, że drugi raz nie zastał mnie w szlafroku. Przyniósł kwiaty dla mojej mamy, a dla mnie zapowiadany prezent: prześliczną futrzaną czapeczkę i dobre kolorystycznie szal i rękawiczki. Nayan wręczył mi go, tłumacząc się (raczej przed mamą), że to w trosce o moje zdrowie. Podziękowałam i pozwoliłam się pocałować w policzek. Lecz to nie był koniec obdarowywania mnie. Nayan przesłał mojej mamie jedno z tych swoich charakterystycznych, urzekających spojrzeń i powiedział:

- Pani Wais, to nie jest prezent dla córki, tylko przejaw troski o jej zdrowie. Właściwy prezent imieninowy dopiero chcę ofiarować Devi, za pani pozwoleniem. Czy mogę?

Moja mama miała niepewną, lecz zaciekawioną minę. Najwyraźniej bardzo jej się spodobało, że Nayan wciąż prosi ją o pozwolenie.

- Ależ proszę - powiedziała.

Tym razem otrzymałam prostokątne pudełko, zapakowane i ozdobione kolorową wstążeczką. Nie było wiadomo, co zawiera. Nie miałam pewności, jak się zachować. W środku mógł być na przykład notatnik, mogło też być coś zupełnie innego.

- Śmiało, Devi, rozpakuj - zachęcił mnie Nayan, wciskając przedmiot do ręki. Powiedziałam niepewnie „dziękuję” i zabrałam się za rozpakowywanie prezentu.



W środku był komplet złożony z naszyjnika i bransoletki, wykonanych z metalu białego, pomieszanego z złotym, z wmontowanym miejscami małymi, przezroczystymi szkiełkami, chyba imitującymi brylanty. Ozdoba była bardzo piękna, lecz niewiadoma była jej wartość. Mogła to być ładna podróbka, imitująca złoto i platynę. Lecz jeśli to nie była podróbka, prezent byłby zbyt drogi, abym mogła go przyjąć. Wyraziłam głośno swe zastrzeżenie:

- Nayanie, ta biżuteria jest bardzo piękna. Lecz mogę ją przyjąć tylko wtedy, gdy zapewnisz mnie, że kolorowe metale nie są szlachetnymi, czyli że nie jest to nazbyt wartościowa biżuteria.

- Oczywiście, Devi. To nie jest zbyt wartościowa biżuteria. Możesz ją przyjąć i nosić bez skrępowań. Nie zobowiązuje cię do niczego. Pozwolisz, że ci ją założę? Zobaczmy, czy pasuje do twojej urody.

Nayan zapiął naszyjnik na moim karku. Oczywiście dotyk jego dłoni wywołał u mnie natychmiast przyjemne mrowienie. Potem założył mi bransoletkę. Mama obejrzała mnie i pochwaliła, że jest mi bardzo do twarzy w tych ozdobach. Zrobiła dla gościa kawę, dla mnie i dla siebie zaparzyła zieloną herbatę, którą uważała za bardzo zdrową.

Rozmowa toczyła się głównie pomiędzy Nayanem i moją mamą. Szybko znaleźli wspólne tematy. Nayan zapytał o jej miejsce pracy. Gdy dowiedział się, że w urzędzie miasta, pytał, w jakim dziale, czym konkretnie się zajmuje. Swoją ciekawość usprawiedliwiał dowcipnie:

- Wie pani, warto wiedzieć, gdzie i w którym urzędzie

można spotkać kogoś miłego i życzliwego. – Tu uśmiechnął się czarująco do mojej mamy. Patrzyłam na to zdegustowana.

– Przecież wszelkie sprawy urzędowe załatwia Rainer, a nie ty – burknęłam.

– No, „Arek” nie jest taki wszechstronny – powiedział, podkreślając to „Arek”, i puścił do mnie oczko. Dawał mi chyba do zrozumienia, że zauważa, iż nie użyłam imienia Rainera.

Po około pół godzinie Nayan zaprosił mnie na kolację, pytając moją mamę o przyzwolenie na moje wyjście.

– Ja w zasadzie nie mam nic przeciwko temu, aby Debora rozerwała się trochę. Jeśli ona się zgadza, to ja się nie sprzeciwiam. Tylko żeby to nie trwało zbyt długo, bo córka jest jeszcze osłabiona – dodała mama, jakbym już wyraziła zgodę na tę kolację.

Miałam mieszane uczucia. Nayan usiłował zdobyć mnie w sposób, który budził mój sprzeciw. Narzucał mi się, manipulując moją mamą, obdarowując prezentami, co niejako wymuszało na mnie okazywanie mu wdzięczności. To było ograniczanie mojej woli. Poza tym pojawiał się niezapowiedziany, kiedy chciał, i podstępnie przymuszał do przebywania w jego towarzystwie.

Zgodziłam się na pójście z nim do lokalu „Pod Jaszczurami” w Rynku, gdzie akurat prezentowali się młodzi artyści. W tym lokalu nie było możliwości tańczenia. I o to mi chodziło. Nie chciałam ryzykować zbyt bliskiego kontaktu z Nayanem. Dotyk i bliskość jego ciała działały na mnie tak, że traciłam rozsądek. A nie powinnam dopuścić do takiego

stanu z tym zaborczym mężczyzną. Nayan w którymś momencie zapytał o moje zdrowie: czy nie odczuwam jakichś dolegliwości po poronieniu. Wiedział, że nie utrzymałam ciąży, najprawdopodobniej od mojej mamy. Powiedziałam, że czuję się dobrze i w poniedziałek przyjdę do pracy. Oczekiwałam na pytanie, które teraz powinno nastąpić, z kim byłam w ciąży. Lecz to pytanie nie padło.

**21 grudnia 2008 r. - wtorek.**

Wczoraj wieczorem w telewizyjnych wiadomościach zobaczyłam i usłyszałam informację, która mnie zaniepokoiła. Była mowa o bandyckim napadzie w banku dokonanym przez jednego mężczyznę. Sterroryzował dwie urzędniczki bronią palną, jedną z nich ciężko ranił. Trzeciej nie było tego dnia w pracy, gdyż wzięła przedświąteczny urlop. Zażądał wydania całej gotówki, jaka była w banku. A było tego dość dużo: trzysta tysięcy złotych, bo jeden z klientów prosił o przygotowanie takiej sumy z jego konta, do wypłaty w gotówce. Kilku klientów, którzy przebywali w tym czasie w banku, nie miało odwagi reagować, gdyż widzieli jedną z urzędniczek leżącą na podłodze w kałuży krwi. Złodziej miał twarz zasłoniętą kominiarką. Trzymał komórkę przy uchu, lecz nie prowadził rozmowy. Po chwili schował do kieszeni aparat, spokojnie zabrał worek, do którego zostały włożone pieniądze, wyszedł z banku, wsiadł do samochodu i odjechał. Ktoś z przechodniów zapamiętał jego numery rejestracyjne. Na podstawie tych danych po godzinie domniemany złodziej został zatrzymany w domu i aresztowany. Nie znaleziono pieniędzy. On sam zaprzeczał, że miałby dokonać jakiegoś napadu i kradzieży. Twierdził, że cały dzień nie wychodził z mieszkania. Lecz w jego samochodzie policja odnalazła broń z jego odciskami palców, ukrytą pod tapicerką. Złodziej nie potrafił wyjaśnić, skąd się tam wzięła. Na koniec pokazano twarz mężczyzny, z czarnym

paskiem zasłaniającym jego oczy. Wzdrygnęłam się. Znałam tego człowieka. Kogoś mi przypominał, tylko nie wiedziałam kogo. Cały wieczór myślałam intensywnie, skąd go znam, lecz nie mogłam sobie przypomnieć.

Dziś po południu dzwonił do mnie Rainer. Wiedział o moim poronieniu od Nayana. Mówił, że domyślał się, że z tego powodu nie kontaktowałam się z nim, bo ciąża komplikowała moje sprawy.

- Ta ciąża to była oczywiście z Danielem? - zapytał

- Tak.

- Co zamierzasz teraz zrobić?

- Zerwałam całkowicie związek z Danielem. Wyobraź sobie, że gdy pojechałam do niego do domu, aby go poinformować o mojej ciąży, zastałam go w łóżku z Emmą. To prawda, że wcześniej szukałam pretekstu do zerwania, lecz w takich okolicznościach przyłapanie ich in flagranti wstrząsnęło mną. Chociaż dodam, że nie tak mocno, jak wtedy, gdy zobaczyłam w podobnej sytuacji ciebie i Agnieszkę - dodałam uszczypliwie.

- Devi, błagam cię, nie wracajmy do tamtej sprawy.

- W każdym razie mam już wystarczający powód, bez wzbudzania podejrzeń, do całkowitego zaprzestania kontaktów z Danielem i Emmą. Czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło, chociaż nie chciałam, aby ciąża zakończyła się poronieniem, skoro już zaistniała. Ale cóż, stało się, jak stało.

## **23 grudnia 2008 r. - wtorek**

Dziś mamy spotkanie całej załogi w bloku C. Jutro Wigilia, więc będziemy pracować w skróconym wymiarze, dzieląc się obowiązkami. A dziś ma odbyć się taka mini-Wigilia zakładowa, złożona z kilku wigilijnych potraw, ze złożeniem sobie życzeń.

W poprzednich latach nie było tego rodzaju imprez. W tym roku pan Darayam-Potocki, wprowadzał ją po raz pierwszy. Podobno chciał podkreślić swoje polskie korzenie. Mieliśmy udać się wszyscy do bloku C na czternastą.

Przed południem byłam wezwana na blok B. Jeszcze nie wprowadziłam w czyn swoich umiejętności z zakresu bioenergoterapii, lecz pan Kazio wybierał się na kilkudniowy urlop i oczekiwał, że go zastąpię w tym czasie. Chciał mnie wprowadzić. Aktualnie dwóch pacjentów korzystało z zabiegów, więc nie byłabym nadmiernie obciążona.

Pan Kazio wyjaśnił mi, na co uskarżają się pacjenci. Jeden cierpiał na uporczywe bóle głowy, drugi na dolegliwości bólowe dolnej części kręgosłupa i na niestrawność. Teoretycznej wiedzy trochę miałam, praktycznych wskazówek udzielił mi starszy kolega, więc, choć powątpiewałam w swoją moc, miałam nadzieję, że zabiegi przeprowadzę prawidłowo. Najwyżej pacjenci nie odczują różnicy między stanem poprzednim a następującym po nim.

Pan Kazio jak zwykle był miły i starał się, jak mógł,

przekazać mi maksimum tego, co sam umiał. Gdy dobiegła godzina trzynasta trzydzieści, zauważył, że już czas, abyśmy udali się na blok C, gdzie miała odbyć się „wigilia” zakładowa. Gdy przechodziliśmy obok gabinetu hipnoterapii, poczułam strach. Bałam się, że za chwilę zobaczę Raula. Na szczęście, nikt nie otworzył drzwi i nie wyszedł z tego gabinetu, który wzbudzał mój niepokój.

- Pani lekko drży, pani Deboro - zauważył pan Kazio. - Czy pani się czegoś obawia?

Zaryzykowałam szczerość. Pan Kazio wydawał się taki otwarty i przyjacielski.

- Często tu spotykałam kuzyna pana doktora Berga. Nie wiem dlaczego, ale ten kuzyn doktora budzi we mnie niepokój. Czy on pracuje tu legalnie?

- Raul? Niepokoi panią? Wydawało mi się, że to bardzo grzeczny młody człowiek. Zawsze taki uprzejmy. Z tego, co wiem, pan Raul nie jest u nas zatrudniony. Ale jego wuj czasem pozwalał mu przeprowadzić jakiś seans hipnotyczny na prośbę kogoś z jego przyjaciół. Nigdy zabiegi bratanka nie dotyczyły pacjenta leczonego u nas w Ośrodku. Wydaje mi się, że doktor Eryk czasem pozwalał na nieoficjalne dokończenie swojego krewnego u nas, w zakładzie. Przekazywał mu swoją wiedzę, użyczając sali i aparatury, nic ponadto. A dlaczego pani pyta? Czy coś panią zaniepokoiło?

- Nie, zupełnie nic - odpowiedziałam.

Lecz właśnie w tym momencie doznałam olśnienia. Przypomniało mi się, skąd znam przestępcę pokazywanego w telewizji. To był pacjent leczony z powodu klaustrofobii.

Seans przeprowadzał właśnie Raul. Jednakże pewności w tym względzie nie miałam. Tak mi się wydawało, że człowiek pokazywany jako domniemany bandyta i pacjent Raula, są bardzo podobni. Jednak wrażenie to za mało, aby kogoś oskarżyć. Zdawałam sobie sprawę, że rzucenie bezpodstawnego podejrzenia może skrzywdzić niewinnych ludzi. Natomiast jeśli uderzy w winnych, może stworzyć poważne zagrożenie dla mnie. Nie byłam tchórzliwa, ale jednocześnie nie naiwnie głupia. W tak poważnej sprawie trzeba było zachować rozwagę.

Wigilijna zakładowa mała kolacja przebiegła bardzo miło. Nayan Darayam-Potocki, ubrany niezwykle uroczyście w śnieżnobiałą koszulę i ciemnogrnatowy garnitur, złożył wszystkim oficjalne życzenia ogólne: wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku. Potem przeszedł wzdłuż ustawionych w szeregu stołów, podszedł do każdego ze swoich pracowników, aby uścisnąć mu rękę i dodać czasem jakieś szczególne życzenie osobiste. Ja siedziałam obok pana Kazia, bo razem przyszliśmy na aulę bloku C, zamienioną dziś w świetlicę. Nayan życzył panu Kaziowi udanego odpoczynku, a mnie powodzenia i godnego zastępowania starszego kolegi. Bałam się, że Nayan wyskoczy z jakimiś bardzo osobistymi życzeniami. Ale on jak zwykle odgadł moje myśli, bo tylko patrząc mi w oczy, powiedział: nie bój się, nie zrobię tego.



## **27 grudnia 2008 r. - sobota**

Święta spędziłyśmy z mamą, oddając się błogiemu lenistwu. Dla rozrywki oglądałyśmy sporo programów telewizyjnych. Był mi potrzebny taki odpoczynek. Zwykle w takie długie weekendy mama spotykała się ze swoimi przyjaciółkami, z którymi tworzyły zaprzyjaźnione grono. Tym razem jednak nie poszła na spotkanie, bo właściwie jej tego zabroniłam. Nie chciałam, aby widziały się z panią Cypryńską. Nie byłam pewna, czy mama czegoś przed nią nie wygada.

Dziś odwiedzili nas wujek Marcin z ciocią Zosią. To nasi dalsi krewni. Nie utrzymywaliśmy ze sobą zbyt żywych kontaktów, ale przy okazji większych świąt, raz czy dwa razy do roku, odwiedzaliśmy się. Wujek pracował w zakładzie jubilerskim, więc mama postanowiła wykorzystać jego wiedzę i pokazała mu mój naszyjnik i bransoletkę od Nayana, pytając, co o tych przedmiotach wujek sądzi: czy są imitacją, czy nie. Wujek poprosił o szkło powiększające. Obejrzał moją biżuterię i po dłuższej chwili ocenił:

- To nie jest imitacja. Ozdoby wykonane są ze złota i platyny. Są tu próby. Nie jestem pewien odnośnie brylantów, czy są prawdziwe. Musiałbym to sprawdzić u siebie w zakładzie.

- Jaka jest wartość tych przedmiotów? - zapytała mama.

- Aby podać dokładną wartość, musiałbym zabrać tę biżuterię do siebie, do zakładu. Zważyć wszystko, ocenić procentowo, choć w przybliżeniu, ile tu jest złota, a ile

platyny. No i sprawdzić, czy brylanty rzeczywiście nimi są. Niemniej, pomijając te szczegóły, już można odpowiedzieć, że są to drogie przedmioty. To prezent Debory?

- Tak, lecz ofiarodawca nie ujawnił wartości.

- Musi mu bardzo zależeć na Deborze, bo wygląda na to, że nieźle się wykosztował.

## **29 grudnia 2008 r. - poniedziałek**

W pracy było dziś prawdziwe urwanie głowy. Po czterodniowym weekendzie świątecznym mieliśmy wszyscy do przejrzenia dokumentację z okresu świąt, zapoznania się z nią, wyciągnięcia wniosków i opisanie ich. Na bloku B miałam zabiegi bioenergetyczne, doszły mi też trzy konsultacje przyjętych pacjentów. Doktor Rogucka również zarzuciła mnie szerokim pakietem zadań.

## **30 grudnia 2008 r. - wtorek**

Dziś była u nas wypłata poborów. Czekala mnie w księgowości niespodzianka. Przyznano mi nagrodę w wysokości dwóch tysięcy złotych. Zapytałam księgowej, za co otrzymałam tę nagrodę.

- Proszę, niech pani przeczyta.

Podala mi pismo, z treści którego wynikało, że została mi przyznana nagroda, w wysokości, jaką już wymieniłam, za wyjątkowe zaangażowanie w pracy. Pismo było podpisane przez Nayana Darayama-Potockiego.

- Czy wszyscy otrzymali nagrody na zakończenie roku? - zapytałam.

Księgowa spojrzała na mnie jak na głupią.

- Skądże znowu. Bardzo nieliczne osoby. Ale ja nie mogę ujawniać przed nikim takich danych. Może się pani sama popytać wśród personelu. Chociaż osobiście nie radziłabym tego robić. Ludzie są zawistni. Zaczna się zastanawiać, dlaczego pani dostała nagrodę, a inni nie. Radzę pani z czystej życzliwości: jeśli nie chce pani mnożyć sobie wrogów, lepiej się do niczego nie przyznawać i o nic nie pytać.

Księgowa wydawała mi się na tyle życzliwa, że odważyłam się zadać jeszcze jedno pytanie:

- Sądzi pani, że powinnam iść i podziękować panu Darayamowi?

- To zależy od pani. Trudno tu coś radzić. Ale... - tu

księgową lekko uśmiechnęła się pod nosem – myślę, że jeśli pani nie pójdzie podziękować, to pan Darayam sam się o to podziękowanie upomni.

- Dziękuję pani bardzo – powiedziałam. Wysoka nagroda wzbudzała teraz raczej mój niepokój niż radość. Pokwitowałam odbiór pieniędzy i schowałam je do portfela.

- Pani Wais, to niebezpiecznie nosić przy sobie takie wysokie sumy. Powinna pani otworzyć konto i odbierać pobory drogą przelewu.

Szłam powoli korytarzem administracji i zastanawiałam się, czy wejść do Nayana, czy darować to sobie. Czułam, że ten człowiek mnie osacza: wysokie premie, nagrody, drogie prezenty... Nie mam co się łudzić. To nie są działania bezinteresowne. Wszystko to ograniczało moją wolę i prawo wyboru. Nie odpowiadała mi rola „kupionej”. A może wejść do Rainera i poprosić go o radę? Ciekawe, czy w podobny sposób kupił swoją pierwszą żonę?

Moją rozterkę przerwał sygnał telefonu. Dzwonił Nayan. Zapraszał mnie na rozmowę. A więc księgową miała rację odnośnie tego, że pan Darayam sam się upomni o podziękowanie. Byłam już blisko jego gabinetu. Zatrzymałam się na chwilę, aby się uspokoić, skoncentrować i zminimalizować swoją czytelność. Zapukałam i weszłam.

- Dzień dobry, Nyanie.

Jego oczy na mój widok błysnęły radością.

- Witaj, moja bogini. Siadaj.

- Nyanie, dziękuję ci za nagrodę, lecz nie mam poczucia, że na nią zasłużyłam. Nie zrobiłam w pracy

niczego nadzwyczajnego. Twoja hojność stawia mnie w dziwnym położeniu, krępuje mnie.

Nayan lekceważąco machnął ręką.

- Ach, to drobiazg. Nie oczekuję podziękowań. Zasłużyłaś na nagrodę i nie musisz mieć skrupułów.

- Ale nie zrobiłam nic ponadto, co należy do moich obowiązków.

- Wybacz, Devi, lecz twoja samoocena jest zbyt surowa i zbędna. To ja ostatecznie oceniam pracowników i mam prawo ich karać bądź nagradzać. Lecz nie o takich sprawach chciałem z tobą rozmawiać. Mam dla ciebie propozycję innego typu.

- Tak, słucham...

- Chcę cię zaprosić na sylwestra.

- Ależ... Dziękuję, ale zbyt mnie zaskoczyłeś. Ja... Musiałabym się zastanowić.

- Jesteś już przez kogoś zaproszona?

- Nie, ale...

- Devi, jakie „ale”. Bilety i rezerwację już załatwiłem. Teraz tylko chcę usłyszeć twoje „tak”.

- Nayanie, nie obraż się, ale ja jestem zmuszona odmówić - powiedziałam z determinacją, opuszczając wzrok.

Zapanowała cisza. Spojrzałam na niego niepewnie. Spodziewałam się, że ten apodyktyczny mężczyzna jest teraz mocno rozgniewany. Ale w sumie co może mi zrobić? Nie jestem jego własnością. Nie muszę się zgodzić na jego propozycję. Najwyżej w przyszłości nie da mi premii. Będę uboższa, lecz wolna.

- Chcesz się bawić z „Arkiem”? - zapytał chłodnym głosem. - Bo przecież nie z Danielem. Ten związek zakończyłaś. - Ciekawe, skąd wiedział?

- A może mam na razie dość wszystkich mężczyzn i chcę ten wieczór spędzić sama, przed telewizorem? - powiedziałam, siląc się na spokój.

- Devi, dlaczego chcesz mnie ukarać za innych?

- Nie chcę cię karać, ale razi mnie, że traktujesz mnie jak swoją własność! Obdarowujesz mnie zbyt drogimi prezentami, niezasłużonymi nagrodami, decydujesz za mnie. Nie jestem twoja i nie chcę być zniewolona!

Patrzył na mnie, wyraźnie poruszony. I, o dziwo, tym razem ja odczytałam jego myśl. Brzmiała ona: Jesteś moja, bardziej niż myślisz i wcześniej czy później zaakceptujesz to. Wystraszyłam się i tego, co się stało, i treści tej jego myśli, która brzmiała jak pogróżka.

- Przepraszam, Nayanie, że sprawiłam ci zawód. Życzę ci szczęścia na Nowy Rok. Czy mogę wracać do pracy?

- Tak, bogini, na razie jesteś wolna. Możesz wrócić do pracy, tak jak chcesz.

## **31 grudnia 2008 r. - środa**

Ostatni dzień roku przyniósł mi wiele różnych niespodzianek. Pracowaliśmy dziś krócej, bo wszyscy wybierali się gdzieś na sylwestra. W sumie było mi trochę przykro, że ja nigdzie nie pójde.

Koło południa zadzwonił do mnie Rainer i zaprosił, czy też wezwał do siebie. Poszłam, trochę zaniepokojona. Spodziewałam się, że skoro Rainer wzywa mnie do swojego gabinetu, nie bacząc na ewentualne niezadowolenie Darayama, to musiało się stać coś złego. Pomyślałam, że to może mieć związek z Danielem i jego sektą. Może Rainer dowiedział się, że coś mi grozi, pomimo że zerwałam związek z Danielem? Gdy weszłam do niego, starałam się wyczytać z jego twarzy, jak duże niebezpieczeństwo mi grozi. Ale Rainer wyglądał na spokojnego.

- Siadaj, Devi. Masz wystraszoną minę. Czyżby Daniel cię nękał?

- Nie, ale myślałam, że ty masz jakieś złe wieści na jego temat.

- Nie, nie mam takich wieści. Chyba że zmartwi cię to, że spotyka się z Emmą. Raczej nie kryją już, że są parą.

Odetchnęłam. Zapytałam z ciekawości:

- A poprzedni chłopak Emmy, Raul Berg, jak zniósł zdradę swojej dziewczyny?

- Raul, kuzyn doktora Berga?

- Tak.



- Nawet nie wiedziałem, że tworzyli parę. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, jak to zniósł. Nie interesowałem się Raulem.

- W jakim celu mnie wezwałeś?

- Na bloku C odbędzie się dziś wieczór sylwestrowy. Będą niektórzy spośród naszego personelu i goście. Wiem, że nigdzie się nie wybierasz. W taki wieczór człowiek nie powinien być sam. Chciałem cię zaprosić.

Zrobiłam wielkie oczy.

- Chcesz mnie zaprosić? - zapytałam głupio, zdumiona.

- Nie bój się, tylko jako przyjaciel i kolega z pracy. Bez żadnych zobowiązań. Potańczymy trochę i odwiozę cię do domu, kiedy będziesz chciała.

- Nie obawiasz się, że Darayam będzie wściekły na ciebie i na mnie, gdy się dowie? Przecież jemu odmówiłam. Jeśli pójdę z tobą, on gotów zwolnić ciebie albo mnie, albo nas oboje.

- E, nie będzie tak źle. Zresztą Nayan sam mi zaproponował takie rozwiązanie. Powiedział mi, że mu odmówiłaś, chociaż już zrobił rezerwację w jakimś lokalu. Mówił, że są jeszcze wolne miejsca, u nas w zakładzie i szkoda, aby się zmarnował nadmiar przygotowanego jedzenia, a przede wszystkim nie chce, abyś pogrążyła się w smutku i samotności, szczególnie teraz, po przykrych przeżyciach. Nawet się zdziwiłem, że jest taki bezinteresowny i życzliwy, bo to aż do niego niepodobne. Być może twoją odmowę potraktował poważnie i zamierza dać ci spokój? A ponieważ cię lubi, nie chce, abyś popadła

w depresję po przejściach z Danielem. No i co ty na to? Idziemy?

- Bo ja wiem? Właściwie, jeśli pójdziemy jako przyjaciele, to może się zgodzę. Moja mama gdzieś się wybiera, chyba do koleżanki. Musiałabym siedzieć całkiem sama w domu. To niezbyt pociągająca zapowiedź wieczoru. Więc dobrze, zgadzam się.

Umówiłam się z Rainerem, że przyjedzie po mnie o dziewiętnastej. A więc perspektywa, na dzisiejszy wieczór nie wyglądała tak beznadziejnie. W domu zastanawiałam się, w co się ubrać. Nie planowałam sylwestra, szczególnie w świetle moich od dawna nie najlepszych układów z Danielem, aż do zerwania włącznie. Sprawa sylwestra w ogóle zniknęła z moich planów, a szczególnie zakup jakiejś sukienki. Ale miałam uniwersalną „małą czarną”, w której byłam ze dwa razy potańczyć z Danielem. Ostatni raz miałam ją na sobie, gdy Nayan odwiedził mnie na kursie i zabrał do lokalu. Pocieszyłam się, że nie będzie go na zakładowym sylwestrze, więc nie zobaczy mnie dwa razy w tej samej sukience. Materiał był dobry i na zimę, i na lato, rozciągliwa czarna lycra. Sukienka przylegała do mojego ciała, niczym druga skóra. Mam niezłą figurę, więc w takim obcisłym, czarnym stroju wyglądałam dość seksownie. Zastanawiałam się, czy założyć biżuterię od Nayana. Może, skoro szłam się bawić z Rainerem, a nie z nim, nie powinnam? Przymierzyłam naszyjnik. Westchnęłam. W zestawieniu z czarną sukienką prezentował się doskonale. Szczególnie kiedy upięłam włosy wysoko, podkreślał długość mojej szyi,

kiedyś ktoś powiedział, że mam łabędzią szyję. Zmarszczyłam brwi na wspomnienie uwagi Raula o moim odsłoniętym karku jako suplemencie nagości. Zdecydowałam się, że założę biżuterię Nayana. W końcu, dając mi ten prezent nie zastrzegł, że mogę go nosić tylko w jego towarzystwie. Mama powiedziała, że wychodzi do fryzjera. Okazało się, że nie idzie do koleżanki, lecz koleżanka przyjdzie do nas.

- No wiesz, myślałam, że nigdzie nie pójdziesz, żal mi było zostawić cię całkiem samą - wyjaśniła.

Gdy mama wyszła, zrobiłam sobie kąpiel i na spokojnie przygotowywałam się do wyjścia. Przed siódmą byłam gotowa. Jeszcze ostatnia poprawka makijażu i... ktoś zadzwonił do drzwi. Spojrzałam na zegarek. Czyżby Rainer się pospieszył? No tak, to już mógł być on, bo dochodziła siódma. Otworzyłam drzwi, lecz zamiast Rainera zobaczyłam listonosza.

- Czy pani Debora Wais? - zapytał.

- Tak, to ja.

- Mam paczkę dla pani. Proszę pokwitować.

Złożyłam podpis na dokumencie, jaki mi podsunął. Listonosz wyszedł. Trzymałam paczkę w ręku i przyglądałam się jej podejrzliwie. Prostokątna, nieduża, nie była ciężka. Co to mogło być? Nie spodziewałam się paczek od nikogo. Była zaadresowana do mnie, lecz w miejscu, gdzie napisano nadawcę, znajdowała się plama tuszu, która czyniła imię i nazwisko nieczytelnymi. No cóż, trzeba było paczkę otworzyć. Gdy miałam się za to zabrać, ponownie usłyszałam

dzwonek u drzwi. Tym razem to musiał być Rainer. Miałam przy nim otwierać paczkę? Podjęłam szybką decyzję, że lepiej nie. To mógł być znów jakiś kolejny prezent od Nayana. Poprzednio zafundował mi czapkę, szalik i rękawiczki, pomijając biżuterię. A jeśli dziś, dla kawału, na wieczór sylwestrowy przysłał mi na przykład bieliznę osobistą? To do niego podobne. Czułabym się niezmiernie głupio, gdybym rozpakowała paczkę przy Rainerze. Wrzuciłam ją do szuflady biurka i poszłam otworzyć drzwi. To był rzeczywiście on.

## **1 stycznia 2009r. - czwartek**

Spiszę najpierw wrażenia z wczorajszego wieczoru. Pojechałam z Rainerem, nie spodziewając się jakiegoś oszałamiającego spędzenia sylwestrowej nocy. Tak, ja i Arek sześć lat temu... To byłoby szaleństwo. Dziś znaleźliśmy się i wiedzieliśmy, czego się spodziewać po sobie, ściślej mówiąc, ja wiedziałam. Kelner zaprowadził nas do zarezerwowanego dla nas stolika. Był czteroosobowy, rezerwacja wymieniała nasze nazwiska, lecz dwa pozostałe miejsca były zarezerwowane anonimowo. Stały tylko kartoniki z informacją „zarezerwowane”, bez podania nazwisk, tak jak to zostało uczynione w naszym przypadku. Zapytałam, czy Arek nie wie, kto obok nas zasiądzie.

- Nie wiem, lecz myślę, że to się za chwilę wyjaśni. Jeśli chcesz, pójdę do kierownika i zapytam, kto zarezerwował miejsca przy naszym stoliku.

- Nie, nie rób sobie kłopotu. To zapewne ktoś z naszego personelu. Czy to ważne?

Nagle pomyślałam, że to może być ważne. A jeśli to doktor Berg zarezerwował miejsca obok nas dla swojego kuzyna Raula i... Emmy? Chyba nie zniosłabym ich towarzystwa. To było mało prawdopodobne, lecz niewykluczone. Raul zastępował kuzyna w zabiegach hipnoterapii, chyba półoficjalnie. Bywał tu. Mógł być gościem na tym wieczorku. Gdyby usiadł koło mnie... Nie, to nie mogło się zdarzyć!

Podczas następnej godziny, w zasadzie nic się nie działo. Kelnerzy roznosili zakąski i napoje. Goście gromadzili się przy stolikach. Przy dwóch sąsiadujących z naszym siedzieli raczej nieznani mi ludzie. Rainer poinformował mnie, że to nasze pacjentki i ich przyjaciele. Rzeczywiście, gdy przyjrzałam się kobietom, rozpoznałam nasze byłe i bieżące pacjentki, które poddały się zabiegom upiększającym i odmładzającym. W wieczorowych kreacjach i makijażach wydawały się rzeczywiście o wiele młodsze, niż wykazywały ich metryki. Prawdopodobnie był to też efekt naszych zabiegów operacyjnych. Kobiety śmiały się często i wyglądały na szczęśliwe. Osoby, które zarezerwowały miejsca obok nas, jeszcze nie przyszły.

Sala była udekorowana, jak przystało na sylwestrowy wieczór, kolorowymi balonikami, serpentynami i innymi podobnymi ozdobami, a także nastrojowo, niezbyt intensywnie oświetlona. Z głośników dobiegały dźwięki muzyki puszczanej przez dyskdżokeja. Rainer nałożył nam na talerzyki zakąski. Wypiliśmy drinki, by się rozluźnić. Nie czekaliśmy z tym na parę, która miała do nas dołączyć, tym bardziej że nie wiedzieliśmy, kto to będzie i czy w ogóle dotrze. Być może ktoś dokonał rezerwacji, a potem zrezygnował. Po pół godzinie poszliśmy zatańczyć, inne pary już zaczęły się bawić. Czułam się nieźle. Rainer bardzo się starał oczarować mnie, lecz nie był jednocześnie nadmiernie natarczywy. Z ciekawości zapytałam, czy miał na dzisiejszy wieczór inne plany.

- W zasadzie tak - odpowiedział. Miałem być na

prywatce u znajomych. Ale gdy jako alternatywa pojawiła się możliwość spędzenia sylwestra z tobą, oczywiście wybrałem tę opcję bez wahania.

Tańczyliśmy, z krótką przerwą, około godziny. Gdy usiedliśmy do stolika, aby zjeść i odpocząć, zobaczyłam Darayama w towarzystwie ślicznej, młodej dziewczyny. Wyraźnie zmierzali w naszym kierunku. Szturchnąłam dyskretnie Rainera pod stołem:

- Zobacz, kto idzie, chyba do nas.

Rainer spojrzał i wyglądał na zaskoczonego.

- Coś podobnego - mruknął. Chyba nie udawał zdziwienia. Darayam z partnerką podeszli do nas i przywitali się. Gdy wymieniałam uścisk dłoni z towarzyszką prezesa, podziwiając w duchu jej młodość i urodę, Nayan przedstawił nas sobie:

- To jest moja kuzynka, Marzenka Potocka, a to pani magister Debora Wais, nasz psycholog.

Rainera przedstawił Marzenie. Mimo woli pomyślałam, że to musi być zapewne bardzo daleka krewna, skoro Darayam zabrał ją jako partnerkę na sylwestrowy bal. W sumie byłam bardzo zaskoczona faktem, że najprawdopodobniej spędzę ten wieczór przy jednym stoliku z Nayanem, chociaż robiłam wszystko, aby uniknąć jego towarzystwa. Chyba że wpadli tu tylko na chwilę. Nayan spojrzał mi w oczy. Prawdopodobnie czytał moje myśli, choć ich nie komentował.

Gdy tańczyłam z Rainerem, kelnerzy zmienili nakrycia i uzupełnili zakąski. Rainer zapytał, co mi nałożyć, i gdy

wkładał mi na talerzyk wskazane przeze mnie potrawy, jednocześnie zwrócił się do kolegi, czyli do Nayana:

- Miałem wrażenie, że dokonałeś rezerwacji gdzieś w lokalu na mieście. Nie chcę być wścibski, ale czy twoje przybycie tutaj z panią Marzeną jest równoznaczne z zamiarem spędzenia sylwestra tutaj, czy to chwilowe odwiedziny swojego zakładu?

- Jesteś wścibski, Arkadiuszu. Zobaczymy. Mam przecież prawo zrobić rezerwację w kilku miejscach, nieprawdaż?

- Oczywiście, masz takie prawo.

Nayan zapytał swoją „kuzynkę”, czym ją poczęstować i co nalać. Zaznaczył, że alkoholu nie dostanie, bo nie ma jeszcze osiemnastu lat. Pomyślałam, że dziewczyna jest zapewne w takim wieku jak ja, gdy zakochałam się w Rainerze. Zewnętrznie wyglądała na starszą. Biologicznie była w pełni rozwinięta i bardzo, bardzo piękna. Na pewno miała licznych adoratorów. Ciekawe, co skłoniło tak ładną dziewczynę do spędzenia sylwestrowej nocy z krewnym? Chyba że był to bardzo daleki krewny i po prostu podobał jej się. Tym razem Nayan odpowiedział na moje pytania, zadawane w myślach:

- Marzena nie zrobiła tego bezinteresownie. Za dotrzymanie mi dziś towarzystwa wujek Nayan musi zafundować jej latem wycieczkę do Paryża.

Poczułam, że się czerwienię. Nayan nie tylko dał mi do zrozumienia, że jest w doskonałej formie pod względem umiejętności czytania w moich myślach, ale też, że zdaje sobie sprawę z moich wątpliwości i podejrzeń. Jedynym



sposobem, aby nie być tak czytelną, było oddalenie się od niego na przyzwoitą odległość. Wobec tego zwróciłam się do Rainera, ze słodziutkim uśmiechem:

- Arku, czy jesteś bardzo głodny?

- Nie, nieszczególnie.

- To może zatańczymy? Ten utwór tak mi się podoba. Uwielbiam go tańczyć.

- Oczywiście, Devi. Nayanie, pani Marzeno, nie obrazicie się, że was opuścimy?

Nayan odpowiedział tonem, niedopuszczającym sprzeciwu:

- Ja mogę się obrazić. Arkadiuszu, chciałbym, abyś poznał moją kuzynkę trochę lepiej. Możesz z nią również tańczyć. Jesteś w jej typie i masz moje pozwolenie. Natomiast z Devi zatańczę ja.

Nayan, ujął moją dłoń i poprowadził na parkiet, bez pytania mnie o zgodę. Chociaż jego tupet graniczył z bezczelnością i był oburzający, dotyk jego dłoni odbierałam jako bardzo miłe wrażenie i wbrew rozsądkowi pragnęłam jeszcze większej bliskości jego ciała. Chciałam, aby mnie objął, chciałam z nim tańczyć, choć moje pragnienia urągały rozumowi.

- Nie kieruj się rozumem, Devi. To nie jest dobry wybór na dzisiaj. Kieruj się głosem serca, proszę cię. Jestem twoim przeznaczeniem, wiem, że czujesz to samo, co ja. Doszukujesz się we mnie wad - kontynuował już podczas tańca. - Nie odpychaj mnie. Pozwól przytulić się bliżej, oboje tego chcemy i wiemy o tym.

- Nayanie, bierzesz biologię za uczucia. To chwilowe emocje, które jutro, czy nawet jeszcze dzisiaj mogą ustąpić. Nie przyciskaj mnie tak mocno, bo ludzie patrzą i będą plotki! Poza tym twoje zachowanie jest nie fair! Nie przyjąłam twojego zaproszenia na dzisiaj! A ty zjawiasz się i... właściwie narzucasz mi się!

- Devi, nie mogę inaczej. Mówiłem ci już nie raz, że kocham cię od pierwszej chwili. Nie zniósłbym dzisiejszej nocy bez ciebie.

- Chcesz powiedzieć, że zaaranżowaliście to spotkanie wspólnie z Rainerem?

Czułam się teraz podwójnie zdradzona.

- Nie, Rainer nie wiedział o niczym. Nie ufam mu. Obawiałem się, że może cię uprzedzić i nie przyjdiesz. Devi, wybacz mi ten podstęp. Nie mogłem zachować się inaczej. Oszalałem na twoim punkcie.

Zapytałam głośno, bo wiedziałam, że myśl i tak odgadnie:

- Czy w przypadku Liwii, zanim pobraliście się, zachowywałaś się podobnie?

- Nie, oczywiście, że nie. Liwia podobała mi się, lecz nie była moją bratnią duszą, jak ty. Nie potrafiłem czytać jej myśli i dlatego to nie ja ją, lecz ona mnie uwiodła. Uwierzyłem jej zapewnieniom o miłości. Potrafiła być czarująca i ukryć swoje wady i prawdziwe cele.

- Chcesz powiedzieć, że cię oszukała? Przecież to mało prawdopodobne. Nie da się ukryć, że jesteś niezwykle atrakcyjny i zapewne kochała cię, tylko potem doszło do

jakichś nieporozumień między wami. Tak bywa w wielu małżeństwach i nie jest to równoznaczne z opinią, że młoda para okłamała się świadomie przed ślubem.

- Devi, czy musimy rozmawiać na ten temat?

- Hm... Może interesuje mnie twoja przeszłość?

- Mówisz prawdę. Czuję to. To dobry znak. Jeśli chcesz poznać moją przeszłość, to znaczy, że chcesz także poznać mnie. Więc, zgoda, odpowiem na wszystkie twoje pytania. Jeśli chodzi o Liwię, nie kochała mnie, lecz na krótko była mną zafascynowana. Jednak fascynacja ta ustąpiła dość szybko, sądzę, że jeszcze przed naszym ślubem. Zbyt mocno różniliśmy się: charakterami, zainteresowaniami, temperamentem. Liwia żyła w wyimaginowanym świecie sztuki, fantazji i zachwycał ją każdy nowo poznany artysta. Nie uznawała pojęcia wierności i wyłączności. Lecz ukryła swoje upodobania przede mną, bo zapragnęła moich pieniędzy. Nie zamierzała pracować. Był jej potrzebny możny protektor, który zapewni jej życie w luksusie i pozwoli się bawić. Uznała, że doskonale nadaję się do tego celu. Była świetną aktorką, szczególnie na polu pozorowania miłości, a mnie wzięła za głupca, który pozwoli sobą manipulować.

- Zleciłeś śledzenie jej?

- Początkowo, tylko w tym celu, aby ją chronić. Nie podejrzewałem, że obserwacja mojej byłej żony przyniesie takie nieprzyjemne rewelacje.

- Czy wszystkie swoje przyszłe przyjaciółki zamierzasz poddawać podobnej obserwacji?

- Devi, nie będzie innych przyjaciółek. Jesteś i będziesz

tylko ty. My nie musimy się pilnować czy podejrzewać. Będziemy zawsze znać swoje myśli i uczucia. W moim przypadku już tak jest, u ciebie nastąpi niebawem. Zresztą, chyba już przynajmniej raz odczytałaś moją myśl?

- Wiedziałaś o tym? Skąd?

Nayan nie odpowiedział, lecz przytulił mnie mocniej. W jego ramionach było mi cudownie. W tańcu z nim miałam uczucie, że płynę w powietrzu. Przystaliśmy rozmawiać. Oddawaliśmy się przyjemności tańca, wsłuchiwania się w muzykę, no i cóż, nie ma się co oszukiwać, w objęciach Nayana czułam się dobrze, więcej niż dobrze, cudownie, wspaniale. A on wiedział o tym, wyczuwał niemalże - tak to określe - każde drgnienie mojej duszy, bo dawał mi do zrozumienia, że wyczuwa mój stan poprzez mocniejsze przytulenie, dyskretną pieśczętę, wyznanie wyszeptane do ucha czy chociaż westchnienie. Straciłam poczucie czasu. Mogłabym tak tańczyć do rana. To Nayan przerwał nasz taniec po upływie, jak się po chwili zorientowałam, ponad godziny. Stwierdził, że muszę wzmocnić siły fizyczne, poprzez posiłek. Rainer i Marzena chyba nie narzekali na swoje wzajemne towarzystwo. Zobaczyłam ich na parkiecie. Tańczyli z sobą, a ich miny wskazywały na to, że nie traktują swojego towarzystwa jak przykrej konieczności.

Chociaż przyszłam tutaj dzisiaj z Arkiem i to z nim powinnam się bawić przede wszystkim, stało się inaczej. Nayan nie dopuścił do zmiany układu par ani razu. Rainer i Marzena nie protestowali, a ja? Zlekceważyłam wszelkie sygnały rozumu. Poddałam się urokowi tego wieczoru, nocy,

a przede wszystkim urokowi Nayana. I to on, a nie Rainer, taksówką odwiózł mnie nad ranem do domu. Swoją kuzynkę pozostawił pod opieką Rainera i miał po nią wrócić i odwieźć do domu w następnej kolejności. Nie zgodził się, aby zrobił to Rainer. W samochodzie objął mnie i przytulił, a ja już nie protestowałam.

Umyłam twarz i poszłam do łóżka. Przespałam kilka godzin. Było już po czternastej, gdy mama wyciągnęła mnie z pościeli na obiad. Kiedy jadłam, przynagliła mnie:

- No, opowiadaj, jak ci upłynęła ta noc? Wyglądasz na bardzo zadowoloną.

- Och, mamo, to chyba nie dzisiaj. Jestem wyczerpana, wykończona. Nie mam siły nic opowiadać. Zresztą nie wiem, jaki wpływ na moją przyszłość będzie miała ta sylwestrowa noc.

- Powiedz chociaż, z kim się bawiłaś. Widzę, że ktoś cię oczarował. Czyżby to ten Rainer, który już raz cię zawiódł? Jestem tym faktem zaniepokojona.

- Nie, mamo, to ktoś inny. Ale na razie nie będę nic mówić. Po obiedzie chyba zrobię sobie kąpieli wracam do łóżka.

Mama jeszcze parę razy próbowała ze mnie coś wyciągnąć. Wreszcie, zniechęcona, dała mi spokój. Oznajmiła, że wychodzi do koleżanki.

\*\*\*

Po kąpieli nie poszłam jednak spać. Przypomniała mi się paczka, którą dostarczono mi wczoraj. Poszłam zobaczyć, co

ona zawiera. W środku była biała koperta i płyta DVD. Otworzyłam kopertę. To był pisany odręcznie list. Treść brzmiała chyba tak (piszę „chyba”, bo po chwili pismo zniknęło z papieru. Przypomniała mi się jakaś śladowa wiedza o atramencie sympatycznym, który znika pod wpływem światła):

*Przejrzyj ten materiał filmowy, gdy będziesz sama. Wtedy zrozumiesz, kim jesteś i jakie jest twoje przeznaczenie i zadanie. Za pierwszym razem plan nie powiódł się do końca. Musi dojść do powtórzenia lub powtórzeń, aż do skutku. Gdybyś miała jakieś wątpliwości, przeczytaj Apokalipsę.*

Muszę powiedzieć, że treść listu i fakt zniknięcia śladów atramentu po chwili zaintrygowały mnie. Miałyśmy w domu odtwarzacz. Włożyłam płytę i uruchomiłam urządzenie. Na ekranie telewizora pojawił się obraz. Było to nagranie scen, które wprowadziło mnie w stan zdumienia, a potem skrajnego przerażenia. Widoczne było jakieś słabo oświetlone pomieszczenie, którego nie potrafiłam zidentyfikować. Stał w nim chyba jakiś dość duży stół, przykryty czarną materią. Na blacie stołu leżała nieruchoma postać w czarnym płaszczu. Twarz tego człowieka, czy też manekina, zasłaniał czarny kaptur, opuszczony tak, aby twarz nie była widoczna. Ręce człowieka były uniesione ponad jego głowę, związane w okolicy nadgarstków dość grubym sznurem, przymocowanym prawdopodobnie do nóg stołu, poniżej

blatu. Do tego pomieszczenia weszło po chwili jeszcze sześć osób, ubranych w podobne czarne płaszcze, z kapturami zasłaniającymi twarze. Zauważyłam, że te części kapturów, które przykrywały twarze, były wykonane z gęstej siatki, która czyniła ludzi anonimowymi, a im dawała możliwość widzenia. Zakapturzone postaci przypominały mi te z seansu spirytystycznego u Emmy. Ludzie, którzy weszli przed chwilą, ustawili się w następujący sposób: jeden człowiek za głową leżącego, po dwie osoby z obydwu stron stołu i jedna od strony nóg leżącego związanego człowieka. Te nogi, zgięte w kolanach, opadały w kierunku podłogi. Leżący nie zareagował na wejście przybyszów. Może był martwy? Osoby ustawione po bokach stołu zaczęły rozpinać płaszcz leżącego. Po chwili okazało się, że jest to kobieta, pod płaszczem całkiem naga. Jej twarz nadal była niewidoczna, przykryta kapturem. Ludzie stojący z boków stołu, chyba byli mężczyznami. Na to wskazywały ich sylwetki i dłonie. To, co nastąpiło dalej, było przerażające. Dwaj mężczyźni, którzy stali z boków, bliżej głowy dziewczyny, zaczęli całować jej szyję, każdy z innej strony. Robili to w sposób, który raczej przypominał działania wampirów, a nie ludzi. Przygryzali jej skórę i wysysali krew lub też markowali to, bo nie zauważyłam krwi na szyi dziewczyny. W tym czasie dwaj inni dotykali jej piersi, również w sposób daleki od delikatności. Dziewczyna chyba nie była martwa, lecz głęboko uśpiona lub odurzona jakimś środkiem. Teraz zaczynała się budzić. Usiłowała uwolnić ręce, lecz chyba nie miała zbyt dużo siły. Po chwili sceny stały się jeszcze bardziej drastyczne.

Człowiek, który stał od strony nóg dziewczyny, rozpiął dół swojego płaszcza. Potem zarzucił sobie jej nogi na ramiona, objął rękami jej biodra (miał założone czarne rękawiczki) i przystąpił do gwałcenia dziewczyny. Piszę „gwałcenia”, bo dziewczyna najwyraźniej odzyskiwała świadomość. Zaczęła sobie zdawać sprawę, co się z nią dzieje, i bronić się. Nogami starała się odepchnąć gwałciciela, prężyła ciało, wrywała się. Film nie zawierał dźwięku, więc nie było słyhać jej głosu. Najprawdopodobniej krzyczała. Nabierała coraz więcej siły. Odpychała i kopała oprawcę. Wobec tego mężczyźni stojący po jej bokach przesunęli się w kierunku jej nóg, unieruchomili je i związali poza karkiem gwałciciela, w okolicy jej kostek. Teraz dziewczyna nie miała większych szans na obronę. Była w brutalny sposób gwałcona.

Ręce w czarnych rękawiczkach przytrzymywały jej biodra i kierowały ruchami jej ciała w sposób gwałtowny, niemalże bestialski. W zachowaniu gwałciciela dostrzegano coś zwierzęcego. Patrząc na to, byłam przerażona. Dziewczyna napinała ciało. Najprawdopodobniej odczuwała ból. W końcu znieruchomiała. Być może zemdląca, a zachowanie gwałciciela wskazywało, że wreszcie osiągnął rozkosz. Myślałam, że teraz inni będą gwałcić nieszczęsną ofiarę, lecz film nie pokazywał tego. Natomiast w kolejnej scenie odsłonięto twarz dziewczyny. Wydałam głośny okrzyk: „Nie!!!”. Odsłonięta twarz była moją twarzą. Jeśli to nie był fotomontaż, a nie wyglądało na to, materiał filmowy przedstawiał mnie! Potem jeszcze podciągnięto rękaw i odsłonięto ramię dziewczyny, ukazując znamię. Pokazano to



znamię w zbliżeniu i rosnącym powiększeniu.

Znamię w niebieskim kolorze, powiększone, uwidoczniło wyraźniej kształt. Był to kształt cyfry 6. W kolejnym ujęciu dziewczynę ułożono na brzuchu, odsłaniając i ukazując dwa pozostałe znamiona: jedno w okolicy krzyżowej, blisko bruzdy pośladkowej, drugie na lewym pośladku. Te znamiona były mniejsze, lecz również przypominały cyfrę 6. Tu nagranie kończyło się.

Długo nie mogłam się poruszyć. Byłam zmartwiała ze zgrozy i obrzydzenia. Wreszcie wstałam. Nie potrafiłam myśleć. Wyciągnęłam płytę, zapakowałam ponownie w papier i ukryłam w szufladzie. Bałam się, że mama może wrócić w każdej chwili. Nie mogłam teraz z nią rozmawiać. Musiałam się zastanowić. By uniknąć rozmowy, schroniłam się do łóżka. Rozmyślałam gorączkowo, kim byli ci ludzie, a szczególnie ten, który mnie zgwałcił? Czy to był Daniel? Mówił, że w nocy kochaliśmy się. Może miał na myśli te wydarzenia uwidocznione na filmie? Kupił sobie podobno drogi samochód za gotówkę. Ktoś mu za coś zapłacił. Za co? Może za wydanie mnie na ofiarę zbiorowego gwałtu tej swojej sekcji? Lecz z tego, co powiedział mi Rainer i co odnalazłam w Internecie, scjentolodzy są raczej zainteresowani bogaceniem się poprzez szerzenie głoszonych przez siebie doktryn i pozyskiwanie sponsorów, a nie rytualnymi gwałtami. Oni zdobywają pieniądze, a nie rozdają ich. Raul? Był bardzo podejrzany. Zachowywał się zawsze w demoniczny sposób i zapowiadał, że będę należeć do niego i to się stanie wkrótce. Groził, że dojdzie do tego na

pewno, bo jego pragnienia zawsze się spełniają. Oglądał wcześniej moje znamię. To wszystko mogło wydarzyć się u Emmy, a właściwie na pewno stało się w tym czasie. Nie pamiętałam wydarzeń z tej nocy. Oczywiście, jeśli podano mi jakiś mocny odurzający specyfik, mogłam niczego nie pamiętać. A potem miałam długo objawy zatrucia. Byłam obolała, miałam siniaki i zadrapania na ciele, a na szyi ślady przygryzień i coś jak tak zwane „malinki” po zbyt gwałtownych pocałunkach. A może to... Nayan?! Tej nocy był na zebraniu towarzystwa psychotronicznego. Wcześniejszy seans spirytystyczny u Emmy był, według jej pierwszej relacji, zrealizowany przez ludzi z tego kręgu. Gdy odwiedził mnie w szpitalu, przyznał się przed personelem, że jest ojcem mojego dziecka. Może było tak w istocie? Mówił mi, że jestem jego przeznaczeniem. Gdy raz udało mi się odczytać jego myśl, brzmiała ona, że jestem jego, bardziej niż przypuszczam i w końcu będę musiała to zaakceptować... No i wiedział, że mam trzy błękitne znamiona i zdolności parapsychiczne. Może ten zbiorowy gwałt to było jakieś ich doświadczenie dla pseudonaukowej analizy zjawisk parapsychicznych? Rainer? Przed sześciu laty usiłował wciągnąć mnie w uprawianie grupowego seksu. Obecnie zaklinał się, że naprawdę nigdy nic takiego nie robił. Kiedy kłamał? Wtedy czy teraz? Uznałam go za zbrojeńca już dawno temu. A może miałam rację? To Rainer wciągnął mnie w pułapkę, udając przyjaciela? A może to nikt z tych podejrzanych, o których wiem, lecz zupełnie inni ludzie? Ich zachowanie i stroje miały w sobie coś z rytualnego obrzędu,

który kojarzył mi się z satanizmem. Apokalipsa i 666. Już od dawna nie zaglądałam do Biblii.

List informacyjny dołączony do koperty odsyłał mnie do tego źródła. Muszę to zrobić jutro. Przypominało mi się, że 666 to była liczba jakiegoś kolejnego wcielenia szatana, który miał pojawić się na ziemi. To miałabym być ja?! Co za bzdura! Zresztą tam chyba nie było mowy o kobiecie, lecz o kimś rodzaju męskiego albo o kimś nieokreślonym.

Teraz z kolei przypomniał mi się seans u Emmy i chrapliwy krzyk medium. To brzmiało chyba tak: Jest tu naznaczona. Ona może zostać matką księcia, wybranego! Czy to nie było wskazanie na mnie? Jestem w jakimś sensie naznaczona, mam charakterystyczne znamię: 666 - diabelski znak...

Otarłam czoło. Było mokre od potu. Zaraz, byle nie wpaść w paranoję. Większość ludzi nie wierzy w duchy przemawiające poprzez media. Uważają, że zawsze kryje się za tym oszustwo. W przypadku tego seansu Emma mówiła później do Daniela, że scenę odegrali aktorzy, a drżenie stolików wywołał wibrator. Lecz to nie wyklucza możliwości, że aktor udający medium wskazywał na mnie. Mógł wiedzieć o istnieniu moich znamion, niekoniecznie o wszystkich. Użył określenia „naznaczona”.

Kto o nich wiedział? Wszyscy: Daniel - był moim chłopcem, Raul - zauważył znamię na urodzinach u Daniela, Nayan - zwrócił na nie uwagę na rozmowie kwalifikacyjnej, nawet zapytał, ile mam znamion tego rodzaju, Rainer - mógł je zapamiętać sprzed sześciu lat. Każda z tych osób mogła

przekazać tą informację komuś jeszcze. Wiedziała jeszcze o tym znaku oczywiście moja mama i również mogła powiedzieć o nim przyjaciółkom.

Te rozmyślenia wyczerpały mnie, lecz w niczym nie zwiększyły mojej wiedzy. Każdy z moich znajomych zapewniających mnie o swojej miłości mógł być w rzeczywistości bestią czy szaleńcem, który dokonał tego czynu. Najgorsze było to, że ów szaleniec, czy też ci szaleńcy, wyraźnie grozili mi, że to nie koniec prześladowania mnie, że gwałt zostanie powtórzony, albo jeszcze gorzej, będzie powtarzany aż do skutku. Do jakiego skutku? To oczywiste, do wywołania mojej ciąży. A potem? Co potem? Co ci ludzie zamierzają ze mną zrobić później, jeśli założymy, że uda im się zrealizować swój chory, szaleńczy plan? To są chyba sataniści, jeśli zamierzają uczynić ze mnie matkę... zaraz, jak to było określone w Biblii? Chodzi chyba o Antychrysta? Kto może wierzyć w takie przekazy? Chyba nawet chrześcijanie podchodzą dość sceptycznie do owych przepowiedni i traktują je raczej w kategoriach jakiegoś niejasnego symbolu. Lecz sataniści? Oni mogą traktować go dosłownie.

Moje rozmyślenia przerwał telefon. Dzwonił Nayan. Wpadłam w panikę. Co robić? Odebrać? Czy zdołam ukryć, że podejrzewam go, iż i dokonał na mnie gwałtu dla swoich pseudonaukowych doświadczeń, albo gorzej, że jest satanistą i gwałt miał charakter rytualny? Przecież nie mogę zdradzić się przedwcześnie, zanim nie opracuję jakiejś formy obrony. Myśląc szybko i nerwowo, doszłam do wniosku, że jeśli mam

udawać, że nic się nie stało, to łatwiej mi będzie zrobić to przez telefon. A może z tej rozmowy uzyskam jakąś wskazówkę? Wcisnęłam łączenie w ostatniej chwili, zanim odezwała się poczta głosowa.

- Słucham.

- Witaj, moja bogini. Długo nie odbierałaś. Jesteś zajęta?

- Nie miałam telefonu pod ręką. Zanim doszłam, upłynęło trochę czasu.

- Co porabiasz?

- Nic szczególnego. A ty?

- Oczywiście cały czas myślę o tobie i tęsknię.

- Przecież upłynęło dopiero kilkanaście godzin, odkąd widzieliśmy się. Nie przesadzasz?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. Moja wypowiedź najprawdopodobniej nie spodobała się mojemu rozmówcy i teraz analizował ją. Muszę być ostrożniejsza, jeśli mam się nie zdradzić.

- To prawda, że od naszego spotkania upłynęło kilkanaście godzin, lecz przed upływem tego czasu nie odpowiedziałabyś w ten sposób na moje wyznanie. Devi, jak to się dzieje, że gdy jesteśmy blisko siebie, istnieje między nami uczucie, silna więź, pragnienie siebie i jestem w stu procentach przekonany, że ty czujesz to samo, co ja. Lecz wystarczy, że się trochę oddalisz (upływ czasu jest mniej istotny), a stajesz się obca i daleka. Zrywasz więź, sądzę, że świadomie, i udaje ci się to. Dlaczego to robisz? Czy znów ktoś oczernił mnie przed tobą? Czy to „Arek”?

- Nie, mylisz się Nayanie. Po prostu jestem zmęczona.

Mam też trochę kłopotów osobistych, które muszę rozwikłać. Dlatego... jeśli już rozmawiamy, chciałabym cię prosić o dzień urlopu na jutro. Wniosek wypełniłabym w poniedziałek.

- Co to za kłopoty?

- Nie chciałabym o tym rozmawiać. To czysto osobiste sprawy.

- Jednak nalegam, powiedz. Może będę mógł ci pomóc?

- Nie, nie będę mówić. Nayanie, czy muszę ci się tłumaczyć z każdego kroku? Może chcę iść do banku, może do innego urzędu, może do lekarza, a może muszę odwiedzić kogoś z rodziny? To są moje sprawy. Nie mają nic wspólnego z pracą.

Chciałam dodać „ani z tobą”, ale ugryzłam się w język, bo tego akurat nie byłam pewna. Znów cisza w słuchawce. Dopiero po chwili usłyszałam jego głos o bardzo chłodnym tonie.

- Posłuchaj, Devi. Służbowo jestem rozczarowany twoją postawą w odniesieniu do pracy. Urlop należy zgłosić dwa tygodnie przed planowanym terminem, aby pracodawca miał czas na zorganizowanie zastępstwa pracownika. Już raz wzięłaś niespodziewany urlop, tłumacząc się złym stanem zdrowia. Teraz nawet nie chcesz podać przyczyny swej nagłej absencji. Jutrzejszy dzień będzie następował po dniu wolnym od pracy i poprzednim, z ograniczeniem czasu pracy. Poza tym będzie dniem poprzedzającym dwudniowy weekend. Będzie bardzo dużo zajęć, zaległych i tych, które będą musiały być zrealizowane przed weekendem. Chcesz

zrzucić swoje obowiązki na innych, nawet nie racząc podać przyczyny? Oczekuję od swoich pracowników większego zaangażowania i odpowiedzialności. Nie zgadzam się na twój urlop jutro ani w poniedziałek. Najbliższym możliwym terminem jest wtorek, i to z zastrzeżeniem, że wykonasz wszystkie swoje zadania bez zarzutów i nie będzie na ciebie skarg ze strony koleżeństwa czy pacjentów. W poniedziałek zgłoś się do mnie, wtedy odpowiem ci ostatecznie, czy mogę dać ci wolne na wtorek.

Słuchałam tej jego wypowiedzi dość zaskoczona. Nayan, niby szaleńczo zakochany we mnie, nagle pokazał inne oblicze. Pożałowałam, że nie widzę teraz jego twarzy. Może widziałabym nie tylko gniew, ale i okrucieństwo? Gwałciiciel na filmie miał założone rękawiczki. Zapewne z tego powodu, abym go nie rozpoznała po dłoniach. Czy któregoś z podejrzanych mogłam rozpoznać po wyglądzie dłoni? Nie wiem, ale Nayana rozpoznałabym na pewno po dotyku, a on prawdopodobnie zdawał sobie z tego sprawę. Odpowiedziałam, starając się zachować spokój i nie dopuścić do zmiany tonu mojego głosu:

- Jak sobie życzysz. Dziękuję za telefon.
- Devi, zapytam dla pewności: czy na sobotę i niedzielę również planujesz załatwianie spraw osobistych?
- Tak.
- Domyślam się, że ja nie wchodzę już w ich zakres i nie mam co proponować ci spotkania?
- Domyślasz się prawidłowo - powiedziałam chłodno, przypominając sobie najbardziej drastyczne sceny

z materiału filmowego. Wszystko wskazywało na to, że owym brutalnym gwałcicielem był Nayan.

- Oczekuję cię w poniedziałek. Do zobaczenia.



## **2 stycznia 2009 r. - piątek**

Rzeczywiście spadło na mnie w pracy mnóstwo zadań. Oprócz spotkań psychoterapeutycznych i opinii o nowych pacjentkach miałam udać się na blok B, przeprowadzić trzy zabiegi bioenergoterapeutyczne i określić IQ, a także osobowość pacjenta przyjętego do leczenia migreny i manii prześladowczej.

Było już po trzynastej, gdy uporałam się z pracą na bloku A i poszłam na blok B. Zanosilo się na to, że nie zdołam zmieścić się w godzinach pracy i będę musiała zostać po godzinach, jeśli mam wykonać wszystkie zadania. Najpierw wzięłam się za realizację zabiegów bioenergoterapeutycznych. Na szczęście to były kolejne już zabiegi, nie wymagały mojej diagnozy. Pacjentów znałam już, więc tylko rutynowo powtórzyłam lecznicze czynności. Jeden z nich poskarżył się, że dziś nie czuje mrowienia podczas zabiegu. Westchnęłam:

- Może to moja wina? Jestem zmęczona. Widocznie dziś nie stać mnie na przekazanie odpowiedniej ilości energii. Ja też jestem człowiekiem, nie maszyną, i mam gorsze albo lepsze dni.

- No to niech pani więcej wypoczywa, abyśmy na próżno nie marnowali czasu - burknął pacjent - bo ja płacę jednakowo za wszystkie zabiegi.

Zrobiło mi się przykro. Ale mogłam tylko powiedzieć, że go przepraszam i do poniedziałku postaram się wypocząć.

Jeśli będzie miał życzenie, w poniedziałek możemy przedłużyć zabieg. Pomyślałam: jeszcze tego by brakowało, żeby ten człowiek poskarżył się na mnie Darayamowi. Wtedy szef nie da mi urlopu, na którym tak mi zależy. Niestety, zabiegi zabrały mi czas prawie do piętnastej. Byłam głodna i bardzo zmęczona. Jednak postanowiłam wywiązać się ze wszystkich zadań. Odnalazłam nowego pacjenta i poszłam z nim do gabinetu badań. Najpierw przeprowadziłam test na określenie jego inteligencji, a potem zaczęłam zadawać różne pytania, które miały określić jego osobowość. Były rutynowe i pozwoliły mi ocenić go jako człowieka wrażliwego, ugodowego oraz sumiennego w pracy. Zesłam na tematy indywidualne, czyli dotyczące jego obaw. Zapytałam, czy dostrzega wokół siebie jakieś zagrożenie, które go niepokoi. Pacjent jakby zadrżał. Opuścił oczy. Nie odzywał się.

- Bardzo proszę, niech pan się nie obawia i śmiało opowie mi o wszystkim, co pana niepokoi.

- Kiedy to... hm... to trudno wyrazić - zaczął się jakby jąkać. Na jego skroniach pojawił się pot. - Boję się o tym mówić, bo pani weźmie mnie za wariata.

- Na pewno nie. Może pan śmiało opowiedzieć, ja nikomu nie powtórzę tych fragmentów, które pan zastrzeże jako tajemnicę.

- Hm... Kiedy to wszystko brzmi tak, że strach opowiadać.

- Niech pan jednak spróbuje.

- Od dłuższego czasu wydaje mi się, że ktoś za mną

chodzi i śledzi mnie.

- Dlaczego pan uważa, że ktoś pana śledzi? Może to przypadkowy przechodzień, który chodzi tą samą drogą?

- Tylko że ja go zawsze widzę z tyłu, nigdy z przodu. Jak ja zwalniam kroku, to i on zwalnia, a jak przyspieszam, on robi to samo.

- W jaki sposób pan go dostrzega?

- Czasem widzę jego odbicie w witrynach sklepowych albo gdy się obejrzę...

- Może to żona podejrzewa pana o coś i wynajęła detektywa?

- Nie, to niemożliwe. Moja żona to spokojna kobieta i nigdy nie zdradziliśmy się. Żyjemy w zgodzie już ponad trzydzieści lat, a ja nigdy nie oglądałem się za innymi. Zresztą rozmawiałem z żoną na ten temat i ona wyraziła się, że chyba coś mi się roi także za dnia.

- To znaczy, że w nocy też ktoś pana prześladowuje?

- Tak, i to jest jeszcze gorsze. W nocy przychodzą... - Pacjent przerwał. Otarł spocone czoło chusteczką. - To, co mnie prześladowuje w nocy, jest dużo gorsze. Wie pani... Chyba pani nie uwierzy. Żona też nie uwierzyła. Często budzę się, a nade mną stoją pochylone postaci w czarnych ubraniach, jakby płaszczach. Nie są wysocy. Patrzą na mnie tak, że ja nie mogę się poruszyć ani wydobyć głosu. Jestem jak sparaliżowany. Mają takie dziwne oczy, całe czarne w obrębie oczodołów. - Zdrętwiałam. Przecież ja przeżyłam coś podobnego, tylko brałam to za koszmar senny. Odchrząknęłam. Pacjent zmieszał się. - Wiedziałem, że pani

nie uwierzy. Żona twierdzi, że mam urojenia. Śpimy przecież w jednym pokoju, a ona niczego nie widzi.

- Od kiedy ma pan takie nocne widzenia?

- O, to będzie już z rok czasu. Ostatnio zdarza się coraz częściej. Chodzę zmęczony i niewyspany. Boję się, że zrobię w pracy jakiś błąd i zwolnią mnie.

- A jak długo stoją przy panu ci nocni goście?

- Nie wiem. Tracę poczucie czasu. Wydaje mi się, że całą wieczność. Ale raz spojrzałem na zegar na początku i potem jak zniknęli. To trwało kilka minut. Ale chociaż przestaję ich widzieć, to ich obecność czuję bardzo długo, godzinę albo dwie. Po cichu byłem u psychiatry. Przepisał mi jakieś tabletki nasenne. Zaproponował, że gdyby te dolegliwości nie ustąpiły, skieruje mnie do szpitala, na oddział psychiatryczny. Ale ja nie mogę tam się położyć. Wtedy to już na pewno zwolniliby mnie.

Tknięta nagłym skojarzeniem zapytałam:

- Czy był pan może na jakimś kursie? Przedtem, zanim pojawili się nocni goście?

Pacjent zastanowił się.

- Właściwie to ma pani rację. Byłem na takim kursie, który miał poprawić moją pamięć i koncentrację. To było właśnie tak ponad rok temu. U nas w pracy zapowiadali redukcję. A ja jestem w takim „najgorszym” wieku: stary, ale za młody do emerytury, a o znalezieniu nowej pracy nie ma co marzyć. Więc zapisałem się na ten kurs. Byłem nawet zadowolony, bo początkowo mi pomógł. Jestem księgowym. Nie wolno mi się pomylić. Zacząłem szybciej liczyć,

pamiętałem dużo lepiej, gdzie powkładałem faktury i inne rzeczy, do których skoroszytów. Pomyłki nie zdarzały mi się, tylko zaczęła boleć głowa. Bolała coraz częściej.

- Kto organizował ten kurs?

- Oj, nie pamiętam. Nawet nie zwróciłem na to szczególnej uwagi.

- Pewnie dostał pan jakiś dyplom albo zaświadczenie?

- Dostałem, ale zniszczyłem. Nie chciałem, aby ktoś się dowiedział w pracy, że w sztuczny sposób podnoszę swoją wydolność.

- Panie... - zerknęłam na jego kartę osobową - panie Piotrze, mój przełożony, doktor Berg, będzie oczekiwał na relację z rozmowy z panem. Czy są jakieś wydarzenia w pana opowiadaniu, których nie chce pan ujawnić nikomu oprócz mnie?

- Tak, o tych nocnych gościach niech pani lepiej nic nie mówi.

- Dobrze, postąpię zgodnie z pana życzeniem. Do widzenia panu.

Gdy szłam korytarzem bloku B, dochodziła szesnasta. Niespodziewanie z gabinetu hipnoterapii wyszedł Raul Berg. Prawie wpadłam na niego. Stało się to tak nagle i niespodziewanie, że Raul podtrzymał mnie ramieniem, gdyż chcąc go wyminąć, straciłam równowagę.

- Devi, co za miłe spotkanie!

- Przepraszam. Omal nie zderzyliśmy się. Chciałam tego uniknąć.

- A ja przeciwnie. Bardzo się cieszę, widząc cię. A jeszcze

bardziej z tego powodu, że mogę cię dotknąć. Kontakt z twoim ciałem jest niezwykle podniecający.

W jego oczach dostrzegłam porozumiewawczy błysk. Oblizwał językiem dolną wargę. Odsunęłam się, odpychając go mocno, gwałtownie. W wyobraźni widziałam najdrastyczniejsze sceny z nagrania filmowego. Wypuścił mnie z objęć i uśmiechnął się.

- Devi, co za temperament! Zamierzasz mnie pobić? Chciałem tylko ochronić cię przed upadkiem. Ale jeśli chcesz mnie uderzyć, nie mam nic przeciwko temu. Kontakt z tobą, nawet w takiej formie, sprawi mi przyjemność, jak zawsze.

- Przepraszam, do widzenia.

- Jest już późno. Bardzo długo pracujesz.

- Właśnie wybieram się do domu i spieszę się. Cześć!

- Mogę cię podwieźć do domu.

- Dziękuję, ale nie. Pojadę autobusem.

- Czemu odmawiasz? Przecież z Danielem zerwałaś. Jesteś wolna. Boisz się mnie?

- A ty z Emmą? Pozostajesz nadal w związku? - zapytałam. Trochę z ciekawości, a także aby nie odpowiadać na pytanie, czy się go boję. Jasne, że się bałam. Teraz, po jego wypowiedziach o kontakcie z moim ciałem, byłam prawie przekonana, że na filmie mężczyzną w rękawiczkach był on. Jego dotyk także mogłam rozpoznać, choć on niekoniecznie musiał o tym wiedzieć, w przeciwieństwie do Nayana.

- Pytasz o mój związek z Emmą? Przecież mówiłem ci już dawno, że ona nie liczy się dla mnie. To ciebie pragnę,

nadal...

Uciekłam. Nie oglądałam się za siebie. Byłam przerażona.

### **3 stycznia 2009 r. - sobota**

Gdy mama wyszła z domu na zakupy, odnalazłam Biblię, do której nie zaglądałam od dawna. Zaczęłam czytanie Apokalipsy. Największą uwagę skupiłam na fragmentach mówiących o strąceniu smoka na ziemię, smoka, którym jest diabeł i szatan.

*12.7 I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego aniołowie mieli walczyć ze smokiem.*

*12.8 I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale jej nie przemógł. I już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło.*

*12.9 I został strącony wielki Smok, wąż starodawny, który zwie się diabeł i szatan. Został strącony na ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie.*

*12.12 Biada ziemi i biada morzu, bo zstąpił na was diabeł, pałając wielkim gniewem, świadom, że ma mało czasu.*

*12.18 I stanął na piasku morza*

*13.1 I ujrzałem Bestię, wychodzącą z morza*

*13.2 Bestia, którą widziałem, podobna była do pantery*

*Łapy jej – jakby niedźwiedzia*

*Paszczą jej – jakby lwa.*

*13.2 A smok dał jej swą moc, swój tron i wielką władzę*

*13.16 I sprawia, że wszyscy; mali i wielcy, bogaci i biedni, wolni i niewolnicy, dają sobie znamię na rękę swą prawą lub na swe czoło,*



*13.17 że nikt nie może kupić ni sprzedać, kto nie ma znamienia imienia Bestii, lub liczby jej imienia.*

*13.18 Kto ma rozum, niech imię Bestii przeliczy,*

*Liczba to bowiem człowieka,*

*A liczba jego sześćset sześćdziesiąt sześć.*

W objaśnieniach na dole strony znalazłam uwagę, że Bestia to zbiorowe określenie Antychrysta. Pomyślałam, że niektórzy ludzie mogą to interpretować inaczej i rozumieć, że Bestia to jednostkowe wcielenie szatana, jego potomek o postaci człowieka. Tym bardziej że w innych fragmentach Apokalipsy znalazłam zapowiedź, że panowanie Bestii trwać będzie 1260 dni, a gdzie indziej, że 42 miesiące, czyli była to ta sama długość czasu. Po Bestii pierwszej ma przyjść Bestia druga, czyli fałszywy prorok, który będzie kontynuował działania i podtrzymywał kult Bestii pierwszej.

Chociaż... Gdy dokładniej poczytałam fragmenty Apokalipsy, nie byłam już taka pewna, czy uwaga objaśniająca tekst jest słuszna. Antychryst mógł być interpretowany jako pojęcie zbiorowe, ale to nie wykluczało pojęcia jednostkowego. Poza tym Bestia i fałszywy prorok mogli istnieć i działać w tym samym czasie, a nie jeden po drugim. Za taką interpretacją przemawiał na przykład ten fragment:

*13.11 Potem ujrzałem inną Bestię, wychodzącą z ziemi:*

*Miała dwa rogi podobne do rogów Baranka, a mówiła jak Smok.*

*13.12 I całą władzę pierwszej Bestii przed nią wykonuje, i sprawia, że ziemia i jej mieszkańcy oddają pokłon pierwszej Bestii, której rana śmiertelna została uleczone.*

Znamię człowieka 666... Nie ma mowy o płci Bestii... Czułam się niedobrze. Miałam gęsią skórę, dreszcze. Zbierało mi się na wymioty. Zaciskałam dłonie, nieświadoma, że wbijam paznokcie w swoją skórę. To niemożliwe. To jakaś absurdalna bzdura! Jestem zwyczajnym człowiekiem. Nie jestem wcieleniem złego ducha!

Potem czytałam jeszcze inne fragmenty Apokalipsy. Zatrzymałam się dłużej nad pojęciem drugiej Bestii, czyli fałszywego proroka. Objasnienia na dole mówiły, że chodzi o fałszywe religie. Chociaż już wcześniej zauważyłam, że interpretacje na dole niekoniecznie muszą być słuszne. Ale nie do mnie należy rozstrzyganie, czy Bestię drugą pojmować ogólnie, jako fałszywe religie, czy też osobowo, jako człowieka je szerzącego. Apokalipsa mówiła o ostatecznym zwycięstwie Boga i upadku szatana. Ale było oczywiste, że wyznawcy szatana mogą mieć na ten temat całkiem inny pogląd.

Zwróciłam jeszcze większą uwagę na fragmenty 13.16 i 13.17. Była w nich mowa o tym, że nikt nie będzie mógł niczego zrealizować (symbolicznie: ani kupić, ani sprzedać), kto nie będzie miał imienia, czy też liczby imienia bestii na ramieniu lub czole. Czy tu nie chodzi o wprowadzone w XX wieku numery PESEL, NIP i REGON? Przecież bez podania tych numerów nie można żyć, nic się nie da załatwić.

Objaśnienia informowały, że Bestia (Antychryst) to pojęcie zbiorowe. Fragment 13.2 mówił o tronie i wielkiej władzy nadanej Bestii przez szatana. Czyż o oznakowaniu każdego człowieka liczbą nie zdecydowali ludzie mający władzę? A kto ma największą władzę? Najmądrzejsi czy najsprawiedliwsi? Przeciwnie, najwięksi, cyniczni dranie. Głośno słyhać o powiązaniach co niektórych, szczególnie tych najbogatszych, z Zakonem Iluminatów, masonerią i innymi organizacjami satanistycznymi. To wszystko wskazywałoby, że zapowiedziana Bestia jest już obecna na ziemi i działa. Ale przecież to nie ja!!! Nie mam żadnej władzy ani tronu. Mam tylko to znamię. Od urodzenia i co z tego?!

Wróciłam jeszcze do fragmentu Apokalipsy: Trąba V - pierwsze biada. Była tu mowa o tym, gdy na dźwięk trąby z Czeluści wyszedł dym, a za nią szarańcza została wypuszczona na ziemię.

*9.7 Wygląd szarańczy: podobne do koni, uszykowanych do boju,*

*Na głowach ich, jakby wieniec, podobny do złota*

*Oblicza ich, jakby oblicza ludzi.*

*9.8 I miały włosy, jakby włosy kobiet.*

Było dla mnie jasne, że to wizualne przedstawienie wyglądu złych duchów. Może zgwałcił mnie ktoś, kto się utożsamia z takim duchem albo nim jest, licząc, że ze związku ze mną zostanie zrodzona Bestia? Który z moich

podejrzanych odpowiada temu obrazowi? Najbardziej chyba Raul – nosi długie włosy jak u kobiety, a jaśniejsze, złotawe końce, tworzą w słońcu, na jego głowie coś, co można uznać za złoty wieniec. Nayan ma czarne włosy, ale także stosunkowo długie, dłuższe, niż przeciętnie noszą inni mężczyźni. Rainer? Niebieskooki, długie, czarne rzęsy, jak u dziewczyny. Obecnie raczej ma krótkie włosy. Lecz sześć lat temu, gdy go poznałam, nosił długie, prawie do ramion. Daniel? Jest ciemnym blondynem, ciemniejszym, niż Raul. Nosi różne fryzury. Może kiedyś miał długie włosy? Już go raczej o to nie zapytam.

Wróciła mama z zakupów. Schowałam Biblię. Mechanicznie pomagałam mamie w przygotowaniu obiadu. Zauważyła, że mam zły humor. Usiłowała wyciągnąć ze mnie informację, co mnie gnębi. Czy to zerwanie z Danielem? Czy poronienie?

- Nie, nic z tych rzeczy. Co się stało, to się nie odstanie, a zachowanie Daniela od dawna przestało mi się podobać. Nie żałuję, że związek z nim się rozleciał.

- No więc czym się zamartwiasz? Twój przełożony, pan Darayam, jest taki miły i wyraźnie zainteresowany tobą. Okaż mu może więcej życzliwości. Dobrze mu z oczu patrzy, mówię ci, a ja mam dobrą intuicję.

- Mamo, gdybyś miała intuicję, nie wyszłabyś za mojego ojca ani nie skojarzyła mnie z Danielem. Lepiej nie chwal się dobrą intuicją. A pana Darayama nie wpuszczaj do naszego domu. Nie chcę go znać, oczywiście prywatnie, bo na jakies tam kontakty służbowe jestem skazana. Postaram się, aby

były jak najrzadsze.

Po obiedzie poszłam się wykąpać, aby mieć trochę izolacji. Potem wyszłam na spacer. Dojechałam tramwajem jak najbliżej Wawelu. Patrząc na królewski zamek, chciałam nabrać dystansu do obecnych wydarzeń. Lecz nie udało mi się. Tylko zmarzłam, bo dzień był dosyć mroźny. Zaczęło zmierzchać, więc wróciłam do domu.

## **4 stycznia 2009r. - niedziela**

Od pewnego czasu chodziłam do kościoła nieregularnie. Lecz dziś wybrałam się, i to na ranną mszę, jeszcze przed mamą. W konfesjonale dojrzałam młodego księdza. Wyglądał na inteligentnego. Przystąpiłam do spowiedzi. Wyznałam najważniejsze grzechy, czyli związek z Danielem, który już został zakończony, nieregularne uczęszczanie do kościoła, zaniedbywanie modlitw. Ponieważ zamilkłam, kapłan zapytał:

- Czy to wszystko, córko?

Nie zdziwiłam się, że nazywa mnie córką, chociaż na dobrą sprawę, mógłby być moim bratem. Odpowiedziałam, że nie. Właściwie nie chodzi o mój kolejny grzech, gdyż nie byłam świadoma czynu. Opowiedziałam o płycie z nagraniem gwałtu, któremu zostałam poddana, nie wiem przez kogo, i o pogroźkach, że te czyny będą powtarzane. Powiedziałam o odesłaniu mnie do Apokalipsy jako źródła i o moim znamieniu. Zapytałam drżącym głosem, czy możliwe jest, abym to ja mogła być zapowiedzianą Bestią? Ksiądz zastanawiał się przez chwilę. Potem odpowiedział, że to jest całkowicie wykluczone, bo gdybym zawierała w sobie zło szatana, nie zdołałabym spokojnie podejść do konfesjonału. Znamię jest niczym więcej, tylko znamieniem. Mogę zresztą w tej kwestii poradzić się lekarza. Odnośnie płyty i pogroźek sugerował, abym zgłosiła tę sprawę na policji i posłużyła się nagraniem jako materiałem dowodowym. Zapytał mnie

jeszcze, jaki mam zawód i jaką pracę wykonuję. Więc odpowiedziałam, że pracuję w zawodzie psychologa, a ostatnio przełożony wysłał mnie na kurs z zakresu bioenergoterapii i wykonuję również zabiegi tego typu. Ku mojemu zdziwieniu, kapłan wyraźnie zaniepokoił się tym ostatnim moim zajęciem. Powiedział:

- Córko, Biblia mówi nam o tym, że cudownych uzdrowień poprzez dotyk dokonywał nasz Pan, potem także apostołowie i niektórzy święci. Lecz taki dar, pochodzący od Boga, jest niezwykle rzadki. Natomiast wykorzystują naiwność ludzką oszuści i szarlatani. Poza tym taką metodą, jako źródłem dochodów, zainteresowali się członkowie różnych sekt. Organizują kursy, na których, pod pozorem czynienia dobra, usiłują przemycić uprawianie magii, która jest wielkim grzechem, potępianym przez Watykan, poza tym stanowi niebezpieczeństwo opętania.

Zapytał, czy podczas kursu nie odczuwałam jakiegoś niepokoju. Przyznałam, że rzeczywiście tak było, dręczyły mnie koszmary. Ksiądz radził mi poczytać w Internecie o niebezpieczeństwach bioenergoterapii w relacjach innych ludzi, którzy korzystali z takich zabiegów. Wyjaśnił mi, że jeśli nie mam tego daru od wczesnego dzieciństwa, to zapewne nie pochodzi on od Boga. Raczej niemożliwe jest, aby po odbyciu bodaj najdłuższego kursu stać się prawdziwym uzdrowicielem, w takim sensie, jak to przekazuje Biblia. To znaczy działać z mocy Boga. Natomiast zdarza się, że wykorzystają to pragnienie człowieka złe duchy i udzielają owego daru, czego obdarowany nie jest

świadomy. Szczególnie jeśli słyszy od chorych, że jest im lepiej, sądzi, że wyświadcza dobro. Tymczasem tak naprawdę przekazuje zło, które zaowocuje chorobą duszy u jego pacjenta. Ksiądz radził, abym zaniechała zabiegów tymi metodami, gdyż najprawdopodobniej stanowią zagrożenie dla pacjentów i dla mnie.

Potem otrzymałam rozgrzeszenie i zachętę, aby modlić się jak najwięcej. Jako pokutę otrzymałam zadanie, aby poczytać Biblię, a szczególnie fragmenty mówiące o niebezpieczeństwie uprawiania magii i o tym, jak ciężki to jest grzech i jak bardzo potępiane jest takie działanie przez Boga.

W domu poczyniłam pewne postanowienia. Pójdę na policję jutro. Nie będę prosić Darayama o urlop ani go odwiedzać w pracy. Ostatecznie na komendzie są chyba jakieś dyżury popołudniowe, więc ktoś przyjmie ode mnie zgłoszenie gwałtu, pogróżek i zdeponuje płytę. Po południu poszukałam w Internecie informacji o niebezpieczeństwach bioenergoterapii. Szczególnie przerażyły mnie relacje o Żanecie, dziewczynie, która uczestniczyła w kursie i potem niemalże uległa opętaniu i chorobie psychicznej. Były też niepokojące relacje innych ludzi. Bardzo często choroba nie ustępowała w ogóle, gdyż poprawa była tylko pozorna i przenosiła się ze strefy fizycznej w psychiczną. Znalazłam też wyznanie młodego człowieka, który otrzymał dar uzdrawiania po uczestnictwie (dla zabawy) w seansie spirytystycznym. Podczas tego seansu przywoływano tylko dobre duchy. Tym bardziej więc uważał, że jego dar pochodzi



z dobrego źródła. Po pewnym czasie zaczął mieć pewne wątpliwości w tym względzie. Zauważył zmiany w swoim zachowaniu: rozdrażnienie, gniew, pragnienie zemsty. Postanowił zaprzestać terapii bioenergią. Wtedy pojawiły się prawdziwe kłopoty. Zaczął mieć pokusy samobójcze. Poprosił o pomoc chrześcijańską grupę modlitewną. Po powtarzanych wielokrotnie modlitwach utracił dar uzdrawiania i odzyskał spokój. W tym świetle Darayam wydał mi się człowiekiem o wiele bardziej niebezpiecznym, niż sądziłam jeszcze wczoraj. Muszę chyba pomyśleć o zmianie pracy.

## **5 stycznia 2009r. - poniedziałek**

Zabrałam z sobą płytę, którą ukryłam głęboko w torbie. W pracy dołałam uporać się z obowiązkami szybciej, niż się spodziewałam. Podczas seansów bioenergoterapeutycznych w myślach odmawiałam modlitwę do Michała Archanioła. W zasadzie markowałam zabiegi. Pacjent, który już w piątek był niezadowolony, teraz wręcz rozgniewał się na mnie. Powiedział zirytowany, że kompletnie nic nie czuje, mój zabieg jest jeszcze gorszy niż ostatnio. Odpowiedziałam spokojnie:

- To niech pan się poskarży panu Darayamowi, właścicielowi tego Ośrodka Medycznego.

- Nie omieszkałam tego uczynić, w końcu za coś tu płacę! - wykrzyknął. A ja pomyślałam: niech skarży. Będę miała wytłumaczenie i pretekst, aby nie wykonywać tych zabiegów.

Wróciłam na blok A. Zapytałam, czy doktor Rogucka przewiduje dla mnie jeszcze jakieś zadania na dziś. Pani doktor odpowiedziała mi, że nie. Więc poprosiłam, czy nie zechciałaby zwolnić mnie godzinę wcześniej z pracy, gdyż mam pewną sprawę do załatwienia na mieście.

- Oczywiście, pani Deboro. Jeśli doktor Berg nie ma dla pani jeszcze jakiegoś zadania, to ja nie sprzeciwiam się pani wyjściu.

Dla pewności zadzwoniłam do doktora Berga i jego również poprosiłam o zgodę na moje wcześniejsze wyjście z pracy.

Udałam się na przystanek autobusowy. Zadzwoiłam przez komórkę na informację i dowiedziałam się, że najbliższy posterunek policji od ulicy Bocznej mieści się na osiedlu Dębniaki przy ulicy Nowaczyńskiego. Tam się udałam.

Po wejściu na komendę przedstawiłam funkcjonariuszowi dyżurnemu, o jaką sprawę mi chodzi: że zamierzam zgłosić działanie przestępcze na moją szkodę. Funkcjonariusz zaczął wydzwaniać to tu, to tam. Wreszcie, po dłuższych perturbacjach, polecił mi udać się do pokoju numer siedem, gdzie moją sprawą zajmie się porucznik Leszczyński. Porucznik był zajęty. Czekałam około dwudziestu minut, zanim mnie poprosił. Wreszcie nastąpił ten moment. Weszłam.

- Dzień dobry - powiedziałam, starając się zachować spokój.

- Dzień dobry pani. Proszę spocząć. Pani Debora Wais?

- Tak.

- Miło mi. Leszczyński. Z czym pani do nas przychodzi?

Odetchnęłam głęboko, aby się uspokoić. Rozmowa na komendzie policji, a szczególnie zgłaszanie poczynionego przestępstwa i pogrózek, nie jest rzeczą łatwą dla osoby, która nigdy nie miała do czynienia z organami ścigania.

- Proszę pana... Panie poruczniku - poprawiłam się - chcę złożyć... doniesienie o przestępstwie, które... zostało dokonane na mnie, i o otrzymanych pogrózkach.

- O jakie przestępstwo chodzi? Z którego artykułu?

- Nie wiem, z którego artykułu. Chodzi o gwałt... Gwałt na mnie i...

- Kogo pani oskarża o gwałt?

- Nie wiem, kogo mam oskarżyć. Lecz na tej płycie jest nagranie... tego... czynu. Ja nie pamiętam tych wydarzeń. Lecz w ich wyniku zaszłam w ciążę, którą poroniłam. Mam też z sobą kartę informacyjną z oddziału ginekologiczno-położniczego, gdzie leżałam.

- Dobrze, spokojnie. Niech pani się nie denerwuje. Czy poronienie nastąpiło w sposób naturalny?

- Oczywiście. Sądziłam, że jestem w ciąży... że to mój były chłopak, Daniel Cypryński był ojcem dziecka. Zależało mi na utrzymaniu ciąży. Dlatego zgłosiłam się do szpitala natychmiast, gdy wystąpiło krwawienie.

- Pani Wais, proszę opowiedzieć spokojnie, dlaczego pani sądzi, że pani ciąża była wynikiem gwałtu?

Tu porucznik Leszczyński dyskretnie spojrział na zegarek. Było już po piętnastej. Zapewne był zmęczony i spieszył się do domu.

- Panie poruczniku - powiedziałam niepewnie - na tej płycie jest nagranie scen gwałtu na mnie. Bardzo się wstydzę, że pan to zobaczy. Lecz wiem, że nie można tego uniknąć. Sama byłam zbulwersowana i przerażona, gdy to obejrzałam. Byłam na imieninach u koleżanki ze swoim chłopcem. Urwał mi się film, chociaż wcześniej nie zdarzało mi się to nigdy, i tamtego wieczoru też świadomie nie wypijałam zbyt dużo alkoholu. Obudziłam się rano w łóżku, obok Daniela. Okazało się, że nocowaliśmy u koleżanki. Gdy zorientowałam się, że jestem w ciąży... Poroniłam, bo przyłapałam mojego chłopaka na zdradzie i zdenerwowałam

się. Krótco potem otrzymałam tę płytę, przesłano mi ją pocztą. Był tam dołączony list, że... będzie to powtarzane... aż do skutku.

Porucznik wyjął płytę z pudełka.

- A gdzie list? - zapytał.

- List był, to znaczy ja go zabrałam, proszę, ale tu nic nie widać. Pismo zniknęło, chyba pod wpływem światła.

- Aha... - mruknął porucznik, podejrzliwie przyglądając się kartce papieru listowego, która obecnie nic nie zawierała.

- Czy pani zgadza się na przejrzanie materiału filmowego?

- Tak. Już mówiłam, że będzie to dla mnie traumatyczne przeżycie, ale chyba nie ma innego wyjścia.

- Wobec tego zacznijmy przegląd materiału.

Porucznik poprosił mnie o przejście do innego pomieszczenia, gdzie była aparatura do przeglądu nagrań. Włożył płytę do odtwarzacza i włączył. Czekałam z zapartym tchem na sceny filmu. Lecz... nie było nic widać. Porucznik ponownie uruchomił nagranie. Jednak w dalszym ciągu, nie było obrazu. W końcu spojrzał na mnie pytająco.

- Czy na pewno zabrała pani właściwą płytę?

- Tak, jestem tego pewna. Innej nie miałam w szufladzie.

- Więc przyspieszmy tempo odtwarzania. Lecz zdaje mi się, że jest pusta.

Przyspieszył przeglądanie na podglądzie. W ten sposób doszliśmy do końca nagrania, którego... nie było! Porucznik zasugerował, że może przekazać płytę do analizy technikowi, jeśli podtrzymam oskarżenie o gwałt.

- Oczywiście, że podtrzymuję! Przecież to był fakt! Poza

tym pogróżki!

- Dobrze. Wobec tego wróćmy do pokoju pierwszego. Sporządzę protokół, a pani podpisze.

Znów zerknął na zegarek. Byłam przekonana, że mi nie wierzy. Gdy znaleźliśmy się na miejscu, zaczął pisać protokół, jednocześnie uzupełniając pytania. Wpisał na górze moje dane osobowe, głośno mówił, co pisze:

- Więc tak: Ja, Debora Wais, zgłaszam popełnienie na mnie gwałtu, przez... kogo pani oskarża o ten czyn?

- Ja nie wiem, kogo mam oskarżyć.

- No przecież oglądała pani to nagranie, jeśli założymy, że ono istniało.

- Tak, lecz tam było sześć osób, wszystkie ubrane w czarne płaszcze z kapturami zasłaniającymi twarze i nie rozpoznałam nikogo.

- Chce pani powiedzieć, że to było zbiorowe przestępstwo? Zgwałciło panią sześciu mężczyzn?!

Porucznik patrzył na mnie z ogromnym niedowierzaniem.

- Hm... - Czułam się coraz gorzej. Mówienie o tak przykrych wydarzeniach człowiekowi, który mi nie wierzył, było niezwykle deprymujące.

- Właściwego gwałtu dokonał jeden mężczyzna. Pozostali czterej dotykali mnie i... całowali moje ciało. Jeden z nich najprawdopodobniej kontynuował nagranie. Tak myślę, bo początkowo obraz był jakby wykonany ze statycznego umieszczenia kamery, a potem z różnych ujęć i na dalszych scenach nie było widać osobnika, który wcześniej stał za moją głową.

- Aha. Jednakże, aby zrealizować dochodzenie, musi pani wskazać jakichś podejrzanych. A co mówił na ten temat pani partner, z którym przebywała pani w tamtym miejscu?

- Mówił, że w nocy kochaliśmy się. Nie przyszło mi do głowy pytać gdzie i w jaki sposób.

- Więc, jak rozumiem, podejrzewa pani Daniela Cypryńskiego, że odbył z panią stosunek, bez pani świadomości i woli, na oczach pięciu kolegów?

- W zasadzie... chyba tak. Nie mogę tego wykluczyć.

- Dobrze, przesłuchamy pana Cypryńskiego w związku z pani oskarżeniem. Czy on nadal jest pani partnerem?

To nazewnictwo, jakim posługiwał się porucznik, budziło we mnie obrzydzenie.

- Nie, zerwałam z nim wszelkie kontakty.

- Rozumiem. Kogo jeszcze pani podejrzewa o udział w przestępstwie?

Co miałam odpowiedzieć? Że podejrzewam swojego pracodawcę? Przecież jeśli zostanie wezwany na policję przez moje doniesienie, oczywiście zaprzeczy i zwolni mnie. Myślałam o zmianie pracy, ale nie w taki sposób. Obrażony Darayam mógł wystawić mi jak najgorszą opinię, o charakterze „wilczego biletu”, która uniemożliwi mi znalezienie jakiegokolwiek pracy. Nie, nie mogłam sobie pozwolić na oskarżenie go, nie mając żadnych dowodów. Rainer? On był chyba najmniej podejrzany. Musiałabym w swoich opowieściach wracać do wydarzeń sprzed sześciu lat i porucznik przypuszczalnie uznałby, że mam jakąś fobię na podłożu seksualnym. Raul? Jest chyba najbardziej

podejrzany, lecz i na niego nie posiadam żadnych dowodów. Także zaprzeczy i zacznie mi szkodzić poprzez swojego kuzyna, doktora Berga.

- Nie, nie podejrzewam nikogo więcej.

- No więc, niech pani zapozna się z treścią protokołu i jeśli nie ma pani zastrzeżeń, podpisze go.

Porucznik westchnął. Zapewne uważał moje doniesienie za fantazję histerycznej kobiety, która zmusi go do pracy z góry skazanej na niepowodzenie.



## **6 stycznia 2009 r. - wtorek**

Około południa zadzwoniła do mnie sekretarka (pani Hania). Zawiadomiła mnie, że mam się pilnie zgłosić do pana Darayama. Wydawało mi się, że w jej głosie słyszę złośliwą satysfakcję. Pani Hania nigdy nie okazywała mi życzliwości. Zapukałam i weszłam, pełna złych przeczuc. Tak jak się spodziewałam, Darayam przywitał mnie bardzo chłodno.

- Usiądź, proszę. Miałaś zgłosić się do mnie wczoraj. Dlaczego zlekceważyłaś moje polecenie?

- Sądziłam, że mam zgłosić się tylko w przypadku, jeśli będę nadal ubiegać się o urlop na dziś. Jednakże odstąpiłam od tego zamiaru.

- Lecz za to opuściłaś miejsce pracy przedwcześnie.

- Poprosiłam o pozwolenie na wyjście godzinę wcześniej moich bezpośrednich przełożonych, doktor Rogucką i doktora Berga, i uzyskałam ich zgodę.

- Wykonałaś swoje zadania szybciej, bo zrobiłaś to niedbale. Pacjenci z bloku B skarżą się na ciebie. Czy nie rozumiesz, że w ten sposób niszczysz dobrą renomę Ośrodka?!

Darayam podniósł głos. Zmarszczył brwi. Wyglądał groźnie. Budził we mnie strach.

- Przepraszam. Lecz... Sądzę, że nie nadaję się do wykonywania zabiegów bioenergoterapeutycznych. Już na kursie nie miałam dobrych wyników. Chciałabym prosić o zwolnienie mnie z tych obowiązków.

- Chyba żartujesz. Zbyt dużo zainwestowaliśmy w twoje szkolenie. Zresztą nie mówisz prawdy. Ty masz predyspozycje, tylko nie chcesz wykonywać tych zadań. Podaj przyczynę zaniedbań i niechęci do tej pracy.

- Panie Darayam, ja chciałabym zwrócić pieniądze wydane na moje szkolenie.

Darayam przyglądał mi się teraz czujnie i bardzo uważnie. Wiedziałałam, że usiłuje zajrzeć do mojej duszy.

- Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz. Kurs był drogi. Do tego dochodzą koszty pobytu w hotelu. Nie stać cię na zwrot takiej kwoty.

- Wezmę kredyt w banku...

- Nie sprawa kursu jest w tej chwili najważniejsza. Devi, co się dzieje? Jeszcze sześć dni temu była między nami silna więź. Z mojej strony to była miłość. Wydawało mi się, że zaczynasz darzyć mnie podobnym uczuciem. A dziś uważasz mnie za wroga. Czuję, że zamierzasz wyeliminować mnie ze swojego życia. Czy dobrze odgaduję?

- W pewnym sensie tak. Nie zamierzam utrzymywać z panem żadnych kontaktów prywatnych.

- I pierwszym wyrazem tego postanowienia ma być ostentacyjny, służbowy ton. Już nie zwrócisz się do mnie po imieniu?

- Pan również używał służbowego tonu.

- Byłem chyba zbyt surowy. Czy to cię tak bardzo uraziło?

- Nie. Ma pan prawo ganić mnie, jeśli uzna moje zachowanie za niedbalstwo w pracy. Nie mam o to pretensji.

- No więc o co chodzi?

Zacisnęłam usta. Nie miałam zamiaru ujawniać mu swoich podejrzeń. Jeśli to był on, to i tak zna przyczynę mojego zachowania. Milczałam. Darayam wstał i podszedł do mnie. W popłochu wstałam szybko i cofnęłam się o krok do tyłu. Patrzył na mnie zdziwiony.

- Devi, jest gorzej, niż myślałem. Ty się mnie panicznie boisz! Ktoś znów naopowiadał ci jakichś bzdur o mnie? Czy to ten przeklęty Rainer?

- Nie, nikt nic nie mówił.

- Nie potrafię odgadnąć. Jesteś dziś słabo czytelna. To dlatego, że uważasz mnie za swojego wroga. Ukochana... Nie mógłbym cię skrzywdzić. Nigdy! Proszę cię, pozwól mi tylko dotknąć twojej dłoni. Nic więcej.

Wyciągnął rękę w moim kierunku i zbliżał się bardzo wolno, patrzył mi przy tym w oczy, niemal hipnotyzując mnie swoim błagalnym spojrzeniem. Wreszcie ujął moją dłoń. Jak zawsze jego dotyk odczułam jako przyjemne uczucie ciepła połączone z mrowieniem. Westchnęłam mimo woli. Niespodziewanie przyciągnął mnie do siebie, objął i pocałował w usta - mocno, namiętnie. Nie miałam siły bronić się. Świat zawirował wokół mnie. Wbrew woli i rozsądkowi oddawałam pocałunki.

Ktoś zapukał i nie czekając na zaproszenie, uchylił drzwi. Nie wiem, kto to był, bo nie widziałam go. Nieproszony gość powiedział „przepraszam” i wycofał się. To był chyba głos Rainera. Darayam przestał mnie całować i teraz z bliska przyglądał się mojej twarzy. W jego oczach widziałam

radość. Powiedział cicho:

- Devi, moja ukochana, powiedz mi, co cię gnębi? -  
Nadal milczałam. - Devi, zaufaj mi. Jeśli nie chcesz wykonywać zabiegów bioenergoterapeutycznych, nie musisz. Zwolnię cię z tego zadania. Chociaż już poleciłem przygotować dla ciebie aneks do umowy i dodatek: tysiąc dwieście złotych. Może się jeszcze zastanowisz i zdecydujesz na tę formę pracy?

- Nie, nie zdecyduję się. Ja nie mogę tego robić. Źle się czuję. Gorzej sypiam i dręczą mnie koszmary. Odczuwałam to już podczas kursu. A pieniądze zwrócę. Może, jeśli się zgodzisz, w ratach?

- Widocznie jesteś zbyt wrażliwa i te zabiegi wyczerpują cię. Nie musisz tego więcej robić. I nie będziesz niczego zwracać. Nie mogłaś przewidzieć, że zabiegi będą szkodzić twojemu zdrowiu. Dam ogłoszenie w Internecie i zatrudnimy kogoś innego na miejsce pana Konina, który odchodzi na emeryturę. Zresztą muszę z nim porozmawiać. Może zechce jeszcze popracować parę lat, będąc na emeryturze? Devi, czy to była przyczyna twojego strachu i chłodu? Nie wiedziałaś, że nie byłbym w stanie niczego ci odmówić? - Patrzył mi w oczy, a ja nie odpowiadałam. Znów stałam się dla niego bardziej czytelna, bo odpowiedział sobie sam: - Nie, to nie wszystko. Jest coś jeszcze, i to poważniejszego. Nadal nie wiesz, czy możesz mi zaufać, lecz postanowiłaś zamknąć się przede mną. Nie wiem, jak mam cię przekonać. Proponuję dziś wspólną kolację. Porozmawiamy spokojnie, bo tu co chwila ktoś będzie nam przeszkadzał.

- Wybacz mi, Nayanie. Nie mogę się z tobą spotkać.

- Dlaczego? Kocham cię i czuję, że nie jestem ci obojętny. Dlaczego mnie odtrącasz? Czy jest ktoś inny?

- Nie, nie ma nikogo. Lecz ja, nie będę się spotykać z nikim, przynajmniej przez jakiś czas. Nie będę w ogóle wychodzić z domu. Grozi mi niebezpieczeństwo, ale nie mogę o tym mówić, nawet tobie.

Znów ktoś zapukał i weszła pani Hania. Rzuciła mi wrogie spojrzenie.

- Panie prezesie, przepraszam, że przeszkadzam. Ale przyjechali goście z Niemiec, którzy chcą wykupić miejsca na leczenie swoich pacjentów.

- Dobrze, zaraz ich przyjmę. Za minutę ich poproszę. - Gdy sekretarka wyszła, pogłaskał mnie pieszczotliwie po twarzy i powiedział cicho: - Jak widzisz, nie dadzą nam porozmawiać dłużej. Proszę, przyjdź do mnie jutro.

- Czy to polecenie służbowe?

- Nie, tylko moja gorąca prośba.

- Dobrze. Przyjdę, chociaż nie jestem pewna, czy powinnam. Sama już nie wiem, komu mogę ufać, a kogo się bać. Do widzenia.

- Do jutra, moja bogini. Gdybyś zmieniła zdanie i zechciała spędzić ze mną wieczór, daj mi znać. Byłbym bardzo szczęśliwy.

W jego oczach znów lśniły gorące iskierki, które tak mnie urzekały.

## **8 stycznia 2009 r. - czwartek**

Moja wczorajsza wizyta u Nayana nie wniosła niczego nowego. Co chwila ktoś wchodził i przeszkadzał w rozmowie. Były również telefony, które ją przerywały. Nayan prosił mnie o spotkanie wieczorem. Patrzył na mnie przy tym swoim charakterystycznym, urzekającym spojrzeniem. Zaczynałam się po trochu załamywać w swym postanowieniu, aby nie kontaktować się z nim prywatnie. To chyba jednak nie był on. Było tyle miłości i uwielbienia w jego oczach... Gdy w niego patrzyłam, wydawało mi się niemożliwe, aby mógł mnie skrzywdzić w taki okrutny sposób. Może gdybym się z nim spotkała, a nie pozwoliła niczym poczęstować? Odpowiedziałam, że dziś nie będę wychodzić z domu, ale rozważę możliwość spotkania. Odebrał to jako obietnicę i jego oczy zaiskrzyły radością.

Okolo czternastej zadzwonił Rainer. Mówił, że ma dla mnie ważną wiadomość, nie na telefon. Prosił, abym przyszła do niego. Zaznaczył, że nie mam się co obawiać zazdrości Nayana, bo wyjechał służbowo i już nie ma go w pracy. Więc poszłam. Na korytarzu natknęłam się na panią Hanię. Wymieniłyśmy powitalne pozdrowienia. Jak zawsze patrzyła na mnie nieżyczliwie. Rainer przywitał mnie miło:

- Witaj, Devi. Siadaj. Wyglądasz coraz ładniej.
- Dziękuję. Co masz mi do zakomunikowania?
- Widzę, że nie chcesz słuchać komplementów. Jasne.

Nayan wygrał.

- Jeszcze niczego nie wygrał. Lecz chyba nie wezwałeś mnie, aby rozmawiać o nim?

- Nie, oczywiście, że nie. Sprawa dotyczy twojego byłego chłopca, Daniela. Złożyłaś na niego skargę na policji. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczył, lecz należy się spodziewać, że jest rozwścieczony. Może być dla ciebie zagrożeniem.

- Skąd o tym wiesz?

- Mam paru znajomych w policji. Krótka, bo krótka, lecz w przeszłości pracowałem u nich. Możesz mi powiedzieć, jak to było z tą płytą i listem? - Nie zaskoczyła mnie informacja, że Rainer w przeszłości pracował w policji. Co nieco wiedziałam od Nayana. Nie, chyba on też nie wchodził w rachubę jako potencjalny gwałciiciel. Zdecydowałam się, że w skrócie opowiem mu o treści listu i nagraniu gwałtu. Słuchał bardzo uważnie. Gdy skończyłam, rozmyślał przez dłuższą chwilę. Wreszcie podsumował: - Devi, moim zdaniem nie można lekceważyć tych pogroźek. Daniel na pewno jest zamieszany w to przestępstwo, ale brak dowodów. Twoja koleżanka Emma też zapewne sporo wie. W końcu to najprawdopodobniej stało się u niej. Mówisz, że główny sprawca założył rękawiczki. Czy mogłaś go rozpoznać po wyglądzie dłoni? Czy Daniel miał na nich coś charakterystycznego?

- Nie, miał zwyczajne dłonie. Nie było na nich nic szczególnego.

- Masz jeszcze jakichś podejrzanych?

- Tak, ciebie - wypaliłam. - W przeszłości chciałeś mnie

wciągnąć w uprawianie seksu grupowego.

Roześmiał się.

- Więc dlaczego nie zgłosiłaś mnie na policji jako podejrzanego?

- Nie wiem, mogę jeszcze zgłosić - burknęłam.

- Dobrze, Devi, bez żartów. Zastanów się. Kogo mogłabyś rozpoznać po dłoniach?

- Po dotyku mogłabym rozpoznać Raula Berga.

- To kuzyn naszego doktora Berga?

- Tak.

- Masz powody go podejrzewać?

- Jak najbardziej. Dawał mi erotyczne propozycje, a nawet gorzej, zapowiadał, że... że jego pragnienie na pewno się spełni. Jest dziwny. Boję się go.

- No cóż, mało prawdopodobne, ale trzeba będzie go obserwować. Czy jest jeszcze ktoś?

- W pewnym sensie... Chociaż boję się wymienić nazwisko tej osoby. Nie, lepiej nie powiem.

- Devi, chcę ci pomóc. Nie jesteś mi obojętna. Wiem, że Nayan wygrał naszą prywatną rywalizację o twoje względy, ale to nie zmienia faktu, że darzę cię ogromną sympatią. Radzę, abyś nie wychodziła sama z domu po południu i raczej unikała wsiadania do cudzych samochodów. Z Emmą i Danielem unikaj wszelkich kontaktów.

- Chciałabym cię prosić, Arku, abyś nie mówił o tej sprawie Nayanowi.

- Dobrze, nie miałem zamiaru informować go o tym. Tym bardziej teraz, kiedy poprosiłaś.



- A tak nawiasem mówiąc, Nayana też mogłabym rozpoznać po dotyku.

Rainer znów się roześmiał.

- No nie, to intrygująca historia. Jesteś zakochana w człowieku, którego podejrzewasz, że cię zgwałcił na oczach innych?

- Arku, to nie jest śmieszne. Zresztą... Nie jestem zakochana. Chyba...

- Przecież widziałem niedawno, jak całowaliście się u niego w gabinecie. Nie byłaś poddana przemocy, nie wmówisz mi tego.

Chyba się zaczerwieniłam.

- On tak na mnie działa. Jak jestem w pewnej odległości, wyrzucam go z myśli i uczuć. Lecz gdy mnie dotknie, to koniec. Staję się bezwolna.

- Tak, tak. Zauważyłem to już podczas sylwestra. Lecz jego raczej nie brałbym na poważnie jako podejrzanego. Jeśli cię jeszcze nie zdobył, to bardzo się stara osiągnąć cel. Lecz moim zdaniem pragnie, abyś należała do niego w pełnej świadomości dobrowolnie. Jest atrakcyjny, interesujący i stać go na uwiedzenie każdej kobiety. Chyba seks z uśpioną lub odurzoną „lalką” nie zadowoliliby go. Nie miał opinii zboczonego i Liwia nie narzekała na niego pod tym względem. Gdyby miał takie skłonności, jego była żona nie omieszkałaby wykorzystać tego podczas sprawy rozwodowej.

- Nayan bardzo nalega na spotkanie po pracy. Miałam zamiar nie spotykać się z nikim. Myślisz, że jemu mogę zaufać i zrobić wyjątek?

- Hm... To zależy, czy dopuszczasz możliwość związku z nim. On chce nie tylko wspólnej kolacji. Domyślasz się, że oczekuje dużo więcej.

- Właściwie ja nie chcę tego związku. Nie ufam mu tak do końca.

- To odwlekaj spotkanie, jak możesz najdłużej. W końcu i tak cię zdobędzie, bo między wami jest chemia, to rzuca się w oczy. Ale im później to się stanie, tym lepiej. A skoro mu nie ufasz, gdy już się gdzieś z nim wybierzesz, to w takie miejsce, gdzie jest dużo ludzi. I jeśli chcesz, zawiadom mnie o planowanym spotkaniu. Też się tam udam i będę cię ubezpieczał. Nie pozwól zabrać się do jego domu, bo może być sam i ja w niczym ci już nie pomogę. Jeśli zaprosisz go do siebie, to tylko jeśli będziesz pewna, że twoja mama jest w domu.

- Dziękuję ci, Arku.

- Wróćmy do sprawy Daniela. Nie sądzę, aby nagranie zniknęło z płyty. Raczej ktoś ją wymienił. Zapytaj mamę, kto odwiedzał ją w domu podczas twojej nieobecności. Jeśli nikt, to może oznaczać, że ktoś posiada klucz od waszego mieszkania. Najprawdopodobniej Daniel. - Zmartwiałam z przerażenia. To było możliwe. Łatwo mógł zrobić odcisk naszego klucza i dorobić dodatkowy egzemplarz. Mógł też dać ten klucz, na przykład... Raulowi. Na myśl, że Raul może wejść do mojego mieszkania, kiedy zechce, zmroził mnie strach. Bałam się tego człowieka coraz bardziej. - Devi, pobladałaś ze strachu.

- Tak, najbardziej boję się Raula. Mam irracjonalne

uczucie, że to demon.

- E, nie ma żadnych demonów. To bajki. Ale musicie jak najszybciej wymienić klucze do mieszkania i zamki.

Gdy wróciłam do domu, z miejsca zapytałam mamę, kto ją odwiedzał w ciągu ostatniego tygodnia. Mama zastanowiła się.

- Sylwestra spędziłam z Danusią i Irenką. - To były koleżanki mamy, jedna wdowa, druga rozwiedziona. Raczej trudno je było podejrzewać o zainteresowanie moją płytą. - Później nikt mnie nie odwiedzał, tylko dzisiaj przyszła Basia Cypryńska z wielkimi pretensjami. Podobno złożyłaś doniesienie na policji, oskarżając jej syna o gwałt. To jakiś absurd! Co ci przyszło do głowy? Nic nie mówiłaś, że ciąża z Danielem była wynikiem gwałtu. Przecież chodziliście ze sobą.

Teraz, jeśli miałam uzgodnić z mamą wymianę zamków, musiałam jej powiedzieć więcej.

- Mamo, ja też tak sądziłam. Na imieninach u Emmy urwał mi się film, to znaczy nie mogłam sobie przypomnieć wydarzeń z kilku godzin. Wiem, że tak się może zdarzyć po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu. Lecz ja uświadamiam sobie tylko dwa albo trzy drinki. Potem nic nie pamiętam. Obudziłam się nad ranem w pokoju gościnnym Emmy, w łóżku z Danielem. On mówił, że kochaliśmy się w nocy. Lecz ja tego nie pamiętam.

- Dobrze, dziecko. Ale to nie jest powód, żeby oskarżyć swojego chłopca o gwałt! - przerwała mi mama.

- Mamo, pozwól mi dokończyć. Ja uwierzyłam Danielowi

i o nic go nie oskarżałam. Zerwałam z nim, gdy przyłapałam go na zdradzie. Jednak to nie jest wszystko. Przed kilku dniami dostałam płytę z nagraniem filmowym i list. Nagranie przedstawiało sceny gwałtu... na mnie. Było bardzo drastyczne. Nie miałam odwagi pokazać ci tego. List zawierał pogróżki, że to się powtórzy. Dlatego poszłam na policję.

- Na tym nagraniu był Daniel?!

- Nie wiem, mamó! Mężczyźni byli ubrani tak, że nie mogłam rozpoznać nikogo!

- To znaczy, że zgwałciło cię kilku?!

- Też tego nie wiem. Chyba nie wszyscy, bo wtedy czułabym się znacznie gorzej. Na filmie był pokazany tylko jeden główny przestępca, podczas... tego czynu. Pozostali byli obecni przy tym, dotykali mnie, całowali... Nie wiem, czy potem nie robili czegoś więcej.

- To straszne! Dlaczego nie pokazałaś mi tego nagrania?!

- Prawdę mówiąc, wstydziłam się. To było takie obrzydliwe. Gdybym wiedziała, że nagranie zniknie...

- Jak to zniknie?

- Na policji okazało się, że na płycie nie ma żadnego filmu. Dlatego pytam, kto cię odwiedzał. Bo ktoś musiał podmienić płytę, zabrać właściwą i podrzucić pustą.

- No, ale moje koleżanki... To przecież niemożliwe!

- Mamó! Musimy wymienić zamki i klucze! Ktoś najprawdopodobniej ma dostęp do naszego mieszkania. Ktoś z tych ludzi.

- Tak, oczywiście, moje dziecko, musimy wymienić, i to

jak najprędzej – bąkała mama, skrajnie zdenerwowana.

- Mamo, zrozum, grozi mi jakieś niebezpieczeństwo. Być może również tobie! Proszę cię, bądź ostrożna. Nie wpuszczaj nikogo do domu, zanim nie upewnisz się, kto stoi za drzwiami. Niektórym ludziom w ogóle nie otwieraj drzwi. To znaczy pani Cypryńskiej, Danielowi, Emmie i... młodemu człowiekowi o długich włosach w kolorze ciemny blond i o ciemnych oczach, jemu szczególnie! To Raul Berg, którego najbardziej się boję.

- A... temu twojemu przełożonemu o dziwnym nazwisku?

- Jemu? Nie wiem. Lepiej też go nie wpuszczaj.

- O Matko Boska! Moje dziecko! Jak my teraz będziemy żyć?!

- Spokojnie, mamo. Jutro piątek. Weź wolny dzień w pracy, jeśli możesz, bo mój przełożony odmówił mi możliwości urlopu. Nie chcę go ponownie prosić, bo... jemu też nie ufam. Idź do ślusarza.

Zamów wymianę zamków i proś, aby to wykonał jak najszybciej. Zachowaj środki ostrożności takie, jak ci powiedziałam. Poruszaj się po mieście tylko autobusami, tramwajami bądź taksówką. Nie wsiadaj z nikim do samochodu, szczególnie na zaproszenie mężczyzny.

- Deboro, czy ty uważasz, że i mnie ktoś zamierza zgwałcić? Przecież ja nie jestem taka młoda i ponętna.

- Kto wie. Ten gwałt miał charakter jakiegoś rytualnego obrzędu. Masz na skórze jakieś znamiona?

- Chyba nie. Parę pieprzyków, owszem. Ale jakie to ma znaczenie?

- Moje znamiona w powiększeniu uwidaczniają diabelski symbol 666. Ty jesteś moją najbliższą krewną. Dla satanistów może to mieć jakieś znaczenie. Poza tym mogą cię zatrzymać i powiedzmy... poddać rytualnym torturom, niekoniecznie gwałtowi.

Moja mama zbladła z przerażenia. Jęknęła:

- W co ty się wpakowałaś, Deboro?

## **9 stycznia 2009r. - piątek**

W pracy Nayan znów poprosił, abym go odwiedziła. Przez telefon miał dziwny ton głosu. Czyżby znowu miał o coś pretensje? Może Rainer nie dotrzymał słowa i coś mu powiedział o moich podejrzeniach czy kłopotach?

Gdy weszłam do jego gabinetu, jego kwaśna mina zdawała się potwierdzać moje podejrzenia.

- Dzień dobry. W jakim celu zostałam wezwana?

- Witaj, Devi. Przecież wiesz, w jakim celu. Chcę cię zobaczyć, rozmawiać z tobą, cieszyć się tym, co mi dajesz, choć pragnę więcej.

- Nayanie, przecież nie mogę codziennie przychodzić do twojego gabinetu na rozmowy. Co ludzie powiedzą? To mnie stawia w złym świetle. Wygląda tak, jakbym się tobie narzucała.

- Więc umów się ze mną po pracy.

- Na razie jeszcze nie mogę. - Pomyślałam, że dopóki nie wymienimy zamków, nie zostawię mamy samej. Moim zdaniem, ona też była zagrożona. - Ale obiecuję, że jeśli nie zaistnieją jakieś nadzwyczajne okoliczności, umówię się z tobą może na przyszłą sobotę.

- To strasznie odległy termin!

- Wcześniej nie mogę - odpowiedziałam twardo.

Nayan przyglądał mi się badawczo. Wiedziałam - chciał odczytać moje myśli. Chyba dzisiaj nie wychodziło mu to najlepiej.

- Odwiedziłaś wczoraj Rainera i rozmawiałaś z nim ponad godzinę. O czym?

Byłam zdumiona. Skąd on to wie? Oczywiście! Pani Hania była jego donosicielką. Proszę, jaka dokładna! Odnotowała skrupulatnie czas wizyty.

- To była prywatna rozmowa.

- W pracy nie wolno tracić tak dużo czasu na prywatne rozmowy. Chyba wiesz o tym? To była rozmowa z twojej inicjatywy czy Rainera?

- Z mojej - skłamałam. Zazdrość i zaborczość Nayana irytowały mnie. Patrzył na mnie chłodno. Zapewne już wiedział, że nie mówię prawdy.

- Bronisz Rainera. Ale jak chcesz. Jeśli bierzesz winę na siebie, to i karę poniesiesz ty, a nie on. Potrącę ci z pensji dwie godziny.

Zrobiło mi się bardzo przykro. W końcu nie straciłam na rozmowę aż dwóch godzin. Mogłam powiedzieć, że w piątek pracowałam godzinę dłużej. Ale zrezygnowałam. W końcu nie o pieniądze tu chodziło. Bolało mnie, że Nayan wywiera na mnie nacisk bez żadnych skrupułów. Przecież sam też mnie wzywał codziennie na prywatne rozmowy.

- Devi, mnie też bardzo boli, że masz zaufanie do Rainera, a mnie znów traktujesz jak wroga.

- Czy mogę już odejść? - zapytałam chłodno, nie patrząc na niego. Nie chciałam, by czytał w moich myślach.

- Popatrz na mnie - poprosił, wstając.

W popłochu uciekłam pod same drzwi. Postanowiłam, że jeśli zrobi jeden krok, wyjdę. Zatrzymał się i powiedział, ale



już innym tonem:

- Masz nade mną ogromną władzę. Dobrze wiesz, że wystarczy odrobina życzliwości z twojej strony, a daruję ci wszystko.

- Do widzenia - powiedziałam, wychodząc.

Po południu zadzwonił telefon. Mamy nie było wtedy w domu. Wyszła na zakupy. Ślusarza niestety nie udało jej się umówić na dzisiaj. Miał przyjść dopiero we wtorek. Numer telefonu na ekranie nie był mi znany.

- Słucham? - powiedziałam pytającym tonem.

- Witaj, Devi. Jak ci się podobało nagranie? - To był męski głos, ale nie rozpoznawałam go. Był zniekształcony. Chyba rozmówca użył jakiegoś filtra, abym go nie poznała po głosie. Czyli jednak musiał być kimś, kogo znałam.

- Kim jesteś, draniu?

- Przecież wiesz kim. Twoim przeznaczeniem i uzupełnieniem. Przeczytałaś Apokalipsę?

- Tak, i co z tego? Kim jesteście? Satanistami?

Roześmiał się.

- Czy nazwanie nas ma dla ciebie aż tak duże znaczenie? Powinnaś sama umieć odpowiedzieć sobie na to pytanie. Zdajesz sobie sprawę, czego oczekujemy od ciebie?

- Wybierzcie sobie kogoś innego.

- Wymagane warunki spełniasz tylko ty. I cieszy mnie to niezmiernie, bo wybrany znak mogłaby mieć jakaś nieatrakcyjna maskara. A ty jesteś bardzo piękna i pociągająca. Połączymy więc wykonanie zadania z niezwykłą przyjemnością.

- Jesteś szaleńcem. Na pewno cię znam, bo zniekształcasz głos. Miej odwagę przedstawić się!

- Twoje zainteresowanie bardzo mnie cieszy. Proponuję, aby kolejny akt odbył się z twoją akceptacją przy pełnej świadomości. Wtedy mnie zobaczysz i pokochasz.

- Nigdy! Nie dostaniecie mnie!

- Mylisz się. Dostaniemy cię na pewno. Tak czy inaczej. Tylko gdybyś wyraziła zgodę, byłoby nam obojgu o wiele przyjemniej. Zastanów się. Dam ci kilka dni do namysłu i zadzwonię jeszcze raz. Uprzedzam: jeśli przyjdzie ci do głowy chodzić ze skargami na policję, ktoś ci bliski zapłaci za to cierpieniem. A jeśli nadal będziesz nieposłuszna, ta osoba umrze i to będzie bolesna śmierć. Jeszcze jedno: wiem, że możesz nie akceptować obecności innych osób podczas aktu. Mogę pójść na ustępstwo. Obiecuję, że będziemy sami.

- Daruj sobie wszelkie propozycje. Odpowiadam teraz: nie zgadzam się!

- Jednak przemyśl to, Devi. Musisz spełnić swoją rolę. Takie jest twoje przeznaczenie. Jeśli to zaakceptujesz, otoczmy cię opieką i potem będziesz czczona jak bogini. Natomiast jeśli odmówisz, i tak zmusimy cię do spełnienia twojej roli, postaramy się, abyś donosiła ciążę. A po porodzie, gdybyś stanowiła zagrożenie dla swojego syna, niestety, musiałabyś umrzeć. A szkoda byłoby. Jesteś taka piękna i słodka...

Mój rozmówca rozłączył się. Dygotałam ze strachu i zgrozy. Upłynęło z pół godziny, zanim opanowałam dreszcze. Zaczęłam intensywnie rozmyślać. Nie, moim

telefonicznym rozmówcą nie był chyba Daniel. Sposób wyrażania się nie był charakterystyczny dla niego. Poza tym ten ktoś dawał do zrozumienia, że podobam mu się bardzo. Danielowi bardziej podobała się Emma. Rainer? Już mu właściwie zaufałam. Miałam wrażenie, że rzeczywiście chce mi pomóc. Ale styl wypowiedzi i śmiech... Było w nich coś przypominającego Rainera. Lecz to przecież właśnie on podsunął mi pomysł, aby wymienić zamki. Gdyby on był tym szalonym satanistą, to chyba nie chciałby sam sobie utrudniać zadania? Nayan? Poczułam bolesne ukłucie w sercu. Najbardziej nie chciałam, aby to on okazał się zboczonym gwałcicielem z filmu. Chociaż był taki apodyktyczny i zmienny nastrojowo, intrygował mnie i pociągał. Ale to Nayan wymyślił nową odmianę mojego imienia - Devi - i on nazywał mnie boginią. Tym słowem posługiwał się przed chwilą mój telefoniczny rozmówca, który również był apodyktyczny, podobnie jak Nayan. Nie, ja chyba oszaleję! A Raul? Intuicja mówiła mi, że Raul to demon. Jego bałam się jak ognia. Jeśli to on dzwonił z propozycjami „nie do odrzucenia”, to raczej umrę, niż dobrowolnie pozwolę mu się zbliżyć. Sprawdziłam ostatnie połączenie w moim telefonie. Tak jak podejrzewałam, było anonimowe, numer rozmówcy zastrzeżony.

Gdy wróciła mama, jeszcze raz ostrzegłam ją. Powiedziałam o telefonie, lecz nie wszystko. Nie chciałam jej nadmiernie straszyć. Zdradziłam tylko tyle, że dzwonił jakiś mężczyzna, zmieniając sztucznie barwę głosu. Pytał, jak podobało mi się nagranie, i groził, że akt ten zostanie

powtórzony.

- Deboro, więc jedźmy na policję! Trzeba to zgłosić!

- Mamo, ten człowiek ostrzegł mnie, że jeśli zawiadomię policję, ktoś bliski będzie cierpiał i umrze. Nie mam bliższej osoby od ciebie.

Mama zaniemówiła.

- Już sama nie wiem, co robić. Przecież my nawet w domu nie jesteśmy bezpieczne. Może wyjedźmy do kogoś z rodziny na trzy dni?

- Myślę, że to nie jest konieczne. Dostałam kilka dni czasu na zastanowienie.

- Ale nad czym ty masz się zastanawiać?

- Nad wejściem w kontakt z tą grupą. To jest chyba satanistyczna sekta.

Mimo że nie miałam zamiaru straszyć mamy, wypowiedzi wymykały mi się spod kontroli i chyba wystraszyłam ją ponad miarę. Sytuacja ją przerastała. Mnie zresztą też. Mama chodziła po domu z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. Na noc zabarykadowaliśmy drzwi szafą. Obydwie nie mogłyśmy spać.

## **16 stycznia 2009 r. - piątek**

We wtorek ślusarz wymienił nam zamki w drzwiach. Trochę odetchnęliśmy. Wczoraj zadzwonił do mnie porucznik Leszczyński. Pytał, czy otrzymuję jakieś pogróżki bądź czy podejrzewam jeszcze kogoś, bo pan Cypryński zaprzeczył wszystkiemu i nie ma podstaw, aby mu nie wierzyć. Porucznik nadmienił też, że Daniel zeznał, że feralną noc spędził w pokoju gościnnym Emmy razem ze mną spokojnie i nikt więcej tam nie wchodził. W zasadzie sprawa kwalifikuje się do umorzenia postępowania.

- Nie wiem, czy Daniel Cypryński powiedział prawdę, czy nie. Fakt jest faktem, że zaszłam w ciążę.

Mam na to dowód: kartę informacyjną ze szpitala. A nagranie istniało! Widziałam je! W ubiegły piątek miałam telefon od mężczyzny zmieniającego sztucznie głos. Sądzę, że to ktoś, kogo znam. Pytał, jak podobało mi się nagranie. Zapowiedział, że wydarzenia pokazane na filmie muszą zostać powtórzone, czy się zgodzę, czy nie.

- Dlaczego pani nie zgłosiła się do mnie po otrzymaniu pogróżek?

- Bo mój rozmówca ostrzegł mnie, że jeśli pójdę na policję, to ktoś mi bliski umrze. Myślę, że chodzi o moją mamę.

- Hm... To był telefon na pani komórkę?

- Tak.

- Więc proszę przynieść nam aparat do analizy. Zrobimy

biling rozmowy, zidentyfikujemy numer.

- Nie, nie przyjdę. Nie będę ryzykować życia mojej matki! Ten, kto mnie nagabuje, to ktoś z mojego otoczenia, kto chyba zna każdy mój krok. Zresztą numer telefonu, z którego otrzymałam pogróżki, był zastrzeżony. To sprawdziłam sama.

- Istnieją metody identyfikacji zastrzeżonych numerów, ale dobrze, w takim razie jutro przyślę do pani funkcjonariuszkę w cywilnym ubraniu. Rano zgłosi się do pani i powoła się na mnie. Odwiezie pani aparat po wykonaniu bilingu i ustaleniu tego numeru. Zgadza się pani?

- Oczywiście.

Dziś około dziesiątej rzeczywiście wywołano mnie na korytarz, bo tam czeka na mnie jakaś pani, zapewne ktoś z rodziny pacjentów.

Wyszłam. Kobieta powiedziała mi po cichu, że przychodzi od porucznika Leszczyńskiego i prosi o moją komórkę. Przewidując, w jakim celu przyszła funkcjonariuszka, zabrałam ze sobą torebkę. Sięgnęłam po aparat. Szperałam po wszystkich przegrodach torby i nie mogłam jej odnaleźć. Szukałam dłuższą chwilę, lecz komórki nie było. Rozłożyłam bezradnie ręce.

- Nie wiem, nie mam jej. Musiałam zostawić w domu.

- To niedobrze. Mogła pani wieczorem lub rano upewnić się, czy ma pani aparat w torebce.

- Wieczorem wkładałam aparat do torebki, a potem nikt nie dzwonił.

- Może pani matka posłużyła się komórką później?

Trzeba było sprawdzić jeszcze rano.

- No tak, ma pani rację. Ale nie przewidziałam takiego rozwoju wydarzeń.

- Jestem samochodem bez oznakowań policyjnych. Jeśli pani zwolni się na godzinę z pracy, możemy pojechać do pani mieszkania. Albo doniesie pani aparat do analizy w poniedziałek, ale już sama, bo ja drugi raz nie zostanę oddelegowana w tym samym celu.

- Wolę dziś pojechać z panią. Zgłoszę tylko wyjście mojej przełożonej.

Powiedziałam doktor Roguckiej, że wychodzę na blok B. Wolałam nie zdradzać nikomu, że wyjdę poza teren pracy. Nie ufałam już nikomu. Lecz w domu również nie odnalazłam komórki. Przepadła, jak przysłowiowy kamień w wodę. Funkcjonariuszka odwiozła mnie do pracy. Po drodze zapytała, czy nie powiadamiałam kogoś o zamiarze wykonania bilingu rozmowy.

- Nie, absolutnie nie mówiłam nikomu.

- To rzeczywiście dziwne. Zgubiła pani komórkę, to możliwe. Zdarza się. Lecz jeśli ją ukradziono, to znaczy, że ten lub ci, którzy panią prześladują, znają i przewidują każdy pani ruch.

- To są chyba sataniści - mruknęłam.

- Mówi pani poważnie czy żartuje?

- Poważnie.

- Hm... W mieście istnieje kilka grup tego typu. Lecz do tej pory ograniczali swoje działania do malowania ścian i płotów bluźnierczymi hasłami i uszkodzeniem kilku grobów.

Nie było poważniejszych zgłoszeń.

Gdy się pokazałam ponownie na Oddziale A, doktor Rogucka powiadomiła mnie, że poszukiwał mnie pan Darayam. Moja komórka nie odpowiada.

- Tak, zorientowałam się niedawno, że ją zgubiłam. Zaraz zgłoszę się do pana Darayama.

Pomyślałam w popłochu, że mam wyjątkowego pecha. Jeśli Nayan dzwonił też na blok B, to wie, że mnie tam nie było. Trudno, najwyżej potrąci mi kolejną godzinę. Ale jak mam wytłumaczyć moją nieobecność?

Pobiegłam do budynku administracji i modliłam się w duchu, aby u Rainera nie było nikogo i abym nie spotkała Nayana na korytarzu. Udało się. Rainer był sam. Zaryzykowałam, że jeszcze raz mu zaufam.

- Dzień dobry, Arku - powiedziałam szybko.

- Witaj, Devi. Cieszę się, że przychodzisz do mnie bez wezwania.

- Błagam cię, ratuj mnie.

- Czy przed Nyanem? - zapytał z uśmiechem. - Szukał cię u mnie z godzinę temu.

- Więc w razie czego powiedz, że przyszedłam do ciebie pięć minut później, po jego wizycie.

- Jest aż tak źle? To on jest twoim głównym podejrzanym?

- Arek, wszyscy jesteście podejrzeni! Ty też, ale komuś muszę zaufać.

- No to czuję się zaszczycony tym wyróżnieniem. Ale tak na poważnie, co się stało?



- Miałam telefon tydzień temu z pogroźkami, bardzo poważnymi. Jeśli to ty dzwoniłeś, to wiesz, o co chodzi.

- Nie żartuj, Devi, mów. - Rainer spoważniał.

- Wiesz o płycie i jej zniknięciu. Ktoś zadzwonił w tej sprawie. Pytał, jak mi się podobało nagranie, i mówił, że „wydarzenie” musi zostać powtórzone.

- Powinnaś pójść z tym na policję. Albo chociaż zwrócić się do mnie.

- Na policję nie mogłam pójść, bo ten osobnik straszył mnie, że ktoś mi bliski zapłaci życiem, jeśli pójdę ze skargami. Bałam się o mamę. Lecz wczoraj zadzwonił do mnie porucznik Leszczyński, który prowadzi tę sprawę, i powiedziałam mu o telefonie. Obiecał, że dziś rano przyśle mi funkcjonariuszkę w cywilnym ubraniu, która odbierze ode mnie telefon do analizy. Lecz gdy ona przyjechała, okazało się, że komórki nie ma. Pojechałyśmy do mnie do domu, lecz też jej tam nie było. Nayanowi nie ufam. Nie chcę, aby wiedział, że wychodziłam z pracy.

- Devi, to wygląda bardzo poważnie. Znam porucznika Leszczyńskiego. Porozmawiam z nim. Myślę, że powinnaś mieć przydzieloną ochronę. Możesz mi przytoczyć dokładniej treść rozmowy? - Powtórzyłam Rainerowi wszystko, co zdołałam zapamiętać. Rainer wysłuchał tego bardzo uważnie.

- Tak, chyba masz rację. Zagraża ci nie tylko sekta scjentologiczna, ale również satanistyczna. To dość dziwne, bo te dwa ugrupowania różnią się zasadniczo poglądami i celami, a wygląda, że to jedni i ci sami ludzie. Może powstał jakiś nowy ruch? Jak zrozumiałem, ten, który z tobą

rozmawiał przez telefon, i człowiek, który cię poddał rytualnemu gwałtowi, to jedna i ta sama osoba?

- Tak myślę.

- I człowiek ten żąda od ciebie, abyś wstąpiła do sekty i została matką jakiegoś mitycznego wybrańca przy jego udziale?

- Tak, dokładniej Bestii, Antychrysta, opisanego w Apokalipsie.

- Co za szaleństwo! Ale różnych nawiedzonych nie brakuje na świecie. Dalsze pogroźki mówiły o tym, że jeśli zgodzisz się dobrowolnie, to zachowasz życie, a jeśli nie, to zabiją cię po urodzeniu dziecka?

- Tak.

- Pojadę do porucznika Leszczyńskiego jeszcze dziś. A co z Nayanem? Naprawdę go podejrzewasz?

- Chyba nie, ale nie mogę wykluczyć. Przyznam się, że tobie też nie dowierzam. Ale powątpiewam w skuteczność policji. Jeśli komuś nie zaufam, to i tak zginę. Muszę zaryzykować.

- Tak, Devi. Wiem, że słowa nie są dowodem, ale zapewniam cię, że nie jestem satanistą. Jedyne spotkanie cielesne między nami miało miejsce przed sześciu laty. Gdybym wtedy był bardziej dojrzały, albo inaczej rzecz ujmując, mniej głupi, dziś najprawdopodobniej byłabyś moją żoną. Zmarnowałem swoją najlepszą szansę. Żałuję tego bardzo. Teraz zrobię wszystko, aby ci pomóc.

- Dziękuję, Arku.

- Musisz chyba teraz pójść do Nayana, skoro tak usilnie

cię poszukuje. Jaką wersję naszej rozmowy mu przedstawiś? Pytam, bo zapewne zechce to sprawdzić u mnie.

- Ostatnio wiedział o naszej rozmowie z dokładnym czasem jej trwania. Powiedziałam, że to była prywatna rozmowa. Nie przytoczyłam treści. Teraz zrobię to samo. Prawdopodobnie ukarze mnie odebraniem premii. Mam już obiecane potrącenie z pensji za dwie godziny.

- Ach, więc Nayan posługuje się argumentami finansowymi. Chyba to nie jest najlepiej dobrany środek perswazji w odniesieniu do ciebie. Idź więc i nie bój się. Jeśli cię jednak zastraszy i zmusi do spotkania po pracy, to zawiadom mnie. Będę cię ubezpieczał. Zaraz zadzwonię na komendę i umówię się z Leszczyńskim.

Uśmiechnął się do mnie na pocieszenie i pokazał optymistyczny gest zwycięstwa.

Jednak... W moim umyśle pojawiło się zwątpienie. Czy mogłam wierzyć Rainerowi? Mówił o swoich powiązaniach z policją, jakby to nie były koleżeńskie dawne znajomości. Czy porucznik Leszczyński musiał zgodzić się na rozmowy nawet z byłym funkcjonariuszem, choćby był dawnym kolegą? Dałam wyraz swoim wątpliwościom:

- Arku, jesteś pewien, że porucznik zechce z tobą rozmawiać na twoje życzenie?

Milczał przez chwilę. Po czym odpowiedział mi dość enigmatycznie:

- Devi, nie powinienem ci zdradzać pewnych tajemnic, ale musisz zdawać sobie sprawę, że z pewnych służb nie odchodzi się nigdy tak na zawsze, na swoje życzenie. Jeśli to

nie przestępstwo funkcjonariusza - szczególnie oficera operacyjnego - spowodowało jego usunięcie z pracy, to on przechodzi do rezerwy. Nie przestaje istnieć w służbie. Może w szczególnych okolicznościach nadal wykonywać jakieś zadania tajnie.

- To znaczy, że nadal pracujesz dla policji?

- Nie powinienem odpowiadać na to pytanie. Chyba masz świadomość, że nie mogę potwierdzić, a oszukiwać nie chcę, szczególnie ciebie. Niech ci wystarczy wiadomość, że byłem kiedyś oficerem w policji. Mówię to w zaufaniu, aby cię uspokoić. Nie radzę dzielić się tą wiedzą z nikim, dla twojego dobra.

Pomyślałam, że Rainer mówi prawdę. Przecież już raz to samo zdradził Nayanowi. Fakt, że ma nadal tak ułatwione kontakty z policją, że przekazuje bądź otrzymuje informacje, może świadczyć tylko o jednym: oprócz pracy w YASH, jest też tajnym agentem. W sytuacji zagrożenia mojej wolności i życia ta informacja raczej mnie ucieszyła, niż zmartwiła.

\*\*\*

Teraz czekała mnie rozmowa z Nyanem. Bałam się jej. Bałam się już wszystkiego.

Zapukałam nieśmiało. Nie usłyszałam „proszę” ale mimo to ostrożnie uchyliłam drzwi. Nayan nie był sam. Był w towarzystwie atrakcyjnej kobiety.

- Ach, magister Wais! Proszę chwilę poczekać - powiedział do mnie oficjalnym tonem.

Na korytarzu stało kilka krzeseł. Usiadłam na jednym

z nich. Po kilku minutach uchyliła drzwi sekretariatu czujna pani Hania i wyjrzała na zewnątrz. Pomyślałam, że ta kobieta nic innego nie robi, tylko obserwuje, co się dzieje, i donosi szefowi. Oczywiście zauważyła mnie i fakt, że czekam pod drzwiami, jak jakiś marny petent, sprawił jej satysfakcję. Czekałam tak chyba dobre pół godziny, zanim piękna kobieta wyszła od Darayama. Ostatnie dziesięć minut spędziłam jak na gwoździach, bo nie wiedziałam, czy mam dalej czekać, czy odejść. Oczywiście pani Hania wyjrzała jeszcze ze trzy razy. Pewnie uważała, że zostałam celowo upokorzona, i cieszyła się.

Piękna rozmówczyni Darayama wychodziła uśmiechnięta. Jeszcze w drzwiach odwróciła się i pożegnała go poprzez pełne wdzięku uniesienie dłoni ku górze. Na mnie spojrzała tak, jak się patrzy na powietrze czy odrapaną ścianę. Pełen zadowolenia uśmiech powoli zniknął z jej twarzy. Po wejściu spojrzałam na twarz Darayama, zastanawiając się mimo woli, czy też urzeknął ją iskierkami w oczach. Lecz nie dowiedziałam się, co było przed chwilą. Teraz Darayam miał twarz pokerzysty.

- Dzień dobry, panie prezesie Darayam.

- Bardzo śmieszne - mruknął. - Siadaj, Devi. Widzę, że jesteś urażona i nastawiona bojowo. Poszukuję cię od ponad półtorej godziny. Twoja komórka nie odpowiada. Zechcesz mi wyjaśnić, gdzie byłaś i dlaczego nie można się z tobą skontaktować?

- Zgubiłam dziś telefon. Lub ktoś mi go ukradł. Nie wiem, gdzie jest. A jeśli chodzi o to, gdzie byłam, to przez

dłuższy czas pod drzwiami pana gabinetu. Nie wiedziałam, czy mam odejść, czy czekać.

- Przecież mogłaś wejść i zapytać.

- Nie chciałam przeszkadzać - powiedziałam cicho, opuszczając wzrok. Lecz szybko się opanowałam i spojrzałam na niego. Zauważyłam, że z niewiadomego powodu jest zadowolony i uśmiecha się lekko. Pomyślałam, że to pewnie wspomnienie widoku pięknej klientki tak poprawia mu nastrój. Chociaż tego nie chciałam, zrobiło mi się przykro. Darayam nie komentował moich myśli. Pewnie nie wysiłał się na ich odczytywanie po wizycie tej piękności.

- A gdzie byłaś wcześniej przez godzinę? Nie było cię na żadnym oddziale.

- Byłam u dyrektora Rainera.

Zmarszczył brwi, poważniejąc.

- W jakim celu?

- Prywatnym - odpowiedziałam cicho.

- Devi! - wykrzyknął. - Jesteś niepoprawna! Chyba tydzień temu dosyć jasno wyraziłem ci moje zdanie odnośnie prywatnych rozmów podczas pracy!

- Przepraszam. To zdarzyło się ostatni raz. Może pan potrącić z mojej pensji, ile chce. Kolejnym razem umówię się z dyrektorem Rainerem po pracy.

Widziałam, jak jego twarz pobladła, a potem zaczerwieniła się. Był wściekły. Wyobraziłam go sobie w najdrastyczniejszych scenach nagrania z zaginionej płyty. W tym momencie pasował do tej roli.

- Bawisz się ze mną w kotka i myszkę - powiedział

głucho. – Wyjdź! Nie mam dziś siły rozmawiać z tobą.

Wstałam więc i skierowałam się w stronę drzwi. Było mi strasznie przykro. Niemal zbierało mi się na płacz. Wiedziałam, że zraniłam go zbyt mocno. Nie chciałam tego. Jakoś samo wyszło. Myślałam: trudno, on pocieszy się tą pięknnością, a mnie pewnie i tak zabiją szaleńcy. Lecz gdy byłam już przy drzwiach, dogonił mnie i gwałtownie chwycił za rękę, odwracając w swoją stronę.

– Devi, dlaczego ty mi to robisz? Dlaczego mnie tak dręczysz?

Łzy napływały mi same do oczu. Nie mogłam zapanować nad tym odruchem. Byłam wyczerpana dniami i bezsennymi nocami, wypełnionymi strachem. Gdy mnie objął i przytulił, nie mogłam dłużej tłumić rozpacz. Szlochałam głośno. Całował moje zapłakane oczy i szeptał:

– Kocham cię, Devi, do szaleństwa.

– Ja też – wyznałam łkając. Wyczerpanie nerwowe dało o sobie znać. Płakałam jak dziecko.

– Kochanie, nie płacz. Wiem o tym. Widziałem przed chwilą twoją zazdrość. Dla mnie to już było jak wyznanie, które sprawiło mi radość. Czy to z powodu tej klientki tak się zdenerwowałaś? Jest tylko klientką. Nic dla mnie nic nie znaczy. Liczysz się tylko ty.

– Nie chciałam okazywać zazdrości. Masz prawo robić, co chcesz, i przebywać, z kim chcesz. Przykro mi, że jestem taka przezroczyta.

– A z Rainerem? Rzeczywiście zamierzasz się umawiać po pracy? Czy powiedziałaś tak, aby mnie zranić?

- Ani jedno, ani drugie. Samo mi się powiedziało. Krzyczałeś na mnie, więc się broniłam.

Nayan spoważniał i odsunął trochę ode mnie. Ujął za podbródek, unosząc lekko ku górze moją twarz. Patrzył mi w oczy tak, że rzeczywiście czułam się przezroczyta. Po chwili powiedział poważnie:

- Jednak chciałbym wiedzieć, o czym rozmawiasz godzinami z Rainerem?

Wiedziałam, że będę musiała odpowiedzieć na to pytanie. Inaczej Nayan uzna moje spotkania z Rainerem za erotyczne kontakty.

- Dobrze, chyba ci powiem, ale nie dzisiaj i nie tutaj. Na razie mogę cię tylko zapewnić, że nie mają nic wspólnego z erotyką.

- Jesteś bardzo tajemnicza. Więc gdzie i kiedy?

- Może jak się coś wyjaśni, za kilka dni?

- Devi! Nie żartuj! Już poprzednio wyznaczyłaś mi bardzo odległy termin spotkania. Miało odbyć się jutro! Trzymam cię za słowo!

Westchnęłam.

- No dobrze. Więc jutro.

- Gdzie chciałabyś pójść?

Przypomniało mi się ostrzeżenie Rainera, aby iść tam, gdzie jest dużo ludzi.

- Może do tego klubu, gdzie już byliśmy? Music Club „Frantic”?

- Dobrze. O której przyjechać po ciebie?

- Może umówimy się na jakąś godzinę, na przykład na



siedemnastą na miejscu, w klubie? Wolałabym przyjechać taksówką.

Nayan znów spoważniał i patrzył na mnie tym charakterystycznym spojrzeniem, gdy usiłował odczytać moje myśli i poznać stan duszy. Po chwili powiedział:

- Devi, jesteś zagubiona. Wciąż podejrzewasz mnie o wrogie zamiary. Nie chcę cię skrzywdzić. Nie zrobię niczego bez twojej zgody. No, może tylko czasem pocałuję, gdy jesteś niezdecydowana i zapłakana - powiedział z wesołymi iskierkami w oczach. Więc i ja uśmiechnęłam się mimo woli.

- No więc mogę przyjechać po ciebie? Ufasz mi już chociaż trochę?

- Tak, trochę ufam. Przyjedź.

- Będę przed siedemnastą.

- Do widzenia, Nayanie.

- Do jutra, ukochana.

Wyszłam uszczęśliwiona. Jeszcze tak niedawno w skrajnej rozpacz, zapłakana. Teraz czułam odprężenie i radość. Uczucie brało górę nad całym moim rozsądkiem. Ciekawska pani Hania oczywiście wyjrzała, aby zobaczyć moją minę po wizycie u Darayama.

Do Rainera zadzwoniłam z pracy, z telefonu na korytarzu, przeznaczonego dla pacjentów. Powiedziałam, zgodnie z umową, o jutrzejszym spotkaniu z Nayanem.

- No i co? Jak poszło? Nie pożarł cię ten wilkołak? - zapytał Rainer żartobliwie.

- Nie, nie było tak źle. Chociaż zaczynało się groźnie.

- Jasne. Tak przypuszczałem. Owinęłaś go sobie dookoła małego palca. Zrobi wszystko, co zechcesz. Tylko bardziej wierz w siebie, nie okazuj strachu. Oczywiście, będę cię ubezpieczał. Zaczaję się gdzieś koło twojego domu o szesnastej trzydzieści i pojedę za wami. Mówisz, że do klubu „Frantic”?

- Tak.

- Byłem na komendzie i rozmawiałem, wiesz z kim. Z ochroną nie jest tak prosto. Decyzję musi wydać prokurator. To trochę potrwa. Szkoda, że nie ma żadnego namacalnego dowodu. Gdyby chociaż był ten biling. Ale nie udało się. Musisz kupić sobie szybko nową komórkę i zgłosić zaginięcie starej. Zrób to najlepiej jeszcze dzisiaj.

Posłuchałam jego rady. Zgłosiłam zgubę lub kradzież starego aparatu i kupiłam nowy. Gdy po południu wróciłam do domu, w mojej skrzynce pocztowej czekał list. Moje dane i adres były wydrukowane. Nadawcy nie było. Nie było także stempla pocztowego. Zanim go otworzyłam, zawołałam mamę. Ręce mi drżały. Treść listu brzmiała tak:

*Devi, nie posłuchałaś ostrzeżenia. To niedobrze. Możesz tego żałować. Daję ci jeszcze tydzień czasu. Ostatni. Potem nie będzie już ostrzeżeń, tylko działanie. Lepiej, abys zaakceptowała to, co musi się stać.*

Oczywiście pismo po chwili zniknęło. Mama patrzyła na mnie przerażona.

- Dziecko, co to znaczy?!

- To, co widziałaś, mamó. Kolejna znikająca pogroźka. Znów nie ma żadnego dowodu. Dobrze, że chociaż ty to widziałaś, bo nikt mi nie wierzy. Sama sobie przestawałam wierzyć.

- Chyba trzeba zadzwonić do tego porucznika, który zajmuje się twoją sprawą?

- Nie jestem pewna, mamó. Nikt nie wiedział o planowanym wykonaniu bilingu rozmowy. Tylko ten porucznik. I natychmiast dowiedzieli się przestępcy. Nie sądzę, że zgubiłam komórkę. Ty nie posługiwałaś się nią wczoraj?

- Nie, nie brałam jej do ręki.

- Widzisz. A jednak zniknęła. Jaki stąd wniosek?

- Nie wiem.

- A mnie nasuwa się kilka: pierwszy taki, że porucznik Leszczyński należy do tej grupy. Drugi, że powiedział o sprawie komuś, kto jest wtyczką przestępców w policyjnym gronie, a trzeci, że przestępcy mają jakąś techniczną możliwość podsłuchu.

- No więc jak mamy się ratować?

- Może nie ma dla nas ratunku? To znaczy, konkretnie dla mnie. Może jest tak, że albo przyjmę warunki satanisty, albo umrę?

- Ależ Deboro! Przecież żyjemy w cywilizowanym kraju! W państwie prawa!

- Które działa wyjątkowo ślamazarnie, a jego przedstawiciele są bardzo często skorumpowani. Mamó, na razie nie myśl o tym. Jak widziałaś, mamy jeszcze tydzień

czasu.

## **18 stycznia 2009 r. - niedziela**

Wczorajszy wieczór był wspaniały! Tańczyłam z Nayanem i w jego ramionach zapomniałam o wszystkich niebezpieczeństwach. Tak upłynęły ze trzy godziny. Lecz on nie darował mi rozmowy i badania. Podczas kolacji spoważniał.

- Devi, wróćmy do twoich rozmów z Rainerem. Są długie i stosunkowo częste. Jeśli ma nie być między nami tajemnic, chciałbym poznać ich treść.

Westchnęłam. Musiałam wrócić do rzeczywistości. Było mi trudno mówić na ten temat.

- Ukochana, posmutniałaś. Mówiłaś wcześniej, że masz jakieś kłopoty. Chyba powiedziałaś o nich Rainerowi, a do mnie nadal nie masz zaufania. Czy nie mam racji?

- Masz. Prawda jest taka, że grozi mi śmiertelne niebezpieczeństwo. Ciebie brałam pod uwagę jako podejrzanego. Zresztą Rainera też. Lecz, jak widzisz, przyjechałam tu dzisiaj z tobą... Chyba jednak udało ci się. Rozkochałeś mnie w sobie na tyle, że zaryzykowałam wszystko.

- O czym ty mówisz, Devi?

- Dlaczego przyznałeś się do ojcostwa mojej nieudanej ciąży?

- Bo chciałem, aby mnie wpuszczono do ciebie, gdy leżałaś w szpitalu.

- Tak? A ja miałam podstawy, aby sądzić, że mogło tak

być naprawdę.

- Przecież zaszłaś w ciążę ze swoim byłym chłopcem, Danielem. Od początku czułem, że go nie kochasz. Niemniej spotykaliście się.

Z pewnym wysiłkiem zaczęłam opowiadanie. O utracie pamięci na imieninach u Emmy. O objawach zatrucia. Potem o ciąży, zdradzie Daniela, poronieniu i wreszcie o płycie i liście napisanym atramentem sympatycznym. Potem o telefonie z pogrózkami, o zaginięciu telefonu tuż przed oddaniem go na policję i o ostatnim, wczorajszym liście.

- Teraz rozumiesz, że miałam powody podejrzewać także ciebie? Tego wieczoru i nocy byłeś na zebraniu towarzystwa psychotronicznego. Kiedyś Emma przeprowadziła u siebie seans spirytystyczny. Powiedziała, że ludźmi, którzy odegrali ten spektakl, byli członkowie towarzystwa psychotronicznego. Pomyślałam, że to może ty poddałeś mnie zbiorowemu gwałtowi dla jakichś własnych doświadczeń.

- I pomimo takich podejrzeń odważyłaś się spędzić ze mną wieczór?

- Tak.

- Jesteś wspaniała, Devi! Kocham cię jeszcze bardziej, jeśli to możliwe. Ale to nie ja ci zagrażam. I obawiam się, że są to bardzo groźni przestępcy. Tym groźniejsi, że są fanatycznymi psychopatami. Ktoś jest ich przywódcą. Zaraz... Kiedyś wspominałaś, że u jednego mężczyzny dostrzegasz świecenie oczu na czerwono, gdy na ciebie patrzy. Kto to jest? Przypominasz sobie?

- Tak. To Raul Berg, kuzyn doktora Eryka Berga.

- Miałaś z nim więcej kontaktów?

- Tak.

Opowiedziałam Nayanowi o wszystkich. Również o wydarzeniu, które podane było niedawno w mediach: o napadzie na bank i zatrzymanym sprawcy, który, jak mi się wydawało, był poddawany zabiegom hipnotycznym przez Raula, a także o następowej niepamięci podejrzanego. Zastanawiał się jakiś czas.

- Prawdopodobieństwo, że to Raul Berg, jest bardzo duże. Chociaż nie ma pewności. Muszę zabronić mu wstępu na teren „Yash” w trybie natychmiastowym. Zaraz zadzwonię do ochrony, poczekaj.

Nayan wyciągnął komórkę i zadzwonił do szefa ochrony. Słyszałam, jak powtarza, że polecenie ma tryb pilny, natychmiastowy. Zarządził również kontrolę bloku B pod kątem obecności Raula.

- Devi, zamieszkaż u mnie wraz z matką, od zaraz. Mój pałacyk jest dobrze strzeżony.

Patrzyłam na niego. Odczuwałam wdzięczność i miłość.

- Jeśli się zgodzisz, mogę ci pokazać dom jeszcze dziś, zaraz. Mojej matki nie ma. Moglibyśmy spędzić cudowną noc.

W mojej głowie zapłonęło światło ostrzeżenia Rainera: abym za nic na świecie nie zgodziła się pojechać z Nayanem do jego domu, bo wtedy nie będzie mógł mi pomóc. Czyżby Rainer wiedział coś więcej, czego mi nie powiedział? Pośrednio dał mi przecież do zrozumienia, że może nadal

pracować w policji, a więc jego wiedza nie ograniczała się chyba do iluzorycznych domniemań? Ograniczył się tylko do niejasnego ostrzeżenia. Może chciał zachować pewną lojalność względem swojego szefa, a jednocześnie chciał pomóc mnie? Musiałam ukryć swoje nowe podejrzenie. Odwróciłam głowę, udając zainteresowanie czymś z boku. Ziewnęłam lekko.

- Nayanie, jestem ci bardzo wdzięczna za propozycję, ale przestępca dał mi przecież tydzień czasu. Pozostało mi jeszcze sześć dni. A dziś jestem taka zmęczona. Zrozum, kilka nocy prawie nie spałam. Bałam się. Nie miałbyś dziś ze mnie żadnego pożytku. Muszę wypocząć.

- Przecież obiecałem ci, że nie zrobię niczego bez twojej zgody. Jeśli zechcesz, będę bardzo grzeczny. Tylko utulę cię w ramionach i będziemy spać. W sensie dosłownym.

- To się tylko tak mówi - mruknęłam. - Nie, dziś chciałabym wrócić do domu i wyspać się we własnym łóżku. Czuję się taka senna... - Znów ziewnęłam.

- Dajesz mi do zrozumienia, że chcesz już wracać do domu?

- Jest mi z tobą bardzo dobrze, ale w ostatnich dniach tyle się wydarzyło... Chciałabym już odpocząć.

- Dobrze, ukochana. Rozumiem cię. W takim razie wracamy. Odwiozę cię do domu.

W drodze do mojego domu Nayan zauważył:

- Mam wrażenie, że ktoś nas śledzi. Cały czas jakiś samochód jedzie za nami. Gdy zwalniam, on też zwalnia, a gdy przyspieszam, robi to samo.



- Może to policja przyspieszyła przydzielenie mi ochrony? - wyraziłam przypuszczenie, chociaż domyślałam się, że za nami jedzie Rainer.

Nayan zatrzymał samochód przed moim domem. Właściwiej byłoby powiedzieć: przed kamienicą, gdzie było moje mieszkanie. Całował mnie długo i zachłannie. Czułam się trochę dziwnie, bo wiedziałam, że Rainer stanął gdzieś nieopodal i liczy nam czas. Zwróciłam mu ostrożnie uwagę:

- Nayanie, przestań. Jakieś sąsiadki mogą nas podglądać. Pójdę już.

- Odprowadzę cię pod drzwi mieszkania. Nie wiem, czy to ochrona jechała za nami. A jeśli to Raul? Tylko jeszcze powtórz mi, wyznaj jeszcze raz, że mnie kochasz.

- Kocham cię. Choć nie chciałam dopuścić tego uczucia, ono przyszło. I chyba rzeczywiście jestem zazdrosna.

Przytulił mnie z radością. A potem odprowadził pod drzwi mieszkania.

- Spotkamy się jutro?

- Nie. Muszę porozmawiać z mamą na temat ewentualnego przeniesienia na jakiś czas do ciebie.

W rzeczywistości nie miałam odwagi prosić kolejny raz w ciągu dwóch dni Rainera o ochronę. Tak naprawdę nie ufałam nikomu.

- Jeśli się zgodzi, może zaczniemy coś pakować? Ale zadzwonię do ciebie. Zapomniałam ci powiedzieć, że mam nowy aparat.

- Więc zadzwoń zaraz, gdy się obudzisz.

## **21 stycznia 2009 r. - środa**

Ostatnie cztery dni upłynęły spokojnie. Rozmawiałam z mamą o propozycji Nayana, abyśmy przez jakiś czas zamieszkały u niego. Mojej mamie ten pomysł bardzo się spodobał. Od początku darzyła sympatią Nayana. Ale była tak łatwowierna. Ja wolałam poczekać. Nayan też nie miał stu procent mojego zaufania. Rozmawiałam również z Rainerem. Zgłosiłam mu moje podejrzenia, że policja ma u siebie „wtyczki” lub przestępcy posługują się podsłuchem, bo wygląda na to, że znają treść każdej mojej rozmowy telefonicznej. Arek Rainer przyznał mi rację. Powiedział, że na razie wywalczył tylko częstsze patrole na mojej ulicy. Decyzję o ochronie osobistej musi wydać prokurator. Przyznał mi się, że sam robi co może, aby mnie chronić. Jest w pobliżu mojego domu, kiedy tylko czas mu pozwala. Zapytałam go, dlaczego ostrzegął mnie przed Nayanem, przed moją obecnością u niego w domu. Czy miał coś konkretnego na myśli? Odpowiedział, że nie. Po prostu, podobnie jak ja, nie ufa nikomu.

Przez ostatnie dni nie byłam nagabywana przez Nayana o spotkania. Wyjechał służbowo do Niemiec. Dziś dowiedziałam się, że pojechał w towarzystwie tej piękności, którą widziałam u niego w gabinecie w piątek. Do codziennych obaw o życie moje i mamy doszedł mi jeszcze niepokój, czy po powrocie Nayan jeszcze zachowa rzekome uczucie do mnie, czy całkowicie przeniesie je na tę urokliwą

klientkę. Było mi przykro, że wyjechał właśnie teraz, kiedy wie, że moje życie jest zagrożone. Nie dzwonił do mnie od niedzieli. No jasne, jeśli jest w towarzystwie takiej piękności, nie ma się co dziwić, że nie pamięta o mnie. Jednak mógłby się przynajmniej zainteresować, czy ktoś ponownie mi nie groził. Westchnęłam: ach, tyle są warte męskie uczucia. To pozory, stosowane w celu uwiedzenia kobiety. A jak pojawi się inna i ładniejsza, to poprzedni obiekt zainteresowań przestaje się liczyć.

Podczas pracy doktor Rogucka poprosiła mnie o przyniesienie wyniku morfologii pewnej pacjentki, na którą pilnie czekała, a która, jak się dowiedziała, została już wykonana. Laboratorium i magazyn leków rezerwowych znajdowały się w jednym pomieszczeniu. Gdy weszłam do laboratorium, nie było tam nikogo. Być może laborantka musiała pilnie wyjść na chwilę. Zapewne na krótką chwilę, skoro nie zabezpieczyła drzwi. Zajrzałam do magazynu, aby sprawdzić, czy jej tam nie ma. Nie było jej. Bezwiednie spojrzałam na oszkloną szafę ze środkami pierwszej pomocy (rezerwą), które były tu trzymane. Mój wzrok padł na Digoksinum. Miałam mało czasu. Myślałam i działałam jednocześnie. To był lek, ratujący życie. Ale mógł być też śmiertelny, przy przedawkowaniu. Otworzyłam szafkę – klucz tkwił w drzwiach – i wrzuciłam całe opakowanie do kieszeni. Jeszcze nie uświadamiałam sobie zakresu potrzeb, do których mógł mi posłużyć preparat, lecz intuicja podpowiedziała mi, że może być potrzebny. Miałam wyjść, lecz zanim to zrobiłam, zastanowiłam się, przyspieszając

maksymalnie tok myślenia. Po chwili już wiedziałam, do czego może przydać mi się ten lek. Pojutrze kończył się czas, dany mi przez nieznanego wroga. Jak do tej pory, policja nie zrobiła nic, aby rozpracować moje zagrożenie i przydzielić mi ochronę. Co będzie potem?

Nayan dzwonił do mnie około trzynastej, informując, że wróci jutro. Zapytał, czy nikt mnie nie niepokoił. Ponowił propozycję, abym zamieszkała u niego wraz z matką. Powiedział, że tęskni za mną, lecz odniosłam wrażenie, że to było takie kurtuazyjne wyznanie, tak na odczepnego. Zresztą fakt, że przypomniał sobie o mnie dopiero dzisiaj, był wystarczająco wymowny. Ale nawet jeśli założę, że jemu mogę zaufać, to może się zdarzyć, że sataniści, ci, którzy zagrażają mi naprawdę, uprowadzą mnie bodaj z ulicy. Co wtedy zrobię? Coś niecoś słyszałam, co robią ze swoimi ofiarami. Ja byłam w dużo gorszej sytuacji. Zdawałam sobie sprawę, że oprócz zagrożenia bólem torturowania mogę spodziewać się, przymuszaniem do uczestnictwa w jakichś perwersyjnych czynach, na razie trudnych do określenia. Powinnam mieć możliwość ucieczki w śmierć, gdybym nie miała innego wyboru. Przyjrzałam się szafce z lekami pod kątem moich potrzeb. Myślałam o cyjanku potasu. To był środek, którego niewielka ilość mogła być skuteczna. Czyli był łatwy do ukrycia. Lecz tego preparatu nie było. Zauważyłam Kaldyum, z chemiczną nazwą potasu pod spodem. To był też skuteczny środek przy przedawkowaniu. Obydwa preparaty mogły wywołać śmierć kardiogenną, nie do odróżnienia od naturalnej. Zabrałam również ten preparat

i pospiesznie wyszłam. Ukryłam się w toalecie na dwadzieścia minut. Potem wróciłam do laboratorium, po wynik badania. Teraz laborantka była już obecna. Wytłumaczyłam jej, po co przyszłam. Starłam się być miła i naturalna. Chyba mi się to udało. Wróciłam z wynikiem badania na Oddział A.

\*\*\*

Wieczorem odebrałam telefon na moją nową komórkę. Zmartwiałam, gdy rozpoznałam znajomy zdeformowany głos.

- Devi, daję ci naprawdę ostatnią szansę, której nie powinnaś już dostać, bo na nią nie zasłużyłaś. Odpowiedz jednym słowem: tak czy nie?

- Nie - powiedziałam i zamierzałam kontynuować rozmowę. Przeraziło mnie to, że prześladowca zna mój nowy numer. Lecz on się już rozłączył.

**22 stycznia 2009 r. - czwartek**

Poszłam do Rainera, do budynku administracji z samego rana. Powiedziałam mu o wczorajszym telefonie. Zaniepokoił się nim, podobnie jak ja. Przyznał mi rację, że może dojść do próby uprowadzenia mnie z ulicy. Zaoferował się, że odwiezie mnie dziś do domu. Radził, abym przeprowadziła się z mamą do Nayana jeszcze dzisiaj, gdy wróci z Niemiec. Odpowiedziałam, z odcieniem gorzkości, że nie jestem pewna, czy Nayan podtrzyma propozycję po wspólnym wyjeździe z piękną towarzyszką na kilka dni. Być może to ją zaprosi do domu, a nie mnie.

Rainer uśmiechnął się.

- Myślisz, że Angelika zdążyła go uwieść przez ten czas?

- Myślę, że tak. Nawet jestem o tym przekonana, prawie na sto procent.

- Skąd ta pewność?

- Tak się złożyło, że ostatnim razem, gdy on mnie wzywał i poprosiłam cię o poświadczenie, że przez godzinę rozmawiałam z tobą, nie musiałam się zbyt spieszyć, na rozmowę z nim. On był w towarzystwie tej pięknej Angeliki i kazał mi poczekać. Wiesz, ile czekałam pod jego drzwiami? Ponad pół godziny. A gdy ta piękność wychodziła od niego, miała taką minę, jakby go już zdobyła: zadowoloną, uśmiechniętą. Jeszcze w drzwiach odwróciła się do niego i kokietowała słodkim uśmiechem i wdzięcznym ruchem zgrabnej rączki. Do dzisiaj Nayan zadzwonił do mnie tylko

jeden raz: wczoraj. I nie była to długa rozmowa. A przedtem wydzwaniał do mnie niemal codziennie. No cóż, w miłości to ja nie mam szczęścia, nigdy nie miałam. Widocznie tak mi pisane.

- Ja nadal darzę cię uczuciem. Gdybyś tylko zechciała, ponownie mnie dostrzec, będę twój, całym sobą i na zawsze.

- Dziękuję, Arku. Ale jak wiesz, mam teraz poważniejsze zmartwienia niż sprawy sercowe. Jednak jestem ci wdzięczna za słowa otuchy i wszelką pomoc. Jeśli Nayan nie wróci do piętnastej, czy wróci, a nie będzie wyrażał chęci na skontaktowanie się ze mną, to rzeczywiście chętnie skorzystam z twojej propozycji odwiezienia mnie do domu.

- Myślę, że przedwcześnie zwątpiłaś w Nayana. Chociaż, tak między nami mówiąc, to mój rywal. Mam pokusę, aby utwierdzić twoją złą opinię o nim. Ale to też mój przyjaciel i przełożony. Sama widzisz, w jakiej jestem rozterce moralnej. Lecz przede wszystkim, chociaż staram się być uczciwy względem wszystkich, ty jesteś najważniejsza. Tobie postaram się pomóc za wszelką cenę. Nawet choćby to się wiązało z wystąpieniem przeciwko Nayanowi i konsekwencjami tego kroku. Wiesz o tym. W razie czego możesz z mamą zamieszkać u mnie. Mój dom nie jest tak chroniony jak pałac Potockich, lecz przynajmniej woziłbym cię do pracy i z powrotem. Fizycznie jestem dosyć silny. Potrafię się bić, całkiem nieźle. Kiedyś trenowałem boks. Mógłbym cię obronić w konfrontacji z kilkoma przeciwnikami.

- Jeszcze raz dziękuję. Przemyślę to. Może nawet

skorzystam z twojej propozycji do czasu, aż policja nie przydzieli mi jakiejś ochrony? Chociaż zaczynam wątpić, czy to kiedykolwiek nastąpi.

- Słyszałem od porucznika Leszczyńskiego, że sprawa jest w toku i zmierza do pomyślnego rozwiązania. Od przyszłego tygodnia będziesz miała ochronę w godzinach popołudniowych, nocnych i przez weekendy. Raul Berg jest obserwowany i prawdopodobnie zostanie zatrzymany pod zarzutem różnych przestępstw, nie tylko tego zgłoszonego mi przez ciebie prywatnie. Zresztą nie jest on jedynym podejrzanym. Ale o tym nie mogę ci na razie nic więcej powiedzieć.

Wróciłam do pracy. Czułam się rozkojarzona i wykonywanie obowiązków było dla mnie dziś wyjątkowo wyczerpujące. Spoglądałam często na zegarek. Dźwięk telefonów, choćby z oddali, wywoływał u mnie dreszcze. Bałam się ich i jednocześnie czekałam na nie. Bałam się telefonu od niezidentyfikowanych wrogów i czekałam na sygnał od Nayana. Nie wiem, co przerażało mnie bardziej: kolejna pogróżka od satanisty czy to, że Nayan przeniósł swoje uczucie na inną kobietę, że przestałam się dla niego liczyć. Gdyby dał znać, że wrócił czy że jest w drodze... Lecz nikt nie dzwonił.

Przed piętnastą usłyszałam wreszcie sygnał swojego telefonu. Wyciągnęłam go tak gwałtownie, że omal nie upadł na podłogę. Dzwonił Arek Rainer. Informował mnie, że za dziesięć minut będzie czekał na mnie u wyjścia z bloku A, w samochodzie. Powiedział, że kontaktował się z Nyanem.



On dzisiaj nie wróci do kraju. Arek obiecał mi wyjaśnić przyczynę opóźnienia jego powrotu w drodze do domu. Dla mnie ta przyczyna była jasna, niezależnie od tego, co przekaże mi Rainer. Moje serce kolejny raz w życiu zmroził lód. Wyszłam z pracy o piętnastej i skierowałam się na parking pod blokiem A. Szybko odnalazłam samochód Arka. Wsiadłam i uśmiechnęłam się do niego, choć moja dusza była pogrążona w rozpacz.

- Dziękuję ci za uprzejmość. Jeśli odwożenie mnie do domu sprawiałoby ci kłopot, to mów otwarcie. Pójdę na przystanek autobusowy. Myślę, że moje obawy są przesadne i nierealne. Mam skrupuły, że niepotrzebnie sprawiam ci kłopoty.

- Nie, Devi. Niebezpieczeństwo istnieje rzeczywiście, choć bardzo chciałbym cię uspokoić. Wsiadaj.

Zapięliśmy pasy. Nie pytałam o Nayana. To było dla mnie zbyt upokarzające. Wiedziałam, że usłyszę jakąś bajkę na jego usprawiedliwienie, którą Arek zobowiązał się przekazać mi na życzenie swojego szefa. Dłuższą chwilę milczeliśmy. Wreszcie Rainer odezwał się:

- Słuchaj, Devi. Nayan nie wróci dzisiaj. Ma jakieś kłopoty, o których nie mógł mówić przez telefon. Został zatrzymany na granicy. Służby celne znalazły w jego samochodzie coś, co wymaga wyjaśnienia. Nie mógł mi zbyt wiele powiedzieć, bo rozmowa była kontrolowana. Tylko przysięgał, że nie wie, o co chodzi. Kazał mi cię pozdrowić i opiekować się tobą.

Pomyślałam, że Darayam mógł sobie darować

wymyślanie tak bzdurnych przyczyn opóźnienia powrotu. Trochę złośliwie powiedziałam:

- Ach, to pewnie pani Angelika wzbudziła takie zainteresowanie celników. No to pewnie procedury wyjaśniające zajmą trochę czasu. Zapewne będzie potrzebna kontrola osobista. Pani Angelika odwoła się, do kogo tylko będzie mogła. Jednakże naciski będą duże. Sprawa się przeciągnie. Oczywiście Nayan Darayam nie opuści towarzyszkę podróży w potrzebie i zrobi wszystko, aby ją obronić.

W innych okolicznościach wygłosiłabym na ten temat więcej przypuszczalnych wersji wydarzeń, które same się nasuwały. Ale dziś nie miałam na to siły. Poprosiłam, aby Rainer zawiózł mnie do domu i nie opowiadał mi już nic więcej o tej sprawie.

Rozmowa się nam nie kleiła. Ja byłam rozgoryczona na tyle, że nie chciało mi się ust otworzyć. Rainer chyba wyczuwał mój nastrój i nie chciał być nachalny. Zanim dojechalśmy na miejsce, zapytał, czy nie potrzebuję zrobić jakichś zakupów. Powiedziałam, że tym zawsze zajmuje się mama, a ja dla siebie nie potrzebuję niczego szczególnego. Zatrzymał samochód przed moim domem. Poprosił, abym nie wychodziła dzisiaj z domu i była szczególnie ostrożna do wieczora, bo on musi załatwić pewne niezbędne prywatne sprawy. Ale wieczorem przyjedzie pod mój dom. Przyznał, że rozmowy przez telefon rzeczywiście nie są bezpieczne. Istnieje możliwość podsłuchu. Ale możemy umówić się odnośnie jakiegoś sygnału ostrzegawczego. Zapytał, czy

mam w domu coś, co można przypiąć do firanki jako ozdobę, nie wzbudzając podejrzeń.

Po zastanowieniu odpowiedziałam, że mam takiego sztucznego motylka z rozłożonymi czerwonymi skrzydełkami. Takie ozdoby wieszają się najczęściej nad łóżeczkami dzieci. Umówiliśmy się więc, że w razie czego przypnę do firanki tego motylka i zostawię zapalone światło. Wtedy Arek będzie wiedział, że powinien wejść do mnie i dowiedzieć się bezpośrednio ode mnie, co niepokojącego się wydarzyło.

Weszłam do mieszkania. Zauważyłam, że Rainer nie odjeżdża. Pomachałam mu więc ręką, przez okno, dając znak, że wszystko jest w porządku. Mama jeszcze nie wróciła z pracy. Przebrałam się i poszłam do kuchni, by zacząć przygotowywać obiad. Moje myśli powędrowały do Nayana. Było mi smutno i przykro. Nic nie usprawiedliwiało jego milczenia. Nawet gdyby zgubił bądź zapomniał mój numer, mógł zadzwonić na telefon służbowy w pracy i wezwać mnie na rozmowę. Jeśli nie dzwonił, to znaczy, że nie miał na to ochoty. Moje miejsce w jego sercu zajęła Angelika. Rozsądek podpowiadał mi, że dobrze, iż to stało się teraz, zanim bardziej się z nim związałam. Lecz głosy rozsądku nie zmniejszyły mojego bólu. Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tak bardzo zaangażowałam się uczuciowo, dopóki go nie utraciłam.

Mama nie nadchodziła. Gotowałam zupę jarzynową. Była już prawie gotowa, a jej wciąż nie było. O szesnastej trzydzieści zadzwoniłam na jej komórkę. Nie odbierała. Po kilku sygnałach włączyła się jej poczta głosowa. Nagrałam

się, aby dała mi znać, dlaczego się spóźnia, najszybciej, jak to będzie możliwe. Nie pozostawało mi nic innego, jak czekanie. Zjadłam zupę, umyłam brudne naczynia. O siedemnastej usłyszałam sygnał mojego aparatu. Dzwoniła mama. Odetchnęłam z ulgą i odebrałam. W słuchawce przez chwilę panowała cisza. Potem usłyszałam jęk, przechodzący w krzyk. Krzyk nasilał się, stawał się niemalże wyciem bólu. Zmartwiałam. To był głos mojej mamy. Trwało to, jak mi się wydawało, niesamowicie długo. Potem krzyk ustał. Słysząc było teraz przyspieszony, charczący oddech, a po chwili moja mama wychrypiała:

- Dziecko... Nie przychodź tu... Nie wierz im... Nie przychodź... - Głos mamy znów przeszedł w niehumaniczny, jęklivy wrzask, który nasilał się z każdą sekundą. Zakończył się wyjęczaną prośbą: - Przyjdź...

Dusiłam się ze zgrozy i rozpacz. Co oni jej robili?! Jak strasznie musiała cierpieć, że wreszcie powiedziała: przyjdź. Po chwili przerwy usłyszałam znajomy, zdeformowany głos:

- Co ty na to, Devi? Przyjdiesz? Czy twoja mama nadal ma być poddawana „zabiegom”. Uprzedzam, że ból, który odczuje, będzie coraz silniejszy.

- Ty potworze! Przyjdę, ale wypuście moją matkę. Chcę mieć pewność, że jest wolna. Chcę ją zobaczyć całą i zdrową, wtedy przyjdę.

Mój rozmówca roześmiał się.

- Nie, kochanie. Będziesz mogła zobaczyć swoją mamę wolną tylko wtedy, gdy zgodzisz się na wykonanie przeznaczonego ci zadania dobrowolnie i z pełną

świadomością, będąc już u nas. Jeśli nawet przyjdiesz, lecz nie zechcesz współpracować, nie będziesz miała żadnej pewności co do losu twojej matki.

Trzymając telefon przy uchu, pobiegłam do pokoju. Odnalazłam w mojej skrytce na biżuterię i różne pamiątki czerwonego motylka. Starłam się mówić coś do satanisty, aby nie zorientował się, że coś robię.

- Domyślam się, kim jesteś. Chociaż zmieniasz głos, poznaję cię. Nie licz na to, że nie odpowiesz za swoje czyny. Resztę życia spędzisz w więzieniu.

Znów usłyszałam jego śmiech.

- Devi, nie miotaj się po domu i nie trać czasu. Zdejmij ten zielony dres i przebierz się. Spakuj kilka niezbędnych ci rzeczy. Nie za dużo. Dostaniesz u nas wszystko, co będzie ci potrzebne. Za pół godziny zjedź na dół. Niedaleko twojej kamienicy będzie czekać czarne audi. Wsiądziesz do niego. Nie próbuj zapamiętać numerów, nie będą prawdziwe. Niech ci nie przyjdzie do głowy dzwonić na policję czy do przyjaciół, bo twoja mama zapłaci za to długim cierpieniem. Nie zostawiaj kartek z wiadomościami w mieszkaniu. Zostanie przeszukane pod tym kątem krótko po twoim wyjściu.

- Macie klucz od mojego mieszkania?

- Niejeden. Dysponuję kluczem od twojego mieszkania od dawna. Przed wymianą zamków i także po wymianie. Nie jest mi nawet potrzebny klucz twojej matki. Jeszcze jedno: gdybyś nagle zmieniła decyzję i nie zeszła na dół w wyznaczonym terminie, nie zobaczysz już nigdy swojej

matki. Nawet jej zwłok. Zostanie pochowana żywcem w miejscu, którego nigdy nikt nie odnajdzie. Spójrz na zegarek. Możesz włączyć stoper. Masz dokładnie trzydzieści minut czasu. Odliczanie zacznie się za sekundę. Pa, kochanie.

Rozmówca rozłączył się. Spojrzałam na zegarek. Włożyłam motylka powrotem do szkatułki. Teraz jego przypinanie do firanki nie miało już sensu. Rozejrzałam się bezradnie po mieszkaniu. W jaki sposób mogłam zostawić jakąś wiadomość? Chyba nie było takiej możliwości. Oni mnie widzieli! Przypomniał mi się film z Tomem Cruisem w roli głównej. Tytuł brzmiał chyba *Chimera*. Tam zamontowano agentce GPS w karku, namierzono i obserwowano ją oraz obiekt, w którym przebywała, specjalistycznym sprzętem. Czyżby sataniści dysponowali równie doskonałym sprzętem? Odruchowo przejechałam dłonią po karku. Wyczułam jakąś krostkę, ale nie było czasu zastanawiać się nad tym. Wyciągnęłam podróżną torbę. Spakowałam kilka sztuk ubrania, bielizny. Wrzuciłam czyste dwa notesy, ołówek i kilka długopisów. Pomyślałam, że być może uda mi się notować wydarzenia, będąc w niewoli? Może ktoś odnajdzie moje zapiski i jeśli nie będę już żyć, ludzie poznają moje losy? Pamiętnik ukryłam w szafie, między książkami.

**23 stycznia 2009 r. - piątek**

Jestem sama w niewielkim pokoju. Mam niewiele czasu. Będę kontynuować opowiadanie od przerwane go wczoraj fragmentu, zachowując ciągłość wydarzeń. Wracam do wczorajszego dnia:

Potem poszłam z torbą do łazienki. Zabrałam też torebkę. Przełożyłam do torby kosmetyczkę, gdzie miałam schowane leki. Miałam świadomość, że moje rzeczy zostaną przeszukane. Wyjęłam podpaski higieniczne. Leki z opakowań wysypałam między nie, aby były jak najmniej wyczuwalne. Czynność tą wykonałam wewnątrz torby, pochylona nad nią. Brałam pod uwagę możliwość, że ukryte kamery mogą być wszędzie. Wyprostowałam się i spojrzałam na zegarek. Zostało mi jeszcze siedem minut czasu. Myślałam gorączkowo, w jaki sposób zostawić jakiś ślad? Ale jaki ślad? Sama nie wiedziałam, gdzie zostanie wywieziona i jaki los mnie czeka. Komórka... Gdyby dostała się w ręce policji, mogliby zrobić biling rozmowy. Przecież mogłam jej zapomnieć, niby przypadkowo. Tylko że teraz leżała na stole, w widocznym miejscu. Zostanie odnaleziona, zaraz po wejściu członka sekty. W tym momencie telefon zadzwonił. Podbiegłam i odebrałam. Dzwonił Rainer.

- Devi, chciałbym, abyś jeszcze dziś zamieszkała u mnie. Mogę po was przyjechać?

Olśniło mnie. Musiałam mówić inaczej, niż zazwyczaj, aby się domyślił, że coś nie jest w porządku. A jeśli rozmowa

jest podsłuchiwana, aby ci, co jej wysłuchają, nie mieli podejrzeń.

- Nie, Areczku. Dziękuję, ale myślę, że Nayan jest już w drodze. Mógłby pomyśleć, że chcę go zdradzić. Po wspólnej nocy z nim i tym, co zaszło między nami, muszę mu być wierna. Teraz wybaczyć, spieszę się. Do zobaczenia jutro!

Rozłączyłam się. Liczyłam, że Rainer wykaże na tyle inteligencji, aby zauważyć rażące nieścisłości w moich wypowiedziach. Wrzuciłam komórkę do torebki i zaczęłam ubierać płaszcz, potem czapkę i szalik. Na końcu kozaczki. Gdy sięgałam po nie, pod szafkę, torba zsunęła mi się z ramienia i upadła na podłogę. Parę rzeczy się wysypało. Kredka do powiek i pomadka potoczyły się pod ławę.

Musiałam przykłęknąć, aby je wydobyć. I wtedy przyszedł mi do głowy jeszcze jeden pomysł. Niby przypadkiem wciągnęłam torebkę pod ławę. Manipulując pod ławą, wyjęłam dowód i zostawiłam go tam. Ostatecznie mógł mi wypaść sam i mogłam tego nie zauważyć. Jeśli zechcą mnie przetrzymać czy gdzieś wywieźć, mój dowód będzie niezbędny. Jego brak utrudni im działanie, przynajmniej opóźni. A jest szansa, że gdy ktoś od nich przyjdzie go szukać, zostanie aresztowany. Przecież moje zniknięcie pociągnie za sobą chyba poszukiwania i obserwację mojego domu.

Założyłam buty i wyszłam z mieszkania. Nie zamknęłam go. Też przecież mogłam o tym zapomnieć z pośpiechu i zdenerwowania. Na ulicy, niedaleko zobaczyłam zaparkowany czarny, duży samochód. Za kierownicą siedział



mężczyzna w szerokich, przyciemnionych okularach. Szalik zakrywał mu brodę i częściowo usta. Otworzył mi drzwi obok siebie.

- Zapnij pasy - mruknął - i podnieś wysoko kołnierz płaszcz. - Przejechaliśmy kawałek drogi. Mężczyzna zatrzymał się. Podał mi futerał. - Otwórz - polecił. W środku były czarne okulary. - Załóż je. - Założyłam. To nie były prawdziwe okulary. Nie było przez nie nic widać. Przylegały szczelnie do twarzy. Zapewne miały pełnić rolę opaski uniemożliwiającej mi widzenie. Z zewnątrz wyglądały jak zwykłe ciemne okulary. Nie budziły podejrzeń przechodniów, gdyby ktoś mnie zobaczył. A ja nie wiedziałam już, gdzie jestem wieziona.

Jechaliśmy długo. Przynajmniej tak mi się wydawało. Na pewno grubo ponad godzinę. Wreszcie samochód zwolnił i zatrzymał się. Słysząc było hałas, jakby otwieranej automatycznie bramy.

- Nie zdejmuj okularów i nie wysiadaj, na razie.

Chyba ktoś podszedł do samochodu. Usłyszałam cichą wymianę pozdrowień. Potem ktoś otworzył drzwi z mojej strony i wziął mnie za rękę. To była ręka w rękawiczce, chyba skórzanej.

- Nie zdejmuj okularów. Wsiądź - polecił mi chyba ktoś inny, bo głos różnił się od poprzedniego. - Chodź ze mną. Poprowadzę cię.

- A moja torba?

- Mam ją z sobą, nie utracisz jej.

Byłam prowadzona, zapewne alejką, przez podwórko.

Mogła ona mieć długość około piętnastu metrów.

- Uważaj, będą trzy stopnie. Jeszcze nie zdejmuj okularów.

Weszliśmy po schodkach. Usłyszałam dźwięk otwieranych drzwi. Teraz szliśmy najprawdopodobniej korytarzem, wewnątrz budynku. Najpierw prosto, potem w prawo i dalej zgubiłam orientację, bo chyba przechodziliśmy przez jakieś zamknięte pomieszczenia. Kilkakrotnie zatrzymaliśmy się, słyszałam otwierane i zamknięte drzwi. Kierunek drogi był zmienny. Wreszcie usłyszałam:

- Zostaniesz teraz na chwilę sama. Za kilka sekund możesz zdjąć okulary.

Odczekałam chwilę i zdjęłam je. Rozejrzałam się. Byłam w pomieszczeniu oświetlonym pomarańczowym światłem. Na środku stał podłużny stół, o zaokrąglonym rogach. Dookoła sześć krzeseł. Pod jedną ze ścian umieszczono nowoczesny komplet wypoczynkowy, złożony z kanapy i foteli. Na przeciwległej ścianie wisiał duży telewizor z gatunku tych najnowszej generacji. Aktualnie był wyłączony. Okna zasłaniały story i chyba także żaluzje, co zauważyłam przez lekko rozchylone brzegi zasłon. Usłyszałam kroki za drzwiami i klamka poruszyła się. Moje serce zaczęło walić jak oszalałe. Za chwilę prawdopodobnie miałam zobaczyć człowieka, na którego łaskę się wydałam. Miałam irracjonalną nadzieję, że może wejdzie tu Nayan. Wrzuciłam notes i długopis do torebki.

## 23 stycznia 2009 r. - sobota

Kontynuuję opowiadanie wczorajszych wydarzeń.

Drzwi otwierały się powoi. Jakby ktoś stojący za nimi świadomie przedłużał moją mękę oczekiwania i niepewności. Drżałam z niepokoju. Wreszcie drzwi otworzyły się i wszedł... Raul Berg. Uśmiechał się do mnie z tryumfem i satysfakcją.

- Witaj w domu, Devi.

- Co z moją matką? - zapytałam, nie odpowiadając na jego pozdrowienie.

- Nie cierpi w tej chwili. Śpi. Mogłaś jej oszczędzić niepotrzebnego bólu. Jeszcze przedwczoraj miałaś szansę. Dałem ci ją z czystej sympatii, bo tak naprawdę nie zasłużyłaś na nią. Znałem każdy twój krok, Devi. Przecież uprzedziłem cię, że moje pragnienia zawsze się spełniają. Dałem ci na to dowody. - Podszedł do mnie. Odruchowo cofnąłam się. - Nie bój się, kochanie. Chcę cię przywitać i pomóc ci rozebrać się. Przecież zdajesz sobie sprawę, że w obecnym stanie rzeczy twój strach i ucieczka przede mną nie mają sensu. Chyba że chcesz nasilić moje podniecenie i pragnienie ciebie? Jego oczy przez ułamek sekundy zaświeciły czerwonym blaskiem, a uśmiech stał się niezwykle lubieżny. Oblizwał usta. Zacisnęłam zęby. Kosztowało mnie dużo wysiłku, aby nie wyrwać ręki z jego dłoni. Nie miał zimnych rąk, mimo to, jak zwykle, jego dotyk zmroził mnie. Pocałował moją dłoń z zewnątrz, a potem od wewnętrznej strony. Nie wypuszczając jej, zajrzał mi w oczy. - Devi, ty

drżysz bardzo mocno. Przecież zgodziłaś się na świadome uczestnictwo w miłości ze mną. Przestraszyłem cię nagraniem? – Chyba zadrżałam jeszcze mocniej, bo powiedział: – Przecież obiecałem ci, że będziemy sami. A jeśli ty będziesz aktywna, ja nie będę musiał podniecać się brutalnością. Pozwól, zdejmemy twoje zewnętrzne okrycia. Tu jest dość ciepło, chociaż ty drżysz, jakbyśmy byli w chłodni.

Pozwoliłam zdjąć czapkę, szalik i płaszcz. Raul zawiesił je na wieszaku, stojącym w rogu pokoju. Potem zaprosił mnie do zajęcia miejsca na kanapie.

– A mogę usiąść na fotelu?

– Chodzi ci o to, abym nie usiadł zbyt blisko?

– Właśnie.

– A co z naszą umową?

– Dotrzymam słowa, jak zobaczę moją matkę zdrową i wolną, w domu.

– Na pewno dotrzymasz słowa? Będziesz mnie kochać?

– Zrobię wszystko, abyś miał takie wrażenie. Duchowo cię nienawidzę. Uczuciami nie można sterować. Wiesz o tym. Nie chcę cię oszukiwać. Ale jeśli ty dotrzymasz słowa i będę pewna, że widzę rzeczywistość, a nie jakiś fotomontaż, fizycznie zrobię wszystko, czego zechcesz. W myśli dodałam: a siebie zabiję przy pierwszej okazji. Nie urodzę ci Bestii.

Usiadłam w fotelu, a on na bocznym jego oparciu, które było dość szerokie. Dłonią zaczął pieścić mój kark. Zesztywniałam. Przypomniałam sobie nagranie na kasecie i przeraźliwe krzyki mojej matki. Odsunęłam się jak najdalej

od niego. Nienawidziłam go całą duszą.

- Posłuchaj, Berg! Wiesz, jak cię nienawidzę! Nie próbuj mnie dotykać przedwcześnie. Obiecałam ci bardzo dużo, ale nie za darmo. Wolność i bezpieczeństwo mojej matki za moje ciało. Oddane dobrowolnie. Ale nie wcześniej, niż kiedy będę pewna, że nic jej nie grozi. Podkreślam: całkowicie pewna! Nie wcześniej!

- Twarda jesteś, Devi. Twarda i odważna. Ale to dobrze. Taka powinna być matka naszego syna. Spełnię twoje warunki. Będziesz miała pewność, na której tak ci zależy. Ale nie dziś. To potrwa ze trzy lub cztery dni. Lecz poczekam na twoją miłość. Jestem przekonany, że warto.

- W jaki sposób torturowałeś moją matkę?

- Chcesz obejrzeć nagranie? Po co?

- Może chcę cię bardziej znienawidzić?

- Wiesz, Devi? To może być pasjonujące. Pokochać wroga. Bo wcześniej czy później pokochasz mnie także duchowo, nie tylko cieleśnie. Nie marszcz brwi tak groźnie. Wiem, że to nie nastąpi zbyt szybko. A co do twojej matki, nie została okaleczona. Ma na ciele bardzo niewielkie ślady bólu, jakiego doznała.

- Przecież jej krzyk wskazywał, że to był bardzo silny ból.

- Bo był, nie zaprzeczam. Lecz zostanie poddana kilku seansom hipnotycznym. Zapomni o nasileniu bólu, lecz nie całkowicie o bólu, bo aby była bezpieczna i nie próbowała kontaktować się z policją, musi bać się o ciebie i być nam posłuszna.

- Jesteś potworem!

- Zgadza się. Według twojego obecnego systemu wartości możesz mnie tak określić. Ale twoje poglądy zmieniają się. Wolisz, aby matka zapamiętała siłę cierpienia? To może ujemnie odbić na jej zdrowiu psychicznym. Nie będzie sypiać ani normalnie funkcjonować w ciągu dnia.

- Jednak chciałabym wiedzieć, w jaki sposób zadajecie tak silny ból bez pozostawienia wyraźnych śladów?

- Kiedyś poznasz te metody. Powiem więcej: sprawi ci przyjemność stosowanie ich w praktyce na ofiarach. Będziesz wtedy w całej pełni jedną z nas. Zapewniam cię, to duża przyjemność, gdy ktoś zdany jest całkowicie na twoją łaskę, gdy masz świadomość, że możesz zrobić z nim wszystko. To ty decydujesz, czy będzie cierpiał mniej, czy więcej. Czujesz swoją władzę, całkowitą.

Przebiegły mnie lodowate dreszcze strachu. Wiedziałam - muszę umrzeć jak najszybciej, kiedy tylko dowiem się, że moja matka jest bezpieczna. Raul Berg to był potwór, demon.

- Czy ze mną zamierzasz zrobić to samo?

- Co masz na myśli?

- Zadawać mi podobny ból?

- Nie, oczywiście, że nie. Twoje zadanie jest całkiem inne i dasz mi zupełnie inny rodzaj przyjemności, innymi źródłami. Zaspokajałem tylko twoją ciekawość. Pytałaś o metody. Odpowiedziałem, że poznasz je w swoim czasie i polubisz ich stosowanie. Lecz to ty będziesz je stosować, a nie będziesz im poddawana.

- Kim ty właściwie jesteś?

Raul westchnął:

- Do tej pory już powinnaś się domyśleć. Twoją drugą połową. Będziemy się nawzajem uzupełniać. Stworzymy jedność. Pamiętasz początek tego stanu? Nasz wspólny taniec w klubie „Sabat”? Wcześniej domyślałem się, że odnalazłem właściwą osobę. Po tym tańcu miałem pewność. I wiem, że ty czułaś podobnie. Obiecuję, to uczucie wróci. Będziesz szczęśliwa.

- Jesteś szalony. Wcześniej czy później zostaniesz zatrzymany i osadzony, albo w więzieniu, albo w szpitalu dla psychicznie chorych. Nie pomyślałeś, że moje zniknięcie spowoduje to, że będę poszukiwana?

Raul wstał, wziął mnie za rękę i zmusił do wstania z fotela. Zajrzał mi w oczy z bardzo bliska. Nie świeciły na czerwono, lecz były pełne ironii i pewności zwycięstwa. Palcem przejechał po moich ustach. Próbowałam się cofnąć, lecz wtedy zastosował manewr, jaki już kiedyś widziałam u niego, gdy tańczył z jakąś dziewczyną u Emmy i chyba ją obraził. Dziewczyna próbowała uderzyć go w twarz. Wykręcił mi rękę do tyłu, jak wtedy tamtej dziewczynie, i przyciągnął do siebie. Poczułam ból w stawie barkowym. Pocałował mnie w usta mocno, w dziwny sposób, jakby chciał je wessać. To było trochę bolesne, bo jednocześnie przygryzł mi je. Na szczęście nie trwało to długo. Patrząc mi w oczy, powiedział:

- Nie licz na pomoc z zewnątrz, Devi. Twój los zależy od ciebie, ale też ode mnie. A wiesz, że moje życzenia, czy pragnienia zawsze się spełniają. Wiesz, jakie są moje oczekiwania, i będzie tak, jak ja zechcę. W poniedziałek twoi pracodawcy otrzymają twoje zwolnienie, spowodowane

depresją. Zwolnienie na miesiąc czasu.

Do Rainera wysłałaś maila, przez Internet. Wiesz, jakiej treści? Że jesteś załamana, bo kochałaś Nayana, a dowiedziałaś się przed chwilą, że on związał się z piękną Angeliką. Życie straciło dla ciebie sens. Matka zabiera cię do psychiatry. Twoje zwolnienie będzie właśnie wystawione przez psychiatrę. Prosisz go, aby nie dzwonił do ciebie, bo w odruchu gniewu i rozpaczycy zniszczyłaś komórkę.

Jeśli Rainer wyśle do ciebie jakąś wiadomość drogą internetową, odpowiem mu za ciebie, aby go uspokoić. Będzie przekonany, że kontaktuje się z tobą.

- W jaki sposób przesyłasz wiadomości w moim imieniu? Skąd znasz hasło?

- Od twojej matki. Oczywiście, wymagało to dłuższej perswazji, zanim je zdradziła. A przy okazji powiem ci, że twoje hasło zmieniłem i podam ci je dopiero, gdy będę cię pewien. Na razie możesz wysłać wiadomość tylko przeze mnie.

- Pozwól mi usiąść - poprosiłam, bo nie mogłam ustać na nogach. Raul zaprowadził mnie na kanapę i usiadł obok. Nie patrzyłam na niego.

- Czy Nayan rzeczywiście związał się z Angeliką?

- Tak, i powiem ci więcej. Podesłałem mu ją. Jest jedną z nas. Dzięki niej znam każdy krok Darayama. Nie żałuj go. Bardzo szybko zapomniał o tobie w towarzystwie pięknej Angeliki. To profesjonalistka w uwodzeniu. Jest też doskonała w sztuce miłości. Zna wiele metod, które całkowicie uzależnią od niej mężczyznę. Zrobi z każdym, co



zechce. Twój ostatni telefon do Rainera i próba zaniepokojenia go pewnymi wypowiedziami w rzeczywistości mi pomogły. Potwierdziłaś miłość do Nayana i wiarę w niego. Rainer łatwiej uwierzy, że popadłaś w depresję, gdy dowiedziałaś się prawdy. A dowód niepotrzebnie zostawiałaś pod ławą. Przewidziałem twój krok i przygotowałem identyczny egzemplarz. Tamten nie będzie potrzebny, bo mamy oryginał.

Jeśli mogłam mieć jeszcze jakąś nadzieję, to traciłam ją z każdą chwilą. Zapytałam o coś, co mnie nie interesowało. Chciałam, aby Berg nie zauważył mojej rozpaczki:

- Powiedziałaś, że Angelika ma władzę nad każdym mężczyzną, nad którym zechce. Czy nad tobą też?

Raul roześmiał się.

- Nie przesadzajmy. Ja nie jestem „każdy”. Angelika jest mi potrzebna i użyteczna w innym sensie. Na przykład na jej prośbę Darayam cofnie zakaz mojego przebywania w „Yash”, a jak będę chciał, oficjalnie mnie zatrudni.

- Czy mogłabym zobaczyć się z matką?

- Nie dziś, Devi. Zjemy kolację i pójdziesz spać. Jak mówiłem, twoja matka musi wypocząć i zapomnieć o części przeżyć. Teraz właśnie pójde do niej i przeprowadzę pierwszy zabieg hipnotyczny. Po nim będzie się czuła dużo lepiej. Zawołam tu twoją służącą, Karen. Możesz jej nakazać wszystko, co zechcesz: kąpiel, manicure, pedicure. Podanie kawy czy czegokolwiek innego. Jesteś jej panią.

Raul nacisnął jakiś przycisk, zauważyłam, że na ścianie jest zamontowana plastikowa płyta, zawierająca więcej

takich przycisków. Pokazał mi, który wzywa służącą. Po chwili weszła owa Karen. Ukłoniła mi się z przesadną pokorą. To była młodziutka dziewczyna, wyjątkowo ładna. Pomyślałam: jakim cudem sataniści werbują takie piękne dziewczyny, które z powodzeniem mogłyby zostać modelkami czy startować w wyborach miss? Dlaczego one wybierają taką drogę? Raul zwrócił się do dziewczyny:

- Karen, poznaj Królową. Służenie jej to zaszczyt. Bądź jej posłuszna we wszystkim. W tej chwili jesteś odpowiedzialna także za jej bezpieczeństwo.

Wycofał się. Karen złożyła mi jeszcze jeden ukłon i odezwała się:

- Pani, czego sobie życzysz?

- Usiądź. Porozmawiamy. Ile masz lat?

- Osiemnaście.

- Jak to się stało, że trafiłaś tutaj?

- Moi rodzice należą do Kościoła Szatana od dawna.

Więc naturalnym porządkiem rzeczy i ja do niego wstąpiłam.

- Rodzice cię zmusili?

- Nie, skądże. Sama chciałam.

- Jesteś pewna, że wybrałaś właściwą drogę?

- Oczywiście. Jestem o tym przekonana.

Pomyślałam: wiem już, z kim mam do czynienia. Domyślałam się, że Raul jest przywódcą grupy satanistycznej od dawna. Teraz wiedziałam dokładniej, jakiej grupy. Usiłowałam sobie przypomnieć, co wyczytałam w Internecie na temat tych ludzi.

O ile dobrze zapamiętałam, sekta powstała w USA

w drugiej połowie dwudziestego wieku, w nocy z 30 kwietnia na 1 maja, w Noc Walpurgii. W takim dniu, pierwszego maja, około dwieście lat wcześniej została założona inna potężna organizacja satanistyczna, o zasięgu ogólnoswiatowym: Zakon Iluminatów.

Kościół Szatana założył La Vey. Wcześniej był iluzjonistą, treserem lwów, interesował się okultyzmem i wampiryzmem. Sam mianował się jego arcykapłanem i magiem czarnego obrzędu. Przypomniało mi się jeszcze, że ta organizacja w USA jest zarejestrowana oficjalnie. Władzę sprawuje chyba Rada Dziewięciu, arcykapłan i arcykapłanka. Kapłanów sekty mianuje Rada, a zwykłym członkiem może zostać każdy. Zapytałam Karen:

- Czy pan Berg jest kapłanem Kościoła Szatana?

- Tak. Nie powiedział pani? Jest nim z mianowania Rady Dziewięciu.

- Kto założył wasz kościół?

- Anton Sandor La Vey. W 1966 roku.

Westchnęłam.

- Powiedz mi, Karen, nie sądzisz, że powinnaś się uczyć? Potem pójść na studia, zdobyć jakiś zawód, podjąć pracę?

- Ależ ja chodzę do szkoły. Do prywatnego liceum. Potem wybieram się na studia, na prawo. A wie pani? W tym roku mam zamiar startować w wyborach Miss Polonia.

No tak. Wyobraziłam sobie, że ta dziewczyna żyje tylko w sekcie. Tymczasem ona normalnie funkcjonuje, na dodatek chce zostać prawnikiem. Jasne. Sataniści będą potrzebować zaufanego prawnika. Zapewne już mają, niejednego. Przecież

Raul też normalnie pracuje i zachowuje się podobnie jak inni ludzie. Nikt nie podejrzewa, że jest satanistą, i to wyższego szczebla.

- Powiedz mi, Karen, czy urządzaście czarne msze? A może jakieś inne obrzędy?

- Czarne msze tak, ale nie na cmentarzach, jak mówią ludzie. A obrzędy? Oczywiście, też.

- Męczycie zwierzęta? Może dzieci? Dewastujecie cmentarze?

- Nie, my tego nie robimy. To robią inne sekty. My jesteśmy cywilizowani.

- Ale są jakieś ofiary obrzędów?

- Tak. Ale to z reguły dorośli ludzie. Ma pani jakiegoś kandydata, którego pani chce przeznaczyć na ofiarę?

- Nie. A co robicie z ofiarami obrzędów? Zabijacie tych ludzi?

- Nie, skądże. Nawet ich nie okaleczamy. To głównie zadawanie im bólu. Albo gwałt - zbiorowy.

- Byłaś kiedyś taką ofiarą?

- Ja ofiarą? Oczywiście, że nie. Ja czasem jestem jedną z wykonawców. Bardzo to lubię. Puszczamy głośną muzykę: heavy metal. Lubię zadawać ból, szczególnie swoim wrogom. Raz poprosiłam pana Raula, aby ofiarą została moja koleżanka, która mi dokuczała. Och, jaka to była przyjemność, stopniowo zwiększać jej cierpienie i patrzeć, jak wije się z bólu. Niezbyt lubię słuchać krzyków, ale zagłusza je muzyka.

Patrzyłam na tę młodą dziewczynę z przerażeniem.

Wyglądała jak anioł: błękitne oczy, jasne, długie włosy, śliczny wykrój ust. Niemalże ucieleśnienie niewinności. Skąd w takiej istocie tyle sadyzmu?

- W jaki sposób zadajecie ból bez większych uszkodzeń ciała?

- Prądem elektrycznym. Robi się nakłucia w różnych miejscach ciała i w rany wsuwa się elektrody. Najlepiej nakłuć te najwrażliwsze miejsca, wie pani które?

- Tak. Wiem, które okolice ciała są najwrażliwsze na dotyk i ból. Ale przecież prąd może zabić człowieka.

- Nie. Parametry napięcia i natężenia są dobrane w pewnej skali. Można je zwiększać, lub zmniejszać i różnicować doznania. A wie pani, jakie zastosowałam u koleżanki, która ośmieliła się mi dokuczyć?

- Domyślam się. Zapewne najwyższe.

- Tak. Teraz boi się mnie jak ognia. Już mi nie podskoczy.

- Nie obawiasz się, że pójdzie z tym gdzieś na skargę?

- Nie, nie odważy się. Wie, że jesteśmy potężną organizacją i mamy długie ręce. Nasi członkowie są wszędzie.

Milczałam przez chwilę.

- Karen, chcę, abyś udostępniła mi Internet.

To niemożliwe, proszę pani. Klucz do pokoju z Internetem ma pan Raul. Tylko jego może pani poprosić.

- Więc pokaż mi, gdzie jest łazienka i przynieś moją torbę z ubraniami.

- Dobrze, proszę pani. A torbę przynieść tutaj czy do pani sypialni?

- Hm... Chyba lepiej do sypialni. Chciałabym też ją zobaczyć.

- Więc niech pani pozwoli za mną. Gdzie pani chce pójść wcześniej?

- Zobaczyć sypialnię.

Karen zaprowadziła mnie do pokoju, który mieścił się w pobliżu. Na szczęście było tu tylko jedno łóżko i niezbyt szerokie. To mnie trochę uspokoiło.

- Możesz mi dać klucz?

- O to też musi pani poprosić pana Raula. Ale nie wiem, czy pozwoli się pani zamykać. Raczej wątpię.

Prawdę mówiąc, ja też wątpiłam. Pocieszające było jednakże to, że przewidziano dla mnie osobny pokój, z możliwością zachowania pewnej intymności. Chociaż kto wie? Może są tam ukryte kamery?

Karen czekała na mnie pod drzwiami łazienki. Umyłam się po załatwieniu fizjologicznych potrzeb i wyszłam. Wróciłyśmy do pokoju, gdzie przebywałam wcześniej. Wkrótce przyszedł Raul. Odprawił Karen:

- Dziękuję, nie będziesz w tej chwili potrzebna. - Wcisnął inny przycisk na klawiaturze płytki. Pouczył mnie: - To jest połączenie z kuchnią. Możesz w każdej chwili korzystać, jeśli zechcesz zamówić sobie coś szczególnego. Dzisiaj będzie raczej tradycyjna kolacja, bez wyszukanych potraw. Możemy ją zjeść tutaj lub, jeśli wolisz, u mnie. Nie widziałaś jeszcze części moich najbardziej prywatnych pomieszczeń.

- Nie jestem nadmiernie ciekawa. Pozostańmy tutaj, jeśli mam coś do powiedzenia w tym temacie.

- Oczywiście, że masz. Przyzwyczajaj się do tego, że jesteś tu królową.

- Akurat! Nie bądź śmieszny! Dzisiaj ta niby-służąca dwa razy odmówiła wykonania mojego polecenia.

- Jakiego twojego rozkazu nie posłuchała? Odpowie za nieposłuszeństwo.

Pomyślałam, że Raul rzeczywiście zdradza wyraźne symptomy choroby psychicznej. Cierpi na manię nieograniczonej władzy. Wydaje sprzeczne polecenia. Z jednej strony podlegli ludzie mają wypełniać moje polecenia, lecz przy błahostkach, jak na przykład dostęp do Internetu, dowiaduję się, że moja władza nie wykracza poza wyznaczone przez niego granice. Teraz grozi tej przydzielonej mi służącej. Pod wpływem podłego impulsu zapytałam:

- A w jaki sposób ukarzesz moją służącą?

- W sposób, jaki zechcesz zastosować. Ty wybierzesz jej rodzaj cierpienia i kary.

- Wybacz, nie wiem, jakie rodzaje kar są tu stosowane. Mam zaproponować odebranie części premii czy może wymierzenie klapsa?

Zauważyłam błysk rozbawienia w jego oczach. Uśmiechnął się do mnie.

- Wiedziałem, że jesteś moją drugą połową, lecz nie oczekiwałem w najśmielszych przypuszczeniach, że aż do tego stopnia. Posiadasz poczucie humoru podobne do mojego! Bardzo się cieszę, Devi. W nagrodę za to, jaka jesteś wspaniała, możesz na swoją służącą wydać wyrok, jaki

zechcesz. Nawet wyrok śmierci. Obiecuję, że zostanie spełnione każde twoje życzenie.

Zaryzykowałam:

- A jeśli każę ją torturować prądem, jak moją matkę?!

Zauważyłam, że na sekundę zawahał się. Chyba go zaskoczyłam moją wiedzą. Lecz już po chwili podszedł do mnie, swobodny i rozluźniony. Wziął mnie za rękę i trzymając moją dłoń powiedział:

- Devi, twoja mama czuje się doskonale po pierwszym seansie. Chyba się zdecyduję całkowicie wymazać z jej pamięci przykre doznania. O tym krótkim incydencie, który sama na nią sprowadziłaś, twoja mama nie będzie pamiętać. Najwyżej coś jej się przyśni. Nawet jeśli jej coś powiesz, nie uwierzy.

- Więc w jaki sposób zamierzasz manipulować nią, jeśli nie poprzez strach o mój los?

- Jeśli chcesz, pokażę ci jeszcze dzisiaj, w jaki sposób osiągnę cel.

Patrzył na mnie intensywnie. Jego oczy znów zaświeciły czerwonym blaskiem. Szybko opuściłam wzrok. Nie musiał mi tłumaczyć. Domyśliłam się. Liczył, że skłoni mnie do pełnej współpracy poprzez jakieś szatańskie sztuczki. W tym wypadku na pewno miał na myśli erotyczne doznania, którym chciał mnie poddać.

- Nie spiesz mi się do poznawania twoich metod działania.

Uwolniłam moją dłoń z jego rąk i cofnęłam się. Usiadłam w fotelu.



- Obiecałeś kolację i odpoczynek. Jestem głodna i zmęczona. Chyba czas na dotrzymanie tych prozaicznych obietnic!

- Oczywiście, moja królowo! - Znow uśmiechnął się do mnie z wyrazem aprobaty w oczach. Gdybym go tak bardzo nie nienawidziła, pomyślałabym, że jestem na prostej drodze do oczarowania tego mężczyzny. Wstał i podszedł do płytki z przyciskami wezwań i dyspozycji. Jeszcze raz pokazał mi, który z nich łączy z kuchnią. Po minucie przyszła kucharka. Raul wydał krótkie polecenie, aby podała nam tutaj to, co ma najlepszego na dzisiaj.

\*\*\*

Rano podczas śniadania Raul oznajmił mi, że ma dla mnie przykrą wiadomość.

- Czy coś zrobiliście mojej matce?!

Uśmiechnął się do mnie.

- Nie, twoja matka czuje się dobrze. Wczesnym rankiem przeprowadziłem z nią drugi seans. Teraz śpi. Smutna wiadomość dotyczy konieczności naszego rozstania na kilka dni. Za dwie godziny lecę do Stanów. Otrzymałem wczoraj wezwanie. Nie chciałem cię martwić przedwcześnie.

Prychnęłam ironicznie:

- To bardzo radosna wiadomość, a nie smutna! Lec sobie, gdzie chcesz, i najlepiej w ogóle nie wracaj. Tylko wcześniej wypuść moją matkę.

- Twoja matka wyjdzie na wolność po moim powrocie. Wymaga jeszcze dwóch lub trzech seansów hipnotycznych,

aby całkowicie zapomnieć o nieprzyjemnych wrażeniach. Mamy jeszcze godzinę czasu dla siebie. Masz może jakieś szczególne życzenia? Może chcesz zobaczyć moje pokoje, które niebawem staną się także twoimi?

- E, nie jestem ciekawa. Zresztą liczę na to, że twój samolot ulegnie katastrofie i więcej cię nie zobaczę.

- Devi, w takim wypadku twój los mógłby być gorszy. Rada Dziewięciu wyznaczyłaby innego kapłana na prokreację Księcia. Ja cię kocham i jestem pobłażliwy wobec różnych form twojego oporu. Nie wiadomo, jaki byłby ten inny, wyznaczony na moje miejsce.

Westchnęłam.

- W takim razie, jeśli mogę wyrazić jakieś życzenie, to chciałabym obejrzeć w Internecie moją rzekomą korespondencję z Rainerem.

- Po co ci taka wiedza? Z grubsza nakreśliłem ci już treść maili.

- Jednak chciałabym je przeczytać - popatrzyłam na niego prosząco. Zobaczyłam, że uśmiecha się z zadowoleniem.

- Devi, ty potrafisz tak czarująco prosić, że naprawdę trudno ci odmówić. Nic dziwnego, że mężczyźni tak szybko zakochują się w tobie. Doskonale rozumiem Darayama i Rainera, że pokochali cię niemal od pierwszego wejrzenia.

- Tylko że Darayam się jeszcze szybciej odkochał.

- Musiałem zapobiec waszemu romansowi, o którym już zaczęło być głośno w Yash. Dlatego podesłałem mu Angelikę i tak pokierowałem wydarzeniami, aby Darayam wyjechał

z nią z kraju. W zarządzie niemieckiej firmy, która wyraziła chęć wykupu kilku miejsc w „Yash” dla swoich obywateli, jest paru naszych braci. Musiałem się spieszyć. Widziałem, jak patrzyliście na siebie z Darayamem. To była kwestia kilku dni, a zostałąbyś jego kochanką. Nie mogłem do tego dopuścić. Byłaś przeznaczona dla mnie, a nie dla niego.

- Ale mój związek z Danielem jakoś ci nie przeszkadzał.

Raul znów uśmiechnął się, jakby pobłażliwie.

- Daniel sprzedał cię już dawno temu. Można tak to ująć. Odkupiłem cię od niego za samochód, toyotę. Zrzekł się praw do ciebie i wiedziałem, że cię nie dotknie. To prostak. Nie masz czego żałować. Nie był cię wart.

- Przecież spałam z nim po imieninach u Emmy!

- Dosłownie, tylko spałaś. Bo miłość uprawiałaś ze mną, a nie z nim. Przecież widziałaś nagranie. A jeśli Daniel rano powiedział ci coś innego, to kłamał na moje życzenie. - Byłam przerażona, słuchając tego. Ten nawiedzony szaleniec, Raul, manipulował moim życiem od dawna, a ja nie wiedziałam o tym. Tylko intuicyjnie wyczuwałam jakieś zło i zagrożenie, gdy był w pobliżu. - Wrócę jeszcze do Darayama. Jest ci zapewne przykro, że zdradził cię tak łatwo i szybko?

- Już się przyzwyczaiłam. Wszyscy mnie zdradzają - burknęłam ponuro.

- Przesadzasz. Ja cię nie zdradzę. Angelika jest specjalnie przeszkolona w sztuce uwodzenia i w technikach erotycznych, które mają dać mężczyźnie maksimum przyjemności. Ale ona jest tylko przyuczona. Jej zabiegi są

sztuczne. Ty masz naturalny urok, któremu nikt się nie oprze.

- Na specjalne techniki z mojej strony nie licz, bo ich nie znam.

- Lecz znam je ja i nauczę cię wszystkiego. Spojrzałam na niego z nienawiścią. Ta rozmowa była irytująca i przerażała mnie. Pomyślałam, jak głęboko się rozczaruję, gdy znajdą mnie martwą w łóżku. Nie dopuszczę do zbliżenia z tym potworem. Połknę tabletki, jak tylko upewnię się, że moja matka jest wolna. - Devi, gdy staniesz się moją ciałem i duszą, a nastąpi to szybciej, niż myślisz, wrócisz do pracy. Darayam, gdy cię zobaczy, na pewno będzie chciał cię odzyskać. Gwarantuję ci to. Lecz wtedy ty już będziesz kochać mnie. Wyobrażasz sobie satysfakcję, jaką odczujesz, gdy go odtrącisz i zignorujesz wszystkie jego karesy?

- Raul, nie łudź się. Nie pokocham cię nigdy.

Znów się uśmiechnął. Najwyraźniej był głęboko przekonany, że będzie inaczej. Spojrzał na zegarek.

- Chciałaś zobaczyć korespondencję z Rainerem. Nadal masz na to ochotę?

- Tak, oczywiście. I chciałam cię też prosić, abys zostawił mi klucz od pokoju z dostępem do Internetu.

- Prosisz o zbyt dużo. Po co ci Internet?

- Sam mówiłeś, że wyjeżdżasz. Będę się nudzić. Poczytam sobie różne ciekawostki. A przecież zmieniłeś mi hasło do mojej skrzynki mailowej, więc nie przekażę nikomu żadnej informacji - powiedziałam, chociaż nie miałam nadziei, że go przekonam, bo przecież doskonale wiedział, że

oprócz maila jest wiele sposobów kontaktowania się przez Internet.

Raul nie skomentował mojej żalostnej próby, lecz odparł ironicznie:

- Możesz oglądać program telewizyjny. Zostawiam ci też płyty z ciekawymi filmami i do poczytania biblię szatana.

- Tego typu lektura nie pociąga mnie. A twoje filmy to na pewno same horrory i thrillery. Nie znoszę tego rodzaju twórczości.

- Devi, jak powiedziałem, prosisz o dużo. Coś za coś. Co mi zaoferujesz w zamian?

- Obiecałam ci bardzo dużo, ale po uwolnieniu matki, nie wcześniej.

- Na realizację tego, co mi obiecałaś, i tak nie ma już dziś czasu. Ale... Pozwól mi dotykać się, podczas lektury maili od Rainera.

Zastanowiłam się. Dostęp do Internetu był wart poświęcenia.

- No dobrze, zgadzam się.

W jego oczach widziałam błysk tryumfu. Wstał i wziął mnie za rękę. Dotknięcie jego dłoni jak zawsze wywołało u mnie lodowaty dreszcz strachu czy może obrzydzenia. Jednakże nie wyszarpywałam swojej. Musiałam ukryć odczucia. Zaprowadził mnie do pokoju, gdzie był komputer. Otworzył drzwi. Usiadł w fotelu i spojrzał na mnie.

- Zapraszam cię na kolana do mnie, Devi.

- Jak to? Przecież miałam czytać maile od Rainera!

- Siądziesz tyłem do mnie i obsłużysz komputer. Ja

ograniczę się tylko do wprowadzenia hasła. Podczas twojej lektury będę cię dotykał.

Nie miałam wyboru. Wykonałam jego polecenie, przełamując wewnętrzne obrzydzenie i strach. Raul otoczył mnie lewym ramieniem i przyciągnął do siebie. Prawą ręką uruchomił komputer. Odnalazł moją skrzynkę mailową, po wprowadzeniu swojego hasła. Jednocześnie pieścił moje piersi (dobrze, że przez ubranie).

- Teraz sama obsługuj komputer. Czytaj i nie spiesz się.

To mówiąc, rozpiął mi biustonosz i zamek spodni. W popłochu i z pośpiechem otworzyłam pierwszy mail, rzekomo mój do Rainera. Ręce mi drżały. Raul pieścił moje piersi jedną dłonią, a drugą, najintymniejszą część ciała. Trudno mi było skupić się nad lekturą. Jego dotyk odczuwałam najpierw tak, jakby lód wnikał w moje ciało, a potem płomień, który nie parzył.

Mój rzekomy mail do Rainera z czwartku mówił o mojej rozpaczce z powodu zdrady Nayana. Dowiedziałam się o niej od Angeliki, która zadzwoniła do mnie i z zadowoleniem poinformowała, że związała się z Nayanem Darayamem, że są parą, kochają się i w związku z tym mam jej zejść z drogi i nie próbować kokietować jej kochanka, bo i tak nic z tego nie wyjdzie. W rzeczywistości Angelika ani nikt inny nie dzwonił do mnie. Rainer odpowiadał mi tego samego dnia, że próbował porozumieć się telefonicznie z Nayanem, lecz bez skutku. Radził mi, abym nie wierzyła tak do końca Angelice. Następnego dnia niby ja wysłałam maila do Rainera, informując go, że całą noc nie spałam i płakałam, a teraz

mama zabiera mnie do lekarza. W tym mailu prosiłam Rainera, aby więcej nie pisał mi nic o Nayanie, bo nie chcę o nim słyszeć. W kolejnym mailu Rainer pytał, gdzie jestem, bo moje mieszkanie jest zamknięte. Ja odpowiadałam mu, że dostałam miesiąc zwolnienia z powodu depresji i mama zabiera mnie do prywatnego sanatorium. Nie zdradzę swojego miejsca pobytu nikomu i nie będę więcej korespondować z nikim drogą elektroniczną. Takie są zalecenia lekarza, abym szybciej wyszła z traumy.

Pieszczoty Raula, wbrew mojej własnej woli i nienawiści do niego, zaczęłam odczuwać jako przyjemne. Na pewno zdawał sobie z tego sprawę. Reakcji ciała w takim stanie nie da się ukryć. Oddychałam szybko. On również był podniecony. Siedząc na jego kolanach, czułam to. Ogarniało mnie szaleństwo. Zakończyłam czytanie maili i powinnam wyłączyć komputer. Nie mogłam tego zrobić, bo moje ciało pragnęło dalszych pieszczot, coraz bardziej i coraz silniejszych. To trwało ze dwie minuty, zanim wreszcie zdołałam się opamiętać i wyłączyć komputer. Raul zaniechał pieszczot. Przytulił mnie mocniej i wyszeptał do ucha:

- A widzisz? Co z twoją nienawiścią? Zniknęła. Pragniesz mnie, podobnie, jak ja ciebie. Czuję to. Wiedziałem, że tak będzie, przecież ci obiecałam. A będzie dużo lepiej już wkrótce. - Podniósł mnie i postawił na podłodze. Patrzył na mnie z ogromnym tryumfem i zadowoleniem. - Chodź, Devi. Bardzo nie chcę rozstawać się z tobą, lecz muszę. Zostawiam ci klucz, lecz Karen lub inna służąca będą zawsze przy tobie. Możesz czytać w Internecie, co chcesz, ale nie próbuj

kontaktować się z kimkolwiek żadną drogą. Hasła do swojej poczty nie znasz, a na założenie nowego konta nie masz mojej zgody. Służące dopilnują tego. W tym konkretnym wypadku nie posłuchają twoich rozkazów. A matka na okres mojej nieobecności zostanie przeniesiona gdzie indziej. Więc nie szukaj jej i nie martw się. Będzie pod troskliwą opieką.



**27 stycznia 2009 r. - wtorek**

Nie udało mi się wysłać wiadomości ani w sobotę, ani w niedzielę. W dzień, gdy byłam przy komputerze, stale ktoś mnie pilnował. Najpierw była to Karen, potem inna kobieta, która przedstawiła się jako Kaja. Aby je uspokoić, dotarłam poprzez Google do informacji odnośnie do Kościoła Szatana. Przeczytałam, a nawet wydrukowałam sobie najważniejsze rzeczy: genezę sekty, dziewięć ogólnych założeń, będących jakby czymś w rodzaju antydekalogu i trzy wartości, którym La Vey nadał priorytet:

słowo jako nośnik informacji,

pobłażliwość jako zabieg socjotechniczny, polegający na zacieraniu granicy między dobrem i złem, prawdą i kłamstwem,

muzyka, jako nośnik emocji, ze wskazaniem na heavy metal.

W nocy, gdy wstawałam i wychodziłam z pokoju, natychmiast drzwi sąsiedniego pokoju, gdzie miała spać służąca, uchylały się i kobieta wyglądała, gdzie idę. Więc szłam do łazienki. Nie mogłam wstawać w nocy przesadnie często, by nie wzbudzać podejrzeń. Raz, dwa razy. Trzy, to już była góra. Wczoraj w nocy wstałam trzy razy, lecz niestety, nie powiodło mi się. Denerwowałam się coraz bardziej. Mój czas uciekał. Szansa powiadomienia kogoś z zewnątrz o moim losie istniała tylko teraz, pod nieobecność Raula. Gdy on wróci, będę strzeżona jeszcze bardziej,

a przede wszystkim odbierze mi klucz i uniemożliwi dostęp do Internetu bez jego wiedzy. Ponadto po jednym lub dwóch dniach uwolni moją matkę i zechce egzekwować ode mnie dane mu obietnice. I tu było ogromne zagrożenie. Jak własne ciało mogło tak mnie zdradzić?! Gdyby ktoś relacjonował takie wydarzenie, nie uwierzyłabym. Do tej pory byłam przekonana, że jeśli się kogoś nienawidzi, to całym sobą: ciałem i duszą. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Raula nienawidził tylko mój duch, a ciało wręcz przeciwnie. Więc było całkiem realne, że po pewnym czasie tak się uzależnię fizycznie od Raula, że zrobię wszystko, co on zechce i zostanę jego nałożnicą, a praktycznie satanistką. Oczywiście własnego dziecka, gdyby się pojawiło na świecie, nie mogłabym skrzywdzić. Nie wierzyłam co prawda w brednie, że dziecko będzie demonem, ale choćby to było najnormalniejsze dziecko, to wychowywane w takich warunkach, jakie istnieją w obrębie sekty, mogłoby się stać kimś bardzo złym. W dodatku gdyby słyszało od małego, że jest istotą nadludzką, uwierzyłoby w to. Jedynym wyjściem było nie dopuścić do ciąży, czyli praktycznie pozostawała mi tylko ucieczka w śmierć. Ale gdyby udało mi się przekazać wiadomość... Byłaby szansa na ratunek. Dlatego też moje zdenerwowanie dochodziło szczytu, szczególnie wczoraj.

Raul mówił o kilku dniach nieobecności. To dość nieprecyzyjne określenie. Mógł pojawić się w każdej chwili. Na noc przyszła inna służąca. Ten cerber okazał się mniej czujny. Około pierwszej w nocy wstałam i na palcach wysunęłam się z pokoju. Z sąsiedniego słyszałam wyraźne

chrapanie. Cerber spał. Pobiełam, starając się zachowywać bezszelestnie, do pokoju z komputerem. Zgrzyt klucza w zamku wydał mi się hałasem słyszalnym na kilometr. Zamarłam. Lecz nic się nie wydarzyło. Weszłam do środka i pospiesznie uruchomiłam komputer. Ręce mi drżały. Czułam lodowaty chłód strachu. Modliłam się w myśli do Pana Boga i Matki Boskiej, błagając o pomoc. Chyba moje modlitwy zostały wysłuchane, bo zdołałam wejść na hasło mamy, do jej skrytki mailowej i sformułować wiadomość do Rainera. Dobrze, że zapamiętałam jego adres mailowy. Wiadomość brzmiała tak:

*Arku, błagam Cię, ratuj mnie. Nie przebywam w żadnym sanatorium, w ogóle nie jestem chora. Nie wiem, kto mi wystawił zwolnienie. Nie byłam u żadnego lekarza. Uwięził mnie Raul Berg. Przebywam w jakiejś willi na peryferiach miasta. Nie wiem, gdzie to jest, bo wieziono mnie z zasłoniętymi oczami. Berg to satanista. Jest kapłanem Kościoła Szatana. Zmusił mnie do „zgody” na mój pobyt u niego, bo uprowadził moją matkę i poddawał torturom prądem elektrycznym. Słyszałam jej straszne krzyki. Groził, że ją żywcem pochowa, jeśli nie będę mu posłuszna. Musiałam się zgodzić, aby ją ratować. Raul przebywa w tej chwili w Stanach. Może wrócić w każdej chwili. Obiecał uwolnić moją matkę niebawem. Za pomocą użytej przez niego hipnozy nie będzie pamiętała tych wydarzeń. Proszę, pomóżcie mi, ale dopiero wtedy, kiedy moja matka znajdzie się w domu. Nie wcześniej, bo*

*Raul może się nią posłużyć, aby wymóc posłuszeństwo na mnie. Nie pisz do mnie maili, bo nie ja na nie odpowiadam, lecz Berg. To on wysyła wiadomości w moim imieniu. Nie zdradzaj mnie jakąś wiadomością kierowaną do mnie, bo nie ja ją odczytam, lecz on.*

*Debora Wais*

Wysłałam wiadomość do Rainera i następnie wykasowałam ją. Dla pewności wykasowałam spis wszystkich połączeń mamy. Wyszłam. Zamknęłam pokój. Wróciłam do sypialni. Moja służąca nadal chrapała. Na horyzoncie mojego świata pojawiła się iskierka nadziei.

## **28 stycznia 2009 r. - środa**

Dziś wieczorem wrócił Raul Berg. Przywitał mnie z wyrazem radości w oczach i z uśmiechem.

- Stęskniłem się za tobą, Devi. Nie sądziłem, że aż tak źle będę znosił rozstanie z tobą.

- Wybacz szczerą, ale ja specjalnie za tobą nie tęskniłam. Wręcz przeciwnie. Niemniej, w pewnym sensie, cieszę się, że cię widzę, bo mam nadzieję, że uwolnisz wreszcie moją matkę.

- Jestem również zainteresowany szybkim uwolnieniem twojej matki, lecz z innego powodu. Nie mogę się doczekać realizacji twojej obietnicy. Ostatnia reakcja twojego ciała była niezwykle obiecująca.

Opuściłam wzrok, bo się zawstydziłam. Chyba się zacerwieniłam. Jak własne ciało mogło mnie tak zdradzić? Podszedł do mnie bliżej. Cofnęłam się. Podniosłam na niego wzrok. Pożądanie widoczne w jego spojrzeniu niestety nie wywołało u mnie wstrętu, który powinnam odczuć. Moje ciało nie było posłuszne duchowi. Musiałam przynajmniej udawać. Na szczęście, on nie umiał czytać moich myśli, jak Darayam.

- Nie zbliżaj się! - warknęłam.

- Pozwól się chociaż przytulić na powitanie. Witają się w ten sposób nawet dalekie sobie osoby.

- W żadnym wypadku! Nie podchodź do mnie!

- A na zasadzie coś za coś? Dostałabyś prezent, kupiłem

ci kilka wystrzałowych ciuszków.

- Nie chcę od ciebie niczego! Nie mogłabym tego nosić, wiedząc, że pochodzi od ciebie!

- Bo dam je twojej służącej...

- A dawaj, komu chcesz! Aha, kolację już jadłam. Teraz idę spać.

Westchnął.

- Rozstanie źle wpłynęło na ciebie. No cóż. Pojadę do twojej matki i przeprowadzę z nią seans. Jeśli podczas tej kilkudniowej przerwy nic sobie nie przypomniała, to być może jutro znajdzie się już w domu. Wtedy my „porozmawiamy” w inny sposób.

Wyszłam z pokoju, akcentując swoją niechęć poprzez mocniejsze zamknięcie drzwi. Lecz Raul wszedł za mną do mojej sypialni. Przestraszył mnie swoim wtargnięciem. Usiadł na łóżku. Musiałam wyglądać na bardzo mocno wystraszoną, bo po chwili obserwacji, którą przedłużył dla swojej przyjemności, odezwał się:

- Nie możesz tak się zachowywać, Devi. Nie rób takiej przerażonej miny. Przecież to, czego tak się boisz, stanie się i tak. Jutro, najpóźniej pojutrze. Więc nie rozumiem twojego strachu. Tym bardziej że to nie będzie nasz pierwszy raz.

- Nagranie na płycie nie było zbyt zachęcające - mruknęłam.

- Wyglądało to na brutalność z mojej strony. Ale byłaś znieczulona i odurzona środkiem farmakologicznym. Pragnęłam, abyś się obudziła i uczestniczyła świadomie w akcie. Ale ty zemdlałaś. To nie twoja wina. Dostałaś za

dużą dawkę. Nie wziąłem pod uwagę twojej szczególnej wrażliwości. Lecz zmienmy temat. Co porabiałaś podczas mojej nieobecności?

- Nic szczególnego. Oglądałam program telewizyjny, trochę poczytałam w Internecie...

- Nie jesteś ciekawa, gdzie i w jakim celu byłem?

- Nieszczęśliwie. Ale jak chcesz, to powiedz.

- To był zjazd członków Kościoła Szatana z całego świata. Odbył się w San Francisco. Zostałaś wpisana w rejestr jako przyszła matka Wybranego.

- Tego zaplanowanego przez was księcia ciemności?

- A wiesz co oznacza „Lucyfer” w dosłownym tłumaczeniu?

- Co?

- Niosący światło.

- Hm... - mruknęłam. Nie podobało mi się, że moje dane osobowe zostały wpisane na listę członków satanistycznej sekty, i to nawet nie był wpis krajowy, lecz jakby światowy, jeśli założyć, że mają tak rozwiniętą organizację. Przecież jeśli przeżyję tę czarną przygodę, to mogą mnie zawsze szantażować ujawnieniem mojej przynależności. To mi zamknie drogę do normalnego życia. Jak udowodnię, że nigdy nie chciałam wstąpić do żadnej sekty satanistycznej i jestem prawą katoliczką?

Raul wstał. Podszedł do mnie powoli, krok za krokiem. Również wstałam, chroniąc się za krzesłem.

- Nie podchodź! Dotrzymam obietnicy, jeśli ty spełnisz swoją!

Zatrzymał się.

- Ależ dobrze, Devi. Nie zbliżę się dzisiaj. Chociaż w twoich oczach widzę nie tylko strach. Chcesz okiełznać swoje ciało, ale ono nie pozwoli na to.

Wyszedł. Usiadłam na krześle, zwieszając głowę. Raul miał sporo racji. Okazało się, że jestem czytelna nie tylko dla Darayama. Dla Berga w stopniu niewiele mniejszym.

Darayam. Jakże smutno zrobiło mi się na jego wspomnienie. Uwierzyłam w jego miłość. Czy ja jestem przeklęta? Może rzeczywiście jestem przeznaczona dla Raula Berga i na zatracenie? Jak mógł Nayan tak szybko o mnie zapomnieć i ulec fascynacji zakłamaną satanistką?! Twierdził, że wyczuwa intencje innych ludzi. A nie wyczuł, że ma do czynienia z czystym kłamstwem? Lecz moja miłość do Nayana zaczęła szukać dla niego usprawiedliwienia. Przecież i moje ciało zawodziło mnie. Okazałam wrażliwość na pieszczoty człowieka, który skrzywdził w straszny sposób mnie, moją matkę i zagrażał mi nadal. Pomimo tej świadomości moje ciało nie było posłuszne duchowi. Czego więc oczekiwać od mężczyzny? Duchem mógł mnie kochać, ale gdy zbliżyła się do niego piękna Angelika... Może pod byle pretekstem przytuliła się do niego, żaliła na rzekome krzywdy, niby niechcący pocałowała? A on? Chciał ją pocieszyć, więc pogłaskał, a nawet pocałował? A potem sprawy potoczyły się lawinowo. I gdy stało się to raz, to potem drugi, trzeci i kolejny... Bo jaka jest różnica, gdy coś już się stanie? Czy to zdarzyło się raz, czy dwa, czy trzy razy? Jednakże, jakie to smutne, że nasza miłość trwała tak krótko



i tak szybko nie wytrzymała pierwszej próby? Właściwie skończyła się, zanim naprawdę zaistniała. Była podobna do podmuchu wiatru, który otarł się o nas pieszczotą rozpedzonego powietrza i pomknął dalej... Nie jestem płaczką. Życie doświadczyło mnie zbyt wcześnie i zahartowało. Lecz nadmiar wrażeń i ciągle zagrożenie wyczerpały mnie. Przecież prawie nie spałam przez ostatnie trzy noce, polując na możliwość wysłania wiadomości. Tak zaciekle walczyłam o życie. I po co? Dla kogo? Tak naprawdę oprócz mojej matki nikt mnie nie kochał. W ciągu całego życia nie spotkałam nikogo, kto darzyłby mnie chociaż wierną przyjaźnią, nie wspominając o miłości.

Położyłam się. Wtuliłam głowę w poduszkę i długo płakałam jak małe dziecko. Tak zasnęłam. W mokrej od łez pościeli. Jeszcze rano, gdy się obudziłam, poduszka była nadal mokra. Zawstydyłam się wczorajszą słabością. Ale może ona była potrzebna, aby dodać mi siły? Bo potrzebowałam jej dużo. Czekala mnie walka na śmierć i życie. Teraz, rano, inaczej widziałam rzeczywistość. Miałam dla kogo żyć. Miałam matkę, która mnie potrzebowała. Sama nie da sobie rady. Nie ma pojęcia, jakie niebezpieczeństwa na nią czyhają. Jest taka naiwna i łatwowierna. W dodatku Raul wymazał jej część pamięci. Najprawdopodobniej zmanipulował swój obraz w jej świadomości, aby postrzegala go jako uprzejmego i życzliwego przyjaciela. Muszę ją ostrzec. Uświadomić jej rzeczywistość. Miałam zadanie, ważne zadanie do wypełnienia. Moje życie jeszcze nie straciło sensu.

## **29 stycznia 2009 r. - czwartek**

Dokończyłam opisywanie wczorajszych wydarzeń, pod wczorajszą datą. Tak naprawdę opisałam je dopiero przed chwilą. W zasadzie dziś nie wydarzyło się nic szczególnego. Przez cały dzień Raula nie było w domu. Nawet nie odebrał mi jeszcze klucza, umożliwiającego dostęp do pokoju z komputerem. Lecz gdy tam się udałam, natychmiast pojawiła się służąca i weszła za mną. Na moje słowa, że chciałabym zostać sama, kobieta odpowiedziała, że ma takie polecenie od pana Raula, aby mi towarzyszyć w tym miejscu i obserwować, co robię. A na razie pan Raul nie cofnął tego rozkazu. Zaryzykowałam blef:

- A gdybym chciała w jakiś sposób porozumieć się z kimkolwiek, co byś zrobiła? Kobieta zmieszła się.

Odpowiedziała wykrętnie:

- Ale pani przecież tego nie próbuje.

- Co masz wtedy zrobić?! Co ci polecono?! - zawołałam groźnie.

- Zapobiec takiemu zdarzeniu. Nawet przez potłuczenie komputera. No i oczywiście powiadomić pana Raula o tym fakcie.

- Aha - mruknęłam. Jeszcze przez chwilę udawałam, że czytam pewną informację. Potem wyłączyłam komputer i poszłam do swojej sypialni. Opisałam wczorajsze wydarzenia i to sprzed chwili.

## **30 stycznia 2009 r. - piątek**

Wczoraj wieczorem Raul poinformował mnie, że dzisiaj moja matka znajdzie się w domu. Powiedział mi, że w moim imieniu wysłał maila do Rainera.

- Chcesz zobaczyć? - zapytał. Gdy zadawał to pytanie, dość wymownie patrzył na moje biodra.

- Nie. Wystarczy, że powiesz, co rzekomo napisałam.

- Szkoda, że nie chcesz osobiście przeczytać - westchnął.

- Otóż napisałaś, że twoja matka wraca jutro do domu i prosisz, aby ją odwiedził i dał ci znać, w jakiej jego zdaniem jest formie. Niepokoisz się o matkę, uważasz, że nadmiernie się przejmuje i sama popada w depresję. Ty lepiej się czujesz i być może, po okresie zwolnienia wrócisz do pracy.

- Hm... - mruknęłam tylko i nie skomentowałam jego informacji. Podczas wspólnej kolacji byłam małomówna. Odpowiadałam mu monosylabami. Bałam się, co przyniosą następne dni. Rainer, jeśli moja wiadomość dotarła do niego, domyśli się, że mail został sfabrykowany przez Raula. Powinien coś mądrze odpowiedzieć. Brak odpowiedzi będzie podejrzany. A jeśli wiadomość nie dotarła? Albo Rainer odpowie, ale w taki sposób, że wsypie mnie? Po kolacji wykręciłam się bólem głowy i zapytałam grzecznie, czy nie obrazi się, jeśli wcześniej pójdę spać. Łaskawie zezwolił mi na to. W nocy obudziło mnie uczucie wilgoci. Weszłam do łazienki. To było krwawienie miesięczkowe. Ucieszyło mnie, jak nigdy dotąd. Dawało mi gwarancję kilku dni spokoju,

możliwość uniknięcia molestowania przez Berga.

Rano Raul wyszedł z domu, zanim wstałam. Bałam się dzisiejszego dnia bardziej niż każdego innego. Co mi przyniesie? Berg wrócił późnym wieczorem. Zaprosił mnie do obejrzenia płyty, która miała być dowodem. Film pokazywał obraz mojego mieszkania. Na początku było puste. Potem drzwi otworzyły się. Weszła moja matka, w towarzystwie Raula Berga. Raul pomógł jej zdjąć płaszcz, zawiesił go na wieszaku. Zachowywał się niezwykle uprzejmie. Zapytał mamę, czy ma jakieś specjalne życzenia: może coś przynieść ze sklepu albo zaparzyć herbatę bądź kawę? Moja mama sprawiała wrażenie, że jest oczarowana naszym wrogiem. Z uśmiechem odpowiedziała, że to on jest tu miłym gościem i powinien zostać poczęstowany. Raul, również z uprzejmym uśmiechem podziękował, tłumacząc, że się spieszy. Mama zapytała, kiedy przywiezie mnie z sanatorium, bo nie widziała mnie kilka dni i tęskni już za mną. Odpowiedział, że najpóźniej w połowie lutego. Obecnie lekarz nie zaleca zmian miejsca pobytu, ale kiedy tylko będzie można, kiedy lekarz zezwoli, on zawiezie moją mamę do mnie w odwiedzin. Tu Raul zostawił mojej mamie wizytówkę i wytłumaczył, że jest tam podany numer jego telefonu, na który zawsze może dzwonić.

- Ale pan opiekuje się troskliwie moją córką, panie Raulu?

- Oczywiście, pani Wais. Kocham pani córkę. Pragnę się z nią ożenić i mieć potomstwo. Bardzo lubię małe dzieci. Mam nadzieję na syna - powiedział z uśmiechem.

Mama odpowiedziała:

- Ładna z was para. Obydwoje jesteście tacy urodziwi. Dziecko też zapewne będzie piękne. Cieszę się, że moja córka spotkała takiego czarującego i odpowiedzialnego człowieka jak pan.

W tym momencie Raul zerknął na mnie z wyrazem zadowolenia i sukcesu. Patrzyłam dalej na nagranie, zbulwersowana hipokryzją Berga. Nie było już zbyt wiele scen. Poprosił moją mamę o szklanekę wody.

Widać było, jak wychodzi do kuchni. Raul spojrzał w kamerę. Zbliżył się do niej, a nagranie po chwili skończyło się.

- I co powiesz, Devi? Jesteś usatysfakcjonowana?

- Będzie jeszcze nagranie odwiedzin Rainera u mojej mamy?

- Sądzę, że tak, jeśli tylko ją odwiedzi. Ale o tym, jakie ma zamiary, być może dowiemy się poprzez Internet. Powinna już być odpowiedź na „twoją” wczorajszą prośbę do niego. Chodźmy, zobaczymy. - Otoczył mnie ramieniem. Zesztywniałam. Starłam się odsunąć. Raul okazał zdziwienie: - Devi, przywołuję cię do porządku! Twoja matka jest wolna, dostarczyłem na to dowód, o co jeszcze chodzi? Czas dotrzymać obietnicy.

- Wybacz, trudno przełamać wewnętrzną nienawiść i oburzenie. Zafałszowałeś całkowicie swój obraz w świadomości mojej matki. Zupełnie nie orientuje się, kim jesteś. Uważa cię za baranka, a ty jesteś wilkiem.

- Myślałem, że się ucieszysz tym, że w ten sposób

zaaranżowałem przebieg wypadków. Pierwotnie miałem zamiar utrzymać w pamięci część przykrych doznań i szantażować ją, że ciebie spotka to samo, jeśli powie coś innego niż to, co będzie miała nakazane. Czy nie lepsza jest obecna sytuacja? Twoja matka jest o ciebie spokojna. A poza tym usłyszała samą prawdę. Przecież kocham cię i chcę mieć z tobą syna.

- I satanistyczny ślub, podczas czarnej mszy - powiedziałam z ironią.

- Jeśli chcesz, możemy wziąć ślub w kościele, jaki wybierzesz. Profanacja, jak nazwaliby to chrześcijanie, sprawi mi ogromną satysfakcję.

- Nie dopuszczę do tego! Nie wejdiesz ze mną do kościoła!

Raul rozłożył ręce, rozbawiony.

- Sama widzisz, staram się, jak mogę, a ty wciąż jesteś niezadowolona. No cóż, jesteś jeszcze zagubiona. Wkrótce poznasz siebie lepiej, gdy uświadomisz sobie największe pragnienia i będziesz je realizować. Teraz chodźmy sprawdzić w Internecie, czy nie ma już wiadomości od Rainera.

Szłam z duszą na ramieniu. Bałam się, jaka będzie treść maila. Czy Arek nie wsypie mnie niechący? Raul usiadł przed komputerem i zaprosił mnie na kolana, jak poprzednio. Zaprotestowałam:

- Dziś nie mogę. Dostałam okres i boli mnie dół brzucha, nie wspominając o krwawieniu.

- Och, to szkoda. Ale taka jest fizjologia. Jednak usiądź.

Przynajmniej cię przytulę.

Nie mogłam za bardzo się wykręcać, aby nie wzbudzić podejrzeń. Usiadłam mu na kolanach, tak jak chciał. Przytulił mnie z westchnieniem i wyszeptał do ucha:

- Kocham cię. Nawet przytulenie ciebie sprawia mi wiele przyjemności. A wyobraźnia podsuwa mi rozkosz, która nas czeka...

Mail od Rainera, miał następującą treść:

*Cieszę się, Devi, że lepiej się czujesz i masz zamiar wrócić do pracy. Oczywiście, zorientuję się, jaki jest stan zdrowia twojej matki i odpowiem ci mailem. Jednakże myślę, że lepiej będzie, jeśli odwiedzi ją Nayan, a nie ja. Jego zawsze preferowała i ufała mu, a mnie nie darzyła sympatią. Nayan pozdrawia cię, życzy szybkiego powrotu do zdrowia i czeka na ciebie. Z tą Angeliką wyjaśnicie sobie sami, jak było, bo on twierdzi co innego niż ty.*

*Do widzenia,*

*Arek Rainer*

W treści maila nie było niczego, co obciążałoby mnie, ale też mogło to oznaczać, że Rainer nie przeczytał mojej wiadomości wysłanej przez pocztę mamy. Informacja o Nayanie wskazywała na to, że Arek pisze do mnie i nie podejrzewa, że ktoś inny odbiera i fabrykuje maile zamiast mnie. A więc chyba nie mam się co łudzić, że ktoś mi pomoże.

- Co z Nayanem i Angeliką? Nie są już parą? -

zapytałam.

- To jest mój pewnego rodzaju prezent dla ciebie. Poleciałem Angelice opuścić Nayana i poniżyć go na koniec ich romansu. Sprawia ci to przyjemność? Jest to jakby twoja zemsta. Teraz Darayam cierpi podwójnie: raz, że utracił ciebie, dwa, że został z pogardą odtrącony przez tą, dla której pochopnie zniszczył tak dobrze zapowiadający się związek z tobą. Cieszysz się z mojego prezentu?

- Hm... Skoro mnie zdradził, to nie interesuje mnie już jego los. Zapewne szybko poszuka sobie kogoś innego, jeśli jest taki zmienny. Jak nie Angelika, to jakaś inna. Ale dziękuję ci za dobre chęci.

Przytulił mnie mocniej.

- Nie żałuj. Ja ci dam dużo więcej szczęścia.



## **1 lutego 2009 r. - niedziela**

W sobotę nie wydarzyło się nic szczególnego. Tylko pojawił się mail od Rainera:

*Devi, Nayan zrelacjonował mi wizytę u twojej mamy. Poszedł do niej z bukietem róż, aby ją przeprosić za nieporozumienie w waszej sprawie. Fizycznie twoja mama czuje się dobrze. Psychicznie też. Lecz powiedziała Nayanowi coś, co mnie dziwi, bo nic mi o tym nie pisałaś. Podobno masz zamiar wyjść za mąż za Raula Berga. Czy to prawda?*

- Co proponujesz odpowiedzieć Rainerowi, kochanie? - zapytał Raul.

- Nie wiem. Napisz, co chcesz.

Ogarniało mnie coraz większe zniechęcenie. Mogłam prawie być pewna, że Rainer nie otrzymał mojej informacji. Jego maile były najwyraźniej kierowane do mnie. Nie miał pojęcia, że są poddawane cenzurze Berga. To koniec. Pomoc z zewnątrz nie nadejdzie. Muszę umrzeć, zanim skończy się miesiąc.

- Odpiszę, że to prawda, że kochamy się i planujemy ślub, dobrze? - głos Raula wyrwał mnie z przykrego zamyślenia.

- Oczywiście, możesz tak napisać.

- Jeśli chcesz, mogę jutro odwiedzić twoją mamę

i przywieźć płytę z nagraniem wizyty Darayama. Chciałabyś zobaczyć jego nieszczęśliwą minę?

- Nie, nie chcę go oglądać. Całkowicie przestał mnie interesować. Nie trudź się więc.

Raul pocałował mnie w policzek.

- To mi się podoba, kochanie. Chociaż wolałbym w tobie widzieć więcej zawziętości. Taka pokorna uległość nie pasuje do ciebie.

Dzisiaj Raula prawie cały dzień nie było w domu. Proponował mi z rana, abym poszła z nim. Miał w planie odprawienie czarnej mszy i jakichś dodatkowych obrzędów. Skrzywiłam się z niesmakiem i podziękowałam. Zostałam w domu prawie sama, nie licząc Karen. Była to idealna sytuacja, aby odejść na zawsze. Jednak gdy poszłam do łazienki z podpaskami, naszpikowanymi lekami, zawahałam się. Może jednak poczekać do jutra? Berg po powrocie ze Stanów mógł jeszcze nie być w pracy. Ten dom, gdzie mnie uwięził i przebywał, mógł nie figurować w rejestrze na jego nazwisko. Może w jego danych osobowych jest zupełnie inny adres? Może posiadać przecież dwa domy, w tym jeden pod cudzym nazwiskiem. Jest pewne prawdopodobieństwo, że Arek otrzymał moją wiadomość, powiadomił policję, lecz ta nie może go namierzyć.

Ale jutro jest poniedziałek. Berg zapewne pójdzie do pracy, bo nic nie wspominał o urlopie. Może zostanie zatrzymany? Zdecydowałam samobójcze plany odłożyć do jutra. Wydało mi się to w miarę bezpieczne, bo fizjologiczna niedyspozycja powinna jeszcze potrwać ze dwa lub trzy dni.

## **2 lutego 2009 r. - poniedziałek**

Dziś jest chyba najbardziej przerażający dzień mojego życia. Raul poszedł rano do pracy. Włączyłam telewizor. Myślę, że taki fakt jak aresztowanie pracownika banku zostanie zauważony i podany w jakichś wiadomościach, najprawdopodobniej w lokalnych. Kaja, która służyła mi dzisiaj, dziwiła się, dlaczego nie odchodzę od telewizora. Mijają godziny i nic się nie dzieje. W łazience przesypałam wszystkie leki w jedno miejsce. Jeśli nic się nie wydarzy, to będę musiała je wykorzystać jeszcze dziś. Jutro może być za późno. Niedyspozycja może się zakończyć. A Berg nie ukrywał pożądaną. Nawet wczoraj wieczorem zaproponował, abyśmy nie czekali dłużej. Mówił, że jemu moja niedyspozycja nie będzie przeszkadzać. Oburzyłam się, lecz szybko zapanowałam nad sobą i aby go nie drażnić, poprosiłam o jeszcze trochę cierpliwości. Zauważyłam, że nie potrafi się oprzeć moim prośbom, natomiast moja irytacja podnieca go.

Która to już godzina? Szesnasta. Berg powinien już być w domu. Albo i nie. Mógł pracować dłużej. Poszłam do sypialni. Piszę teraz ostatnie pożegnanie, tak na wszelki wypadek. Potem mogę nie zdążyć.

*Mamo, kocham cię bardzo. Jesteś najlepszą z matek. Raul Berg oszukał cię. Nie wierz mu. To demon. Zrozumiesz, dlaczego musiałam odejść. Przez niego. Nie*

*chcę pomóc sprowadzić na ten świat apokaliptycznej Bestii.*

*Arku, byłeś moim przyjacielem. Przebaczyłam ci dawno tamten błąd sprzed sześciu lat. Przecież była w tym także moja wina. Dziękuję ci za pomoc, jakiej mi udzielałeś, w każdej trudnej sytuacji.*

*Nayanie, z tobą najtrudniej jest mi się pożegnać. Kochałam cię. Nadal kocham, pomimo że mam świadomość twojej zdrady. Bardzo żałuję, że cię już nigdy nie zobaczę. Żegnaj.*

Biorę do ręki pamiętnik ostatni raz. Nie wiem, czy go ktoś odnajdzie i przeczyta, czy nie. To ostatnie chwile mego życia. Zanim połknę tabletki, w kilku słowach napiszę, co się wydarzyło. Raul wrócił do domu wściekły. Stał przede mną z pałającymi gniewem oczami.

- Mów!!! W jaki sposób udało ci się przekazać wiadomość Rainerowi?! Która ze służących nie dopilnowała cię?! Zapłacą za to życiem! Mów, bo jeśli nie powiesz która, umrą wszystkie! W cierpieniach!

- Nie wiem, o co chodzi. Co się stało? O co ty mnie pytasz? - Usiłowałam grać na zwłokę.

- Pytam wyraźnie: w jaki sposób przekazałaś wiadomość Rainerowi, że jesteś uwięziona przeze mnie?! Policja ma jutro aresztować mnie w pracy. Zgłoszenie przestępstwa złożył Arkadiusz Rainer! Dobrze, że mam członka naszego

kościół w policji, który w porę mnie ostrzegł.

- Więc jeśli mają cię aresztować, jeśli to prawda, to dlaczego dzisiaj tego nie zrobili?

- Bo chcieli wysledzić, gdzie przebywam i gdzie ukryłem ciebie. Jechali za mną. Lecz nie udało im się. Zgubiłem psy! Teraz mam wystarczająco dużo czasu, aby rozprawić się z tą osobą, która nie dopełniła swoich obowiązków, a także z tobą, moja ukochana. Mów, jak to zrobiłaś?!

Strach przyspieszył pracę mojego mózgu do maksimum. Olśniona pewnym pomysłem, zaczęłam mówić:

- Posłuchaj. Nie trzeba było przekazywać wiadomości. Nie mogłam, ale też nie musiałam tego robić. To ty sam naprowadziłeś Rainera na swój trop. W pierwszym mailu napisałeś w moim imieniu, że prosisz go, aby odwiedził moją matkę. Arek domyślił się, że nie ja jestem autorką tej wiadomości. Moja matka miała ogromny żal do Rainera o krzywdę, jaką wyrządził mi przed sześciu laty. Ja mu wybaczyłam, ale moja matka nie. Nie mogłam poprosić Arka o wizytę kurtuazyjną u niej. Sam zrobiłeś błąd i się wsypałeś. A drugi błąd to pomysł z naszym ślubem i moją rzekomą akceptacją ciebie. Arek wiedział, że uważam cię za demona i boję się ciebie. Rozmawiałam z nim na ten temat nie tak dawno. Nie upłynął nawet miesiąc. Zapewne uznał za niemożliwe, abym w tak krótkim czasie zmieniła zdanie i zdołała cię pokochać na tyle, aby dobrowolnie zgodzić się na ślub z tobą. Domyślił się, że jestem pod presją. Mogłeś wprowadzić wiarę w taki stan, w świadomość mojej matki, za pomocą hipnozy. Ale to chyba naiwność zakładać, że uwierzy

w to inteligentny człowiek, taki jak Rainer. Skojarzył jedne fakty z drugimi i wysnuł logiczne wnioski, które wyglądają tak: nie piszę sama swoich maili, działałam pod przymusem, wskazuję przez usta mojej matki na ciebie. Czy to nie wystarczy, aby zasugerować policji, że moje zaginięcie ma charakter kryminalny?

Odetchnął głęboko i zastanowił się. Po pewnym czasie powiedział:

- Jest sporo logiki w tym, co mówisz. Być może masz rację i mówisz prawdę? To jest do sprawdzenia. Zaraz zadzwonię do mojego znajomego z policji i dowiem się, na jakiej podstawie Rainer złożył doniesienie.

Wyszedł z pokoju, aby zadzwonić. Z jakiegoś powodu nie chciał, abym była świadkiem rozmowy. Najprawdopodobniej abym nie usłyszała wymienianego nazwiska bądź imienia skorumpowanego policjanta. Czy miałam już iść i zażyć tabletki? Nie, chyba jeszcze nie. Był cień szansy. Przede wszystkim policja była już na właściwym tropie. Wpisałam w pamiętnik to ostatnie wydarzenie i czekam.

\*\*\*

Tym razem to już naprawdę koniec. Moja ostatnia godzina. Może jeszcze zdążę zapisać, co się stało. Mam piętnaście minut czasu. Woda leje się do wanny, pozorując moją kąpiel. Przed chwilą połknęłam tabletki. Myślę, że za piętnaście minut stracę przytomność, a za godzinę nie będzie mnie już na tym świecie. Modlitwę umierających już odmówiłam. Szybko opowiadam, co się stało.

Raul wrócił po dłuższej chwili.

- No i co? - zapytałam. Było niedobrze. Jego oczy świeciły czerwonym blaskiem. Ten stan trwał dłużej niż zazwyczaj. Patrzył na mnie tak, jakby miał zamiar spalić mnie swoim wzrokiem. Zaczęłam drżeć. Prawdopodobnie zbladłam.

- Dlaczego tak bardzo boisz się mnie? - zapytał, jakby nie na temat.

- Bo jesteś demonem. Twoje oczy świecą czerwonym blaskiem. Nie pierwszy raz to widzę.

- Widzisz czerwony blask? Nikt nigdy nie mówił mi o tym.

- Bo pewnie tylko ja widzę to świecenie.

- Masz więc, oprócz znamienia, parapsychiczne zdolności. Nie myliłem się co do ciebie. Twoim zadaniem jest urodzić Księcia.

- Co powiedział twój znajomy? - zapytałam, aby wejść na bezpieczniejszy, choć nie do końca, temat.

Raul wzruszył ramionami.

- Nie wiedział nic konkretnego odnośnie do szczegółów. Rainer złożył doniesienie bezpośrednio funkcjonariuszowi znacznie wyższego szczebla. Nie doceniłem tego przeciwnika. Skupiłem się na Darayamie, bo chciał mi odebrać ciebie. Rozgniewał mnie tym. Postanowiłem go ukarać i udało mi się. Zlekceważyłem Rainera, a to był błąd. To jest, jak mi się wydaje, tajny agent policji. Ale nie będę tego sprawdzał. Przechodzimy do planu B. Zadzwoń mi już do przyjaciela, który przyjedzie po nas swoim wozem, bo mój

jest zbyt rozpoznawalny. Będzie tu za około półtorej godziny. I ten czas spędzimy bardzo przyjemnie. – Obejrzał mnie od dołu do góry, oblizując wymownie usta.

– Chcesz stąd wyjechać? – zapytałam.

– Tak. A ty pojedziesz ze mną. Ukryjemy się w pewnym miejscu, a gdy otrzymam twoją wizę, która jest w trakcie przygotowania, polecimy do Stanów i tam będziemy żyć długo i szczęśliwie. Tam też przyjdzie na świat nasz syn. Teraz kończymy rozmowę i przechodzimy do czynów. Najwyższy czas, abys zaczęła mi dawać to, co obiecałaś. Idziemy do mojej sypialni. Mamy ponad godzinę dla siebie.

Spojrzałam na niego z przerażeniem:

– Ależ ja jeszcze nie jestem dysponowana!

– To drobiazg. Czwarty dzień. Krwawienie nie jest zbyt duże.

– Błagam cię... To ohydne, ja nie mogę w takim stanie...

– Bez ceregieli, Devi. Mnie to nie przeszkadza. Tobie też nie powinno. Potem weźmiemy prysznic. Nie mogę dłużej na ciebie czekać. Zrobimy to teraz i po podróży po raz drugi. A potem jeszcze wiele, wiele razy.

– Pozwól mi chociaż wykąpać się, proszę...

Spojrzał na zegarek.

– No dobrze. Daję ci piętnaście minut.

– Chociaż pół godziny – powiedziałam błagalnie.

– Piętnaście minut. Nie dłużej. Twój czas już leci. Pamiętaj, że łazienka jest niezamykana. Wejść, gdy twój czas upłynie.

Spojrzałam na zegarek. Upłynęło już ponad dziesięć



minut, odkąd tu weszłam. Zaczynam czuć się dziwnie. Serce bije nierówno, czuję ból w klatce. Obym zdążyła schować notes... Żegnajcie!

\*\*\*

Słyszę szum. Nie wiem, gdzie jestem. Czy już na innym świecie? Jeśli tak, to chyba powinnam zobaczyć światło? A może trafiłam do piekła? Chcę coś zobaczyć. Usiłuję otworzyć oczy, ale moje powieki są zbyt ciężkie, nie mogę. Słyszę jakieś głosy, jakby zza ściany. Co oni mówią? Chyba...

- Zwycięstwo! Udało się! Odzyskuje przytomność.

Czuję, że ktoś ściska moją dłoń. Jakie to miłe. Znam ten dotyk: ciepło i mrowienie. Tak bym chciała zobaczyć, kto tu jest. Lecz oczy nie chcą się otworzyć. Może uda mi się powiedzieć. Chcę zapytać: Nayan? Lecz słyszę tylko swoje chrypienie. Ale po chwili już słyszę też jego głos. Rozpoznaję go.

- Devi! Ukochana moja! To ja, Nayan. Ty żyjesz i będziesz żyć. Czuję, że mnie słyszysz. Wiem, o co chcesz zapytać: gdzie jesteś. Jesteś w szpitalu, bezpieczna, wśród przyjaciół. Jest tu też twoja matka i Arek Rainer. Nic ci nie grozi.

Odczuwam ogromną ulgę. Głos płynie jakby z coraz większej odległości. Ale uspokaja mnie to znajome dotknięcie dłoni Nayana. Zasypiam.

## **4 lutego 2009 r. - środa**

Jestem już na tyle silna, by móc pisać. Mój notes ocalał. Odnaleźli go w torebce pracownicy szpitala, gdy szukali moich dokumentów, aby ustalić dane osobowe. Oddali mojej matce. Mama przyznała mi się, że dała do przeczytania Nayanowi i Rainerowi, czyli tym, których wymieniłam w ostatnim pożegnaniu, końcowy fragment, od pożegnania do końca. Co się dokładnie ze mną działo, opowiedział mi Arek Rainer. On rzeczywiście pracuje też w policji, oprócz zatrudnienia w „Yash”. Według jego relacji jakieś kobiety znalazły mnie nieprzytomną na ławce w parku i zadzwoniły na pogotowie. Takie było zgłoszenie. Kobiety nie podały swoich danych personalnych. Motywowały to niechęcią do składania zeznań na policji, choćby w charakterze świadków. Uprzedziły, że odejdą, gdy usłyszą nadjeżdżającą karetkę.

Jest prawdopodobne, że zawiozły mnie do parku i wezwały pogotowie członkinie sekty. W szpitalu wykonano mi szybko płukanie żołądka, lecz tabletek w treści żołądka nie było. W mojej torebce lekarze znaleźli słoik z wymiocinami i tabletkami. To świadczyło, że ktoś w samą porę sprowokował u mnie wymioty i w ten sposób ocalił mi życie. Objawy zatrucia sugerowały, że połknęłam znacznie więcej tabletek, niż znaleziono ich w wymiocinach. Zapewne ratująca mnie osoba umieściła w słoiku tylko taką ilość treści żołądkowej, aby było wiadomo, o jakie zatrucie chodzi i jak postępować.

Przyznałam:

- Tak, połknęłam znacznie więcej. A ocalił mnie najprawdopodobniej Raul, któż inny mógłby to zrobić? A co z Raulem Bergiem? - zapytałam Arka.

- Udało mu się zbiec. Jest poszukiwany, ale nie listem gończym. Oficjalnie nie można go oskarżyć o żadne poważniejsze przestępstwo. Przynależność do sekt nie jest u nas karalna, tym bardziej w przypadku, gdy nie ma dowodów na kryminalne działanie danej sekty. A na Kościół Szatana nikt nie złożył żadnej skargi, jak do tej pory. Jest wolność wyznania i każdy może wierzyć, w co chce. Twoja matka nie nadaje się na świadka, bo wyraża się o Bergu bardzo ciepło, nawet pomimo tego, co przeczytała w twoim pamiętniku. Nie chce uwierzyć. Twierdzi, że chyba poniosła cię fantazja. Jest przekonana, że nigdy nie była torturowana, a pan Raul, jak o nim mówi, zawsze odnosił się do niej z życzliwością i szacunkiem. Dużo gorsze zdanie ma o Nayanie, nie mówiąc o mnie - dodał z uśmiechem. - Chyba że ty złożysz na niego doniesienie o przestępstwie. Ale muszę cię ostrzec: to niebezpieczne, a dowodem będą jedynie twoje słowa. Nie sądzę, aby znalazł się jakiś świadek, aby je potwierdzić. Przeciwnie: nawet jeśli zatrzymamy ową Karen, czy jakiegoś innego członka sekty, najprawdopodobniej wszystkiemu zaprzeczą.

Przyznałam:

- Nie, to chyba nie ma sensu. Nawet w przypadku zatrzymania Raula, to będą tylko moje słowa przeciwko jego słowom. Mam nadzieję, że wyjedzie z kraju, tak jak

zamierzał, i nigdy więcej go nie zobaczę.

- Być może na jakiś czas wyjedzie. Ale to nie jest takie pewne. Szczególnie jeśli nie wpłynie na niego żadne oskarżenie. Powiem więcej: nie chciałbym cię straszyć, ale on nadal ci zagraża. Jeśli ta sekta ubzdurzyła sobie, że masz zostać matką jakiejś nadludzkiej istoty, to próby uprowadzenia ciebie mogą się powtórzyć. Myślę, że powinnaś jednak kopię swojego pamiętnika, a przynajmniej pewnej jego części, oddać na policję jako dowód. Ale nie szeregowemu funkcjonariuszowi. Powiem ci komu, jeśli się zdecydujesz.

- Przemyślę to - obiecałam.

- Chociaż jest jeszcze jeden powód, dla którego poszukujemy Berga. Mówię to tylko tobie, w tajemnicy. Było kilka przypadków napadów rabunkowych na banki, gdzie sprawcy zostali zatrzymani i rozpoznani, przez personel. Szkopuł w tym, że nigdy nie mieli już przy sobie zrabowanych pieniędzy i niczego nie pamiętają. Wszyscy mają jedną wspólną cechę: korzystali z zabiegów hipnotycznych, przeprowadzanych przez Raula Berga.

- To proste. Można ich ponownie wprowadzić w trans i przywołać pamięć wydarzeń.

- To nie jest takie proste. Dowody uzyskane w taki sposób każdy adwokat natychmiast obali pod pretekstem, że to ostatni seans zaburzył ich świadomość. Takie metody działania nie są uznawane przez prawo i nie będą stanowić żadnego materiału dowodowego. Chyba że podejrzani sami przyznaliby się do przestępstwa i przypomnieli sobie coś

w naturalny sposób. Lecz jak do tej pory wszyscy zdecydowanie zaprzeczają udziałom w napadach. Niektórzy przedstawiają nawet alibi.

\*\*\*

Przyszła mi do głowy pewna myśl. Raul był szalony, ale przewidujący, i planował swoje intrygi z premedytacją. Niewątpliwie to on uratował mi życie, ale nie zrobił tego z miłości do mnie, lecz najwyżej dla swojej fanatycznej wizji przywołania na ten świat Bestii. Może nadal chce mnie obserwować i... podsłuchiwać. Być może pozostawił coś blisko mnie, na przykład w mojej torebce, co daje mu możliwość kontrolowania mnie? Przeszukałam torebkę dokładnie. Odnalazłam swoją komórkę, którą wcześniej mi zabrał. Nie znalazłam żadnego podejrzanego przedmiotu, sugerującego podsłuch, ale w osobnej przegródce, w której przechowywałam dowód, gdy sięgnęłam głębiej, coś wyczułam. Znalazłam złożoną kilkakrotnie kartkę napisaną przez Raula. To było jego pismo: *Twoje hasło do skrzynki mailowej to DEBORA 666. Kocham cię i nie pozwolę ci umrzeć. Do zobaczenia.*

Pomyślałam, że nie zależy mi na starej skrzynce, ponieważ będę się bała z niej korzystać, i schowałam kartkę w miejsce, gdzie była. Być może Berg, oddając mi hasło, chciał w ten sposób wykazać swoją dobrą wolę wobec mnie, bo miał jeszcze jakąś nadzieję, że uda mu się mnie usidlić? Chyba nie powiem o niej nikomu. Albo dołączę do dowodu, jaką może zostać część mojego pamiętnika, jeśli zdecyduję

się oskarżyć Berga. Chociaż to raczej kiepski dowód. Wyznanie miłości i typowe pożegnanie „do zobaczenia”. Tylko ja mogłam je rozumieć jako groźbę i zapowiedź, że Raul nie rezygnuje ze swoich planów.

Po południu odwiedził mnie Nayan. Był także wczoraj, ale wtedy czułam się jeszcze zbyt słabo, aby rozmawiać. Wraz z poprawą zdrowia pojawił się we mnie żal do niego. Co innego żegnać się z kimś na progu śmierci, a inaczej, gdy zagrożenie śmiercią minie. Zapytałam, siląc się na obojętność:

- Jak twoja przyjaźń z panią Angeliką? Trwa i narasta, czy raczej przygasa?

- Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. To, co ci naopowiadała Angelika przez telefon, to jakieś brednie, wysrane z palca. Nic mnie z nią nigdy nie łączyło i nie łączy, oprócz czysto służbowych interesów, które też zakończyłem z tą panią. Od początku wyczuwałem w niej jakiś fałsz. Okazała się intrygantką większą, niż przypuszczałem. Rzeczywiście, próbowała mnie uwieść, lecz to się jej nie udało. Chyba z zemsty chciała mnie z tobą poróżnić. A na koniec usiłowała wrobić mnie w aferę narkotykową. Podrzuciła mi do samochodu jakiś trefny towar, którego się wyparła. Straciłem sporo czasu, zdrowia i pieniędzy, zanim zdołałem się oczyścić.

- W rzeczywistości pani Angelika nie dzwoniła do mnie - powiedziałam. - Raul Berg wymusił na mojej matce zdradzenie mu hasła do mojej skrzynki mailowej, by mógł

z mojego adresu i w moim imieniu pisać, co chciał. Angelika jest członkinią Kościoła Szatana i wykonywała polecenia Berga. Jak mi powiedział, dostała zadanie, aby cię uwieść, a kolejne, aby obrazić i porzucić. Twierdził, że jej się to udało, a ja miałam podstawy, aby mu wierzyć. Wyjechałeś niespodziewanie w okresie, gdy wiedziałeś o groźbach satanisty w stosunku do mnie. Nie odzywałeś się, w ciągu kilku dni zadzwoniłeś tylko raz i nie spieszyło ci się z powrotem do kraju.

- To nie tak! Wyjechałem co prawda z kraju, bo taka zaistniała pilna potrzeba. Lecz Arek Rainer obiecał mi strzec cię jak oka w głowie. Dodatkowo zamówiłem usługę twojej stałej ochrony w firmie ochroniarskiej.

- To najwyraźniej wybrałaś jakąś kiepską firmę, bo okazała się nieskuteczna.

- Już ją oskarżyłem o niewywiązanie się z podjętego zadania. Zaproponowali zwrot zapłaty za usługę i odszkodowanie, aby nie kierować sprawy do sądu i nie psuć im opinii na rynku.

- Ale nie odzywałeś się. I nie było cię przy mnie, gdy cię najbardziej potrzebowałam. W sumie nie wiem, komu mam wierzyć w tej kwestii: tobie czy Raulowi.

- Przez trzy dni nie dzwoniłem do ciebie, bo byłem zagoniony od rana do późnej nocy. Nie chciałem cię budzić telefonem o tak późnej porze. Ale wysłałem ci maile, na które nie odpowiedziałaś. Też było mi przykro z tego powodu, bo zawierały tyle wyznań miłości. A ty je zignorowałaś. Może dlatego, gdy z tobą rozmawiałem przez telefon, byłem trochę

chłodny. Zakochanemu do szaleństwa człowiekowi zawsze przychodzą do głowy najgorsze przypuszczenia. Pomyślałem, że może Rainer strzeże cię tak mocno i skutecznie, że weszliście w bardziej zażyłe kontakty. A potem zginęła mi komórka. Najprawdopodobniej to Angelika zabrała mi ją, aby utrudnić kontakt ze mną tobie i Rainerowi. Miałem wtedy te kłopoty na granicy, z powodu podrzuconej torby z narkotykami. Nie mogłem wrócić w terminie, bo zatrzymały mnie służby celne i byłem przesłuchiwany kilka razy przez policję.

Potałam czoło.

- Zaraz, poczekaj, o jakich ty mailach mówisz? Kiedy je wysłałeś? A tak w ogóle to skąd znałeś mój adres mailowy? Nie przypominam sobie, abym ci go podawała.

- Nie zdążyłem poprosić cię o niego przed wyjazdem. Ale kontaktowałem się mailowo z Arkiem i poprosiłem go o twój adres. I wysłałem wiadomości, o ile dobrze pamiętam, bo teraz ze zdenerwowania mogę coś pokręcić, pierwszy w nocy z niedzieli na poniedziałek, to było 18/19 stycznia, i kolejne w dwa następne dni.

- Ależ ja wtedy byłem jeszcze w domu! To czas sprzed uprowadzenia. Przeglądałam swoją pocztę mailową codziennie i niczego tam nie było od ciebie! W ogóle niczego nie było!

Patrzył na mnie z niedowierzaniem.

- Devi, przecież wiem, co mówię. Wysłałem maile na twój adres. Bardzo obszerne, pełne wyznań, jak bardzo cię kocham i jak tęsknię. Było mi przykro, że nie odpowiedziałaś,



choćby jednym słowem.

- Już się domyślam - powiedziałam głucho. - To zapewne Raul je wykasował. Cały czas miał dostęp do naszego mieszkania. Nie pomogła nawet wymiana zamków. Mógł wejść o każdej porze. A jeśli chciał coś zrobić bez naszej wiedzy, to wchodził w tym czasie, gdy nas nie było w domu. I robił, co chciał: założył kamery, podsłuch, przeglądał moją pocztę i kasował, co mu się nie spodobało. Tylko dziwi mnie, że już wtedy znał moje hasło. Ale to możliwe. Moja mama ma kiepską pamięć i hasła, kody i różne numery zapisywała w notesie. A ten notes zazwyczaj zostawiała w domu i nie chowała go. Leżał na biurku albo na stole, w widocznym miejscu, bo mama denerwowała się, że nie może go znaleźć, gdy jest potrzebny. Całe szczęście, że nie wpisała hasła swojej poczty, dzięki temu mogłam przekazać wiadomość Rainerowi. Gdyby Raul znał także jej hasło bądź wiedział, że ma swoją skrytkę, to w tej chwili najprawdopodobniej już bym nie żyła. Miałam zamiar popełnić samobójstwo w czasie jego nieobecności, dzień wcześniej. Powstrzymała mnie iskra nadziei, że pomoc z zewnątrz przyjdzie. Że Arek odebrał wiadomość ode mnie. Berg to prawdziwy demon, zakłamywany do szpiku kości. Mówił mi, że „ukarał” cię dla mnie, w formie prezentu.

- Nie rozumiem. O czym ty mówisz?

- Zaaranżował twój romans z Angeliką. Po przeczytaniu twoich maili wiedział, że tej kobiecie nie powiodło się. Zatarł ślady po twoich wyznaniach. Spowodował twoje zatrzymanie na granicy. Wiedział, że jeśli utrudni nam kontakt, będziemy

się wzajemnie podejrzewać. Czy po czwartku przesyłałeś jeszcze jakieś wiadomości?

- Tak, szczególnie gdy zginęła mi komórka.

- Wtedy już Raul czytał je i kasował u siebie. Znał twoje myśli i uczucia z każdego dnia. Wmówił mi, że masz romans z Angeliką. Potem przyznał mi się, że ci ją podesłał, aby cię uwiodła, a gdy ona to uczyniła, kazał jej zerwać ten romans, aby cię zranić. Te ostatnie kroki przedstawił mi jako prezent dla mnie, czyli akt zemsty na tobie po to, aby sprawić mi przyjemność. Według jego doktryny krzywda wymaga zemsty.

- Co za pokrętne działania! Ale jeśli widziałas u niego czerwone świecenie oczu, to jest człowiek bardzo zły, zaprzędany szatanowi, jego prawdziwy wyznawca. Zły i niebezpieczny. Rainer powiedział mi, że nie został zatrzymany. Przebywa nadal na wolności i zagraża ci.

- Wiem o tym. Boję się o moją matkę. Berg może powtórzyć manewr z jej porwaniem i torturowaniem, aby mnie zmusić w ten sposób do powrotu. Najgorsze jest to, że moja matka w ogóle nie ma świadomości zagrożenia. Raul zdeformował jej pamięć i psychikę. Mama jest nim zachwycona. Nie wierzy nawet mnie.

- Więc namów ją, niech zamieszka u mnie od zaraz. Byłoby też wskazane, aby wzięła urlop, bodaj bezpłatny. Bo jeśli jest tak, jak mówisz, to sataniści rzeczywiście mogą ją zatrzymać w każdej chwili.

- Spróbuję, ale nie wiem, czy mi się uda.

- Devi, chcę ci coś powiedzieć. Coś ważnego. Proponuję

ci od dawna zamieszanie u mnie, dla bezpieczeństwa. Ale... nie tylko to chcę ci zaproponować. Zdaję sobie sprawę, że niewłaściwie składam ci tę propozycję. Powinno się to odbyć inaczej. O wiele bardziej uroczyście. Nadrobimy to. Lecz czas i okoliczności gonią. Dlatego w tak niefortunnych warunkach, bez obowiązkowych akcesoriów, odważę się zapytać cię: Czy... niezależnie od zamieszkania u mnie zgodzisz się także zostać moją żoną?

- Nayanie... To chyba pochopna propozycja i nadmierny pośpiech z twojej strony. Jeszcze godzinę temu uważałam, że jesteś związany z Angeliką. Wyjaśniłeś mi, że było inaczej. Podałeś swoją wersję wydarzeń. Ale czy mam zawierzyć tylko słowom? Wybacz mi. Już kilka razy w życiu doznałam zawodu. Jestem nieufna. Pozwól mi poczekać na dowody. Jeśli się przekonam, jeśli ci uwierzę, to pójdę za głosem serca, bo wyznałam już, że cię kocham. Ale nie przynaglaj. Na razie zamieszkać u ciebie tylko w tym wypadku, jeśli mama się zgodzi również zamieszkać u ciebie, razem ze mną. Niemniej dziękujemy ci za podtrzymanie propozycji.

Gdy wieczorem odwiedziła mnie mama, przedstawiłam jej zaproszenie Nayana. Mama odmówiła.

- Dziecko, mnie jest najlepiej w domu. Po co mam się przenosić do tego pół-Hindusa, który cię zdradził z jakąś Angeliką? Przecież kocha cię pan Raul i chce się z tobą ożenić.

- Mamo, zrozum, Raul to satanista. Człowiek bardzo zły. On zagraża tobie i mnie.

- Jak ty możesz tak mówić, Deboro? Nigdy nie umiałaś

sobie poszukać właściwego mężczyzny. Dlaczego opowiadasz takie brednie o tym sympatycznym młodzieńcu? Przecież widziałam: jest w tobie bardzo zakochany, a mnie traktował tak miło jak przyszłą teściową. To najsympatyczniejszy z twoich adoratorów i bez wątpienia najprzystojniejszy.

- Mamo, zrozum, to oszust i przestępca. Nienawidzę go. Jak wyjdę ze szpitala, zamieszkać u Nayana, a ty razem ze mną. I proszę cię, weź urlop, jak najdłuższy, bodaj bezpłatny. Grozi ci to, że sataniści wejdą do naszego mieszkania, uprowadzą cię i poddadzą torturom. Może nawet zabiją.

- Jak ktoś może wejść? Przecież wymieniliśmy zamki?

- Raul ma klucze od naszego mieszkania. Może wejść o każdej porze.

- Pan Raul na pewno mnie nie skrzywdzi.

Ręce mi opadały. Moja mama miała teraz rozum jak małe dziecko. W dodatku była niesamowicie uparta. Żadne argumenty do niej nie trafiały. Co ja miałam począć? Zadzwońłam do Rainera. Zapytałam, kiedy mnie odwiedzi.

- Miło mi, Devi. Tęsknisz za mną?

- Oczywiście, Arku, to też. Ale chciałabym porozmawiać, a to nie jest rozmowa na telefon.

Jakimś cudem Berg podsłuchiwał moje rozmowy i obawiałam się, że tak jest nadal. Arek zjawił się u mnie niebawem.

- Witaj, Devi. Co się stało?

Wyjaśniłam mu, w czym rzecz. Powiedziałam, że Raul ma cały czas dostęp do naszego mieszkania i obawiam się, że kolejna wymiana zamków niewiele pomoże. Boję się, że Berg

powtórzy uprowadzenie mamy, aby w ten sposób wymóc na mnie powrót do niego.

- Więc niech twoja mama już przeniesie się do Darayama.

- Kiedy ona nie chce! Raul zmanipulował jej świadomość do tego stopnia, że uważa go za największego przyjaciela i tylko jemu ufa. Może czas trochę przywróci jej pamięć i pojmowanie rzeczywistości? Na razie chciałam cię prosić, abyś, jeśli możesz, nagłosił w policji fakt, że Berg jest poszukiwany i zostanie zatrzymany. On o tym się dowie i może wyjedzie, przynajmniej na jakiś czas. Bo mam wrażenie, że na razie czuje się bezkarny. Może wyobraża sobie, że gdy odzyskałam wolność, a moja matka widzi w nim przyjaciela, to nie ma na niego żadnych zarzutów. Gdyby dostał przeciek, że jest również podejrzany o współudział w napadach rabunkowych, przestałby się czuć tak bezpiecznie i pewnie?

- Myślę, że masz rację.

- I jeszcze jeden problem. Raul domyślił się, że przesłałam ci wiadomość. Był z tego powodu bardzo zdenerwowany. Groził śmiercią służącej, która mnie nie upilnowała, albo nawet wszystkim, jeśli nie znajdzie winowajczyni. Na dany moment, w tamtej chwili, zdołałam go przekonać, że ty sam się domyśliłeś. Lecz jeśli on się dowie, jak było naprawdę, to moim zdaniem rzeczywiście jest gotów ukarać śmiercią te dziewczyny. Ten człowiek to potwór, nie ma żadnych skrupułów. Pojęcie litości jest sprzeczne z wyznawanymi przez niego zasadami

postępowania. Co prawda to satanistki, ale nie chciałabym, aby któraś straciła życie przeze mnie.

- Dobrze, to się da załatwić, aby wszelki ślad twojego udziału w poinformowaniu mnie zniknął z dokumentacji.

- Zrób to jak najszybciej. Berg jest niezwykle przebiegły. Martwię się o mamę. Jak ją przekonać? Może poddać ją kolejnemu seansowi hipnotycznemu, aby sobie coś przypomniała?

- W zasadzie, w chwili obecnej nie miałby go kto wykonać. Nayan zawiesił w obowiązkach doktora Berga i dał mu do zrozumienia, aby szukał sobie pracy gdzie indziej.

- Myślisz, że doktor Eryk Berg wiedział o poczynaniach kuzyna?

- Był przesłuchiwany przez policję, zanim szczęśliwie się odnalazłaś. Wszystkiemu zaprzeczył. Rzekomo nic nie wiedział o przynależności Raula do jakiejś sekty, w ogóle nie chciał wierzyć w taką możliwość. Uważał, że to jest wręcz niemożliwe, bo Raul zbyt ceni sobie wolność i niezależność, aby ograniczyć te swobody rygiem jakichś reguł organizacyjnych. Poza tym Raul lubi władzę, więc chyba wstąpiłby do jakiejś organizacji tylko pod warunkiem, że zajmie najwyższy szczebel. Możliwości porwania ciebie także zdecydowanie zaprzeczał. Twierdził, że znacie się chyba bardzo przelotnie, z dwóch lub trzech przypadkowych spotkań na bloku B, i nie zauważył u kuzyna żadnego zainteresowania twoją osobą.

## **5 lutego 2009 r. - czwartek**

Jutro mam być wypisana ze szpitala. Oświadczyłam mamie dość zdecydowanie, że nie zamieszkam w domu, lecz u Nayana. A ponieważ nie jesteśmy małżeństwem i chociaż on oświadczał mi się, jeszcze nie zdecydowałam, czy za niego wyjdę, więc jej obowiązkiem jako matki jest zamieszkać wraz ze mną, aby chronić moje dobre imię. Poza tym jestem osłabiona po zatruciu, więc jej drugim obowiązkiem jako matki jest wziąć sobie urlop albo zwolnienie na opiekę nad mną. Mówiłam głośno i stanowczo. Zauważyłam, że moja matka tak zdzięcinniała, że trzeba do niej przemawiać tonem nieznoszącym sprzeciwu, to wtedy jest nadzieja, że posłucha.

Posłuchała, niechętnie, jednak posłuchała. Chociaż nie omieszkała dodać, że ma nadzieję, że moja sympatia jednak skieruje się ku jej ulubieńcowi, Raulowi. Dziwiła się też:

- Dziecko, jak ty możesz nie dostrzegać niezwyklej urody pana Raula? W życiu nie spotkałam przystojniejszego mężczyzny. Gdybym była młodsza, to zakochałabym się w nim bez pamięci. Jakie ma piękne, czarne oczy! Do tego jasne włosy, falujące jak u kobiety. Jaka wspaniała budowa ciała: odpowiedni wzrost, szerokie barki, wąskie biodra, sama symetria i doskonałość. Co ty widzisz w tym Nayanie? Ma taką ciemną, nieładną karnację skóry. Od razu widać, że to nie jest Europejczyk. W dodatku takie dziwaczne imię i nazwisko.

- Mamo, nazywa się również Potocki. To szlacheckie

nazwisko.

- Phi, ale jakie niechlubne! Szczęsny Potocki brał udział w Targowicy. Sprzedawczyk, wróg własnego narodu!

Nayan odwiedził mnie po południu. Jak codziennie przyniósł mi kwiaty i łąkocie. Powiedział mi, że pokoje gościnne dla mnie i dla mojej mamy są już przygotowane.

- To dobrze, bo mama zgodziła się jednak zamieszkać z nami.

- Cieszę się bardzo, chociaż... Gdybyśmy byli sami, moja radość byłaby jeszcze większa.

Pogroziłam mu palcem:

- Oj, nieładnie, panie Darayam.

Trzymając moje ręce w swoich dłoniach, opowiadał mi, co się dzieje w pracy. Wypytywał o najdrobniejsze szczegóły mojego samopoczucia. Wracaliśmy we wspomnieniach do naszego rozstania. Gdy on przebywał w Niemczech, myślał o mnie, tęsknił, pisał nocami maile, na które nie dostał odpowiedzi. Po raz kolejny musiałam mu opowiadać, co ja wtedy czułam. Jak przeżywałam rozpacz podejrzeń i wątplenia, podsycaną przez Raula. Opowiedziałam mu właściwie wszystko, oprócz jednego: incydentu, gdy odczytywałam maile Rainera. Do zdrady odczuć własnego ciała nie mogłam się przyznać. Sama chciałam wyrzucić tamten stan z pamięci.

Siedziałyby pewnie u mnie jeszcze dłużej, lecz pielęgniarka przywołała go do porządku. Oświadczyła, że koniec odwiedzin, bo chorzy będą mieć mierzoną temperaturę, ciśnienie, otrzymają leki i kolację.



Wieczorem, już po kolacji, salowa przyniosła mi list. Wyjaśniła:

- Ta pani, która prosiła o przekazanie listu, podawała się za pani przyjaciółkę. Mówiła, że dopiero dziś dowiedziała się, że pani tu przebywa, i chciała panią pozdrowić, lecz na odwiedzinach jest już zbyt późno.

Wzięłam list do ręki. Był od Emmy. Pomyślałam z niechęcią: Cóż ta fałszywa Emma może chcieć ode mnie? Nie może zadzwonić, jak już uparła się coś mi powiedzieć? Otworzyłam list. Poczułam nieprzyjemny dreszcz strachu. Pismo w środku różniło się od tego na kopercie i było znajome.

*Devi, ukochana. Wiem, że żyjesz i masz się dobrze. Cieszę się niezmiernie z tego powodu. Sprawiałaś mi ogromną przykrość, próbując przede mną ucieczki w śmierć. Nie rób tego więcej. Jesteśmy sobie przeznaczeni i to się urzeczywistni, wcześniej czy później. Lepiej wcześniej, bo czas działa na twoją niekorzyść. Wróć do mnie dobrowolnie, nie zmuszaj do użycia przemocy. Udowodniłem ci, że zawsze osiągam cel. Podobnie będzie i tym razem. Więc wróć. Zaoszczędzisz w ten sposób cierpienia bliskim ci osobom, także sobie. Podejmij rozsądną decyzję i daj mi o niej znać przez Emmę.*

*Twoje uzupełnienie, kochający cię i związany z tobą na wieczność - Raul*

Oczywiście pismo bladło i zanikało już w trakcie czytania. Dygotałam ze zdenerwowania. W notesie miałam gdzieś zapisany numer do Emmy. Odnalazłam go i wystukałam na klawiaturze. Usłyszałam jej głos:

- Proszę.

- Emma?

- Tak. Kto mówi?

- Debora Wais.

- O, jakże się cieszę! Nie sądziłam, że odezwiesz się tak szybko.

- Posłuchaj - przerwałam jej - nie życzę sobie, abyś przysyłała mi tu jakieś listy od Berga, adresowane przez ciebie!

- Ale ja nie wiem, o czym ty mówisz, Deboro. Dowiedziałam się, że leżysz w szpitalu, i chciałam z tobą porozmawiać, lecz było już za późno na odwiedziny. To Daniel podpowiedział mi, aby napisać list. Napisałam, że chciałabym z tobą porozmawiać. Czuję się bardzo podle w stosunku do ciebie. Wiem, że kochałaś Daniela, planowaliście ślub. Nie zamierzałam odebrać ci narzeczonego. To się stało jakoś tak... spontanicznie. Daniel też ma wyrzuty sumienia.

Pomyślałam: akurat, Daniel i wyrzuty sumienia! Prędezej radość i satysfakcję, że dostał luksusowy samochód za zgodę na zamianę swojej dziewczyny na inną. Pewnie Emmę też chętnie by sprzedał, gdyby tylko znalazł się kupiec. Ale nie będę jej o tym mówić. Są siebie warci.

- Emmo, nie wysilaj się na kłamstwa. W kopercie

adresowanej przez ciebie był list od Raula Berga. I racz przyjąć do wiadomości i zapamiętać, że nie życzę sobie takiego pośrednictwa w przyszłości! A Raulowi możesz przekazać, że nie przyjmę żadnych propozycji od niego i niech o mnie zapomni!

- Nie wiem, jak mam przekazać informację Raulowi. Od dawna nie jesteśmy parą i nie kontaktuję się z nim. Zresztą tak naprawdę, to my nigdy nie byliśmy parą. Raz tylko coś tam było między nami, ale ja nie mogłam sprostać jego wymaganiom. On ma temperament... przekraczający moje możliwości. On jest taki... wręcz perwersyjny! A na dokładkę w najważniejszym momencie nazwał mnie twoim imieniem.

Na perę sekund zamyśliłam się. Zapytałam:

- Czy jak pisałaś ten list do mnie, to Daniel był przy tobie?

- Tak.

- A jak skończyłaś?

- To poszłam po znaczek. Ale Daniel już zapakował list i zakleił kopertę. zaproponował, abyśmy zawieźli list do szpitala, to szybciej go otrzymasz. I tak zrobiliśmy. Znaczek właściwie okazał się niepotrzebny.

Zapytałam:

- A co Daniel ma ostatnio nowego?

- A skąd wiesz, że ma?

- Wiem, mam przecież parapsychiczne zdolności. Na pewno coś ma.

- No, niby tak. Wczoraj dostał bardzo ładny krawat i takie szpanerskie okulary. Mówił, że to od wdzięcznego

klienta.

- No widzisz? Miałam rację. O tobie też wiem coś niecoś. I jeszcze jedno: nie kontaktuj się ze mną więcej. A o Daniela nie mam do ciebie pretensji. Bądźcie szczęśliwi. Tworzycie idealnie dobraną parę.

## **6 lutego 2009 r. - piątek**

Dziś wypisano mnie ze szpitala. Do 20 lutego miałam zwolnienie od psychiatry, u którego nie byłam. Rainer proponował, aby przesłuchać tego lekarza. Lecz ja radziłam, aby odstąpić od tego zamiaru. Berg już wcześniej miał mój podrobiony dowód, a w czwartek 22 stycznia miał też oryginał. Zapewne do lekarza poszła jakaś satanistka, ucharakteryzowana na mnie, z moim dowodem i moją legitymacją ubezpieczeniową. Wszystko jedno – prawdziwą, czy fałszywą. Raul miał do naszego mieszkania praktycznie nieograniczony dostęp i mógł mieć kopię wszystkich moich dokumentów. Ponieważ byłam na zwolnieniu, szpital dał mi tylko kartę informacyjną.

Cały dzisiejszy dzień przeszedł nam bardzo pracowicie. Przewoziłyśmy z mamą do Nayana, najróżniejsze rzeczy. Nayan prosił, abyśmy się ograniczyły tylko do najbardziej ulubionej garderoby, bo wszystko inne, będziemy mieć u niego. Mimo to, wynajęty przez Nayana bus zrobił trzy kursy. To głównie z winy mamy, dla której każda część garderoby była ważna i niezbędna. Dla bezpieczeństwa towarzyszyli nam dwaj mężczyźni z firmy ochroniarskiej, którzy pełnili też rolę bagażowych.

**12 lutego 2009 r. - czwartek**

Już kilka dni mieszkamy u Nayana. Mama początkowo była zachwycona. Wokół pałacu Potockich jest piękny park. Jednakże o tej porze roku zielenią się tylko iglaki, bukszpany i krzewy laurowiśni. Od południowej strony pałacu jest też niewielka szklarnia. Chodziłyśmy tam z mamą dosyć często podziwiać egzotyczne kwiaty.

Trochę się niepokoję tym, co nastąpi pojutrze. Wraca pani Potocka, matka Nayana. Czy nie będzie nieprzyjemnie zdziwiona obecnością gości, których nie zaprosiła? Czuję się także niezręcznie jeszcze z innego powodu. Goszczę wraz z matką w pałacu Potockich, a właścicielowi nie odpłacam za to żadną walutą. Nie mogę powiedzieć złego słowa o Darayamie. Nie narzuca mi się. Zachowuje się jak dżentelmen. Lecz w jego wzroku widzę oczekiwanie i tęsknotę. Domyślam się, że liczy na inicjatywę z mojej strony. A ja szukam pretekstów, by nie zostać z nim sam na sam.

## **14 lutego 2009 r. - sobota**

Dziś poznałyśmy panią Potocką. Wiedziała o naszym pobycie w pałacu, więc nie okazała zdziwienia. To niezwykle dostojna kobieta, której uroda jeszcze nie wygasła. Ma ciemne, lekko siwiejące włosy. Nie ukrywa siwizny pod farbą. Zresztą do twarzy jej ze srebrnymi pasemkami włosów. Jej czarne oczy wciąż jeszcze błyszczą. Ma ładną sylwetkę, nie jest nadmiernie szczupła, ale też nie otyła. Razi mnie trochę jej układ ust, pełen wyniosłości i dumy. Uśmiecha się raczej rzadko i jakby z przymusem.

Zastanawiałam się, czy zdołają się zaprzyjaźnić z moją mamą. Pierwsze symptomy raczej na to nie wskazywały. Moja mama zawsze była dość spontaniczna. Po zabiegach Raula ta cecha osobowości nasiliła się i doszło jeszcze coś, jakby infantylizm. Natomiast pani Potocka to osoba zamknięta, wyniosła i małomówna. Wiedziałam, że nie znajdą wspólnego języka.

Zjedliśmy wspólnie obiad. Potem odwiedziliśmy szklarnię (oczko w głowie pani Potockiej) i spacerowaliśmy po parku. Wieczorem wspólna kolacja, po której pani Potocka przeprosiła nas. Poszła do siebie i zabrała syna na rozmowę. Domyślałam się, że będzie pytać, jak długo Nayan ma zamiar przetrzymywać w domu nieproszonych gości.

## **15 lutego 2009 r. - niedziela**

Nayan zaprosił mnie na kolację, połączoną z rozrywką. Zabrał mnie lokalu o nazwie „Cień-klub” na Jasnej. Nasze matki zostały same. Miały przyjść także jakieś przyjaciółki pani Potockiej, czyli zanosilo się na wieczór rozrywkowy starszych pań. Wiózł nas kierowca Darayama, bo jechaliśmy jego samochodem służbowym. Nayan uznał, że jestem przygnębiona i nie mogę żyć jak w klatce z powodu jednego szaleńca. Nie przyznałam mu się, że jeszcze w szpitalu otrzymałam pogrózkę przekazaną w liście od Emmy. Miałam zamiar powiedzieć o tym Rainerowi po powrocie do pracy. Rzeczywiście, pobyt w klubie dobrze mi zrobił. Podczas posiłków były pokazy najnowszej mody. Większość prezentowanych kreacji nie wzbudziła mojego entuzjazmu. Były bardzo ekstrawaganckie, takie w sam raz na pokaz, lecz nie do noszenia.

Po pokazach didżeje włączyli muzykę. Zaczęliśmy tańczyć. W ramionach Nayana zapomniałam o niebezpieczeństwach. Jego ciepły dotyk koił mnie, a muzyka powodowała, że czułam się, w zależności od rytmu i klimatu, jak motyl albo jak wamp, czy też jakbym uczestniczyła w karnawale w Rio de Janeiro. Nayan był doskonałym tancerzem i w tańcu z nim nasze ciała tworzyły zgrany duet.

Po ponad godzinie tańców usiedliśmy przy naszym stoliku pod ścianą, zarezerwowanym przez Nayana. Podczas



tańca obsługa wymieniła nam talerzyki i sztuce i przyniesiono świeże zakąski, na dużym talerzu, przykryte szklaną pokrywą, aby je ochronić przed zakurzeniem. Jedliśmy fantazyjne kanapki, na których były różne przysmaki, ozdobione kolorowymi warzywami i owocami. Popijaliśmy wino. Czułam lekki szum w głowie. Niedawne makabryczne przeżycia odeszły w cień. Nayan przyznał się, że wybrał lokal o nazwie „Cień-klub”, aby wszystkie nasze złe wspomnienia odeszły w cień.

Pod blatem stołu ujął moją dłoń i pieścił ją. W pewnym momencie poczułam, że wsuwa mi coś na palec. Spojrzałam pytająco.

- Co robisz?

- Zobacz, kochanie, czy ci się spodoba?

Obejrzałam swoją dłoń. Jej serdeczny palec zdołał pierścioneć, niezwyklej piękności i kształtu, z brylantem w oczku.

- Jak ci się podoba, moja bogini?

- Jest piękny. Czy ma coś wyrażać?

- Powinnaś go już dawno otrzymać. Lecz nie chciałem być nachalny, gdy przebywałaś w moim domu jako gość. Lecz tu, na neutralnym gruncie, odważyłem się. Devi, pytam kolejny raz: czy zostaniesz moją żoną?

- Rozmawiałeś na ten temat z matką?

- Poinformowałem matkę, że mam zamiar poprosić cię o rękę.

- I co ona na to?

- Devi, to nie moja matka zadała pytanie, lecz ja.

- Jednak dla mnie ważne jest zdanie twojej matki. Nie chciałabym wejść do jakiegokolwiek rodziny jako intruz.

- Jestem dorosły i samodzielny. Akceptacja mojej matki w moich osobistych decyzjach nie jest konieczna.

- Czyli twoja matka nie zaakceptowała mnie - powiedziałam cicho, ze smutkiem.

- Moja matka zaakceptowała Liwię od pierwszego wejrzenia i co z tego weszło? Ona w ogóle nie ma intuicji. Gdybym nie odziedziczył większości cech po ojcu, kiepski byłby ze mnie biznesmen. Ale nadal nie usłyszałem odpowiedzi na moje pytanie. Devi, kocham cię. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Jesteśmy pokrewnymi duszami. Mamy podobne zdolności i predyspozycje. W swoim pamiętniku napisałaś, że mnie kochasz, nawet wtedy, gdy podejrzewałaś mnie o zdradę. Mało - podejrzewałaś - miałaś pewność. Co się zmieniło, że teraz się wahasz? - Nie odpowiadałam. - Wyczuwam smutek w twojej duszy. Czy to strach przed tym szalonym satanistą? Przecież jeśli zostaniesz moją żoną, przestaniesz być odpowiednim obiektem dla jego planów. Szczególnie jeśli weźmiemy ślub w obrzędku znienawidzonym przez Kościół Szatana.

- To musiałyby być ślub chrześcijański. Ja jestem katoliczką. A ty? Jaką wiarę wyznajesz?

- Monoteizm uniwersalny. To znaczy mam ogólne, kosmopolityczne poglądy na temat wiary. Lecz wierzę w Boga, jakby Go nie nazwać. Niezależnie, czy modlą się chrześcijanie, żydzi czy muzułmanie, wszyscy modlą się do tego samego Boga. Całe życie, starałem się żyć uczciwie.

Jestem ochrzczony, dopilnowała tego moja babcia. Możemy wziąć ślub w kościele najbardziej znienawidzonym przez satanistów, czyli w Kościele katolickim. Jest bardzo prawdopodobne, że wtedy sataniści przestaną widzieć w tobie osobę nadającą się na matkę Bestii. Może znajdą sobie kogoś innego, jakąś swoją członkinię, której wytatuują trzy szóstki. Devi, nadal jesteś smutna. Boję się tego pytania, lecz muszę je zadać:

- Czy ty przestałaś mnie kochać?

- Nie, Nayanie. Nie przestałam. Umiałeś czytać w moich myślach. Czy już nie potrafisz?

- Zbyt mocno cię Kocham. W takiej sytuacji nie dowierzam sam sobie. Czemu zwlekasz z wypowiedzeniem tego krótkiego słowa „tak”?

- Wypowiem je tylko wtedy, gdy usłyszę „tak” z ust twojej matki. „Tak” oznaczające, że chce widzieć we mnie synową, bo aby dojrzała we mnie córkę, nie marzę.

Potem jeszcze tańczyliśmy długo. W którymś momencie poczułam potrzebę pójścia do toalety. Nayan również chciał skorzystać z tego miejsca. Toaleta była w zasadzie wspólna, tylko prawa część przewidziana dla pań, a lewa dla panów. Rozstaliśmy się na chwilę. Jak to zwykle bywa w takich miejscach, kabin jest zbyt mało i trzeba poczekać na swoją kolej. Gdy doczekałam się swojej kolejki i po chwili wyszłam, aby zwolnić dla następnej pani, ta nieoczekiwanie podsunęła mi pod oczy kartonik, na którym widniał jakiś napis. Odruchowo przeczytałam: *Devi, nie zapominaj, kim jesteś i do kogo należysz. Dotrzymaj obietnicy. Nie uciekniesz*

*przed przeznaczeniem i nikt mi ciebie nie odbierze.*

Dziewczyna schowała kartonik i wycofała się. To było przerażające. Zrobiło mi się trochę słabo. Oparłam się o kafelkową ścianę korytarzyka toalety. Sataniści byli wszędzie. Raul znał nadal każdy mój krok. Może jest tu gdzieś i obserwuje mnie? Straciłam ochotę na dalszą zabawę. Gdy wyszłam Nayan już czekał na mnie.

- Jesteś bardzo blada, Devi. Czy dobrze się czujesz?

- Chciałabym już wrócić do domu. Czuję się zmęczona.

W samochodzie objął mnie i przytulił. Wtedy mu powiedziałam o kartce pokazanej mi przez nieznajomą, a także o liście Emmy, który był właściwie listem od Raula.

- Boję się także o ciebie, Nayanie. Myślę, że Raul będzie cię chciał wyeliminować. Można się po nim spodziewać wszystkiego, zabójstwa także.

- Nie jestem taki bezbronny. Trenowałem karate i mam czarny pas.

- To może nie wystarczyć. Proszę, zatrudnij ochroniarza i nie ruszaj się bez niego, szczególnie, gdy będziesz przebywał poza „Yash”.

- Dobrze, pomyślę o tym.

## **21 lutego 2009 r. - sobota**

Dziś matka Nayana powiedziała mi, że zgadza się na ślub swojego syna ze mną. Swoją zgodę wyraziła w niezbyt przyjemny sposób. Mówiła kwaśnym i wyniosłym tonem:

- Mój syn zakomunikował mi, że pani postawiła warunek, że nie wyjdzie za niego, jeśli ja nie zaakceptuję waszego związku. Mój syn jest dorosły. Cóż ja mogę zrobić, jeśli wy podjęliście decyzję już dawno i pani zamieszkała z nim pod jednym dachem? Pytanie mnie o zgodę teraz zakrawa na hipokryzję. Niemniej nie zamierzam stawać na drodze do waszego szczęścia.

Zrobiło mi się bardzo przykro.

- To prawda, że zamieszkałam w państwa domu, lecz z powodu nadzwyczajnych okoliczności i na wyraźne zaproszenie pani syna. Długo nie chciałam przyjąć zaproszenia bez pani zgody, lecz okoliczności zmuszały do pośpiechu.

- Mogę wiedzieć, cóż ta za nadzwyczajne okoliczności? - zapytała drwiąco.

- Groźby sekty satanistycznej. Groźby bardzo realne. Czy syn nie mówił pani, że już raz moja matka i ja byliśmy uprowadzone przez satanistę?

- To pani ma powiązania z satanistami?! Ależ to straszne! Syn nic mi nie mówił.

- Ja nie mam i nie chcę mieć żadnych powiązań z sektą. To nie moja wina, że ich kapłan, Raul Berg, upatrzył sobie

mnie i chce na siłę wcielić do swojej sekty.

- Raul Berg? Przecież to pupił pani matki. Nie przestaje się nim zachwycać i żałować, że to nie za niego zamierza pani wyjść za mąż. Przyzna pani, że to dość niewdzięczne przyjmowanie naszej gościnności ze strony pani matki.

- Proszę się nie obrażać. Przepraszam za moją matkę. Nie jest świadoma pewnych wydarzeń i nie wie, co mówi.

- Jest psychicznie chora?! - zapytała pani Potocka ze zgrozą.

Wiedziałam, że coraz trudniej jej będzie zaakceptować mnie jako synową. Ja - niedoszła satanistka. Moja matka - psychicznie chora. Nie powinno mnie dziwić, że boi się o swojego syna i nie chce, aby związał się ze mną. Aby chociaż trochę złagodzić przykre wrażenie, powiedziałam nieśmiało:

- Mieszkam w państwa domu, lecz nie utrzymuję kontaktów... z pani synem, o które pani nas posądza. Nie zbliżamy się do siebie. To może nastąpić dopiero po ślubie. Lecz jeśli pani akceptuje mnie tylko pod naciskiem syna, proszę mi o tym powiedzieć. Nie wyjdę za niego, jeśli pani się sprzeciwi.

- Proszę nie upierać się, pani Wais, bo to przemawia przeciwko pani. Gdyby pani kochała go naprawdę, całym sercem, nie czekałaby pani na niczyją akceptację, nawet na moją.

Zrobiło mi się jeszcze bardziej przykro. Wszystkie wysiłki z mojej strony, aby pozyskać sympatię przyszłej teściowej, obracały się przeciwko mnie.

## **23 lutego 2009 r. - poniedziałek**

Dziś wróciłam do pracy. Byłam zadowolona z tego powodu, bo po pierwsze, nie musiałam cały dzień przebywać w towarzystwie pani Potockiej, a po drugie, powrót do pracy był jakby powrotem do normalności. Przedwczoraj Nayan powiedział mi, że jego matka pochwaliła się, że nie sprzeciwia się naszemu ślubowi, o czym mnie poinformowała. Przyznałam, że jest to prawdą, w sensie akceptacji słownej, bo tak naprawdę nie podobam się jego matce i obawiam się wspólnego zamieszkania z nią. Nayan pocieszył mnie, że jego matka praktycznie większą część roku przebywa poza domem. Jeździ na przeróżne wycieczki. Czasem jedzie do jego ojca, do Indii. A po ślubie wydzielimy część pałacu przeznaczoną tylko dla nas. Nie będziemy sobie wchodzić w drogę.

W sobotę Nayan zaproponował mi wspólne wyjście z domu, lecz po ostatniej przygodzie z wiadomością, przekazaną mi przez satanistkę, nie chciałam ryzykować. Wychodzenie z domu obecnie nie było bezpieczne dla żadnego z nas. Pocieszaliśmy się, że po ślubie sytuacja się zmieni, bo najprawdopodobniej przestanę spełniać warunki satanistów, by odegrać rolę, jaką mi wyznaczyli.

Nayan rozpoczął dziś przygotowania do naszego ślubu. Najważniejszy był ślub kościelny. Miał udać się do parafii, gdzie byłam chrzczona i ustalić z proboszczem termin. Po pracy zdał mi relację ze swoich poczynąń. Najbliższy

możliwy termin to 28 marca, sobota. Mieliśmy więc około miesiąc czasu na przygotowanie się. Nayan przyznał, że miał pewne kłopoty z powodu braku własnej metryki chrztu. W końcu ksiądz zgodził się, że dla pewności chrzest Nayana zostanie powtórzony przed ceremonią, jeśli Nayan chce wziąć w niej czynny udział. Bo Kościół dopuszcza sytuację, gdy jeden z przyszłych małżonków jest na przykład niewierzący lub wyznaje inną wiarę, a wtedy przysięgę składa tylko drugi, i taki ślub też jest ważny.



## **12 marca 2009 r. - czwartek**

Dziś w pracy zadzwonił mój telefon komórkowy. Byłam w tym momencie w drodze na blok B. Numer nie był mi znany. Odebrałam. Usłyszałam głos, który wywołał u mnie panikę.

- Witaj, Devi. Mówi Raul Berg. - Tym razem nie zniekształcał głosu.

- Po co do mnie dzwonisz?! Nie chcę mieć z tobą nic do czynienia!

Westchnął.

- Devi, przecież wiesz, że nie zrezygnuję z ciebie. Jednak mam mało czasu. Rada Dziewięciu wyznaczyła mi limit czasowy na odzyskanie ciebie. Jeśli nie zdążę do 15 marca, na moje miejsce zostanie wyznaczony inny kapłan, a mnie odsuną od zadania i już nie będzie mi wolno zbliżyć się do ciebie. Nie wiem, kto ma mnie zastąpić. Wiem tylko tyle, że ten człowiek musi być zabezpieczony przed działaniem twojego uroku, aby nie zaangażował się uczuciowo, jak to się stało w moim przypadku. Będzie więc to mężczyzna o orientacji biseksualnej, z przewagą homo. Ma też mieć skłonność do sadyzmu. Jego zadaniem będzie zapłodnienie ciebie. Po urodzeniu dziecka twoja rola się skończy. Jeśli nie zdeklarujesz się jako satanistka, prawdopodobnie stracisz życie. Wcześniej, podczas ciąży, będziesz przymuszana do uczestnictwa w czarnych mszach i innych obrzędach. Pomyśl, czy nie lepiej byłoby ci ze mną? Ja cię kocham i będę

oczekiwał od ciebie tylko miłości, niczego więcej. Proszę, wróć do mnie, póki czas. Po 15 marca twój los będzie przesądzony. Wcześniej czy później dostaną cię.

- Posłuchaj, Raul. Za dwa tygodnie wychodzę za mąż. Ślub odbędzie się w katolickim kościele. Chyba jako żona innego mężczyzny przestanę się nadawać na matkę waszego księcia ciemności?

- Masz rację. Byłby to pewien problem. Devi, jeśli do mnie nie wrócisz, to w czasie, gdy będziesz chciała wziąć ślub, ktoś inny będzie polował na ciebie. Znam twoje plany odnośnie małżeństwa. Jestem przekonany, że moi bracia nie dopuszczą do niego. Nie łudź się. Zastanów się jeszcze. Nie kasuj mojego numeru. Zadzwoń do mnie, gdy się zdecydujesz. Obiecuję, że razem będziemy szczęśliwi. Otoczę cię miłością i szacunkiem. Do niczego nie będziesz przymuszana. Kocham cię, Devi. Czekam na ciebie. Do zobaczenia!

Raul rozłączył się. Byłam cała roztrzęsiona. Nie poszłam na blok B, tylko do budynku administracji, do Nayana. Opowiedziałam o telefonie. Utulił mnie w ramionach i ucałował.

- Nie martw się, ukochana. Wzmocnimy ochronę. Sama mówisz, że Raul przyznał ci rację, że po ślubie przestaną cię nękać. Wytrwamy te dwa tygodnie. W kościele też ustawimy solidną ochronę, kilku ludzi, może nawet kilkunastu. Tak samo w drodze do kościoła i z powrotem. Nie pozwolimy się zastraszyć jakiemuś szaleńcowi. Pogadam też z Arkiem. Może policja też da nam jakąś ochronę w związku

z nieustającymi pogroźkami? Poza tym przydałoby się chyba przeszukanie kościoła pod kątem podłożenia bomby? Chociaż nie, to chyba nie wchodzi w rachubę. On chcą ciebie, ale żywej. Po ślubie kościelnym nasze małżeństwo będzie skonsumowane i sataniści powinni przestać się tobą interesować. A wesela, na których jest dużo ludzi, zawsze stwarzają zagrożenie, że pojawią się także jacyś nieproszeni goście. Dlatego lepiej będzie, jeśli zrobimy tylko małe przyjęcie w domu, dla najbliższej rodziny i kilku przyjaciół, jak na przykład Arek Rainer.

## **28 marca 2009 r. - sobota**

Dziś dzień mojego ślubu. Przez ostatnie dwa tygodnie nie miałam czasu pisać, zresztą nie działo się też nic ciekawego. Tylko 16 marca zadzwonił jeszcze raz Raul. To był smutny telefon. Żegnał mnie. Powiedział, że zgodnie z decyzją Rady Dziewięciu od dziś ktoś inny został wyznaczony na jego miejsce, lecz kto, tego on sam nie wie. Stracił zaufanie swoich przełożonych. Nie zdradzili mu tej tajemnicy.

- Devi, nie wyobrażasz sobie, jak bardzo żałuję, że nie posłuchałaś mojej rady. Czeka cię straszny los. Nie uciekniesz przed moimi braćmi. Dostaną cię w swoje ręce, niebawem. Jaka szkoda. Mogliśmy być tacy szczęśliwi... Żegnaj, Devi. Strzeż się. Ja nie będę ci w stanie pomóc. Nie uda ci się powtórka ucieczki w śmierć, bo będziesz pilnie strzeżona i obserwowana, nawet w toalecie czy podczas kąpieli. No cóż. Słyszysz mnie chyba ostatni raz. Moje pragnienie nie spełni się. Żegnaj, moja ukochana.

\*\*\*

Suknia ślubna czeka przygotowana. Za chwilę wezmę kąpiel. Potem ma przyjechać fryzjerka, by mnie uczesać. Po piątej jedziemy do kościoła. Ślub o szóstej, to znaczy o osiemnastej. Wczoraj przyjechał ojciec Nayana, pan Bimal Darayam. Mówi po polsku, lecz z obcym akcentem. Chyba mu się spodobałam, bo odnosił się do mnie życzliwie.

Piszę strasznie chaotycznie, wiem, lecz to taki dzień...

\*\*\*

Jest późny wieczór. To powinien być najradośniejszy dzień mojego życia, lecz jest inaczej. Nie doszło do ślubu. Mieliśmy zacząć powtarzać przysięgę małżeńską, gdy padł strzał. Mój niedoszły mąż upadł na posadzkę. Na jego koszuli rozszerzała się plama krwi. Pomimo że w kościele było sześciu ochroniarzy i kilku policjantów w cywilu, zamachowiec przecisnął się przez tę sieć. Zrobiło się straszne zamieszanie.

Dwóch ochroniarzy stanęło przy mnie, pozostali wraz z policją zaczęli błyskawicznie przeszukiwać kościół. Wkrótce było wiadomo, skąd padł strzał. Zamachowiec ogłuszył organistę i strzelił z chóru. Zdążył zbiec. Przyjechała karetka pogotowia. Nayan żył, lecz był nieprzytomny. Podłączono mu kroplówkę, podano tlen, założono opatrunek uciskowy, na ranę i wyniesiono na noszach do karetki.

Mnie nie pozwolono z nim jechać. Wsiedli jego rodzice. Rainer tak zdecydował, że zapewne Nayan, gdyby był przytomny, kazałby mnie, pod eskortą ochroniarzy, odwiedzić do domu. Tak było dla mnie bezpieczniej. Arek towarzyszył mi do pałacu Potockich. Pocieszał mnie, jak mógł. Bałam się o życie Nayana. Dopiero po dwóch godzinach dostałam telefon od pana Bimala Darayama.

Lekarze zapewniają, że rana nie jest śmiertelna. Kula przebiła płuco. Utworzyła się odma, lecz sytuacja jest już opanowana. Nayan nawet odzyskał przytomność. Przesyła mi

pozdrowienia i nakazuje, abym nie ruszała się nigdzie poza obręb Ośrodka i pałacu. Mam go na razie nie odwiedzać, bo to zbyt niebezpieczne. Ślub odbędzie się, jak tylko jego stan zdrowia się poprawi, ale tym razem w obrębie pałacu. Po prostu sprowadzimy księdza do domu. Po ceremonii wyjedziemy na jakiś czas do Indii.

## **4 kwietnia 2009 r. - sobota**

Nayan wrócił do domu. Jest jeszcze osłabiony, lecz lekarze zgodzili się wypuścić go na weekend. W poniedziałek ma jeszcze zgłosić się do szpitala na badanie kontrolne i usunięcie szwów. Ten tydzień bez niego zniosłam bardzo źle. Pani Potocka chyba obwiniała mnie o zamach na życie syna. Patrzyła na mnie nieżyczliwie i robiła kąśliwe uwagi: „Jak ktoś zada się z przestępcami, to takie są efekty”. Twierdziła, że gdybym spokojnie siedziała w domu i nie chodziła na przyjęcia do niepewnych ludzi, to sataniści nie wiedzieliby o moim istnieniu i nie interesowali się mną.

Siedzieliśmy z Nayanem w jego pokoju, przytuleni do siebie. Powinnam go pocieszać, lecz było odwrotnie.

- Nie martw się, Devi. Ja nie jestem ich celem. Nie chcieli mnie zabić, a zranić, aby nie doszło do ślubu. Lecz my i tak się pobierzemy, tylko nie wychodząc z domu. Potem wyjedziemy do Indii. Wrócimy nie wcześniej, niż za rok, może już z naszym dzieckiem? Wstępnie rozmawiałem z Arkiem Rainerem. Przekażę mu pełnomocnictwo kierowania Ośrodkiem „Yash”. Pozostaniemy w kontakcie telefonicznym przez ten czas.

- Nayanie, jako twoja przyszła żona chciałabym być z tobą całkowicie szczerą. Czy tak w pełni ufasz Rainerowi? Jest twoim pracownikiem i przyjacielem. Ale... jest też chyba tajnym agentem policji.

- Wiem o tym. Arek ujawnił mi ten sekret. Otrzymał jakiś

czas temu propozycję rozwiązania zagadki napadów na banki przez osoby, które działały w podobnych warunkach i według podobnego schematu. Trop wskazywał na hipnotyzera jako inicjatora. Jego ofiary mogły działać, będąc w transie. Policja początkowo skupiła obserwację na doktorze Eryku Bergu. Na tym etapie Arkadiusz prowadził śledztwo bez mojej wiedzy. Chciał mnie ochronić przed przestępcą. Mój współudział wykluczał. Potem poinformował mnie o swojej roli, gdy nabrał pewności, że przestępcą jest nie doktor Eryk, lecz jego bratanek: Raul Berg. Arek właściwie zakończył śledztwo, wykonał zleczone zadanie i na razie chce zawiesić swoją dalszą działalność agenta. Jego zadanie było podjęte dobrowolnie i zostało zakończone. Reszta należy już do funkcjonariuszy operacyjnych, działających w czynnej służbie.



## **6 kwietnia 2009 r. - poniedziałek**

Nayan pojechał do szpitala, na kontrolne badanie i usunięcie szwów. Towarzyszyli mu dwaj ochroniarze i kierowca. Koło południa poszłam na blok B. Miałam typowe zadanie: ocenić pacjenta przed wdrożeniem leczenia jego nerwicy. Odnalazłam go i zaprosiłam do gabinetu, w którym zawsze przeprowadzałam badania. Poczulałam jakiś nieprzyjemny zapach.

- Och, nie było wietrzone przez sobotę i niedzielę, stąd ten zaduch - powiedziałam, podchodząc do okna. Lecz pacjent zaprotestował:

- Oj, niech pani nie otwiera, bo ja przy otwartym oknie zaraz dostaję migreny. Wytrzymajmy chwilę. Lepszy ciepły smrodek niż nieprzyjemny chłodek.

Wzruszyłam ramionami. Ostatecznie zapach nie był aż tak silny. Można było go znieść. Zaczęłam zadawać rutynowe pytania. Po kilku minutach odczułam zawroty głowy i szum w uszach. Czułam się tak, jakbym miała zemdleć. Pacjent pytał niespokojnie:

- Co pani jest? Strasznie pani zbladła! Ojej! Wygląda pani coraz gorzej. Dzwonię po karetkę!

- Nie, to pewnie tylko nerwy - powiedziałam z wysiłkiem. W głowie kręciło mi się coraz bardziej. Przed oczami widziałam mroczki. Słyszałam, jak pacjent wzywa pogotowie.

- Ma pani szczęście. Karetka będzie za chwilę, bo wracała z wezwania w pobliżu. Zostaną powiadomieni przez

radiotelefon, gdzie teraz mają się udać.

Rzeczywiście. Nie upłynęło pięć minut, gdy weszli lekarz z sanitariuszem i kierowcą. Mój pacjent został wyproszony na zewnątrz. Lekarz zmierzył mi ciśnienie i zbadał mnie. Sanitariusz otworzył okno. Gdy świeże powietrze weszło do pokoju, poczułam się lepiej. Jednak lekarz uważał, że powinnam pojechać do szpitala na dokładniejszą diagnostykę, bo mam zaburzenia rytmu serca. Odmówiłam.

- W takim razie, niech pani podpisze odmowę, a ja ograniczę się tylko do podania pani zastrzyku na wzmocnienie.

- Co to jest? - zapytałam podejrzliwie, gdy przygotowywał zastrzyk.

- Glukoza i witamina C - odpowiedział, pokazując mi ampułki, z których nabrał leku do strzykawkę. Założył mi gumową opaskę na rękę i wkłuł się do żyły. Fachowo rozluźnił opaskę i zaczął podawanie leku. Tyle pamiętam, bo w trakcie zastrzyku, musiałam stracić przytomność.

Gdy się ocknęłam i otwierałam oczy, spodziewałam się zobaczyć szpitalną salę. Lecz nie byłam w szpitalu. Leżałam w łóżku w pokoju o zasłoniętych oknach. W fotelu nieopodal siedział mężczyzna oglądający telewizor. Gdy otworzyłam oczy i poruszyłam się, spojrzał w moim kierunku. Jego powierzchowność nie budziła sympatii. Miał blade oczy i spojrzenie bez wyrazu. Skojarzył mi się z żabą. Jego cera, pełna blizn i krost, znamionowała silny, trwający od dawna trądzik. Usta były grube. W kącikach zgromadziła mu się ślina, która chyba mu nie przeszkadzała, bo jej nie wycierał.

Przyglądał mi się bez większego zainteresowania.

- Gdzie ja jestem? - zapytałam.

- Tam, gdzie powinnaś.

- Kim pan jest?

- Kapłanem Kościoła Szatana. Przyszłym ojcem twojego syna.

Odczułam obrzydzenie, połączone ze strachem. Ten człowiek był odrażający. Na samą myśl, że mógłby mnie dotknąć, odczułam nudności. Raul chociaż był przystojny. Ten typ był obrzydliwy.

- W którym dniu cyklu jesteś? - zapytał. Nie miałam zamiaru odpowiadać. Więc postraszył mnie: - Mów prawdę, bo nie lubię kobiet. Nakazano mi cię zapłodnić, więc to zrobię, jednak obcowanie z tobą ograniczę do dni płodnych. Ale jeśli mnie okłamiesz, to za karę od pierwszego dnia miesiączki do nadejścia dni płodnych będziesz poddawana rytualnemu, zbiorowemu gwałtowi.

- Jestem czwarty dzień po zakończeniu miesiączki - powiedziałam niechętnie.

- Ile dni ona trwała?

- Sześć.

- Czyli jesteś w dziesiątym dniu. To dobrze. Mamy czas. Nie podobasz mi się. Gdybyś chociaż miała męską sylwetkę albo ostrzejsze rysy twarzy. Ale ty jesteś taka „babska”. Zaczniemy próby pojutrze. Dziś będziesz uczestnikiem czarnej mszy dziękczynnej, a jutro posłużysz jako ołtarz do mszy błagalnej, aby zapłodnienie było skuteczne.

Wyciągnął komórkę. Zadzwoił.

- Ramiro, przyjdź i obsłuż swoją panią. Przynieś jej coś do picia i jedzenia. Potem zrób jej kąpiel i przygotuj do mszy. Weź ze dwie pomocnice, bo twoja pani może być niechętna rytuałom.

Gdy on jeszcze mówił, wpadł mi w uszy głos telewizyjnego spikera.

*Dziś w południe nastąpiło uprowadzenie sprzed krakowskiego szpitala znanego biznesmena, Nayana Darayama-Potockiego. Dwaj jego ochroniarze zostali ranni, kierowca limuzyny jest ciężko ranny, walczy o życie w szpitalu. Nie wiadomo, kto i w jakim celu dokonał napadu. Obecny los pana Potockiego nie jest znany.*

Wykrzyknęłam:

- Co zrobiliście z Nayanem?!

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Przeszkadzał nam. Wymagał eliminacji.

- Zabiliście go?!

- Szybka śmierć byłaby zbyt lekka dla niego. Musi odczuć, że umiera.

- Błagam, uwolnijcie go. Zrobię wszystko, czego zechcecie...

- I tak to zrobisz. A on umrze powolną śmiercią z głodu i pragnienia. Jest wyczerpany niedawnym wypadkiem. Ma szczęście. Nie powinien wytrzymać dłużej niż trzy dni.

Nadeszły trzy kobiety. Najwyższa z nich była chyba ową

Ramirą, bo wydawała rozkazy pozostałym.

- Pomóżcie wstać pani Deborze!

Nie chciałam, aby mnie dotykały te wampirzyce. Wstałam z łóżka sama, choć z pewnym wysiłkiem. Poczułam znów zawroty głowy. Kobiety podtrzymały mnie z obydwu stron i poprowadziły do kuchni. Nalano mi do talerza zupy. To była czernina.

- Z czego jest przygotowana ta zupa? - zapytałam podejrzliwie.

- Z krwi niemowlęcia - odpowiedziała jedna z pomocnic słodkim głosem.

Zachwiałam się. Ramira skarciła pomocnicę:

- Milcz, głupia!

A do mnie powiedziała:

- Oczywiście, że z kaczkki, pani Deboro.

- Jednak dziękuję, nie lubię czerniny - powiedziałam słabym głosem.

- Musi pani zjeść, przynajmniej jedną łyżkę! Potem podamy, co pani zechce. Ale minimalną ilość musi pani spożyć!

- Nie! Zdecydowanie odmawiam!

Ramira wykonała pewien gest skierowany do pomocnic. Wyglądały na młode dziewczyny, ale były silne. Albo ja byłam osłabiona. Chwyciły moje ręce i unieruchomiły mnie. Ramira siłą otworzyła mi usta, ściskając brutalnie policzki. Włała mi do ust łyżkę zupy, naciskając policzki tak silnie, że ból zmusił mnie do krzyku i aspiracji powietrza. Zupa dostała się do moich ust i krtani. Krztusiłam się. Ramira uderzyła mnie

kilkakrotnie w plecy. Przestałam się krztusić, ale chcąc, nie chcąc, połknęłam niewielką ilość zupy.

- Dobrze - pochwaliła Ramira. Teraz będzie pani mogła uczestniczyć w mszy. Odnośnie do kolacji, proszę powiedzieć, na co ma pani ochotę.

- Na nic!

- Wobec tego prosimy do kąpieli. W jej trakcie może pani wyrazić swoje życzenie, co chciałaby pani spożyć. A może chce się pani czegoś napić?

- Poproszę o szklanekę wody.

- Katia, przynieś pani wody z sokiem grejpfrutowym!

Podczas kąpieli kobiety pilnowały mnie. Obecność obcych osób w łazience była krępująca. Prosiłam, aby wyszły. Ramira odpowiedziała, że jest to niemożliwe. Znają moją przeszłość i próbę samobójczą. W związku z tym będę pilnowana nawet w toalecie.

Po kąpieli ubrały mnie w specyficzny strój. Dostałam czerwone majtki, biustonosz i długą, czarną suknię. Zaprowadzono mnie do kuchni, gdzie musiałam zjeść kanapkę z szynką i wypić herbatę. Wieczorem zmuszono mnie do uczestnictwa w czarnej mszy. Mężczyzna, który był tutaj kapłanem, kazał nazywać się Baltazarem. Polecił mi, abym pilnie obserwowała obrzęd, bo jutro moje ciało posłuży jako ołtarz. Zaprowadzono mnie do pomieszczenia piwnicznego. Było tu ciemno. Zapalono świece. Na czymś w rodzaju stołu ułożyła się kobieta, która wcześniej zrzuciła z siebie płaszcz. Była całkiem naga. Dygotałam z przerażenia. Ramira wyjaśniła, że msza będzie odprawiona

przez trzech: celebransa, diakona i subdiakona. Jako akcesoria do mszy służyły: odwrócony krzyż, miecz, waza, gdzie była jakaś woda (symbolizująca wodę święconą, zamiast kropidła tkwił w niej fallus), kielich z winem i biblia szatana.

Nie będę zbyt obszernie opisywać obrzędu. Jego wspomnienie budzi we mnie dreszcz obrzydzenia i strachu. Powiem tylko w skrócie, że naśladowała ona mszę prawdziwą, lecz była jej parodią i jednym wielkim bluźnierstwem. Były śpiewy, modlitwy w języku łacińskim. Często powtarzało się wezwanie do szatana. W momencie, gdy podczas prawdziwej mszy następuje podniesienie, tutaj rzucono opłatek na ziemię i rozdeptano. Ramira szepnęła mi, że jest to prawdziwa Hostia, ukradziona z kościoła. Na koniec fallusa włożono nagiej kobiecie do pochwy, poruszano nim. Potem wyjęto, zamoczono w wodzie i w ten sposób pokropiono zebranych. Kilka kropel upadło mi na twarz, wywołując dreszcz obrzydzenia. Celebrans, diakon i subdiakon byli ubrani w czarne sutanny z kapturami.

Po mszy pozwolono mi udać się na spoczynek. Nie spałam sama. W pokoju były trzy łóżka. Pilnowały mnie dwie kobiety. Długo nie mogłam zasnąć. Moja przyszłość przedstawiała się gorzej niż źle. W dodatku martwiłam się o Nayana. Wiedziałam, że został gdzieś uwięziony i skazany na śmierć głodową. Przecież Baltazar wyraźnie to powiedział. Zapewne trwają jego poszukiwania, ale jest wiele niedostępnych miejsc, gdzie można uwięzić człowieka, związać, zakneblować, aby nie mógł wezwać pomocy. Chyba

obydwoje jesteśmy w beznadziejnej sytuacji. Z tym że on umrze za jakieś dwa-trzy dni, a ja będę się męczyć tutaj około dziewięciu miesięcy, zanim umrę.

Zasnęłam po północy. Obudził mnie dźwięk klucza w zamku. Drzwi zostały otworzone z zewnątrz. Kobiety, których zadaniem było pilnowanie mnie, zerwały się z łóżek. Widocznie poznały satanistę, stojącego w drzwiach, bo uspokoiły się. Mężczyzna odezwał się. Mówił obojętnym, monotonnym głosem:

- Debora ma wstać i iść za mną. Wzywa ją Baltazar. Ma iść sama, tylko ze mną, to rozkaz.

Nie zdjęłam na noc biustonosza i majtek. Teraz więc tylko narzuciłam na siebie suknię, odwrócona tyłem do mężczyzny, bo nie zamierzał wychodzić. Drżałam ze strachu i obrzydzenia. Domyślałam się, że Baltazar zmienił decyzję i zamierza obcowanie rozpocząć wcześniej. Jak ja zniosę zbliżenie z człowiekiem tak odrażającym? Och, gdyby to był Raul... - westchnęłam w duchu. Na korytarzu zapytałam:

- W jakim celu wzywa mnie pan Baltazar?

Mężczyzna nie odpowiedział. Przy uchu trzymał telefon komórkowy, lecz nie prowadził rozmowy, tylko słuchał. Wydawało mi się, że słyszę z jego telefonu dźwięki znajomej, spokojnej melodii. Tknęła mnie myśl: może on jest w transie? A jeśli jest w transie hipnotycznym, to może nim sterować tylko jeden człowiek...

Szliśmy korytarzem dość długo. Mężczyzna otwierał kolejne drzwi kluczami, które miał przy sobie. Na koniec otworzył drzwi wyjściowe. Powiedział:



- Pójdiesz prosto dziesięć metrów i wsiądziesz do samochodu, gdzie czeka na ciebie pan Baltazar. - W telefonie słychać było głos polecenia. Mężczyzna powtórzył: - Tak, mam pozamykać wszystkie drzwi, wrócić, położyć się spać i zapomnieć o wszystkim.

Szłam szybko, pełna nadziei. Wkrótce zobaczyłam czarne audi. Otworzyłam drzwi. Za kierownicą siedział, tak jak się spodziewałam, Raul Berg.

- Wsiadaj, Devi. Musimy stąd jak najszybciej odjechać. Jeśli nas złapią ludzie Baltazara, mnie zabiją, a ty wrócisz do niewoli tych potworów.

Wsiadłam. Raul ruszył z dużym przyspieszeniem. Odezwałam się:

- Raul, ratując mnie, zabierasz z deszczu pod rynnę.

- Mylisz się Devi. Rada Dziewięciu wyznaczyła na ojca Księcia największego zwyrodnialca spośród członków Kościoła Szatana. Ja, sprzeciwiając się decyzji Rady, automatycznie zostałem autsajderem skazanym na śmierć. Mogę cię wypuścić nawet teraz, jeśli chcesz. Ale licz się z tym, że z powrotem dostaniesz się w ich ręce. Nigdzie nie jesteś bezpieczna. Przecież uprowadzono cię z pracy, podstawiając fałszywą karetkę z fałszywym personelem. Twój pacjent tylko udawał, że dzwoni po pogotowie. Jedyne ratunek dla ciebie to szybki wyjazd za granicę, ale tylko ja wiem, które kraje nie posiadają na swoim terenie sekcji Kościoła Szatana. Devi, jestem dla ciebie jedyną szansą. Widzisz, jak przydały się moje zabiegi hipnotyczne? Dzięki nim mogłem cię zlokalizować, wprowadzając w trans byłego

pacjenta i uwolnić cię z łap Baltazara. Nie wytrzymałabyś, zdana na jego łaskę. Każdy kapłan ma pewną dowolność w stosowaniu obrzędów w poddanej sobie grupie. Baltazar stosuje te najgorsze. Byłabyś zmuszana do czynnego uczestnictwa. Zapewniam cię, że nie zniosłabyś tego.

- Czy wiesz coś o losie Nayana?

- Tak, wydobyłem także tę informację, wiesz, jaką drogą. Nayan jest zamknięty w grobowcu na jednym z cmentarzy. Nie uwolni się ani nie wezwie pomocy, bo jest skrupowany i ma zaklejone taśmą usta. Nie wiem, jak szczelny jest ten grobowiec. Może mu wkrótce zabraknąć powietrza.

- Raul, błagam cię, uratuj go!

- Devi, w tej kwestii, to już tylko na zasadzie: coś za coś.

- Zrobię wszystko, co zechcesz!

- To mi się podoba. Satysfakcjonująca obietnica. Chociaż już raz oszukałaś mnie i nie dotrzymałaś umowy.

- Wiem, wybacz mi. Tym razem dotrzymam słowa.

- Widzisz, do czego doszło? Moje pragnienia jednak się spełniają. Zdajesz sobie sprawę z tego, że mogę zażądać, abyś została moją kobietą na czas nieograniczony i wyrzekła się swojego Nayana?

- Jeśli zechcesz, zrobię to, tylko uratuj Nayana - powiedziałam ponuro, z rezygnacją.

- Nie martw się, Devi. Nie zażadam aż tak dużo. Moje pragnienie jest nieco inne. Chcę od ciebie, abyś w zamian za życie Nayana, dała mi pół roku swojego życia, wypełnionego twoją miłością do mnie, tylko na ten czas. Potem, jeśli zechcesz, możesz wrócić do Nayana.

- Żartujesz sobie. W tym czasie, gdy będę z tobą, zmanipulujesz mój mózg, jak mojej matce, tak abym już nie chciała odejść od ciebie.

- Nie. Twoja miłość uzyskana taką drogą nie satysfakcjonuje mnie. Nie ukrywam, że pragnę, abyś mnie pokochała, ale w sposób naturalny. Zresztą twoje ciało już mnie kocha. Brakuje jeszcze tylko akceptacji twojego ducha. Ale nie zależy mi na akceptacji wywołanej seansem hipnotycznym. Więc jak - przyjmujesz moje warunki?

- Tak.

- Przysięgnij, że dotrzymasz słowa.

- Przysięgam, na życie mojej matki, na miłość Nayana, na wszystko, co najcenniejsze w moim życiu.

- Więc wyciągnij komórkę i dzwoń do Rainera. Podam ci nazwę cmentarza, lokalizację grobowca. Poproś Rainera, niech oddzwoni do ciebie, gdy znajdą Nayana.

- A co powiedzieć, gdy zapyta, gdzie ja jestem?

- Odpowiedz, że zostałam uratowana przez osobę, która chce pozostać anonimowa. Nie możesz podać miejsca swojego pobytu, ale nic ci nie grozi.

Połączyłam się z Rainerem. Wyrwałam go ze snu, miał zaspany głos.

- Devi? Gdzie jesteś? Co się z tobą dzieje?

- Ja jestem bezpieczna. Chodzi o Nayana. Wiem, gdzie jest uwięziony. Trzeba się spieszyć, bo może umrzeć z braku powietrza. Jest zamknięty w... - Tu Raul podał mi dane szeptem - grobowcu naziemnym rodziny Neilów, w północnej części cmentarza Borkowskiego, przy murze. Śpieszcie się.

Zadzwoń do mnie, gdy go odnajdziecie i uwolnicie.

Podczas rozmowy cały czas jechaliśmy.

- Gdzie mnie wiesz? - zapytałam.

- Na lotnisko w Balicach. Mam już wykupione bilety. Odlot za niecałe dwie godziny. O celu podróży dowiesz się później.

Rainer oddzwonił za godzinę, gdy czekaliśmy na samolot.

- Devi, mam dla ciebie radosną wiadomość. Znaleźliśmy Nayana w miejscu, które podałaś. Żyje, choć jest wyczerpany. Co z tobą? Jak ci pomóc? Gdzie jesteś?

- Jestem bezpieczna, na razie. Przekaż Nayanowi, gdy dojdzie do siebie, że go kocham. Niech wyjedzie do Indii na dłuższy czas. Osoba, która zdradziła mi miejsce jego uwięzienia i uratowała mnie z rąk satanistów, chce pewnego rodzaju podziękowania ode mnie. Nie szukajcie mnie przez pół roku. Ofiaruję ten czas mojemu wybawcy. To jego cena za życie moje i Nayana. Dałam słowo i chcę dotrzymać umowy, więc niech Nayan nie przeszkadza mi w jej wypełnieniu. Za pół roku, jeśli nie zapomni o mnie i będzie mnie chciał, wrócę do niego. Arku, chcę ci jeszcze podać adres siedziby sekcji wyznawców członków sekty Kościoła Szatana, która uwięziła mnie i chciała zamordować Nayana. To grupa pod kierownictwem człowieka o pseudonimie Baltazar. Nazywa się naprawdę Hieronim Brodzki. Ich obecna siedziba to stara samotna willa na końcu Modelowej, numer na posesji to 12, lecz w rejestrze miasta figuruje jako 121. Jeśli się pospieszycie, policja może ich dopaść. W piwnicach znajdziecie zwłoki zamordowanych niemowląt

i resztki ciał zwierząt, torturowanych do rytualnych obrzędów. Niemowlęta były dziećmi trzech głęboko upośledzonych kobiet, które od lat zapładniano w tym celu, aby wydawały na świat dzieci przeznaczone do celów ofiarnych.

Ostatnie dane podałam, poinformowana przez Raula o tych strasznych faktach przed kilku minutami. Rozłączyłam się na jego życzenie. Był już czas przejść na płytę lotniska. Raul pomógł mi ubrać płaszcz i buty, które znalazł u mnie w domu. Teraz czekamy na start samolotu. Wylatujemy do Irlandii, która, według informacji Raula, jest na razie wolna od satanistycznych sekt.

**7 kwietnia 2009 r. - wtorek**

Jesteśmy w Dublinie. Raul pomyślał o wszystkim. Drogą internetową wynajął mieszkanie na przedmieściu. To duża willa, której właściciele wyjechali z kraju i na czas swojej nieobecności wynajęli pokoje kilku obcokrajowcom. Raul wynajął dla nas niekrępującą cześć, złożoną z dwóch pokoi, kuchni i łazienki na parterze. Dotarliśmy tu o świcie. Byłam zmęczona i bardzo spięta. Raul wszedł do łazienki i puścił wodę do wanny. Zapytał, czy chcę się wykąpać. Powiedziałam, że może później, bo najpierw chcę chwilę odpocząć.

- W takim razie ja wykąpię się pierwszy. Devi, nie zabieram ci telefonu. Pragnę, aby to obiecane pół roku naszego życia było wypełnione miłością i wzajemnym zaufaniem. Jeśli mnie zdradzisz, najprawdopodobniej umrzemy oboje. Bądź rozsądna. Nie odbieraj telefonów, i nie dzwoń do nikogo, aby niechcący nie podać informacji naprowadzających na miejsce naszego pobytu.

- Tak, Raul. Dotrzymam obietnicy. Idź się kąpać, a ja zobaczę, co jest w kuchni.

Znalazłam zamrożony chleb, kilka konserw, herbatę i kawę. Przygotowałam posiłek. Wkrótce Raul wyszedł z wanny, owinięty ręcznikiem. Podszedł do mnie i objął. Tym razem nie czułam lodu pod jego dotykiem. Wszeptał:

- Devi, zanim coś zjemy, zgódź się, daj mi to, o czym marzę od tak dawna...

Czy mogłam powiedzieć „nie”? Uratował życie moje i Nayana. Więcej, wyrwał mnie z rąk zwyrodnialca. Dla mnie naraził własne życie. Nie miałam moralnego prawa odmówić. Serce biło mi bardzo szybko. Wyczuwałam jego podniecenie po przyspieszonym oddechu.

W sypialni wziął mnie na ręce i położył na łóżku. Rozebrał mnie. On był nagi po chwili. Przecież wyszedł z kąpieli i był okryty tylko ręcznikiem. Nie! Nie opiszę tych scen, które nastąpiły! Tego nie można opisać! To był amok i rozkosz. Przeżyłam w przeszłości zbliżenie z Rainerem. Kilka razy zbliżał się do mnie Daniel. Lecz oni w najmniejszym stopniu nie dorównywali Raulowi. Tym razem to było szaleństwo i ekstaza. Nie wiedziałam, że takie doznania są możliwe. Nie miałam siły wstać, aby zjeść przygotowane śniadanie. Raul przyniósł mi je do łóżka. Jadłam i nie miałam odwagi spojrzeć na niego. Do niedawna był moim największym wrogiem. Jak mogłam tak się zachowywać, jak przed chwilą? Było mi wstyd. Z pewnym wysiłkiem zjadłam kanapkę z konserwą i wypiłam herbatę. Raul wyniósł resztki śniadania do kuchni i położył się obok mnie.

- Devi, wiem, co czujesz. Wstydzisz się sama siebie. Masz wyrzuty sumienia. Niepotrzebnie, kochana. Mówiłem ci od dawna, że jesteśmy jednością. Tylko razem z sobą możemy być szczęśliwi.

- Nie chcę urodzić Bestii... - wyszeptałam.

- Obecnie, bez błogosławieństwa Rady Dziewięciu, to już nie jest możliwe. Możemy mieć, co najwyżej, zwyczajne

dziecko. Lecz jeśli go nie chcesz, możesz się zabezpieczać lub wskazać mi dni, kiedy nie pozwolisz mi zbliżyć się do siebie. Zaśnij, ukochana, i nie martw się o przyszłość. Mamy przed sobą długie sześć miesięcy.



## **4 lipca 2009 r. - sobota**

Przez trzy miesiące nie pisałam pamiętnika. Musiałabym każdego dnia powielać to samo. Ten czas był jakby snem. Był wspaniały i jakby nierealny. W ciągu dnia wyjeżdżaliśmy na łono przyrody. Podziwialiśmy krajobrazy Irlandii. Chodziliśmy na basen, zwiedzaliśmy ogrody, muzea i inne ciekawe miejsca. Wieczorami często chodziliśmy do tanecznych klubów. A noce były przepełnione miłością. Czułam, że kocham Raula już nie tylko fizycznie. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego.

Tymczasem z każdym dniem przybliżała się chwila, gdy musiało nastąpić nasze rozstanie. Nie mogłam przecież pozostać na resztę życia w nielegalnym związku z satanistą. Raul pytał mnie kilka razy, jakie są moje plany na przyszłość. Odpowiadałam, zgodnie z prawdą, że kocham go, bardziej niżbym chciała, lecz po upływie sześciu miesięcy rozstaniemy się. Nie wiem jeszcze, czy wrócę do kraju. Być może podejmę pracę w Irlandii? Ale na pewno nie pozostanę w związku z nim i liczę, że dotrzyma słowa i nie będzie mi się narzucał. Raul smutniał w takich momentach. Czasem, gdy usłyszał taką moją odpowiedź, jego oczy znów zaczynały świecić się czerwonym blaskiem. Te momenty nie były bezpieczne. Wiedziałam, że wtedy demon, który w nim mieszka, nakazuje mu zapobiec naszemu rozstaniu.

Raul zdradził mi, że powiadomił Radę Dziewięciu drogą internetową o swojej decyzji wystąpienia z Kościoła Szatana,

a wstąpienia do innej organizacji, która wyłoniła się z pierwotnego ich Kościoła. W Kościele Szatana dwukrotnie doszło do schizmy: w 1975 roku powstała Świątynia Seta, a w 1997 roku powstał Pierwszy Kościół Satanistyczny. Raul uzasadnił swoją decyzję faktem, że jest zawiedziony decyzją Rady, która odebrała mu priorytet w związku ze mną, a przekazała go ograniczonemu umysłowo Baltazarowi. Wyjaśnił, że jestem niezwykłą osobą, nie tylko ze względu na posiadanie znamienia trzech szóstek. Oprócz tego mam zdolności parapsychiczne: potrafię czytać cudze myśli, miewam wizje i jeśli chcę, mogę wprowadzić człowieka w trans. Prawdopodobnie w taki sposób się uwolniłam. Wprowadziłam w trans jednego z podwładnych Baltazara, nakazałam mu telepatycznie wypuścić mnie i czytając jego myśli, wydobyłam informację, gdzie został zamknięty Darayam. Raul celowo grubo przekoloryzował moje zdolności. Według relacji Raula, tylko on miał szansę zawładnąć mną, bo ma inteligencję o podobnej sile i był między nami pociąg fizyczny: działanie feromonów. Rada Dziewięciu popełniła błąd, wybierając na przyszłego ojca Księcia człowieka tak ograniczonego i odrażającego, jak Baltazar. Raul zapewnił Radę, że nie wie, gdzie się ukryłam. Być może wyjechałam do Indii. On sam zamierza udać się do Stanów i przystąpić do jednego z alternatywnych kościołów. Wszystkie trzy satanistyczne kościoły tolerowały się i wzajemnie nie wchodziły sobie w drogę.

W ciągu tych trzech miesięcy Rainer dzwonił do mnie kilkakrotnie. Nie odbierałam jego telefonów, zgodnie

z obietnicą daną Raulowi. Nayan nie próbował skontaktować się ze mną ani razu. Było mi przykro z tego powodu. W końcu uratowałam mu życie i dla niego przyjął warunki Raula. Związałam się z satanistą dla ratowania jego skóry, a on nawet nie raczył mi podziękować. W ostateczności mógł to podziękowanie przysłać bodaj SMS-em.

Jednak dziś postanowiłam zadzwonić do Rainera, aby dowiedzieć się, co słychać w kraju.

- Dzień dobry, Arku - powiedziałam, gdy usłyszałam jego głos.

- Witaj, Devi. Cieszę się, słysząc cię. Co się z tobą dzieje?

- Przede wszystkim jestem wolna. Być może wrócę do kraju za trzy miesiące. Mam to obiecać. Nie narzekam w tej chwili na swój los. Chciałabym się dowiedzieć, co słychać u was?

- No cóż. Dzwoniłem do ciebie kilka razy, lecz nie odbierałaś.

- Wiem, nie bardzo mogłam. Lecz Nayan nie zadzwonił do mnie ani razu. Nie ukrywam, że jest mi przykro z tego powodu. W końcu to, co zrobiłam, uczyniłam wyłącznie dla uratowania jego.

- Hm... Nayana nie ma w Polsce.

- Ale przecież żyje i nie poleciał na Księżyc. Dlaczego nie odezwie się do mnie?

- Musisz zrozumieć. Nayan bardzo źle zniósł uwięzienie. Nie mówiłem ci wszystkiego. On przez te kilkanaście godzin częściowo osiwił. Był zamknięty w grobowcu, związany

i zakneblowany. Dla zwiększenia jego cierpienia zostawiono włączoną latarkę elektryczną i otworzono trumnę, która zawierała rozkładające się zwłoki. Nayan był związany tak, że mógł, patrząc przed siebie, widzieć to rozkładające się ciało. Panował tam niesamowity smród. Po kilku godzinach bateria wyczerpała się i latarka zgasła. Nayan pozostał w ciemnościach, w towarzystwie gnijącego trupa. Po uwolnieniu przez kilka dni był w szoku. Przybywał w szpitalu, cały czas na silnych środkach uspokajających. Jego rodzice obwinili ciebie o to, co spotkało ich syna.

- Ale przecież dzięki mnie został uratowany!

- Lecz jego rodzice i lekarz zażyczyli sobie, aby przy nim nie wymieniać twojego imienia, bo wywołuje u niego wspomnienia tragicznych wydarzeń.

- Dajesz mi do zrozumienia, że wymazał mnie z pamięci i uczuć?!

- Nie sądzę. Przez dwa miesiące nie kontaktował się nawet ze mną. Po tygodniu kuracji u nas rodzice zabrali go do Indii. Teraz kontaktuję się z nim od czasu do czasu. Lecz odnoszę wrażenie, że Nayan stracił zapal do pracy i zainteresowanie firmą. Zmienił się bardzo.

- Arku, jak będziesz z nim rozmawiał, pozdrów go ode mnie. Wyjaśnij, że obiecałam osobie, dzięki której uratowane zostało jego życie, pół roku wspólnego zamieszkania. Lecz nie przestałam pamiętać o nim i kochać go. Jeśli jeszcze będzie mnie chciał, wrócę do niego za trzy miesiące.

Rainer powiedział mi też o losie członków sekty Baltazara, aresztowanych w willi, gdzie mnie

przetrzymywano. Rzeczywiście w pomieszczeniu piwnicznym znaleziono rozkawałkowane zwłoki niemowląt i zwierząt. Hieronim Brodzki, pseudonim Baltazar, został skazany na dożywocie. Inni członkowie sekty też otrzymali wysokie wyroki. Jednakże wyrok nie był prawomocny, a obrońcy oskarżonych złożyli apelacje. Z uporem domagali się uniewinnienia oskarżonych, powołując się na konstytucję, wolność sumienia i wyznania, brak rzetelnych dowodów na to, iż znalezione szczątki dzieci świadczą o udziale osób trzecich itp.

Media bardzo nagłośniły sprawę owej sekty. O ile w Polsce jest wolność wyznania, to oddział Kościoła Szatana, zlokalizowany pod podanym adresem, jak też jego domniemane filie, został uznany za zbrodniczą organizację, zagrażającą społeczeństwu i jest z urzędu ścigany przez prawo. Niestety, na tym polu często teraz dochodzi do nadużyć. Notuje się sporo fałszywych zgłoszeń, co jest możliwe chyba tylko w naszym kraju. Jak ktoś ma złość na sąsiada, to idzie na policję i składa doniesienie, że sąsiad w piwnicy uprawia rytualne obrzędy. Przyłapano w ten sposób kilku bimbrowników, ale nie zatrzymano żadnego satanisty, przynajmniej z tej zdelegalizowanej części sekty, gdyż inne jej odłamy nie są ścigane.

## **6 lipca 2009 r. - poniedziałek**

Zadzwoiłam ponownie do Rainera, podczas gdy Raul się kąpał. Nie chciałam, aby słyszał rozmowę.

- Witaj Devi. Chcesz pewnie wiedzieć, czy rozmawiałem z Nayanem. Więc tak. Rozmawiałem.

- I co on ci powiedział?

- Że nie mógłby zapomnieć o tobie. Jeśli wrócisz do kraju, zaopiekuje się tobą. Proponuje ci wyjazd do Indii, bo w Polsce może dalej coś ci zagrażać. On... domyślił się, komu zawdzięcza życie i z kim się związałaś. Mówił, że cię rozumie i dziękuje ci za poświęcenie. Lecz sprawia mu cierpienie świadomość, że jesteś w bliskim związku z tym mężczyzną. Twierdzi, że wolałby umrzeć, niż teraz żyć i wiedzieć, że zapłaciłaś swoim ciałem, i być może duszą, za jego uwolnienie. Devi, wiem, że ci przykro słyszeć takie słowa. Lecz musisz zrozumieć męską mentalność i dumę. Prawdziwy mężczyzna ma to zakodowane w genach, że jego obowiązkiem jest zapewnić bezpieczeństwo i opiekę swojej kobiecie. Jeśli nie spełni się w tej roli, czuje się upokorzony, niemęski. A najgorszą rzeczą dla dumnego mężczyzny jest zawdzięczać życie kobiecie, szczególnie przy świadomości, że ona zapłaciła sobą za jego wolność czy życie. Nie bądź więc zdziwiona tym, że Nayan nie szuka z tobą kontaktu, chociaż na pewno nie przestał cię kochać. Cierpi z powodu upokorzenia i wstydu, że cię zawiódł.

- Ależ to jakiś absurd! Jest równouprawnienie! Pomaga

ta osoba, która akurat ma taką możliwość!

- Nie zapominaj, że Nayan jest półkrwi Hindusem. Tam nie ma równouprawnienia. Tam tylko mężczyzna jest odpowiedzialny za zapewnienie bezpieczeństwa rodzinie. Do tego dodaj ciągle uwagi rodziców, którzy winą obarczają ciebie i prawdopodobnie nie ustają w oskarżaniu cię przed synem.

- Jakie to smutne. Brzmi to tak, jakbym już straciła Nayana...

- Jeszcze nic nie jest przesądzone, Devi. Zadam ci jeszcze jedno pytanie, dosyć osobiste. Ale muszę to wiedzieć. Czy ten, z którym jesteś, nie szykanuje cię, nie dręczy, nie zadaje bólu?

- Nie, nie robi nic z tych rzeczy. Jest nadspodziewanie... miły i czarujący.

- Uważaj. Nie zapomnij, kim on jest.

- Nie ma obawy, nie zapomnę. Do zobaczenia, Arku. Jeszcze odezwę się do ciebie.

## **15 września 2009 r. - wtorek**

Do rozstania z Raulem pozostały mi jeszcze trzy tygodnie. Teraz czas zaczął płynąć nadspodziewanie szybko. Od miesiąca nasze relacje pogarszają się. Raul coraz częściej popada w rozdrażnienie. Ale jeszcze potrafię go uspokoić. Gdy jego oczy nabierają niebezpiecznego, czerwonego blasku, wystarczy, że go obejmę, przytulę, a wycisza się. Czuję, że jest mu ciężko. Walczy ze sobą.

Mnie też nie jest lżej. Kocham go. Jednak wiem, że musimy się rozstać. Nasza miłość nie ma przyszłości. Dziś zapytał kolejny raz, co zamierzam zrobić po szóstym października. To dzień kończący nasz półroczny związek i zapowiedziany termin rozstania.

- Raul, wiesz, że muszę cię opuścić. Zamierzam wrócić do kraju, zobaczyć się z matką, a potem... Jeszcze nie wiem, gdzie się udam.

- Wrócisz do Nayana?

- Nie wiem. Może już mnie nie chce. Jest prawdopodobne, że zapomniał o mnie, przestał kochać...

- A ty? Kochasz go nadal? - Gdy zadał to pytanie, jego oczy znów zaświeciły na czerwono, ale po chwili przygasły, stały się jakby zamglone, powleczone smutkiem.

- Przecież wiesz, że ciebie kocham bardziej.

- Więc zostań ze mną.

- Nie mogę. Nasza miłość nie może mieć dalszego ciągu. Wspólna przyszłość jest niemożliwa. Dzieli nas bariera nie do



pokonania. Ja czczę Boga, ty jesteś wyznawcą szatana.

- Nayan też nie jest katolikiem, a chcesz do niego wrócić.

- On zdecydował się wziąć ze mną katolicki ślub. Zresztą w tej chwili nie mogę wrócić również do Nayana. On potrafi czytać w moich myślach. Odgadłby bez trudu, że o tobie myślę, że za tobą tęsknię. Sądzę, że nie zniósłby takiej sytuacji.

- Devi, nie zdołamy żyć bez siebie. To się źle skończy.

- Czas wszystko uleczy.

- Nie zmienisz zdania?

- Zdecydowanie nie. Wkrótce minie obiecane pół roku. Ja dotrzymałam obietnicy. Więc dotrzymaj i ty.

- Dobrze, zarezerwuję dla ciebie bilety. Dotrzymam obietnicy. Ale jestem pewien, że oboje będziemy tego żałować. Jeśli odejdziesz ode mnie, nie będzie powrotu. Pamiętaj, więcej mnie nie zobaczysz.

- Przecież o to chodzi. Nie rozstajemy się po to, aby przedłużać smutek rozstania kolejnymi spotkaniami. Musimy zapomnieć o sobie.

- Będiesz mnie widzieć w swoich snach. Nie zdołasz o mnie zapomnieć.

- Jesteś bardzo pewny siebie, Raulu. Ale nie przeczę, nie będzie mi łatwo wymazać cię z pamięci i serca.

W każdą niedzielę chodziłam do kościoła. Raul nie zabronił mi tych praktyk, choć odnosił się do nich bez entuzjazmu. Nie mogłam przystępować do komunii, bo żyłam w zakazanym związku, czyli w grzechu ciężkim. Ale chodziłam do spowiedzi, choć bez szans na rozgrzeszenie.

Kiedyś natknęłam się na księdza, do którego potem przychodziłam już zawsze. Jemu powiedziałam prawdę: że żyję w związku z satanistą. Ma to trwać pół roku, gdyż jest to cena, jaką płacę za uratowanie innego człowieka. Ksiądz wykazał pewne zrozumienie dla mojej skomplikowanej sytuacji.

- Czy ten człowiek zmusza cię do jakichś praktyk?

- Nie, chce ode mnie tylko miłości. W sumie jest dla mnie dobry. W tej chwili. Lecz wiem, że jest opętany przez demona. Chwilami jego oczy świecą na czerwono. Czy są jeszcze możliwe jakieś działania, uwalniające człowieka spod władzy złego ducha? Czytałam o egzorcyzmach.

- Tak, córko. To jest możliwe, również w obecnych czasach. Nie każdy ksiądz ma prawo odprawiania egzorcyzmów. To ciężkie i niebezpieczne zadanie. Lecz w Dublinie jest jeden ksiądz, który ma to prawo, nadane przez biskupa.

- Proszę, niech ksiądz porozmawia ze swoim znajomym. Bardzo mi zależy na uwolnieniu mojego przyjaciela spod władzy demona.

- Dziecko, czy pamiętasz przykład z Biblii? Nasz Pan wypędził demona z jednego młodzieńca na prośbę jego rodziny. Lecz ten człowiek nie pragnął wolności. Wpuścił do swojej duszy wypędzonego demona ponownie i dodatkowo cały ich legion. Twój przyjaciel musiałby się wyrzec szatana po uwolnieniu go z opętania i mieć silną wolę i pragnienie, by nie dostać się ponownie w jego szpony. Gdy nie spełni tych warunków, to uwolnienie z opętania niewiele pomoże.

Nadejdzie kolejne stadium opętania, znacznie gorsze od poprzedniego. Lecz módl się za niego. Módl się dużo.

- Dobrze, ojcze.

## **27 września 2009 r. - niedziela**

Dziś także byłam rano w kościele i rozmawiałam z moim znajomym księdzem. Powiedział mi, że jest wyjątkowa okazja, bo do jutrzejszego dnia będzie gościł w jego parafii ksiądz egzorcysta. Mogę porozmawiać ze swoim przyjacielem. Lecz aby egzorcyzm był skuteczny, mój przyjaciel musi mieć pragnienie uwolnienia. Wyrazić zgodę i wolę. Jeśli tego nie zrobi, opętanie wróci w nasilonej formie.

Powiedziałam Raulowi w domu o takiej możliwości. Lecz on tylko roześmiał się ponuro i powiedział, że dla niego nie ma już ratunku. Poszliśmy do łóżka wczesnym wieczorem. Dziś Raul nie chciał nigdzie jeździć, zwiedzać czegoś czy tańczyć. Nasza miłość była dzisiaj wyjątkowo długa, szalona i wyczerpująca. Czułam, że Raul chciał mi przekazać czynnie i słownie, jak bardzo mnie kocha. Lecz ta dzisiejsza miłość miała w sobie gorycz smutku z powodu bliskiego już rozstania. Nie wiedziałam, że Raul chciał, aby to rozstanie nastąpiło już dzisiaj. Obiecany czas jeszcze nie upłynął. Do szóstego października zostało jeszcze dziesięć dni. Raul objął mnie i przytulił mocno. Wyszeptał:

- Devi, gdy zasnę, wstań i przeczytaj list, który zostawiłem ci w szufladzie biurka. Ale nie wcześniej, dopiero jak usnę.

Byłam niespokojna. Co on wymyślił? Ale gdy próbowałam się wyślizgnąć z jego ramion wcześniej, przytulił mnie silnie,

spazmatycznie. Wreszcie zasnął. Wstałam ostrożnie i odnalazłam list.

*Ukochana Devi. Nie możesz czekać dłużej. Musisz odejść już dzisiaj. Obcy byt, który jest we mnie, usiłuje przejąć nade mną całkowitą władzę. Każe mi zabić ciebie i siebie i w ten sposób nie dopuścić do naszego rozstania. Resztkami silnej woli zapanowałam nad tym duchem. W portfelu znajdziesz bilet do kraju na dziś; odlot o dwudziestej trzeciej. Masz tam też pieniądze i upoważnienie do wypłacania środków z podanego konta. Ja już z niego nie skorzystam. Musisz odejść koniecznie, póki śpię, bo gdy się obudzę, mogę już nie mieć siły, aby nie posłuchać rozkazu władającego mną ducha. Zażyłem podwójną dawkę środka nasennego, więc przez kilka godzin powinienem głęboko spać. Żegnaj, Devi. Jeśli zdołasz, zapomnij o mnie i bądź szczęśliwa.*

*Kochający Cię nad życie Raul*

Pospiesznie narzuciłam płaszcz i założyłam buty. Wezwałam taksówkę, będąc już na zewnątrz budynku. Lecz nie pojechałam na lotnisko, tylko na plebanię mojego kościoła. Kazałam taksówkarzowi czekać. Długo naciskałam dzwonek, zanim mi otworzono.

Wyszedł „mój” ksiądz.

- Co się stało, córko?

- Proszę księdza, błagam, proszę jechać do mnie

z księdzem egzorcystą! Mój przyjaciel jest w niebezpieczeństwie! Zresztą, proszę przeczytać. To jego list pożegnalny...

Przeczytał. Pokiwał głową.

- Tak, masz rację, córko. Twój przyjaciel jest zagrożony. Z listu wynika, że zamierza popełnić samobójstwo. Jednak jest pewna nadzieja, że egzorcyzm się uda. On ma motywację do życia: miłość do ciebie. Ale ty musisz być zdecydowana pomóc mu. Zrobisz to?

- Tak, uczynię wszystko, aby go ratować.

- Więc poczekaj tu chwilę. Poproszę mojego kolegę i jedźmy z Bogiem.

Gdy weszliśmy do mojego mieszkania, Raul spał. Poruszył się niespokojnie. Bałam się, że się obudzi, lecz on westchnął przez sen i nadal spał. Zdziwiły mnie przygotowania do egzorcyzmu. Został przywiązany do łóżka grubymi pasami, w okolicy klatki piersiowej, bioder i nóg. Spojrzałam przerażona na „mojego” księdza. Wzrokiem pytałam: po co te zabezpieczenia?

Ksiądz położył palec na ustach. Rozpoczęliśmy od wspólnej modlitwy we troje. Potem egzorcysta kazał mi się cofnąć jak najdalej. Rozpoczął się właściwy egzorcyzm. Nie rozumiałam odmawianych modlitw, były mówione po łacinie. Trwały stosunkowo długo. Tymczasem Raul robił się coraz bardziej niespokojny. Zaczął charczeć, prężyć się i sinieć. Machał rękami. Usiłował zerwać pasy. Miałam wrażenie, że w tej chwili Raul ma nadludzką siłę i pasy pękną. Gdy egzorcysta pokropił go święconą wodą, stało się coś wbrew

prawom natury. Całe łóżko, wraz z leżącym na nim Raulem, uniosło się do góry, na wysokość około metra, i z hukiem rąbnięto o ziemię. U Raula wystąpiły drgawki. Miał pianę na ustach. Był siny, dusił się. Teraz egzorcysta bez przerwy kropił go wodą święconą i głośno wymawiał słowa, które brzmiały jak rozkaz, powtarzany wielokrotnie z narastającą mocą i siłą. Wyglądało to przerażająco.

Wreszcie Raul znieruchomiał. Teraz zrobił się bardzo blady.

- Czy on nie żyje? - zapytałam szeptem, przerażona.

- Żyje. Teraz śpi. Jest wolny. Ale musimy jeszcze się modlić, bo zły duch jest w pobliżu.

Modliliśmy się długo. Raul spał. Tak upłynęły około dwie godziny. Wreszcie zaczął się budzić. Otwierał oczy powoli, jakby z wysiłkiem, marszcząc brwi.

- Czy mogę podejść do niego? - zapytałam szeptem.

- Tak, i możesz go dotknąć.

Raul dostrzegł mnie. Jego spojrzenie przytomniało. Rozpoznawał mnie. W jego wzroku narastała radość i ulga.

- Devi, ty jesteś? To nie sen? - zapytał z wysiłkiem. Miał zachrypnięty głos.

- Tak, mój kochany. To ja, rzeczywista. To nie jest sen. - Pogłaskałam go po twarzy.

- Czuję miłe ciepło i mrowienie od twoich rąk. Tak nigdy nie było. Co się ze mną stało? - Teraz dopiero zauważył księży. Wyraźnie był zdumiony. - Co się stało? - powtórzył pytanie.

- Zostałeś, synu, uwolniony spod władzy złego ducha.

Teraz tylko od ciebie zależy, czy nie wpuścisz go ponownie do swej duszy.

Raul przymknął oczy. Nie patrząc na nikogo, powiedział:

- Nie mam po co ani dla kogo żyć i walczyć. Kobieta, którą kocham, opuszcza mnie.

- Nie, Raulu! - wykrzyknęłam. - Nie opuszczę cię! Ale musisz wyrzec się szatana! Jeśli to uczynisz, zostanę z tobą.

- Na jak długo? - zapytał z goryczą. - Na kolejne pół roku?

Księża patrzyli na mnie. Wszyscy czekali na moją odpowiedź. Powiedziałam uroczyście:

- Raulu, bardzo chętnie, z radością i w poczuciu szczęścia zostanę z tobą aż do śmierci. Ale tylko w związku uświęconym prawami rzeczywistego i prawdziwego Boga.

- Czy mówisz prawdę, nie oszukujesz mnie? Przecież kochasz tego swojego Nayana. Znow chcesz się poświęcać dla kogoś?

- Raul, uwierz mi. To nie jest poświęcenie. Nayana darzyłam jakimś uczuciem w przeszłości. Ciebie kocham tysiącokrotnie bardziej. Chcę, gorąco pragnę pozostać z tobą, ale na moich warunkach. Musisz wyrzec się szatana na zawsze.

Teraz Raul zwrócił się do księży:

- Zrobię wszystko, co zechcecie, jeśli ona zostanie ze mną i będzie mnie kochać.

Księża uwolnili go z pasów. Usiadł na łóżku. Było widać, że jest osłabiony. Ksiądz egzorcysta wyjaśnił:

- Można was będzie połączyć ślubem kościelnym, ale nie wcześniej niż za miesiąc. To najkrótszy możliwy czas na



pokutę i post. Od tego momentu nie możecie mieszkać razem aż do dnia ślubu. Ciebie synu, zabierzemy na plebanię. Zamieszkas z nami. Będziesz się długo modlił codziennie. Do jedzenia dostaniesz tylko suchy chleb, wodę i warzywa. Ona zamieszka w domu dla samotnych matek, który jest pod patronatem naszego kościoła. Będzie tam pracować jako wolontariuszka.

- Mamy nie zobaczyć się przez cały długi miesiąc? - jęknął Raul. - Ja tego nie wytrzymam!

- Synu, nie nakładam na ciebie pokuty, której nie mógłbyś znieść. Będziecie się widzieć codziennie, ale tylko przez godzinę, w kościele, podczas wspólnej modlitwy, w obecności innych wiernych. Jeśli sprawdzisz się przez czas pokuty, za miesiąc twoja ukochana zostanie twoją żoną. Błogosławię was. Dacie radę. Wspólne szczęście czeka na was. Miesiąc to nie jest zbyt długo.

Ściskaliśmy swoje ręce, tuląc się do siebie. Chyba obydwójce inaczej odczuwaliśmy swój dotyk, niż jeszcze niedawno. Ja nie czułam lodu ani dziwnego płomienia, a Raul mówił wcześniej coś o przyjemnym cieple i mrowieniu. Księża kazali nam wstać i przygotować się do drogi. Pakując ubrania do toreb, spoglądaliśmy na siebie z radością. Oczy Raula już nie świeciły czerwienią, lecz blaskiem szczęścia.

## **4 października 2009 r. - niedziela**

Dziś upływa tydzień naszej próby i pokuty. Mnie jest chyba łatwiej. Mam cały dzień praktycznie wypełniony pracą. Podejmuję chętnie każdą fizyczną aktywność, aby czas szybciej płynął do osiemnastej. Bo wtedy spotykam Raula w kościele, podczas mszy. Nie możemy stać zbyt blisko siebie. Musi dzielić nas odległość przynajmniej dwóch metrów. Nie możemy rozmawiać ze sobą. Możemy tylko na siebie spoglądać. Ale nie potrafimy oderwać od siebie wzroku!

Dzisiaj opiekujący się nami księża pozwolili nam w nagrodę na piętnastominutową rozmowę po mszy i na dotknięcie dłoni. Więc stanęliśmy w bocznej nawie kościoła, ściskając swoje dłonie. Mieliśmy tak dużo do powiedzenia, a nie mogliśmy wykrztusić słowa. Nasze gardła były ściśnięte.

W końcu ja zdołałam wykrztusić:

- Jak ci jest, kochany, jak znosisz post i pokutę? Czy jesteś bardzo głodny?

- Nie myślę o jedzeniu. Głód mnie oczyszcza. Myślę przede wszystkim o tobie. Brak ciebie w pobliżu odczuwam jako fizyczne cierpienie. Myślę też o tym, jak pobłądziłem w swoim życiu. Wybrałem niewłaściwego pana, który zwiódł mnie i chciał doprowadzić do zabójstwa ciebie i mojego samobójstwa. To ty mnie ocaliłaś!

- Nie, to nie ja. Ktoś znacznie wyższy. Czy miewasz

jeszcze pokusy, by wrócić do dawnego życia?

- Tak, często. Lecz wtedy modłę się. Rezygnuję z warzyw. Jem tylko niewiele chleba i piję wodę. Myśl o tobie wzmacnia mnie, dodaje dużo siły.

- I ja modłę się za ciebie. Tęsknię za tobą. Nie mogę się doczekać godziny naszego spotkania. Proszę cię, nie zawieźdź mnie. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

Raul mocniej ścisnął moje dłonie. Prawie sprawiał mi ból, lecz nie skrzywiłam się. To był ból szczęścia.

- To było właśnie moje pragnienie. Abyś tak mnie pokochała, sama, nie z przymusu. Dlatego w kwietniu postawiłem warunek półrocznego pobytu ze mną za życie Nayana, choć mogłem zażądać całego twojego życia.

- A ja przyjąłabym wtedy i taki warunek.

- Wiem. Lecz moim pragnieniem była twoja miłość z wyboru, a nie wymuszona.

Ksiądz zbliżył się do nas.

- Dzieci. Już czas. Musicie wrócić do modlitwy i pokuty. Za tydzień, jeśli dobrze zniesiecie próbę, porozmawiacie dłużej.

## 6 października 2009 r. - wtorek

Zadzwoił dziś do mnie Arek Rainer. Jego głos odebrałam jakby pochodzący z innego świata.

- Devi, obiecałaś kontaktować się ze mną, a milczysz od dawna. Czy możesz rozmawiać?

- Tak, mogę. Czy moja matka jest zdrowa?

- Tak, jest zdrowa. Mieszka u siebie i pracuje. Martwi się o ciebie. Dlaczego nie kontaktujesz się z nią?

- Ponieważ moja matka nie potrafi zachować tajemnicy. Cieszę się, że jest zdrowa. Ale odezwę się do niej w swoim czasie.

- Dziś upływa pół roku. Czy wracasz do kraju?

- Na razie jeszcze nie.

- Hej, Devi! Co się zmieniło? Czy ty się nie uzależniłaś uczuciowo od swojego wroga? Ostatnio tak ciepło się o nim wyrażałaś.

- Nie mogę rozmawiać na ten temat. Co u ciebie?

- Nic ciekawego. Dużo pracuję. Chociaż mam nadzieję na pewien odpoczynek. Nayan wraca do kraju. Liczę, że zajmie się swoją firmą i odciąży mnie trochę.

- Hm... Cóż u niego? Wrócił już do zdrowia i równowagi psychicznej?

- Chyba tak. Nie pytasz o jego życie osobiste?

- Wiesz, przez pół roku nie odezwał się do mnie i nie pytał o moje życie. To o czymś świadczy. Zapytam z życzliwości dla niego: związał się z kimś?

- Z tego, co wiem, nie, choć rodzice nie ustawali w podsuwaniu mu różnych piękności. Myślę, że on z ogromną nieśmiałością czeka na ciebie. Dlatego wraca do Polski. Liczy na spotkanie z tobą.

- Domyślam się, że robi to z obowiązku odwdzięczenia się.

- Chyba raczej z miłości do ciebie.

- Dziwne jest to jego pojmowanie miłości: unikać kontaktów z kochaną osobą. Jeśli będziesz go widział, przekaż mu, że zwalniam go z wszystkich obowiązków i okazywania mi jakiegokolwiek wdzięczności.

- Devi, martwię się o ciebie. Nie chcesz wrócić do kraju, nie zamierzasz spotkać się, czy chociaż porozmawiać, z Nayanem... Czy ty nie jesteś pod zbyt dużym wpływem satanistycznych kręgów?

- Nie, nie jestem.

- Zapytam cię w wielkiej tajemnicy. Prosił mnie o to pytanie Nayan. Czy wybaczysz mu?

- Ale co ja mam mu wybaczać?

- Tłumaczyłem ci to już kiedyś. On się czuje upokorzony. Wstyd mu, że cię zawiódł. Boi się, że gardzisz nim. Nie ma odwagi odezwać się do ciebie. Lecz, jak mi powiedział, nadal cię kocha. Gdybyś ty zrobiła pierwszy krok? Zadaję to pytanie tylko na jego prośbę. Sam też darzę cię uczuciem i wolałbym pytać o siebie, a nie o niego. Ale czegoż się nie robi dla przyjaciół?

- Arku, wybacz, ale ta rozmowa staje się męcząca. Jestem teraz w pracy i mam obowiązki. Przepraszam.

Odezwę się, jak będę wolniejsza.

- Nic nie powiedziałaś, że pracujesz!

- Bo to przejściowa praca. Do widzenia. Nie wspominaj o mnie nikomu. Pozdrów tylko moją matkę.

## 9 października 2009 r. - piątek

Znów zadzwonił telefon, gdy byłam zajęta obieraniem kartofli w kuchni. Mamy dwadzieścia pensjonariuszek, no i personel ośrodka. Przygotowanie obiadu dla takiej liczby ludzi wymaga sporo czasu i wysiłku. Miałam mokre ręce. Z trudem wyciągnęłam komórkę z kieszeni fartucha. Zadrżałam. Na ekranie widniało imię Nayan. Poczułam pokusę, aby nie odbierać tego telefonu. Lecz z drugiej strony, jeśli zadzwoni o jeszcze gorszej porze? Chyba muszę się z nim rozmówić i pożegnać go.

Włączyłam odbiór rozmowy.

- Słucham cię, Nyanie - powiedziałam, siląc się na swobodę.

- Devi, ukochana... Czy dasz mi prawo nazywać cię tak jeszcze?

- Nie, Nyanie. Teraz już nie. Przykro mi. To już inny czas i inne miejsce. I my też jesteśmy inni.

- Wiem. To oczywiste, że gniewasz się na mnie. Zawsze rozstania źle na nas wpływały. Proszę, wróć do kraju i do pracy w „Yash”. Otworzyłem podobny ośrodek w Indiach, filię. Tam byłabyś bezpieczna.

- Dziękuję, Nyanie, za to, że pamiętasz o mnie. Nie musisz. Nie czuj się zobowiązany wobec mnie. Nic mi nie zawdzięczasz, jeśli masz w tym względzie jakieś skrupuły. Zrobiłam tylko to, co każda inna kobieta też zrobiłaby na moim miejscu. Nic od ciebie nie oczekuję w zamian. Nie myśl

o mnie. Ułóż sobie życie najlepiej, jak potrafisz.

- Ależ ja cię kocham, Devi! Nie odzywałem się długo, bo było mi strasznie wstyd! Nie sprawdziłem się w roli mężczyzny, twojego opiekuna. To ty, słaba kobieta, musiałaś mnie ratować z opresji. Masz pełne prawo gardzić mną!

- Nayanie, zrozum, nie gardzę tobą. Ale nasz czas już minął. Nie wykorzystaliśmy swojej szansy. Widocznie nie było nam pisane. Teraz układam sobie życie inaczej i tobie radzę zrobić to samo. Nie dzwoń do mnie więcej.

- Błagam cię, Devi. Daj mi szansę. Wierzę, że gdybyśmy się zobaczyli z bliska, dotknęli... Odzyskałbym twoją miłość. To niemożliwe, abyś pokochała satanistę. Nie uwierzę w to! Chyba on poddał cię hipnozie?!

- Jakoś nie martwiłeś się o to przez pół roku! Ale mylisz się. Nikt mnie nie poddał hipnozie. Możesz być tego pewien. Być może kiedyś się spotkamy, ale w innym czasie, innym miejscu, przypadkiem. Nie teraz. Żegnaj, Nayanie. Życzę ci szczęścia.



## **11 października 2009 r. - niedziela**

Dziś dostaliśmy pół godziny na rozmowę. Raul wyszczupłał. Chyba nie miał umiaru w postach. Chociaż, pomimo szczupłości ciała, z każdym dniem wydawał mi się coraz przystojniejszy. Jego włosy, z powodu przebywania w zamkniętym pomieszczeniu, przyciemniały lekko. Tylko końce, zakręcając się w pierścionki, lśniły jasnym blaskiem. Ciemne oczy wydawały się jeszcze większe w szczupłej twarzy, a usta miały wyraz zmysłowej tęsknoty i udręki. Ściskaliśmy swoje dłonie, gdyż to była jedyna pieśczoła, na którą wolno nam było sobie pozwolić.

- Raulu, chyba zbyt dużo pościsz. Wyglądasz bardzo szczupło.

- Czytam Biblię. Jezus pościł czterdzieści dni!

- Ależ, mój drogi! To był Bóg Człowiek! Ty jesteś zwyczajnym człowiekiem i nie możesz pościć w identyczny sposób! - Raul, jak każdy nowicjusz, popadał w przesadę. - Musisz jeść to, co dostajesz, bo się rozchorujesz. Nie wolno ci rezygnować z pokarmu bez wiedzy twojego opiekuna duchowego. Możesz popaść w grzech pychy. Szatan potrafi atakować w bardzo różny sposób. Często podsuwa pozornie dobre i święte rozwiązania. Nie przyszło ci do głowy, że chce przeszkodzić w naszym ślubie, wprowadzając cię podstępnie w chorobę?

- Nie pomyślałem. Wybacz, kochana. Jestem jeszcze taki niedoświadczony.

- Może podczas mszy bardziej skup się na liturgii, a nie wpatruj we mnie jak w obraz.

- Nie mogę. To ponad moje siły. Gdy cię widzę, to... pragnę ciebie. Nie mogę myśleć o niczym innym.

- Oj, chyba musimy porozmawiać o tym z naszymi opiekunami. To nie jest właściwe uczestnictwo we mszy, myśleć w tym czasie o seksie.

- Devi, proszę, nie przyznaj się do tego i nie zdradź mnie. Oni odbiorą nam tę jedyną godzinę, kiedy możemy się widzieć.

- Zaufaj mi. Oni nie chcą naszej udręki, lecz oczyszczenia i szczęścia. Powiedz o tym sam swojemu opiekunowi. O postach także. Zrób to, proszę.

- Zrobię wszystko, co mi każesz, moja bogini.

- Jesteśmy w kościele. Nie zwracaj się tak do mnie.

- Dobrze, Devi. Coraz trudniej mi doczekać końca tej pokuty.

- Jeszcze trochę. Wytrzymaj. Połowa już za nami. Przyznam ci się do czegoś, bo nie chcę, aby między nami istniała jakakolwiek tajemnica. Zadzwoił do mnie Nayan, w piątek. - Zauważyłam, że Raul pobladł. Więc nie ufał mi jeszcze. Uścisnęłam mocniej jego dłoń. - To była pożegnalna rozmowa. Nie powiedziałam mu o nas, lecz ogólnie, że układam sobie własne życie i jemu radzę zrobić podobnie. Powiedziałam, że szansa jego i moja na wspólne życie nie została wykorzystana w odpowiednim czasie, a teraz jest już nieaktualna. Poprosiłam, aby nie dzwonił do mnie, i życzyłam mu szczęścia. Pożegnałam go bez żalu. To

ciebie kocham, a nie jego. Możesz być tego pewien.

Czy mi się wydało? Czy to łzę zobaczyłam w jego oku?

- Tak bym chciał cię uściskać i utulić teraz, moja dziewczyno. Kocham cię bardziej, niż możesz sobie wyobrazić.

- Jeszcze tylko dwa tygodnie. Wytrzymamy.

Nadszedł ksiądz, opiekun duchowy Raula. Usłyszałam głos mojego ukochanego, że prosi o spowiedź z ostatnich dni i radę. A więc posłuchał mnie.

## **18 października 2009 r. - niedziela**

To przedostatnia niedziela naszej próby. W przyszłą odbędzie się nasz ślub. To będzie cichy ślub, bez tłumów i gości. Prosiliśmy o anonimowość. Tylko księża będą znać nasze nazwiska i losy. I dwóch zaufanych świadków. Dziś otrzymaliśmy błogosławieństwo jako narzeczeni. Mieliśmy prawo objąć się i pocałować, z umiarem. Drżeliśmy podczas tego krótkiego momentu oboje. Jeszcze tylko tydzień próby. Raul przyznał mi się, że jest teraz kuszony wyjątkowo silnie. Walczy na okrągło z pokusą rzucania przekleństw i bluźnierstw. Czuje w sobie pustkę. Jakiś obcy byt z zewnątrz straszy go, że i tak nic mu się nie uda, a jego grzechy nie zostały wybaczone. Lecz ksiądz opiekun duchowy uspokaja go, że podobne stany ducha przeżywali nawet wielcy święci i nie można im się poddawać. Szatan przystępuje do ostatniego ataku, lecz zwyciężony, przycichnie.

## **25 października 2009 r. - niedziela**

Stało się. Jesteśmy już po ślubie. Odbył się wczesnym rankiem, przy zamkniętym kościele, w obecności tylko dwóch świadków. Posiadamy stosowny dokument. Postanowiliśmy wziąć jeszcze ślub cywilny, w kraju, również w tajemnicy. Formalnościami miał się zająć krewny Raula, Eryk Berg. Raul uważał, że musimy zachować ostrożność, bo sataniści mogą ciągle nam zagrażać. Może po roku, jeśli nie ujawnimy nic przed mediami na ich temat, dadzą nam spokój. Ja przestanę być dla nich potencjalną matką ich Księcia, najprawdopodobniej dopiero po urodzeniu własnego dziecka, z męża, z którym jestem związana kościelnym ślubem.

Wróciliśmy do naszego, wynajętego mieszkania. Po drodze kupiliśmy coś do jedzenia, a potem cieszyliśmy się sobą do późnych godzin popołudniowych. Ciągle było nam mało. Zasypialiśmy, a potem budziliśmy się, nie dowierzając własnemu szczęściu. Nasze wyznania i pieszczoty nie miały końca.

## **26 października 2009 r. - poniedziałek**

Po wspólnej kąpieli, która dała nam także dużo radości, zjedliśmy obfite śniadanie i zaczęliśmy snuć plany na przyszłość. Postanowiliśmy odpoczywać jeszcze około miesiąca, a potem zacząć szukać pracy. Nie chcieliśmy dawać żadnych ogłoszeń drogą internetową, aby ktoś o wrogich zamiarach nie wpadł na nasz ślad. Zamierzaliśmy zgłaszać nasze oferty tylko osobiście.

Do Polski planowaliśmy pojechać na bardzo krótko, tylko aby wziąć tam ślub cywilny. Ja zamierzałam zobaczyć się z matką. Wczoraj wysłałam jej SMS-a, że żyję, mam się dobrze i wyszłam za mąż. Lecz na razie nie mogę podać miejsca swojego pobytu ani daty, kiedy się zobaczymy. Prosiłam, aby nikomu nie mówiła o tym fakcie. Dziś przekonałam się, że mojej mamie jednak nie można niczego powierzyć, żadnej tajemnicy. Koło południa zadzwonił do mnie Nayan. Raul spojrział na mnie pytająco, słysząc dźwięk telefonu.

- To telefon od Nayana. Prosiłam, aby nie dzwonił do mnie. Mam odebrać ten telefon, czy wolisz, abym tego nie robiła?

- Ufam ci, kochanie. Odbierz. Może to jakaś ważna wiadomość?

- Proszę - powiedziałam do słuchawki chłodnym tonem, włączając głośnik, aby Raul słyszał rozmowę.

- Witaj, moja Devi. Przepraszam, już nie moja. Twoja

matka powiedziała mi, że wyszłaś za mąż. Nie mogę w to uwierzyć. Jestem o ciebie bardzo niespokojny. Czy jest to prawdą?

- Chyba powinieneś raczej złożyć mi gratulacje?

- Oczywiście. Lecz z tego, co wiem, przez pół roku byłaś związana z tym satanistą. Rozumiesz więc, że mam prawo niepokoić się o ciebie? Chyba to nie za niego wyszłaś za mąż?

- Wyszłam za mąż, za człowieka, którego kocham. Wiąże nas ślub kościelny. Tyle mogę ci powiedzieć. Nie dzwoń do mnie i nie szukaj mnie. Nie wrócę do ciebie do pracy. Zapomnij o mnie. Ułóż sobie życie i bądź szczęśliwy.

- Proszę cię, Devi, spotkajmy się. Przecież przyda ci się dokument potwierdzający twoje doświadczenie zawodowe. Mogę wystawić ci świadectwo pracy do dowolnego terminu: do dzisiaj albo jeszcze dłużej. Na pewno zechcesz gdzieś podjąć pracę. Będą cię pytać o poprzednie zatrudnienie, potwierdzone na piśmie. Takie dokumenty trzeba gromadzić. Wystawię ci jak najlepszą opinię, która ułatwi ci znalezienie innej pracy.

Spojrzałam pytająco na Raula. W zasadzie propozycja Nayana była zasadna i kusząca. Wyciągnął rękę po słuchawkę. Przestraszyłam się. Czy chce się ujawnić? Lecz mój mąż posłużył się chusteczką, aby zniekształcić głos.

- Panie Darayam. Dziękujemy panu za uczciwą propozycję. Rzeczywiście, świadectwo pracy i opinia przydadzą się. Proszę więc przygotować ten dokument. Zgłosi się po jego odbiór ktoś z mojej rodziny. Devi, moja

żona, jest pod mą opieką i nie musi pan się o nią troszczyć. Zapewniam pana, że jej szczęście i bezpieczeństwo są dla mnie cenniejsze od własnego życia. Zrobię, co w mojej mocy, aby jej to zapewnić. Liczę, że nie będzie jej pan nagabywał niestosownymi propozycjami. Pan miał swoją szansę i jej nie wykorzystał. Teraz Devi należy do mnie i nie jest to wolny związek, lecz węzeł małżeński.

- Czy nadany podczas czarnej mszy, Berg?!

- Żegnam pana, panie Darayam, w imieniu swoim i żony. Nie mówię „do widzenia”, bo raczej nie będziemy się widzieć.



**27 listopada 2009 r. - piątek**

Upłynął miesiąc naszego życia małżeńskiego. Mogłabym godzinami opisywać, jacy jesteśmy szczęśliwi, lecz tu nie o to chodzi. Myślę, że wszystkie małżeństwa przeżywają podobną radość podczas miesiąca miodowego. My tak naprawdę byliśmy razem już siedem miesięcy, więc mogłoby się wydawać, że wzajemna miłość trochę nam już spowszedniała. Tak słyszałam od innych ludzi, że po kilku miesiącach uczucie nieco przygasa, a potrzeby seksualne nie są już tak duże, jak na początku. Pojawiają się początki rutyny małżeńskiej, która łatwo może przekształcić się w znudzenie. U nas było inaczej. Przez pierwsze pół roku naszą miłość przesłaniały smutek i gorycz, którą wywoływała świadomość końca, zbliżającej się z każdym dniem chwili rozstania. Raul walczył o pozyskanie mojego uczucia, na tyle silnego, abym pozostała z nim na zawsze, dobrowolnie. Gdy zorientował się, że rozstanie jednak nastąpi, walczył z kolei z pokusą uśmiercenia nas obojga.

Obecnie nie wisiała już nad nami groźba rozstania, lecz ciągle mieliśmy świadomość, że sataniści nie darują nam: jemu wyparcia się sekty i wyjścia z niej, a mnie, że go do tego nakłoniłam. Tego typu maile otrzymaliśmy kilkakrotnie, że wydany został na nas wyrok śmierci. Dlatego każdy dzień traktowaliśmy tak, jakby miał być naszym ostatnim, i kochaliśmy się z pasją, czasami ze łzami w oczach. Raul był niezwykle czujny. Znał doskonale satanistyczne metody

i wiedział, jakie kroki mogą podjąć niedawni współbracia. W chwili obecnej nie mogliśmy podjąć pracy ani mieszkać gdzieś dłużej na stałe. Raul część swoich środków inwestował na giełdzie, lecz na tym polu nie było zbyt dużych dochodów, bo ogólnie światowa giełda była w stadium bessy, nie hossy. To, że nie ponosiliśmy strat, zawdzięczaliśmy wręcz „szatańskiej” intuicji Raula. Coś mu tam z tych niezwykłych mocy jednak pozostało.

Za część swoich środków finansowych (wolałam nie pytać, w jaki sposób zgromadził ich tak dużo) Raul otworzył salon gry pod cudzym nazwiskiem i gabinet poradnictwa bankowego na telefon. Udzielał porad telefonicznych po przelaniu na wskazane konto połowy kwoty za poradę, a druga część miała być uiszczana po załatwieniu sprawy. Myślę, że w Polsce mało kto wpłaciłby tę drugą część, lecz tutaj ludzie byli znacznie uczciwsi. Widocznie jego porady były skuteczne, bo miał coraz częściej telefony od klientów. Trochę zastrzeżeń miałam odnośnie jego salonu gry. Domyślałam się, że chodzi głównie o gry hazardowe. Lecz Raul zapewnił mnie, że jego lokal stanie się z upływem czasu coraz bardziej popularny, bo jest reklamowany, jako gwarantujący uczciwość.

Za tę gwarancję eliminacji oszustów, klienci mieli oddawać 10% od wygranej. A oszustów i szulerów mój Raul wyczuwał na pierwszy rzut oka. Takie osoby były wyprasane, a jeśli się opierały, rewidowane. Raul zawsze wiedział, gdzie mają ukryte zapasowe karty, nie pomylił się nigdy.

Kuzynowie Berg kontaktowali się drogą internetową. Doktor Eryk Berg wiedział, że formalności w urzędzie muszą być objęte ścisłą tajemnicą. Poprzez znajomą urzędniczkę zamówił termin ślubu, bez podawania na razie nazwisk narzeczonych. Ponieważ nie planowaliśmy urządzania przyjęcia, dzień tygodnia nie był dla nas istotny, dlatego Erykowi udało się zmówić niezbyt odległy termin, na 15 grudnia. Pojawił się pewien problem innego rodzaju. Nayan Darayam nie chciał wydać moich dokumentów dotyczących mojej pracy Erykowi i uparł się, że wyda je tylko mnie, osobiście. W listopadzie, zarówno Nayan, jak i Rainer kilkakrotnie usiłowali skontaktować się ze mną telefonicznie, lecz ja nie odbierałam ich telefonów. Przed tygodniem otrzymałam od Rainera e-mail takiej treści:

*Devi, obaj z Nayanem bardzo martwimy się o ciebie. Wiemy, z kim się związałaś. Usiłujemy cię ratować, choćby to miało się odbyć wbrew twojej woli. Sądzymy, że popadłaś w jakiś amok i nie jesteś świadoma swoich czynów. Usiłuję cię zlokalizować poprzez Interpol. Nayan liczy, że zachowasz trochę rozsądku i zechcesz się z nim spotkać.*

*A.R.*

Pokazałam maila Raulowi. Westchnął.

- Nadopiekuńczość twoich przyjaciół staje się męcząca. Odpisz mu, że ich działania bardziej ci mogą zaszkodzić, niż pomóc, i że nie życzysz ich sobie, czy coś w tym rodzaju.

Odpisałam:

*Arku, dziękuję za troskę tobie i Nayanowi. Jest ona zbyteczna i może przynieść mi więcej szkody niż pożytku. Nie poszukujcie mnie, szczególnie przez służby państwowe i międzynarodowe. Zrozumcie, że wyszłam za mąż z wyboru, a nie z przymusu, i nie mogę ujawnić swojego miejsca pobytu. Jestem w pełni świadoma swoich czynów i szczęśliwa ze swoim mężem. Proszę, aby Nayan wydał moje dokumenty osobie, która się po nie zgłosi, i nie narażał mnie na niebezpieczeństwo pokazywania się w jego Ośrodku. Pozdrawiam was.*

*Devi*

Jednakże moi przyjaciele byli nieustępliwi, bo otrzymałam taką odpowiedź:

*Devi, Nayan jest gotów zawieźć ci te dokumenty w miejsce, które wyznaczysz na spotkanie, choćby to miało być na Antarktydzie.*

*A. R.*

Wobec tego Raul uznał, że chyba w ogóle zrezygnujemy z tych dokumentów. Póki co, sam jest w stanie utrzymać nas oboje i ja nie muszę podejmować pracy.

## **15 grudnia 2009 r. - wtorek**

Godzina piętnasta. Jesteśmy w Polsce. Przed trzema godzinami odbył się nasz ślub, a w zasadzie rejestracja w Urzędzie Stanu Cywilnego. Nazywam się Debora Berg i sprawia mi radość i satysfakcję przejęcie nazwiska mojego męża za własne. Jeszcze dziś wieczorem odlatujemy do Istambułu. Raul uznał, że odlot w odwrotnym kierunku i z przesiadkami utrudni naszym wrogom odnalezienie naszego śladu. Podczas ślubu, który raczej wyglądał na urzędowe nadanie nam praw małżeńskich, byli obecni tylko Eryk Berg i moja matka. Zostali naszymi świadkami. Niestety, dla bezpieczeństwa, po zatwierdzeniu naszego związku w Urzędzie Stanu Cywilnego, pojechaliśmy wszyscy, łącznie z moją mamą, do mieszkania Eryka, w tej chwili mojego szwagra, gdzie po spożyciu szybkiego posiłku, który spełniał minimum uroczystego, moja matka musiała zostać poddana zabiegowi modyfikującemu jej pamięć. Było mi strasznie przykro, myślę, że Raulowi też, bo mama nie mogła się nacieszyć faktem, że Raul jest jej zięciem. Płakała ze szczęścia i powtarzała wielokrotnie:

- Widzisz, dziecko? A mówiłam ci, że Raul jest najlepszy, spośród twoich adoratorów! I co?! Nie miałam racji?! Po co było to zwlekanie? Matka zawsze wie pierwsza, co jest dobre dla jej dziecka!

Niestety. Pewne rzeczy musiały zostać wymazane z jej pamięci, dla naszego wspólnego dobra i bezpieczeństwa.

Raul poprosił mnie:

- Devi, chcę, abyś była obecna podczas zabiegu. Bardzo bym pragnął, aby twoja matka wiedziała o nas wszystko, lecz... rozumiesz wyższą konieczność? Granica bezpieczeństwa i nadużycia jest bardzo trudna do określenia. Nie chcę zrobić niczego bez twojej zgody i akceptacji.

Rozumiałam intencje Raula i przykre konieczności, które wymuszały na nas posunięcia sprawiające nam ból. Po wspólnym obiedzie zabraliśmy mamę do pokoju rekreacyjnego. Wszyscy usiedliśmy na wygodnych sofach, jak do rodzinnej pogawędki. Przez dłuższy czas rozmawialiśmy o terażniejszości i przyszłości. Mama dopytywała się, gdzie mieszkamy, jak nam się układa praca, czy czasem nie jestem już w ciąży i o podobne rzeczy. Ja nie mogłam wykrztusić słowa. Mówił Raul. Mówił w zasadzie prawdę, lecz bez szczegółów i umiejscowienia. Opowiadał, o naszej miłości: jak się kochamy i rozumiemy w każdej chwili, i że nie możemy bez siebie wytrzymać nawet godziny. O tym, że nigdy się nie kłócimy, że kochamy się tak mocno jak nikt na świecie. Zapewniał, że na razie pracuje tylko on, lecz wystarcza nam na utrzymanie i postara się, abym ja nigdy nie musiała trudzić się pracą, chyba że tylko dla własnej przyjemności. Mama słuchała tego wniebowzięta. Potem Raul spojrzał na mnie błagalnym, pełnym cierpienia wzrokiem. Kiwnęłam głową, przyzwalając na dalsze działania. Oboje cierpieliśmy w tej chwili. Raul włączył muzykę ze swojej aparatury. Mama zapadła w trans stosunkowo szybko. Mój mąż usiadł obok mnie i przytulił do

siebie. Poprosił:

- Moja ukochana, jeśli powiem coś, co ci się nie spodoba, daj znak. W trakcie seansu wszystko jeszcze można zmienić. Proszę, pomóż mi. Jest mi równie ciężko jak tobie. Twoja matka jest taka szczerą i oddaną nam. Wydaje mi się, że jest moją rodzoną matką...

- Zaczynaj - wykrztusiłam łamiącym się głosem.

Zmienił rytm muzyki i jej charakter. Zaczął mówić dopiero po kilku minutach.

- Jesteś na ślubie... w kościele. Widzisz młodą parę. Jesteś szczęśliwa. To twoja córka, Debora, i jej mąż, Raul. Widzisz ich miłość. Jesteś pewna, że bardzo się kochają. Widzisz ich radość i szczęście. Ty także się cieszysz. Akceptujesz i błogosławisz ich małżeństwo. Zapamiętaj to! Teraz jesteś u siebie w domu. Otrzymałaś mail od swojej córki. To zawiadomienie o jej ślubie. Dziwisz się, bo ty o wszystkim wiesz, wszystko widziałaś. Jesteś matką o wyjątkowej wrażliwości. Duchowo przeżyłaś jej ślub, byłaś na nim obecna, choć w tym momencie byłaś w innym miejscu. W waszej rodzinie takie wydarzenia miały miejsce od dawna: telepatyczne odbieranie ważnych odczuć i losów bliskich osób. Zapamiętaj to! Gdy się obudzisz, wszystkie te wydarzenia będziesz pamiętać bardzo wyraźnie! Zapamiętaj: twoja córka i zięć wyjechali w podróż poślubną do Grecji. Potem pojedą do Stanów Zjednoczonych i tam się osiedlą. Jesteś spokojna o los swojej córki. Nie cierpisz i nie tęsknisz nadmiernie, bo wiesz, że twoje dziecko jest szczęśliwe. Zapamiętaj to!

Dźwięki muzyki stały się bardziej monotonne i coraz wolniejsze. Potem szybsze i głośniejsze.

Raul wydał polecenie obudzenia się i wyłączył muzykę. Moja mama otworzyła oczy. Ziewnęła lekko.

- Czuję się tak, jakbym się na chwilę zdrzemnęła. Raul, mówiłeś o podróży do Grecji. Kiedy wyjeżdżacie?

- Jutro, mamó.

Rozmawialiśmy jeszcze około pół godziny. Raul zerknął na zegarek. Powiedział:

- Mamó, mój kuzyn odwiezie cię do domu. My jeszcze mamy kilka spraw do załatwienia. Spotkamy się wieczorem.

Pożegnaliśmy się z mamą poprzez uściski i pocałunki. Wiedziałam, że nieprędko znów się zobaczymy. Być może nigdy. Odlot do Istanbulu mieliśmy za trzy godziny. Dla bezpieczeństwa posługiwaliśmy się fałszywymi dowodami i paszportami. Raul wyrobił je jeszcze w okresie, gdy był satanistą. Brał wtedy pod uwagę konieczność wywiezienia mnie za granicę, bez pozostawienia śladów. Nie przewidywał, że te dokumenty przydadzą się w innym celu. Mieliśmy zamiar poczekać w mieszkaniu Eryka. Po godzinie poczułam dziwny niepokój.

- Słuchaj, mam wrażenie, że musimy opuścić to miejsce, i to natychmiast. Chyba zostaliśmy namierzeni.

Raul nie lekcewał moich parapsychicznych zdolności.

- Załóż perukę i kapelusz. Ubieramy się i wychodzimy. Wzywam taksówkę. Zadzwoń tylko do Eryka. - Mówił krótko: - Masz zapasowy klucz? Masz. To dobrze. My musimy już wyjść. Żegnaj! Dziękujemy ci.



Potem Raul wezwał taksówkę. Wyszliśmy z mieszkania.

- Co podpowiada twoja intuicja? Kto nas namierzył?

- Wydaje mi się, że to Rainer i Nayan. Nie wiem. Czyżby tak szybko zdołali coś wyciągnąć od mojej matki?

- Bardzo możliwe.

- Dlaczego powiedziałaś, że odlatujemy jutro?

- Bo przewidywałem, że twoja matka podzieli się z kimś tą wiadomością. Pomyślałem, że lepiej będzie podać późniejszą datę. Zrobiłem jeden błąd. Powinienem wymazać z jej pamięci adres mieszkania Eryka.

- Słuchaj, wydaje mi się, że muszę rozmówić się z Nayanem. Jeśli tego nie zrobię, Rainer z policją aresztują cię. Nie uda nam się niespostrzeżenie wyjechać z kraju.

- No nie wiem...

Wyciągnęłam komórkę i wcisnęłam łączenie z Nayanem. Po chwili usłyszałam jego głos, pełen radości.

- Tak, słucham cię, ukochana.

- Posłuchaj, Nayanie, spotkam się z tobą natychmiast, ale pod warunkiem, że odwołasz działania Rainera.

- Skąd wiesz, co robi Rainer?

- Wiem, domyślam się. Odwołaj jego akcję natychmiast! Zobaczysz mnie za pół godziny. Porozmawiamy. Poznasz prawdę: umiesz przecież czytać moje myśli. Lecz spotkam się z tobą tylko pod warunkiem, że Rainer przestanie mnie szukać z policją.

- To nie ciebie poszukuje policja.

- Nayanie, jeśli chcesz mnie zobaczyć, to natychmiast dzwoń do Rainera z drugiego aparatu. Chcę słyszeć tą

rozmowę! I nie szykuj zasadzki na mnie u siebie, bo uznam cię za śmiertelnego wroga!

- Dobrze, bogini. Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, jak zwykle.

Po chwili słyszeliśmy jego rozmowę z Rainerem, w której nakazywał mu powstrzymanie akcji, do odwołania. Nadjechała taksówka. Wsiedliśmy. Podałam adres Centrum Medycznego „Yash”. Znaleźliśmy się na miejscu po pół godzinie. Oboje byliśmy zdenerwowani.

- Raulu, jeśli coś nie pójdzie po mojej myśli, zadzwonię i dam ci znać. W takim wypadku nie czekaj na mnie. Jedź wtedy na lotnisko. Ja też tam dotrę. Nayan nie zdoła mnie zatrzymać. Ty jesteś bardziej zagrożony. Nie ufam żadnemu z nich: ani Nayanowi, ani Rainerowi. Boję się, że za wszelką cenę będą zmierzać do aresztowania ciebie. Jeśli nie wrócę za piętnaście minut, także odjedź. Ja sobie z Nayanem poradzę. Zaufaj mi. Mnie nic z jego strony nie grozi.

Raul był blady. Miał zmarszczone brwi. Spojrzał na zegarek.

- Kochanie, jeśli nie wrócisz za piętnaście minut, chyba zacznę działać dawnymi metodami. Nie pozwolę, aby nas rozdzielono!

Szłam szybkim krokiem. Prawie biegłam. Mieliśmy tak mało czasu. Zapukałam i od razu weszłam do gabinetu Nayana. Wstał na mój widok. Jego oczy iskrzyły radością.

- Ukochana Devi, jakie to szczęście, że wróciłaś.

Podałam mu rękę na powitanie. Uścisnął ją i przestał się uśmiechać. Wiedziałam, że wyczuł zmianę. Ja też nie czułam

już ciepła i mrowienia pod jego dotykiem.

- Zmieniłaś się, Devi - powiedział ze smutkiem. Jesteś chłodna. Spieszysz się, a w twoim sercu nie ma już miejsca dla mnie. Czuję to.

- Nayanie, był taki czas, kiedy kochałam cię nad życie. Dla ratowania ciebie byłam gotowa umrzeć. Raul nie chciał mojej śmierci, lecz mojej miłości. I dostał ją. Nie planowałam tego. Wiesz, jaki warunek postawił: pół roku mojej miłości w zamian za twoje życie. Przyjęłam ten warunek. Przyjęłabym wtedy każdy, dla ciebie. Miałam zamiar dawać mu tylko fizyczną miłość, a w sercu pozostać wierną tobie. Lecz stało się inaczej. Moja miłość do ciebie wygasła. Na jej miejsce pojawiła się nowa: do Raula. Teraz kocham jego, a on kocha mnie. Wyrzekł się dla mnie swojej sekty, zmienił całkowicie światopogląd. Chciał poświęcić życie, gdy czuł, że demon przejmuje nad nim władzę, co może mi zagrozić. Obecnie jest wolny. Ksiądz egzorcysta uwolnił go spod władzy złego ducha. Kochamy się. Nayanie, proszę, nie wchodź nam w drogę, nie próbuj nas rozdzielić. Poproś Rainera, niech przestanie ścigać Raula i nie nasyła na niego policji. I tak wystarczy nam zagrożenia ze strony satanistów. Wiesz, że z takich organizacji nie występuje się bezkarnie. Wydali na nas wyrok śmierci. Nie wiem, ile życia nam zostało. Nie zatrzuwajcie nam go jeszcze wy.

- Devi, sama mówisz, że pozostawanie w związku z tym człowiekiem stanowi dla ciebie śmiertelne zagrożenie. Ja nie wierzę w jego odnowę moralną. Może chwilowo maskuje się, bo chce cię zatrzymać przy sobie. Lecz ja wpływ, czy więcej,

ingerencję bytów duchowych w nasze życie, traktuję w kategorii naiwnych, przestarzałych wierzeń w bajki i zabobony. My sami kierujemy swoim losem i decydujemy o naszym życiu. Owszem, są pewne energie i zjawiska, nie do końca wytłumaczalne prawami fizyki i chemii. Jako psychotronicznik znam częściowo te zjawiska i badam. Lecz to są tylko pola magnetyczne, elektryczne, bioenergie, wynikające z reakcji chemicznych, a nie żadne inteligentne, obce byty, wtrącające się w nasze życie. Raul Berg był zdemoralizowanym, fanatycznym satanistą, w dodatku przestępcą, wykorzystującym zabiegi hipnotyczne do kryminalnych działań. Nie mógł nagle ulec metamorfozie i przeistoczyć się w szlachetnego i uczciwego człowieka, po magicznym zabiegu jakiegoś księdza, który nazywasz egzorcyzmem. To jest po prostu niemożliwe. Devi, pomyśl logicznie i realnie.

Zerknęłam na zegarek. Wyznaczone piętnaście minut dobiegało. Przeprosiłam Nayana i zadzwoniłam do Raula.

- Kochanie, daj mi jeszcze kilka minut. Nie denerwuj się. Zaraz do ciebie wrócę.

Podeszłam do Nayana i wzięłam go za rękę, patrząc mu intensywnie w oczy. Wyczułam, że zadrżał lekko pod moim dotykiem. Nadal miałam nad nim władzę. Poprosił półszepem:

- Błagam cię, rzuć tego człowieka. Nie narażaj swojego życia. Zostań ze mną. Ja cię kocham nie mniej niż on.

- Nayanie, masz prawo nie wierzyć w istnienie duchowych, osobowych bytów, które czasem potrafią

zawładnąć człowiekiem. Więc uwierz potędze uczucia. W tej chwili jesteś gotowy zrobić wszystko, aby mnie nakłonić do pozostania z tobą. Wiem, że zgodziłbyś się na każdy warunek, bo mnie kochasz. Wierzę w to. Postawię ci warunek, bardzo trudny do spełnienia, lecz jeśli naprawdę mnie kochasz, jak twierdzisz, zrób to, o co proszę. Zrezygnuj ze mnie. Nie próbuj odzyskać mnie na siłę, wbrew mojej woli. Pozwól mi pozostać z moim mężem i przestańcie nas nękać z Rainerem. Wiem, że bardzo cierpisz w tej chwili. Nie skazuj mnie na podobne cierpienie. Narażam się na niebezpieczeństwo, to prawda. Lecz wolę jeszcze bodaj jeden dzień przeżyty razem z Raulem niż całe życie bez niego. Czy wysłuchasz mojej prośby?

Jego oczy wypełniało cierpienie. Było mi go żal, lecz nie miałam wyjścia. Nie mogłam się rozpołować dla nich. Musiałam wybrać i wybrałam Raula.

- Devi, wiesz, że tobie nigdy niczego nie odmówię. - Westchnął głęboko, z bólem. - Idź więc do swojego Raula. Lecz jeśli zauważysz, że wraca jego dawna natura, że ta szlachetna przemiana to był tylko pozór, zostaw go i wróć do mnie. Będę czekał na ciebie. Pozwól, dam ci twoje dokumenty zatrudnienia.

Sięgnął do szuflady i podał mi zaklejoną, dużą kopertę.

- Dziękuję ci, Nayanie. Życzę ci szczęścia - powiedziałam, przez ściśnięte gardło, walcząc ze łzami.

- Do widzenia, Devi, do zobaczenia. Obyś wróciła jak najszybciej. Ja nigdy nie przestanę cię kochać.

Wyszłam szybko, nie oglądając się. Nie mogłam patrzeć

na jego cierpienie. Raul czekał na mnie, bladoszary ze zdenerwowania. Na mój widok odetchnął z ulgą. Pojechaliśmy na lotnisko. Już z pokładu samolotu zadzwoniłam do mamy. Przeprosiłam za to, że nie zobaczymy się dzisiaj, bo pewne okoliczności sprawiły, że musieliśmy z Raulem przyspieszyć wyjazd.

- Oczywiście, moje dziecko. To najpiękniejszy okres twojego życia i mąż jest dla ciebie najważniejszy. Cieszę się, że jest nim Raul.

## **28 grudnia 2009 r. - poniedziałek**

Aktualnie przebywamy w Irlandii. Utrzymujemy się z dochodów Raula. Ja, aby się nie nudzić, podczas jego nieobecności pracuję tam, gdzie w ramach pokuty udzielałam się przez miesiąc jako wolontariuszka. Nie jestem oficjalnie zatrudniona, bo moje dane osobowe nie mogą nigdzie figurować. Jesteśmy obydwój bardzo ostrożni, lecz zdajemy sobie sprawę, że nie możemy liczyć na to, iż nasi wrogowie darują nam. Przepisałam mój pamiętnik na maszynie. Miałam go w całości ze sobą, bo po pierwszym uprowadzeniu i powrocie do domu już stale nosiłam go przy sobie. Był ukryty w torbie o podwójnym dnie. Zmieniłam imiona i nazwiska bliskich mi osób, aby im niechcący nie zaszkodzić. Prawdziwe jest tylko imię moje i Raula, i - nieznacznie zmienione - Nayana. Nie mogłam się rozstać z jego imieniem. Kiedyś tak go kochałam, nadal go Kocham, choć w innym sensie, i współczuję mu. Jego imię brzmi dla mnie jak hinduska, tajemnicza muzyka. Zmieniłam adresy i nazwę Centrum Medycznego „Yash”, aby moi przyjaciele nie mieli kłopotów. Więc jeśli ktoś, czytając mój pamiętnik, powie: „Znam te okolice i tam nie ma podanych obiektów”, to wyjaśniam, one istnieją, lecz w nieco innym miejscu i pod inną nazwą. Zdeponowałam rękopis u notariusza, z dyspozycją, że jeśli nie zgłoszę się po niego w przeciągu roku, ma zostać przesłany do wydawnictwa i wydany w formie książkowej. Pozostawiłam u notariusza pewną

kwotę, gdyby potrzebne były jakieś opłaty, w związku z wydaniem. Chcę, aby losy moje i Raula stały się ostrzeżeniem dla innych. Jeśli moja książka zostanie wydana, to będzie oznaczać, że albo wyjechaliśmy do innego kraju, albo nie ma nas już w świecie żywych.

Jeśli przeżyję, będę kontynuować opisywanie swojego losu. Lecz jeśli nie ukaże się na rynku księgarskim dalsza część mojego pamiętnika, będziecie wiedzieć, co to oznacza. W takim wypadku tym bardziej was proszę i ostrzegam: bądźcie ostrożni i czujni!

Zło krąży pośród was. Nie dajcie się schwytać w jego sieć!

KONIEC

Napisano: 2008-2009 r.



*Pamiętnik Debory*

Wydanie pierwsze, ISBN 978-83-7942-773-4

© Maria Erbel i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie podobieństwo do realnych postaci i sytuacji jest całkowicie przypadkowe.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Wioletta Cyrulik

Korekta: Bartłomiej Kuczkowski

Okładka: Magdalena Zawadzka

Zdjęcie na okładce: © Oleg Gekman | Dreamstime.com

Konwersja do EPUB/MOBI: [InkPad.pl](http://InkPad.pl)

Novae Res – Wydawnictwo Innowacyjne

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zacytani.pl](http://zacytani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



PPNT Gdynia